

MARTA COBEL-TOKARSKA
MARCIN DĘBICKI

słowo i terytorium

ESEJE O EUROPIE ŚRODKOWEJ



WYDAWNICTWO AKADEMII PEDAGOGIKI SPECJALNEJ

słowo i terytorium

ESEJE O EUROPIE ŚRODKOWEJ

MARTA COBEL-TOKARSKA
MARCIN DĘBICKI

słowo i terytorium

ESEJE O EUROPIE ŚRODKOWEJ



WYDAWNICTWO AKADEMII PEDAGOGIKI SPECJALNEJ

Recenzent
Prof. dr hab. Radosław Zenderowski

Projekt okładki
Emilia Pyza

Zdjęcie na okładce:
Współczesny kafel huculski z pracowni zduńsko-ceramicznej
Fundacji Monumenta Poloniae w Zdunach. www.kaflarnia-zduny.pl
Fot. Maciej Burdzy

Redakcja
Hanna Cieśla

Korekta
zespół

Publikacja dofinansowana przez
Akademię Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej
ze środków na działalność statutową

Copyright © by Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej
Warszawa 2017



Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne 3.0 Polska

ISBN 978-83-64953-77-4

Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej
ul. Szczęśliwicka 40, 02-353 Warszawa

Spis treści

Post mortem.	
Dlaczego o „innej Europie” po raz kolejny?	7
Spór o istnienie.	
Ontologiczny wymiar dysput nad ideą Europy Środkowej albo nieostateczna próba uporządkowania materii	23
Żydzi i Cyganie.	
O dwóch wcieleniach idei środkowoeuropejskiego „obcego”	48
Karpackość.	
Góry jako przestrzeń kulturowa	67
Wino o smaku prowincji.	
Epitafium dla beskidzko-ondawskiej krainy	90
(Nie)obecność wątków białoruskich w „środkowoeuropejskich” wydawnictwach	128
Mit, legenda, event.	
Europa Środkowa jako znak firmowy wydawnictwa Czarne	149
Turul z mangalicą w jurcie, czyli Węgry à la Krzysztof Varga	176
A ci wciąż za łby się biorą.	
Antagonizmy narodowościowe jako wiano i los?	201
Z powrotem na wschód od Zachodu?	
O tożsamości Europy Środkowej w obliczu kryzysu uchodźczego 2015	227
Literatura	259

*Pawłowi, Tadziowi i Janeczce
Magdzi, Hani i Adasiowi*

Post mortem.

Dlaczego o „innej Europie” po raz kolejny?

Krótko o tym, o czym szerzej w szkicu kolejnym

„I znowu mamy Europę Środkową. Poczynając od roku 1945 przez trzy dziesięciolecia nikt nie mówił o niej w czasie teraźniejszym. Dzieliła los Niniwy i Tyru. W krajach języka niemieckiego termin *Mitteleuropa* zginął, jak się zdawało, razem z Hitlerem, ostając się jedynie jako upiorna »Mitropa« na wagonach restauracyjnych *Deutsche Reichsbahn*. [...] W ciągu ostatnich kilku lat zaczęliśmy jednak na nowo mówić o Europie Środkowej, i to mówić w czasie teraźniejszym”¹. Tak w 1986 roku pisał Timothy Garton Ash w eseju pod tytułem tak znamionym i po tylekroć powtarzanym, że stał się — formalnym lub nieformalnym — mottem wielu tekstów poświęconych tej części kontynentu: *Czy Europa Środkowa istnieje?* Odpowiedź angielskiego myśliciela jest twierdząca, ba, entuzjastyczna! Trudno się dziwić, Ash był świadkiem narodzin silnego, zwarteo korpusu „przedmiotów i wartości”, na jego oczach ucieleśniał się słynny ideał György’ego Konrada: Europy Środkowej jako światopoglądu, nie zaś przynależności państwowej. Korpus ów był na tyle nasycony pozytywnymi sensami, że Ash nie wahał się napisać: „Idea Europy Środkowej nie tylko wyrzuca nas z pojałtańskich nawyków myślowych [...]. Rzuca

¹ T. Garton Ash, *Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej*, Londyn 1990, s. 168.

również wyzwanie innym pojęciom, priorytetom i wartościom powszechnie akceptowanym na Zachodzie. Co więcej, w zamian ma coś do zaferowania”².

Minęło trzydzieści lat obfitujących w wydarzenia dziejowej wagi dla Europy Środkowej, ukazały się setki tekstów z „Europą Środkową” w tytule. Również my czynimy w prezentowanym tomie zadość tej „tradycji”, a nawet więcej — pozwoliliśmy sobie zaczerpnąć od T. Gartona Asha podtytuł „Eseje o Europie Środkowej”, dając w ten sposób wyraz szacunkowi wobec poprzedników i podkreślając naszą chęć, by refleksje nad tą częścią kontynentu kontynuować.

Co ważniejsze jednak, niedawno, w 2016 roku, dostaliśmy do rąk obszerną pracę Przemysława Czaplińskiego *Poruszona mapa*. Diagnoza jest surowa: Europa Środkowa ponownie, kolejny raz w historii, traci swoje właściwości, a „Polska nie leży tam, gdzie dotąd leżała. Zmiana naszego położenia wynika z poluzowania więzi z większymi — takimi jak Unia Europejska czy Europa Środkowa — całościami”³. Owszem, rzuciliśmy wyzwanie zachodnim wartościom, lecz, niestety, w sensie negatywnym. Tak oto historia zatacza kolejne, niedużych rozmiarów, lecz być może wielkiej istotności, koło. Wszystko, co dzieje się w obszarze środkowoeuropejskiej geografii — tej „prawdziwej” i tej „wyobrażonej” — zmienia swój kształt na naszych oczach. Diagnozy i analizy dezaktualizują się szybciej, niż jesteśmy w stanie je przyswoić i zastosować wnioski; lub przeciwnie, słowa sprzed lat nabierają nieoczekiwanych znaczeń.

Cytat otwierający to wprowadzenie wyda się wielu czytelnikom znajomy. Można potrącić go jako swego rodzaju intelektualną prowokację, podpisujemy się bowiem z przekonaniem pod spostrzeżeniami Weroniki Parfianowicz-Vertun, która z dużą dozą dystansu i samoświadomości pisze: „Z pewną jedynie przesadą można by powiedzieć, że przeczytać jeden

² *Ibidem*, s. 177.

³ P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016, s. 6.

tekst o Europie Środkowej to jak przeczytać wszystkie. Czytane w większej liczbie jawią się one często jako powtarzalne i monotonne. Redundancja środkowoeuropejskich tekstów jest uderzająca i choć odnosi się do wytworów zaawansowanej kultury typograficznej, musi budzić skojarzenia z opisywanymi przez badaczy przekazów ustnych regułami formułczości czy addytywności. Powtarzają się całe schematy narracyjne, egzemplifikacje, cytaty, figury, historyczne wydarzenia, a nawet anegdoty. Autorzy powołują się na ten sam zestaw tekstów; posługują się podobnymi środkami retorycznymi, w podobny sposób konstruują też swoje wywody⁴. Tak samo rzecz ma się z odpowiedzią na stawiane dalej przez autorkę pytania: „Czy jest zatem sens wkraczać na to gęsto zaludnione terytorium i dodawać do nieprzebranej środkowoeuropejskiej bibliografii jeszcze jedną pozycję?”⁵. Tak jak autorka, nie mamy zamiaru odpowiadać na „powracające niemal rytualnie, wyrażone wprost w klasycznym dziś eseju Timothy’ego Gartona Asha pytanie: *Czy Europa Środkowa istnieje?*”⁶. Staramy się jednak przeciwstawić „powtarzalności i mglistości” środkowoeuropejskich tekstów i mimo pozornej niemożliwości tego zadania, napisać na temat Europy Środkowej „coś nowego”.

Książka jest próbą uchwycenia tego, co dzieje się w „prze-strzeni pomiędzy”, tak charakterystycznej dla fenomenu i mitu Europy Środkowej. Tym razem nie skupiamy się na zbyt oczywistym „pomiędzy”, czyli opozycji Wschód–Zachód, choć rzecz jasna nie sposób od tej osi uciec. Staramy się przenieść uwagę swoją i czytelników na inne pole. To, co najważniejsze, wydarza się według nas pomiędzy, metaforycznie mówiąc, „słowem” i „terytorium”. Dlatego też głównie interesują nas sprawy, które toczą się w realnym życiu Europy Środkowej, ale też, jeśli nie przede wszystkim, ich literackie odwzorowanie. Nie od dziś umieszcza

⁴ W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i w działaniach. Polskie i czeskie dyskusje*, Warszawa 2015, s. 15.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*.

się istotę Europy Środkowej w sferze ducha, myśli; i tak właśnie, szczególnie w ostatnich latach, można owej istoty szukać w książkach, tekstach i w tym, co z owymi książkami i tekstami dzieje się w świecie społecznym.

Literatura albo „potrzeba bycia trochę wstawionym”

Zapytajmy więc w dobrze znanej poetyce, choć koncentrując się na innym wymiarze zagadnienia: gdzie jest dziś Europa Środkowa? Odpowiedź zależy od tego, który z rewirów nas interesuje, jednak czy to kontekst literacki, społeczny, czy, dajmy na to, (geo) polityczny — w tej części kontynentu dzieje się sporo. W pierwszym z przypadków, po okresie wyznaczonym, w uproszczeniu, „stasiuko-andruchowyczową” złotą erą, na fali której pojawiło się sporo książek na temat tej „innej Europy”, nastąpiło przyhamowanie — choć może zasadniejsze byłoby tu mówienie o zmianie warty. Stasiuk zwrócił się w stronę Dalekiego Wschodu, jego ukraiński kolega również wydaje się być w kontekście środkowoeuropejskim jakby bardziej literacko wstrzemięźliwy, a na księgarskich półkach — także tych zajmowanych przez publikacje wydawnictwa Czarne lub Fundacji „Pogranicze” — coraz częściej spotykamy relacje z odleglejszych krain. Rzecz nie jest jednak stracona, bo wciąż można liczyć na jakąś inspirację do głębszej refleksji ze strony Martina Pollacka, trylogią węgierską uraczył nas Krzysztof Varga, wysoko (i szeroko, gdy chodzi o penetrowane przez siebie krainy Europy Środkowej) mierzy wrocławskie wydawnictwo Książkowe Klimaty, a krakowskie Międzynarodowe Centrum Kultury już ładnych kilka lat temu poszerzyło swą ofertę wydawniczą o inspirujący kwartalnik „Herito”, jak również niezwykle wartościową serię „Biblioteka Europy Środka”, pod którym to szyldem ukazało się w ostatnim czasie kilka wielce pożytecznych zbiorów szkiców i esejów.

„Człowiek może mieszkać w Europie Środkowej całe życie, a mimo to nie musi być Środkowoeuropejczykiem”. Co więcej: „Człowiek może też być przez całe życie Środkowoeuropejczykiem

i wcale nie musi o tym wiedzieć”⁷ — zauważył całkiem niedawno słowacki pisarz Pavel Vilikovský. Słowa te potraktujmy nie tylko jako intrygujące zaproszenie do lektury naszego zbioru, ale i okazję do przypomnienia sobie, że refleksja nad Europą Środkową stała — i wciąż stoi — dorodną, niewytartą frazą. Sprawa wydaje się jeszcze bardziej skomplikowana, wszak rzecz w niemalym stopniu zasadza się na nieuchwytności czy metaforyczności; niekiedy zaś, co więcej, w ogóle kwestionuje się istnienie tego bytu. W związku z tym można wyrazić przypuszczenie, że to właśnie literatura, a także wszelkie „językowe nieoczywistości” — „myśli nieuczesane” (jak powiedziałby Stanisław Jerzy Lec), paradoksy czy (a jakże!) absurdy — jawią się jako zabiegi stosowne, niekiedy wręcz niezbędne, do tego, aby z treścią podejmowanej kwestii licowała forma. Zarazem jednakże bywa i tak, że owe figury retoryczne są niewystarczające, kiedy indziej natomiast — paradoksalnie właśnie — wręcz utrudniające zrozumienie zagadnienia... Złożoność materii smakowicie ujęła jedna z postaci stworzonych przez Bohumila Hrabala: „Kto chce żyć w Europie Środkowej, musi być trochę wstawiony”⁸. Być może jedynie w ten sposób da się „wyrazić niewyraźne”, albowiem, zaprawdę, wielce nieoczywista jest ta nasza środkowoeuropejskość!

Jednak byłoby niedorzecznością zatracać się w afirmacjach, które mają być negacjami, i w innych konstrukcjach metafizycznych, gdy „poruszona” jest realna geografia⁹, a między dwiema Europami brakuje chemii. Tak więc — niechętnie, ale jednak, schodząc ku ziemi — trzeba powiedzieć, że zagłębiając się w środkowoeuropejskość, zauważamy nieodzowność konkretności, precyzji i jednoznaczności wyводу, chłodnej analizy, zanurzenia w historii, jak również umiejętności dostrzeżenia zjawisk, które właśnie teraz dzieją się tuż za naszymi oknami. To nie przypadek, że niedawno w „Gazecie Wyborczej” pojawiły się felietony Zie-

⁷ P. Vilikovský, *Okrutny maszynista. Zbiór opowiadań*, Wrocław 2013, s. 5–6.

⁸ Za: M. Szczygieł, *Láska nebeská*, Warszawa 2012, s. 75.

⁹ Frazę tę zaczerpnęliśmy, przy okazji nieco ją wykoślawiając, z wykorzystanej w tomie książki Przemysława Czaplińskiego, *Poruszona mapa...*

mowita Szczerka; okazało się bowiem, że środkowoeuropejskie dziwactwa, które kolekcjonował on w ramach niewinnego hobby — peregrynacji po tej „gorszej Europie” — raz po raz zaczęły wnikać do miejscowego głównego nurtu, z czasem coraz mocniej go kształtując i prowokując do przewidywań, że pisarzowi długo nie zabraknie paliwa na notatki¹⁰.

Cywilizacja albo „bkanie przy unijnym stole”

Cóż więc począć, skoro poza sferą nieoczywistą jest także płaszczyzna jak najbardziej uchwytna, wyrażająca się w realnych zaniędzaniach społeczeństw oraz ich duchowych i intelektualnych liderów. A w warstwie tej, nazwijmy ją społeczno-polityczną, dzieje się dużo: Polska i Węgry, a także Czechy i Słowacja staczają się we wschodnioeuropejską otchłań niepewności, inspirując do tego także inne społeczeństwa regionu. Nie dość, że wraz z resztą świata wkroczyła Europa Środkowa w baumanowskie (adekwatne do swej rangi) *interregnum*, to jeszcze, ledwie zaczęła na dobre rozpędzać się na drodze do pełniejszej europejskości, weszła w ostry zakręt, z którego — jak to bywa z niewprawnymi kierowcami — może nie wyjść bez uszczerbku. Geopolitycznie nie jest to więc dla Europy Środkowej czas dobry, literacko i historiozoficznie — może się okazać niebanalny, choć i na tego typu owoce przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Co ważne, interesująca nas część kontynentu sama zdaje się dorzucać drwa pod płomień, który ją osmala. Te drwa, ten płomień i cuchnący dym coraz wyraźniej dostrzegają i czują zachodni Europejczycy, ponownie zadając sobie pytania o to, kimże są ci ludzie ze Wschodu. Jak tłumaczył Ziemowit Szczerek: „Stajemy się tym, czego Zachód nie lubi, czyli nieprzewidywalnym, agresywnym Wschodem. I do tego jeszcze wyszli z nas niewdzięczni,

¹⁰ Dodajmy, że chociaż tematycznie, geograficznie, a nierzadko również stylistycznie Szczerek kroczy śladami Stasiuka, to jednak środkowoeuropejski wycinek Szczerkowej twórczości — widać to nie od dziś — zasługuje na odrębne, solidne omówienie.

dwulicowi hipokryci, którzy, jak oburzał się dopiero co »Dresdner Neueste Nachrichten«, »najedli się przy unijnym stole, a teraz wstają, bekając«¹¹. Doszukując się w owych geopolitycznych dylematach elementów pozytywnych, a zarazem wpisując się w ów *Leitmotiv* tekstów o Europie Środkowej, można stwierdzić, że wspomniane problemy przynajmniej dostarczają twierdzącej odpowiedzi na pytanie o samo istnienie tej części kontynentu (tym bardziej że — jak ostatnio przypomniał Tomasz Zarycki — diagnoza ta również współcześnie dla wielu nie jest oczywista¹²).

A zatem, jako się rzekło, dla badaczy fenomenu, jakim jest Europa Środkowa, nadchodzące lata mogą być wielce inspirujące, jednak dla niego samego etap ten zwiastuje nieszczęście. To bowiem, czym żywi się tutejsza kultura, na czele z literaturą, wydając z siebie jakże obfite owoce, w sferze politycznej kojarzy się raczej z owocem zatrutym, za sprawą którego następuje wyproszenie z... nawet jeśli nie raj, to jednak — pozostaniemy przy tej poetyce — z czyszcza. Tak się wszakże składa, że te trudne dla Europy Środkowej chwile przynoszą nam jednak pewną o niej wiedzę. Jeśli bowiem Przemysław Czapliński pisze o zalegającej w środku kontynentu pustce, która „uświadamia, że aktualnie o Europie Środkowej można powiedzieć tylko tyle, iż są to półperyferie Zachodu, tworzone przez państwa istniejące osobno względem siebie, niesolidarne wobec Unii i niezdolne do określenia celów, w imię których bronią swojego niejasnego stanu posiadania”¹³, to dopowiedzmy, że w praktyce z powyższego opisu, podbudowanego kryzysem imigranckim, dowiedzieliśmy się o Europie Środkowej dużo więcej. Chodzi mianowicie o to, że jeśli region ten, rezygnując z pogłębionej integracji europejskiej, padnie w przyszłości łupem Wschodu, to będzie musiał uderzyć się w piersi własne, nie zaś tych z Zachodu. Nie będzie już wówczas miejsca na rozdzieranie szat ani w myśl narracji o „Zacho-

¹¹ Z. Szczerek, *Szajba polska*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3.01.2016.

¹² T. Zarycki, *Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe*, London–New York 2016, s. 4.

¹³ P. Czapliński, *op. cit.*, s. 312–313.

dzie zdradzieckim”, ani o „Zachodzie porwanym”, wszak Środek — politycznie i kulturowo nie dość dojrzały — z Okcydentu wypisał się sam. Równocześnie, klarownie i wyraziście wykładając swe racje, Europa Środkowa dostarczyła paliwa pod odtworzenie (a może tylko wzmocnienie?) narracji na temat swej specyfiki¹⁴. Pozytywną tegoż konsekwencją jest powrót regionu do szerszego nurtu dyskursu publicznego, aczkolwiek dla osób, które tej części kontynentu (i samej idei Europy Środkowej) życzą dobrze, będzie to marne pocieszenie. Bo jednak być Środkiem w sensie kulturowym czy literackim — to coś zupełnie innego niż w sensie cywilizacyjno-geopolitycznym.

I jeszcze odniesienie do sfery ducha, wszak i w niej dzieje się niemało. Rozważając specyfikę wschodniej części kontynentu u progu integracji z Zachodem, Jan Paweł II pisał, że podstawowym zagrożeniem jest dla niej „przyćmienie własnej tożsamości. W okresie samoobrony przed totalitaryzmem marksistowskim — tłumaczył papież — ta część Europy przebyła drogę duchowego dojrzewania, dzięki czemu pewne istotne dla życia ludzkiego wartości mniej się tam dewaluowały niż na Zachodzie. Tam żywe jest jeszcze na przykład przekonanie, iż to Bóg jest najwyższym gwarantem godności człowieka i jego praw. Na czym wobec tego polega ryzyko? Polega ono na bezkrytycznym uleganiu wpływom negatywnych wzorców kulturowych rozpowszechnionych na Zachodzie. Dla Europy Środkowo-Wschodniej, w której tendencje te mogą jawić się jako rodzaj «promocji kulturowej», jest to dzisiaj jedno z najpoważniejszych wyzwań”¹⁵. Trudno stwierdzić, czy papież, pisząc te słowa, przewidywał, że swoistym testem na internalizację wartości chrześcijańskich przez Europejczyków ze Wschodu stanie się kryzys uchodźczy; wiadomo natomiast, że do doświadczenia tego w taki oto sposób odniósł się Tomáš Halík, czeski ksiądz i teolog, profesor Uniwersytetu Karola w Pradze:

¹⁴ M. Dębicki, *Powrót eteryczności wypieranej. O wciąż żywej idei Europy Środkowej w ćwierćwiecze jej ostatniego uśmiercenia* (w druku).

¹⁵ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 148.

„Można by oczekiwać od religii, że w takim czasie niepokoju i niepewności wytworzy jakiś rodzaj systemu immunologicznego, odpornego na wirusy strachu i nienawiści. Nie byłoby natomiast wielkim zaskoczeniem, że silnie zeświecczone społeczeństwo takiego systemu nie wykształci. Ale czy faktycznie katolickie Polska i Słowacja różnią się istotnie w tej kwestii od laickich Czech? W stosunku do uchodźców i lęku przed »zagrożeniem islamskim« zdaje się, że nie. I to pomimo różnic w profilu religijnym tych państw. Być może obraz Słowacji jako kraju katolickiego nie odpowiada już w dzisiejszych czasach rzeczywistości? A i w Polsce, gdzie wciąż wysoki jest poziom praktyk religijnych, dominującemu modelowi religijności ludowej chyba czegoś brakuje — zapewne właśnie w wyniku zbyt silnego związania religii z nacjonalizmem”¹⁶.

Nasza Europa Środkowa

Jak wspomnieliśmy, w ostatnim czasie rzeczywistość jest — jak to się mówi w niektórych branżach — szczególnie dynamiczna. To banał, wytarty frazes, ale pozwólmy mu wybrzmieć: niemal w każdym tygodniu w tej „Europie pomiędzy” — od Mińska i Kijowa, przez Warszawę i Budapeszt, po Rumunię i Bałkany — w kwestii wykuwania tutejszości i swojskości dzieje się tak wiele, że właściwie należałoby ani na moment nie odkładać pióra. Nie służy to formułowaniu tez wymagających dłuższej obserwacji, toteż *gros* szkiców pomieszczonych w prezentowanej książce ma charakter studiów na poły etnograficznych bądź prób — raz jeszcze przywołajmy Gartona Asha — chwytania zjawisk „na gorąco”, z oddechem nie tak długim, jak byśmy sobie tego życzyli. Utrudniało nam to pracę, wszak niejednokrotnie bywało, że szkic już zamknięty ponownie „otwieraliśmy”, uznając, iż danego, rozgrywającego się na naszych oczach zdarzenia, nie możemy zignorować.

¹⁶ T. Halík, *Religia a nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Więź” 2016, nr 3, s. 156.

wać. Zarazem jednak okoliczności te wyzwoliły w nas cokolwiek nieskromną nadzieję, że kiedyś poszczególne kwestie złożą się, na zasadzie indukcji, w jakąś większą i wyraźniejszą całość; że dotyczyamy tu zjawisk, które *hic et nunc* tworzą istotę tej części kontynentu. Co to za zjawiska?

Struktura książki jest następująca. Zaczynamy tekstem o charakterze niejako programowym: *Spór o istnienie. Ontologiczny wymiar dysput nad ideą Europy Środkowej albo nieostateczna próba uporządkowania materii*. Próbujemy tu wyjaśnić nasze rozumienie po tylekroć definiowanego zjawiska, jakim jest Europa Środkowa, i kluczowe według nas kwestie, jakie należy wziąć pod uwagę dziś, gdy dawne definicje powoli przestają do rzeczywistości przystawać. Nie wikłając się jednak nadto w definicyjne meandry — siłą rzeczy właściwe danemu momentowi historycznemu — w tekście tym akcentujemy następującą myśl: śmierć Europy Środkowej ogłaszano już tyle razy, że z intelektualnej przyzwoitości warto po dwakroć pomyśleć, nim aktu tego dokona się po raz kolejny.

Dalsze trzy teksty to próba uchwycenia pewnych zjawisk dla Europy Środkowej specyficznych, choć być może nie o pierwszoplanowym znaczeniu. Poświęcamy zatem rozdział środkowoeuropejskim „obcym”, czyli Żydom i Cyganom, która to kwestia mimochodem — bo i pisząc o tych etnosach, nie myśleliśmy o kryzysie uchodźczym — kieruje naszą uwagę na to, jak w tej części Europy wygląda(ło) współżycie międzyetniczne. Kolejne dwa artykuły traktują o Karpatach i ich literacko-filmowym przedstawieniach. Jeśli przyjąć, że również literatura niesie z sobą niemałą dawkę wiedzy o „twardej” rzeczywistości społeczno-politycznej, to czytelnikom, którzy w naszym zbiorze poszukują (także) zagadnień lżejszych, pozostaje ufać, że to właśnie utwory o Karpatach staną się tego rodzaju interludium.

Literatura, nie tylko jako przestrzeń idei, lecz także zjawisko społeczne, to temat trzech kolejnych rozdziałów, w których analizie poddajemy środkowoeuropejskie w charakterze fenomeny polskiego rynku wydawniczego. Po pierwsze, mierzymy się z dyskusyjnym statusem literatury białoruskiej, przy czym już sama tego

typu kwalifikacja sugeruje, że nie uda nam się pozostać w ryzach wolnych od zjawisk pozaliterackich. Po drugie, dokonujemy swowolnej anatomii marki wydawnictwa Czarne, czyli przedsięwzięcia, bez którego nie da się zrozumieć fenomenu odrodzenia zainteresowania Europą Środkową w Polsce i nie tylko. I po trzecie, interesuje nas węgierski świat przedstawiony Krzysztofa Vargi. Jeśli relację pomiędzy Europą Zachodnią a środkowo-wschodnim wariantem kontynentu ujmować w ramach opozycji centrum–peryferie, to Budapeszt, któremu Varga poświęcił pierwszą część swej węgierskiej trylogii, i madziarskie rubieże, opisane w kolejnych dwóch książkach z owej serii, mogą tu być, przynajmniej do pewnego stopnia, niezłą analogią.

Ostatni blok tematyczny książki to analiza spraw bolesnych i trudnych. Pierwszym są współczesne antagonizmy narodowościowe, które mogłyby ustąpić jeśli nie pod wpływem eurointegracji, to przynajmniej — sięgnijmy po ten plemienny schemat myślowy — w obliczu wspólnych problemów (i niechęci) mieszkańców tej części kontynentu do uchodźców. Nic takiego jednak się nie stało, co przy okazji stanowi uzasadnienie faktu, że kręgosłup prezentowanej książki, całościowo rzecz ujmując, tworzą właśnie sprawy narodowościowe, które na drodze do postnarodowej, zeuropeizowanej, a nawet zglobalizowanej megawspólnoty uporczywie przypominały nam (i pewnie jeszcze nie raz przypomną) o zasadniczej pozycji, jaką w tym regionie okupuje (trudna) przeszłość. I w końcu — rozważania najbardziej na czasie, a więc o kryzysie uchodźczym roku 2015. Jesteśmy przekonani, że wydarzenia te trwale i wieloaspektowo naznaczą obraz Europy Środkowej. „Granica między Europą Zachodnią, która jest Europą «prawdziwą», i Europą Wschodnią jest względna” — zauważył Zarycki¹⁷. W zdaniu tym do myślenia daje nie tylko to, że „prawdziwą” jest jedynie zachodnia część kontynentu, ale i – ufundowane na nim — nasze przeświadczenie, że oto obserwujemy kolejną odsłonę aktu wyrysowywania rzeczzonej granicy.

¹⁷ T. Zarycki, *op. cit.*, s. 4.

Słowo komentarza należy się również stronie formalnej prezentowanego przedsięwzięcia. Inspiracje intelektualne i estetyczne, pod wpływem których powstawał ten zbiór, nie pozostały bez wpływu na „kolażową” formę tomu, wszak trudno jest jednoznacznie stwierdzić, jaki jest charakter proponowanych tekstów. Część z nich cechuje się bowiem nader luźną stylistyką, sytuując się w okolicach swobodnego przepływu impresji, przeplatanych obrazami *quasi*-reportażowymi. Nierzadko też sięgaliśmy po esej jako formę, która wydaje się najlepiej łączyć subiektywizm podejścia z monograficznością wypowiedzi autorów. W innych partiach książki nakładamy zaś na siebie nieco większy rygorystyczny, wzmacniany odwołaniami do określonych koncepcji teoretycznych. Sygnałem na temat nawyków naukowych, z których nie próbowaliśmy się wyzwolić w żadnej z części tomu, są natomiast pomieszczone w przypisach odwołania do licznych, chętnie i obficie przez nas przywoływanych rozważań innych badaczy.

Inspiracje i perspektywy

Oddając do rąk czytelników książkę o tak dużym zróżnicowaniu tematycznym — dotykamy wszak wielu obszarów, których główną specyfiką jest środkowoeuropejskość — należy sformułować teoretyczne ramy, w jakich poruszali się autorzy. Punktem wyjścia niewątpliwie były nasze podstawowe zainteresowania naukowe: socjologia pogranicza, socjologia przestrzeni i socjologia literatury, wszystko to zaś w odniesieniu do tego szczególnego terytorium, jakim nie przestaje być Europa Środkowa, i panujących tam stosunków, przede wszystkim etnicznych. Takie zestawienie doskonale ilustruje nasze intencje — przedstawienie środkowoeuropejskiej przestrzeni społecznej i jej reprezentacji w literaturze, a więc tytułowych: „terytorium” i „słowa”. Wydaje się, że istnieje w dzisiejszej nauce zgrabne połączenie tych dwóch pojęć, które można traktować poniekąd jako inspirację i motyw przewodni naszej publikacji.

Zacznijmy od pierwszego określenia: „terytorium” — czyli przestrzeń. Świat humanistyczny ogłasza od jakiegoś czasu

„zwrot przestrzenny” (*spatial turn*)¹⁸, to jest wzmożone zainteresowanie związkami człowieka z przestrzennym wymiarem rzeczywistości społecznej¹⁹, co owocuje nieustannym doskonaleniem kategorii pojęciowych, wykuwaniem się nowych teorii i powstawaniem nowych perspektyw. Jedną z nich jest geopoetyka. Kategoria ta w ostatnich latach pojawiła się w polskim obiegu naukowym jako jedno z pojęć, które w tajemniczy sposób zyskują nagłą popularność, można by rzec „robią karierę”, ponieważ w doskonały i precyzyjny sposób odpowiadają na potrzebę nazwania jakiegoś zjawiska czy wycinka rzeczywistości. Autorem pojęcia geopoetyki jest szkocki poeta, pisarz i intelektualista Kenneth White. „Kenneth White zaczął pracę nad koncepcją geopoetyki na początku lat 70. XX wieku i proces ten trwa do dziś, w każdym kolejnym eseju, dzienniku lub poemacie. W 1989 roku założył Międzynarodowy Instytut Geopoetyki i jest redaktorem naczelnym «Zeszytów Geopoetyckich». Obecnie działa osiem innych ośrodków propagujących filozofię White’a, m.in. w Szkocji — Scottish Centre for Geopoetics — oraz np. w Belgii, Kanadzie, Maroku, na Ukrainie i w Rosji”²⁰.

W koncepcji White’a „terytorium” nierozzerwalnie łączy się ze „słowem”. Należy zaznaczyć interdyscyplinarny charakter geopoetyki i geografii wyobrażonej; mimo że większość opracowań włącza te pojęcia w obręb nauk o literaturze, to jednak również nauki społeczne mogą mieć z nich pożytek. Jest to od pewnego czasu dla wielu badaczy bardzo nęcąca perspektywa poznawcza,

¹⁸ E. Rybicka. *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*. „Teksty Drugie” 2008, nr 4, http://rcin.org.pl/Content/50929/WA248_67241_P-I-2524_rybicka-poetyki.pdf [pobrano 2.03.2017].

¹⁹ Szerzej na ten temat: M. Cobel-Tokarska, *Bezludna wyspa, nora, grób. Wonne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 2012; eadem, *Przestrzeń społeczna: świat — dom — miasto*, [w:] *Krótkie wykłady z socjologii. Kategorie, problemy, subdyscypliny*, A. Firkowska-Mankiewicz, T. Kanash, E. Tarkowska (red.), Warszawa 2011.

²⁰ Anna Kronenberg, *W stronę delikatniejszego zamieszkiwania Ziemi — geopoetyka Kennetha White’a*, „Fraza” 2012, nr 4, http://frazza.univ.rzeszow.pl/teksty_naukowe/KRONENBERGGo-geopoetyce%20White%27a-popr.pdf [pobrano 20.02.2017].

stąd popularność tej nowatorsko i świeżo brzmiącej kategorii. Wydaje się, że kulminacją popularności pojęcia „geopoetyki” w Polsce jest rok 2014. Wówczas hasło to pojawia się w internetowym słowniku *Najnowsze Słownictwo Polskie* — przygotowanym przez Obserwatorium Językowe Uniwersytetu Warszawskiego, definiowane jako: „dziedzina badań kulturowych łącząca elementy teorii literatury i geografii» [...]. Przedmiotem geopoetyki są interakcje pomiędzy kulturą a przestrzenią — a więc pytanie o to, jak przestrzeń wpływa na kulturę oraz jak zjawiska kulturowe zmieniają nasze wyobrażenia o miejscach i terytoriach”²¹. W tym samym roku pojęciu geopoetyki został poświęcony numer pisma „Borussia. Kultura. Historia. Literatura” (54/2014), a także ukazało się kilka publikacji książkowych poświęconych w pełni temu zagadnieniu. Przede wszystkim dwie prace zatytułowane *Geopoetyka*, choć z odmiennymi podtytułami: książka Elżbiety Rybickiej (*Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*) i Anny Kronenberg (*Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*), a także zbiór *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni* (pod redakcją Daniela Kalinowskiego, Adeli Kuik-Kalinowskiej i Małgorzaty Mikołajczak).

Trafne zdaje się ujęcie autorów *Wprowadzenia* do tej ostatniej pracy, którzy łączą dwa komplementarne pojęcia: geopoetyki i geografii wyobrażonej: „«Geografia wyobrażona» to jedno z tych pojęć, które uzmysławiają ekspansywny potencjał zwrotu przestrzennego. Wywiedziona z rozważań Edwarda Saïda, który o geografii wyobrażonej pisał w kontekście praktyk kolonizacyjnych, podlega dziś znamiennej dekontekstualizacji i dzieląc los innych terminów, trafiających na podatny grunt badań kulturowych, funkcjonuje w szerokim — transdyscyplinarnym ostatecznie nieustalonym — znaczeniu. W obszarze współczesnego literaturoznawstwa «geografia wyobrażona» jest jednym z haseł

²¹ *Geopoetyka*, [w:] *Najnowsze Słownictwo Polskie*, Mirosław Bańko, Maciej Czeszewski, Jan Burzyński (red.), <http://nowewyrazy.uw.edu.pl/haslo/geopoetyka.html> [pobrano 20.02.2017]. Na końcu przywołanej definicji zamieszczono odsyłacz na stronę internetową www.polonistyka.uj.edu.pl.

wywoławczych literackiej imagologii terytorialnej i w dynamicznie rozwijających się badaniach nad przestrzenią sygnuje kulturowe reprezentacje i zapisy miejsc, przy czym jej domeną pozostaje sfera obrazowania transmitującego relacje przestrzeni i władzy. W takim rozumieniu geografia wyobrażona zbliża się do geopoetyki. Jak się wydaje, na gruncie badań literaturoznawczych zakresy znaczeniowe obu pojęć są podobne, choć można by też, różnicując ich status, powiedzieć, że geografia wyobrażona stanowi przedmiot badań geopoetyki²². Dodajmy, że tak rozumiane „geografia wyobrażona” oraz „geopoetyka” mogą okazać się kategoriami przydatnymi nie tylko dla literaturoznawców; autorzy tego tomu chętnie korzystają z tejże perspektywy, poruszając się w obszarze nauk społecznych.

A więc dlaczego i czy jednak?

Na koniec powróćmy do tytułowego pytania prezentowanego szkicu: dlaczego warto po raz kolejny zatrzymać się na dłużej przy Europie Środkowej? Odpowiadając, wyeksponujmy pięć najważniejszych dla nas powodów. Po pierwsze dlatego, że sporo na jej temat ma do powiedzenia literatura piękna, która — jak przekonuje Przemysław Czapliński — z wyprzedzeniem pokazuje pewne rysujące się tendencje²³; po drugie, z racji tego, że na obszarze tym odnajdujemy zjawiska, które trafiają na karty reportaży, *quasi*-reportaży, esejów, ale także prac naukowych, co sugeruje, iż kwestie te wyzwalają społeczne zainteresowanie; po trzecie, z uwagi na fakt, że interesująca nas część kontynentu przeżywa obecnie poważne turbulencje polityczne i geopolityczne; po czwarte, w związku z tym, że sami mieszkańcy Europy Środkowej nie bardzo wiedzą, dokąd chcą iść, co oznacza kryzys tożsamości; i po piąte, ponieważ refleksja nad odrębnością tego

²² D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, Kraków 2014, s. 13.

²³ P. Czapliński, *op. cit.*, s. 8–10.

regionu zajmuje uwagę zachodnioeuropejskich umysłów; te zaś — próbując oddać środkowoeuropejskie nastroje — niejednokrotnie nie wahają się użyć ciężkiego instrumentarium argumentacyjnego, co nie pozostanie bez wpływu na stan tamtejszej świadomości społecznej i politycznej.

„Tak się szczęśliwie składa, że najważniejszych prawd na temat spotkania z krajobrazem, przyrodą i kulturą nie można przekazać słowami. Wszelkie próby wiążą się z ryzykiem niejasności, nieadekwatności, a w najgorszym przypadku nawet popadnięcia w banał”²⁴. Cytat ten — chciało by się optymistycznie zauważyć — może odnosić się do najrozmaitszych kontekstów, być może jednak problem jest głębszy i dotyczy również materii, której poświęciliśmy ten tom? Otrzeźwiająco bowiem powinien podzielać na nas sam fakt, że przywołana myśl pojawiła się w szkicu poświęconym Bratysławie, a więc ważnemu miastu interesującej nas części kontynentu, o której przecież tyle razy napisano, że trudno ją zdefiniować, że trudno tu o jakieś trwalsze regularności. Inaczej mówiąc, wczytując się w te słowa i odnosząc je do tego terytorium, trapi nas pytanie: skoro tak jest w przypadku Bratysławy, to co dopiero mówić o Europie Środkowej? Czyż nie ryzykujemy poniesienia fiaska, złowieszczo zasygnalizowanego przez wspomnianą wcześniej Weronikę Parfianowicz-Vertun: że na temat Europy Środkowej nie uda nam się powiedzieć nic szczególnie ważnego?

Być może. Mimo to — spróbujmy. Zapraszamy!

²⁴ J. Čorba, *Mysłąc o górze. Mysłąc o rzece*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2015, nr 2, s. 60.

Spór o istnienie.

Ontologiczny wymiar dysput nad ideą Europy Środkowej albo nieostateczna próba uporządkowania materii

Ćwierćwiecze zainicjowania przeobrażeń ustrojowych w państwach dawnego bloku radzieckiego wydaje się być dobrym impulsem do powtórnego przyjrzenia się idei Europy Środkowej. Choć w tym czasie miało miejsce wiele doniosłych zdarzeń, w konsekwencji których wielokrotnie już ogłaszano śmierć tego fenomenu, wciąż nie przestaje on intrygować i inspirować wielu autorów o najróżniejszym typach zaplecza intelektualnego.

Mówiąc o przedmiocie ich zainteresowania bardziej szczegółowo, warto wyróżnić przynajmniej dwa zbiory. Pierwszy daje się ująć w ramy kategorii środkowoeuropejskości uprawianej *en passant*. Skupiają się w niej różnego rodzaju studia dotyczące tego bądź innego zjawiska, które ma miejsce w tym bądź innym państwie mniej lub bardziej zgodnie zaliczanym do Europy Środkowej. Wartość owych licznych i tematycznie zróżnicowanych dociekań jest oczywiście niebagatelna, gdyż to za ich sprawą systematycznie przyrasta materiał szczegółowy, niezbędny dla prób holistycznego ujęcia istoty środkowoeuropejskich realiów. Nie zmienia to jednak faktu, że nadrzędnym celem autorów tego typu prac nie jest przyłączenie się do dyskusji nad samą ideą Europy Środkowej (co nie wyklucza tego, że poszczególne elementy czerpanej stąd wiedzy mogą okazać się znaczące właśnie mimochodem), lecz — analiza określonych fenomenów, wpisanych w realia państwa, w którym występują, sama zaś Europa Środkowa stanowi tu przede wszystkim pewne ramy geograficzne.

Istotę drugiego zbioru wyznaczają rozważania o charakterze ontologicznym, których celem jest próba odpowiedzi właśnie na pytanie o samo istnienie Europy Środkowej jako pewnego tworu kulturowego. Fakt, że w kwestii tej nie wypracowano jak dotąd konsensusu, nie jest tu obciążeniem; wręcz przeciwnie — wydaje się być on jednym z czynników skłaniających kolejne pokolenia do dalszej aktywności intelektualnej. W tym samym nurcie mieszczą się także badacze, którzy starają się określić, na czym miałyby polegać istota tej części kontynentu w danym momencie historycznym. Wydaje się więc być sprawą jasną to, że obie wspomniane kwestie są niezbędnymi składnikami dojrzałych eksploatacji idei Europy Środkowej.

Umieszczając w tytule prezentowanego szkicu zagadnienie bytu (istnienia), zasygnalizowaliśmy, że to właśnie na tym wymiarze pojęcia Europy Środkowej będą się koncentrować nasze rozważania. Chodzi tu wszakże o wyeksponowanie wybranych zagadnień dotyczących tej idei, które same w sobie jawią się jako dość oczywiste — i właśnie z tego powodu nie uwzględnia się ich w stopniu dostatecznym w toku prób całościowego ujęcia ontologicznego wymiaru rzeczoności fenomenu. Zasadniczą tezę, rozwijaną i argumentowaną w kolejnych częściach artykułu, jest zatem sugestia, aby przy uśmiercaniu idei Europy Środkowej zachować dużą dozę ostrożności. Naszą ambicją nie jest tu więc udzielenie odpowiedzi na owe nieśmiertelne pytanie: „Czy Europa Środkowa istnieje?”, lecz próba konceptualizacyjnego uporządkowania materii, przy świadomości nieostatecznego charakteru rezultatu tych poszukiwań. Taką kwalifikację najprościej jest uzasadnić stwierdzeniem Milana Kundery o konieczności redefiniowania rozmaitych wymiarów tego zjawiska w zależności od zmieniających się okoliczności¹.

Warto zaznaczyć, że na tak zakreślonym obszarze rozważań nie mieszczą się inne kwestie znaczące dla dyskutowanego zjawiska. Nie odniesiono się tu na przykład do skądinąd interesującego

¹ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie”, z. 5 (1984), s. 23.

problemu terminologicznego: „Europa Środkowa” czy „Europa Środkowo-Wschodnia”? — rzecz jasna, w jego ramach szerszych niż tylko geograficzne bądź językowe. Pominięto również dylematy dotyczące wyłącznie przeszłości (na przykład tego rodzaju wyznaczniki niegdyśszej specyfiki owego regionu) czy przyszłości tego tworu (odnoszące się doń prognozy). Zagadnienia te, niezmiernie ważne i interesujące, w swej rozległości stanowią bowiem odrębne pola dyskusyjne.

Dziesięć powodów, dla których warto zachować ostrożność przy uśmiercaniu idei Europy Środkowej

Choć w śródtytule sprecyzowano liczbę wątków, które zostaną podjęte w prezentowanej części rozważań, to jednak specyfikacji tej nie należy traktować dosłownie. Jak w wielu innych przypadkach, mamy tu bowiem do czynienia z okolicznościami, których zakresy wzajemnie się na siebie nakładają, co oznacza, że przedstawiona w dalszej części propozycja precyzyjnego wyodrębnienia poszczególnych zagadnień ma do pewnego stopnia charakter arbitralny. Z uwagi na wieloaspektowość oraz tematyczną pojemność idei Europy Środkowej omówienie kwestii decydujących o jej kształcie w ramach typowych dla artykułu nie jest przedsięwzięciem prostym, tak więc nie trzeba argumentować, że prezentowany zbiór jest niekompletny. Mimo wszystkich tych ograniczeń, postanowiono jednak skoncentrować się przynajmniej na niektórych sprawach, choćby częściowo neutralizujących związane z dyskutowaną ideą komplikacje ontologiczne i epistemologiczne.

1. Niejasne granice. W zasadzie rzeczona okoliczność już na wstępie powinna wykluczać możliwość sensownego orzekania o naturze dyskutowanego zagadnienia. Jak wszakże rozprawiać o zjawisku, którego geograficzne ramy pozostają sporne? Można bowiem dowodzić, że sposób delimitacji regionu określa jego specyfikę, i odwrotnie — że tak, a nie inaczej dobrane wskaźniki odrębności

Europy Środkowej przesuwać jej ramy przestrzenne. U źródeł niemożności wyznaczenia względnie trwałych granic leży także fakt, że są one zmienne w czasie, co z kolei warunkowane jest ich „przeunięciami” dokonującymi się wskutek ważnych zdarzeń.

Do rzeczonoego zagadnienia w interesujący sposób podszli także Zlatko Šabič i Petr Drulák, zapożyczając od Russella McCutcheona, amerykańskiego badacza religii, kategorię „metodologicznego agnostycyzmu”. Przenosząc ją na grunt zmagają z interesującym nas pojęciem, we wstępie do książki poświęconej tej części kontynentu autorzy ci piszą: „choć, *mutatis mutandis*, optujemy za jakąś roboczą definicją Europy Środkowej i podjęliśmy kwestię opisanego tego problemu, przeanalizowania go i porównania zgromadzonej na ten temat wiedzy, to jednak nie twierdzimy, iż znamy ostateczną odpowiedź na pytanie, czym jest Europa Środkowa. Lub też, parafrazując Danilo Kiša, szczerze wierzymy, że widzimy Europę Środkową, jednak wolelibyśmy powstrzymać się od określenia, jak ona dokładnie wygląda”². Co więcej, badacze ci mają świadomość niezwykłości sytuacji, w której szerokiej obecności omawianego pojęcia w literaturze towarzyszy brak zgody co do jego granic³. Trzeba przy tym pamiętać, że mowa tu o specjalistach z dziedziny stosunków międzynarodowych, a więc sfery, w ramach której dąży się do geograficznej specyfikacji pola rozważań.

W związku z tym warto przywołać inne stwierdzenie Kundery, który zauważał, że „Europa Środkowa nie jest państwem, lecz kulturą, losem”⁴. Co ważne, konstatacja ta była w kolejnych latach wielokrotnie przywoływana i interpretowana, jej trafność bywa doceniana także współcześnie⁵. Stanowisko czeskiego pisarza skłania zatem do wyznaczania ram Europy Środkowej na płaszczyznach

² Z. Šabič, P. Drulák, *Introduction to ‘Central Europe’*, [w:] *Regional and International Relations of Central Europe*, Z. Šabič, P. Drulák (red.), Basingstoke 2012, s. 14.

³ *Ibidem*, s. 3.

⁴ M. Kundera, *op. cit.*, s. 23.

⁵ Por. na przykład: D. Sieroń-Galusek, Ł. Galusek, *Pogranicze. O odradzeniu się kultury*, Wrocław 2012, s. 144.

innych niż tylko granice państw i zaakcentowania, że niekiedy przebiegają one także w poprzek regionów (por. przypadki zachodniej części Ukrainy, serbskiej Wojwodiny czy łotewskiej Łatgalii), a nawet miast (Ryga). Realia owej republiki bałtyckiej stanowią tu przypadek interesujący o tyle, że dla części Łotyszy zamieszkująca ich państwo mniejszość rosyjska stanowi poważny, nierzadko wręcz egzystencjalny, problem. Swymi bieżącymi działaniami potężny wschodni sąsiad, Rosja, będąc źródłem wywodzonych z nieodległej przeszłości obaw, utrwała bowiem nad Dźwiną swą rolę, którą za Iverem B. Neumannem można określić jako „konstytutywny inny” Europy Środkowej⁶. Zarazem jednak, pamiętając o tym, że nie wszyscy Łotysze podzielają wspomniane rozterki części swych współobywateli, dostrzegamy, iż linia podziału może przebiegać nie tylko w poprzek państw, regionów czy miast, lecz także pomiędzy członkami jednej rodziny (szczególnie pomiędzy jej pokoleniami). Okoliczności te zachęcają zatem do tego, aby przy wyznaczaniu środkowoeuropejskich granic nie ignorować kwestii takich, jak indywidualny „stan ducha” czy percepcja świata. To u ich podstaw leży bowiem „historia długiego trwania”, której można tu nadać rangę zasadniczej konstytuanty tego, co Kundera określił właśnie mianem „kultury, losu”.

Zauważmy również, że pomimo trudności z wyznaczeniem politycznych granic interesującej nas części kontynentu nie brakuje inicjatyw przedstawicieli elit intelektualnych — naukowców, dziennikarzy, literatów — raz po raz podejmujących próby stworzenia definicji Europy Środkowej, które to dążenia niejednokrotnie zresztą skutkują powstaniem literacko i filozoficznie wyrafinowanych ujęć. Na uwagę zasługuje także to, jak wiele nietuzinkowych osób wyraża opinię o samym istnieniu tej części kontynentu lub o jej zejściu z dziejowej sceny. Czy jedni i drudzy zaangażowaliby się w dyskusję na temat fenomenu bez znaczenia lub wręcz nieistniejącego? Czy brak wspólnego stanowiska, ale także sama determinacja tych, którzy próbują dowieść, że Europy

⁶ I.B. Neumann, *Russia as Central Europe's Constituting Other*, „East European Politics and Societies” 1993, nr 2.

Środkowej (już) nie ma, nie świadczą o potencjale (wciąż jeszcze? na nowo?) drzemającym w tym zjawisku?

2. Konceptualizacyjna pojemność. Przedłużeniem niejasności wokół granic Europy Środkowej jest fakt, że mowa tu o konstrukcie, a więc o czymś, co — jak stwierdza Earl Babbie — powstaje z koncepcji wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek używali danego terminu, i co nie jest obserwowalne ani bezpośrednio, ani pośrednio⁷. W takich przypadkach konieczne jest wyodrębnienie pewnych wymiarów zjawiska i orzekanie na ich temat, nie zaś o danym pojęciu jako całości.

Włączając w skład też dotyczących kwestii ontologicznych te, które traktują „o naturze badanej rzeczywistości społecznej”⁸, należy zastanowić się nad doбором tych jej komponentów, które miałyby zaświadczać o istnieniu bądź nieistnieniu Europy Środkowej. Problem polega jednak na tym, że jest to zadanie w zasadzie niewykonalne, gdyż budowa pełnego zbioru jest tu równoznaczna z określeniem niemal wszystkich sfer aktywności środkowoeuropejskich społeczeństw oraz państw jako aktorów międzynarodowych. Można badać wymiary „twarde” (na przykład geopolitykę, jakość demokracji i debaty politycznej, poziom zamożności czy rozwarstwienia dochodów itd.) oraz „miękkie” (w tym jakość kapitału społecznego i kulturowego, swoisty klimat społeczny, strukturę religijną i wyznaniową, relację między materializmem a duchowością rozumianą w kategoriach nie tylko sakralnych czy specyfikę narodowościowo-etniczną), wciąż jednak należy mieć świadomość, że skonstruowany zestaw pozostanie niepełny. Co więcej, zwieńczeniem ciągu konceptualizacyjno-operacionalizacyjnego powinna być (nieprzedstawiona w tym artykule) propozycja konkretnych pytań, które mogłyby znaleźć się w narzędziu badawczym służącym do empirycznej i – podkreślmy — intersubiektywnej (nie zaś: obiektywnej) weryfikacji tezy o istnieniu Europy Środkowej jako pewnego tworu kulturo-

⁷ E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2004, s. 143.

⁸ J. Szczepański, *Odmiany czasu terażniejszego*, Warszawa 1971, s. 590.

wego. Także w tym przypadku mowa jest o zadaniu bardzo trudnym, gdyż w dużej mierze opartym na czynnikach subiektywnych i trudno uchwytnych.

Przedstawione zastrzeżenia nie rozwiązują jednak problemu właściwego pojęciom abstrakcyjnym — to jest ich definicyjnej niejednoznaczności — w kontekście których potrzebny jest w tej materii swego rodzaju kompromis. W przypadku Europy Środkowej rzecz jest dużo poważniejsza, sprowadza się ona bowiem do samej istoty tych rozważań: pytania, czy Europa Środkowa w ogóle istnieje. Inaczej rzecz ujmując, w przeciwieństwie do wielu innych pojęć abstrakcyjnych — wolności, nienawiści, solidarności czy liberalizmu — których istnienie, niezależnie od sposobu ich zdefiniowania, z reguły nie jest kwestionowane, rozprawiając o Europie Środkowej po raz kolejny natrafiamy na problem: jak konceptualizować coś, czego samo istnienie nie jest kwestią powszechnie akceptowaną?

3. Epistemologiczne różności. Waga zasygnalizowanego w poprzednim punkcie dylematu konceptualizacyjnego ujawnia się nie tylko poprzez ową mnogość mniej lub bardziej zsubiektywizowanych ujęć, lecz także za sprawą faktu, że na środkowo-europejskość składają się również fenomeny zdecydowanie nieoczywiste. W tym kontekście warto mieć na względzie słowa Kazimierza Krzysztofka, który zwrócił uwagę na bogactwo kultury symbolicznej tej części kontynentu — „smaki, dźwięki, zapachy, obrazy naszych kultur [...]. W czasie, gdy narody zachodnioeuropejskie budowały racjonalistyczne państwa i nowoczesną gospodarkę, my produkowaliśmy legendy dla pokrzepienia serc, baśniowe interpretacje dziejów, malownicze kresowe opowieści. Dzięki temu Europa Środkowa jest cudowną miksturą ingrediencji słowiańskich, żydowskich, rromskich i innych”⁹.

⁹ K. Krzysztofek, *Tendencje zmian cywilizacyjno-kulturowych w Unii Europejskiej po akcesji nowych krajów (2004–2008)*, [w:] *Kapitały społeczne i kulturowe miast środkowoeuropejskich i wschodnioeuropejskich pograniczy*, U. Abłażewicz-Górnicka i in. (red.), Białystok 2009, s. 38.

Rzecz więc w tym, że na Europę Środkową — w przeciwieństwie do bardziej „realnych” terminów, jak „miłość”, „współczucie” czy „solidarność” — nierzadko składają się również pierwiastki dość trudno uchwytnie, których powiązanie z tą częścią kontynentu jest nader nieoczywiste. Dzieje się tak, po pierwsze, z racji tego, że owe smaki czy zapachy są zjawiskami na tyle powszechnymi, łatwo dostępnymi czy wręcz banalnymi, że ich masowa i bezrefleksyjna konsumpcja odbywa się niejako poza środkowoeuropejskim kontekstem. Inaczej mówiąc, nawet jeżeli dana woń lub obraz postrzegane są przez *gros* jednostek jako atrakcyjne, to jednak trudno dostępna pozostaje świadomość, że obcują one z czymś, co stanowi o środkowoeuropejskiej specyfice. I po drugie, fenomeny te, ujmowane jako ważne elementy konstytutywne tej części kontynentu, bywają przeżywane na modłę mocno zindywidualizowaną, obleczoną swoistym, dla wielu niedostępnym kodem, przesiąkniętą wyobraźnią i abstrakcją — a więc w sposób mający ograniczony wpływ na świadomość zbiorową mieszkańców Europy Środkowej. To dlatego ci, „którzy o istnieniu Europy Środkowej są wewnętrznie przekonani, nie oczekują bodźców zewnętrznych, aby «uchwycić jej nieuchwytność». Jest to zadanie dla jednostek myślących «na wielkich przestrzeniach» — twórców literatury czy historiozofów”¹⁰. Łatwo dostrzec, że tym, co łączy oba sposoby doświadczenia owych środkowoeuropejskich smaków i zapachów, jest fakt, że modele te pozostają niejako na uboczu głównego nurtu doświadczenia otaczającej nas rzeczywistości.

Ów ekskluzywizm nie pozostawia jednak Europy Środkowej na pastwę zapomnienia. Pewną rolę mają tu bowiem do odegrania popularyzatorzy kultury, czego dobrą ilustracją jest program „Makłowicz w podróży”, będący próbą przybliżenia owego środkowoeuropejskiego kodu szerszemu odbiorcy. W tym kontekście należy jednak mieć na względzie następujący dylemat: na ile popularność swą program ten zawdzięcza samej fascynacji Polaków sferą kulinarną (*vide*: medialny sukces szeregu innych audycji

¹⁰ M. Dębicki, *Zrozumieć Europę Środkową*, „Więź” 2008, nr 4–5, s. 131.

tego typu), na ile jest to zasługa talentów samego Roberta Makłowicza jako człowieka potrafiącego utrzymać uwagę widza, na ile zaś liczą się tu odwiedzane przezeń miejsca i ich gastronomiczna specyfika? Inaczej mówiąc: czy program ten byłby równie popularny, gdyby jego autor — choć sam siebie określa mianem „dziennikarza sławiącego kuchnię Mitteleuropy”¹¹ — jedynie sporadycznie odwiedzał kraje Europy Środkowej¹², tym bardziej że wytwory tych kuchni nie należą przecież do najzdrowszych, pozostając tym samym na bakier z aktualną modą?

Tego typu narzędzia poznania pozwalają na koegzystencję naukowego wymogu intersubiektywnej sprawdzalności uzyskanych wyników oraz obserwacji własnej — proceduralnie nieuporządkowanej, mocno zsubiektywizowanej, niekiedy w sposób jawny odwołującej się do indywidualnych przeżyć, a nawet wyobrażeń. To właśnie za sprawą takiego współlistnienia — nawiążmy raz jeszcze do wątku podjętego w poprzednim punkcie — dyskutowana część kontynentu jawi się jako byt wyimaginowany, mocno abstrakcyjny i eteryczny, a więc w sporej mierze umykający definicjom. W związku z tym zasadne wydaje się twierdzenie, że dyskusje na temat środkowoeuropejskości — choć przepelnione są opiniami naukowców — skupiają na sobie również głosy osadzone w innym porządku epistemologicznym. Ów mocno nieostry charakter tego estetycznie i intelektualnie wysublimowanego konstruktu wydaje się bowiem tworzyć naturalne *milieu* dla pozanaukowego ujmowania rzeczywistości, w którym w sposób nierozzerwalny współlistnieją ze sobą artystyczna forma i treść.

4. Wielość typów narracji. Istotą poprzedniego punktu było uprawomocnienie w dyskusji nad Europą Środkową okoliczności wywodzących się ze świata pozanaukowego. Ich praktycznym refleksem, poniekąd zresztą naturalną konsekwencją, jest zaś

¹¹ R. Makłowicz, *Café Museum*, Wołowiec 2010, s. 39.

¹² Wprawdzie Robert Makłowicz prezentuje także kuchnie inne niż środkowoeuropejskie, jednak wydaje się, że to wizyty na Węgrzech, w Rumunii czy na Bałkanach są dlań źródłem największej przyjemności.

obecna w owych debatach wielość typów narracji, wszakże interesujące uwagi można znaleźć w literaturze pięknej, eseistycznej czy działalności artystycznej, gdzie figury typu „koniec Europy Środkowej” mają większą rację bytu. Zagadnienie to można zilustrować cytatem nawiązującym do wątków przybliżonych przez Krzysztofka czy Makłowicza, którzy czerpią z tradycji „eterycznego definiowania” tej części kontynentu. Jak pisał czeski eseista Josef Kroutvor: „Nad Europą Środkową unosi się ciężka woń gotowanej kapusty, zwietrzałego piwa, czuje się mdły zapach przejrzałych arbuźów. Jest to ziemia o charakterystycznym zapachu. Granice są nieostre, irracjonalne i tylko węch pozwoli je wytyczyć z całkowitą pewnością”¹³. I jeszcze jeden cytat, kierujący uwagę na inne oblicze środkowoeuropejskich narracji: „Jeżeli miałbym wymyślić dla Europy Środkowej jakiś herb — pisał Andrzej Stasiuk — to w jednym z jego pól umieściłbym półmrok, a w jakimś innym pustkę. To pierwsze jako znak nieoczywistości, to drugie jako znak wciąż nie oswojonej przestrzeni. Bardzo piękny herb o nieco niewyraźnych konturach, które można wypełnić wyobraźnią. Albo snem”¹⁴.

Przytoczone wypowiedzi zwracają uwagę na pewien poważny problem: zawierają w sobie myśl, która na gruncie języka naukowego jest bardzo trudna do wyrażenia, a jednocześnie jakże istotna dla próby zrozumienia, czym jest środkowoeuropejskość. Tym sposobem interesujące nas zjawisko, wkraczając na naukowe salony, wnosi we wianie estetyczną różnorodność wypowiedzi: nieskrępowane, swobodnie wyrażane uwagi i impresje, neologizmy i dwuznaczności, mnogość figur retorycznych, styl potoczny. Zachowując pełną świadomość niewątpliwych korzyści płynących z tego bogactwa form, nie trzeba uzasadniać wynikających stąd oczywistych problemów poznawczych. „Kompromisowe” ujęcie wkładu obu porządków — naukowego i artystycznego —

¹³ J. Kroutvor, *Europa Środkowa: anegdota i historia*, [w:] Hrabal, Kundera, Havel... *Antologia czeskiego esaju*, J. Bałuch (opr.), Kraków 2001, s. 226.

¹⁴ A. Stasiuk, *Dziennik okrętowy*, [w:] J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001, s. 102.

może stanowić, że każdy z nich, przy użyciu sobie właściwych sposobów, przybliży nas do pełniejszego ujęcia danego zjawiska. Niewykluczone jednak, że zważywszy na atrybuty przypisane w poprzednim punkcie Europie Środkowej jako idei, omawiany przypadek jest jednym z tych, które więcej zawdzięczają literaturze, sztuce czy filmowi niż będącej „zakładniczką procedur” działalności naukowej. Na marginesie dodajmy, że to właśnie z tego względu w prezentowanej książce tak dużo miejsca poświęcamy literaturze, uważając ją za bodaj najsilniejszy obecnie nośnik idei środkowoeuropejskości.

Jak się wydaje, w książkach pisarzy utożsamianych z dyskutowanym tu regionem w dwójnasób dochodzi do zakwestionowania owej środkowoeuropejskiej nieuchwytności: po pierwsze, poprzez utwalenie pod postacią słów tego, co trudne do wyłuskania z otoczenia i trudno opisywalne; i po drugie, na mocy popularności danego dzieła — poprzez włączenie go do względnie trwałego literackiego kanonu, kształtującego wyobraźnię przyszłych pokoleń. Co ważne, znaczenie tej twórczości wyraża się choćby w tym, że staje się ona przedmiotem refleksji nie tylko literaturoznawców, lecz także badaczy społecznych. Mając na względzie prozę Andrzeja Stasiuka, Joanna Kurczewska stwierdza, że najnowsza literatura polska nadal „pyta o swoje miejsce w Europie językiem i stylem romantycznego lęku przed Zachodem i buntu przeciw niemu. Wyraża się to między innymi w języku obawy czy sprzeciwu wobec zaszufładowania Polski do Wschodu, ale także przeciw bezrefleksyjnemu umieszczaniu jej po stronie Zachodu”¹⁵. Wynikająca z bogatych epistemologicznych możliwości wielość typów narracji, jak również popularność, jaką wśród czytelników cieszą się niektóre dzieła literackie, pozwalają zatem sądzić, że mamy tu do czynienia z czymś, co można by nazwać „eterycznością podwójnie spetryfikowaną”.

¹⁵ J. Kurczewska, *Peryferyjność w doświadczeniach jednostek (trzy argumenty na rzecz tezy o przydatności perspektywy indywidualnej w studiach nad centrami, peryferiami i pograniczami)*, [w:] *Polska wschodnia i orientalizm*, T. Zarycki (red.), Warszawa 2013, s. 32, 34–35.

5. Teoremat. Pozostając w kręgu artystycznym, warto wskazać na wielość powstałych w ostatnim czasie dzieł, które dotyczyły — choć nie zawsze w sposób jawny i bezpośredni — problematyki Europy Środkowej. *Moja Europa*, czyli dwugłos Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka, oraz *Jadąc do Babadag* autorstwa tego ostatniego — książki bodaj najważniejsze dla środkowoeuropejskiego dyskursu — ukazały się, odpowiednio, w 2000 i 2004 roku, kiedy to społeczeństwa regionu przeżywały emocjonalne wzmoczenie związane z przystąpieniem do Unii Europejskiej. Decyzja, aby w tym momencie publikować treści, które w niewielkim uproszczeniu można nazwać apoteozą „tej innej Europy”¹⁶ — niepodążającej za „postępem”, odciętej od jego owoców, zastygłej w swym braku europejskości i historycznym fatum — świadczy o poziomie przekonania autorów o tym, że na akcesji do UE historia tego regionu się nie kończy. Zainteresowanie, z jakim utwory te spotkały się zarówno wśród szerszej publiczności w Polsce i poza jej granicami, jak i wśród krytyków, sugerują, że wspomniani twórcy odpowiedzieli na realne, choć może nie zawsze uświadamiane, zapotrzebowanie odbiorców, którzy tym samym zdają się również wyrażać swą opinię na temat istnienia owej „innej Europy”.

Stasiuk, Andruchowycz, Makłowicz, Krzysztof Varga czy — trochę na inną modłę — Ziemowit Szczerek to postaci, których wkład w stworzenie oryginalnego obrazu Europy Środkowej jest trudny do przecenienia. Jak wskazuje Jörg Hackmann, pisarz tacy, jak Stasiuk czy Andruchowycz, przypominając specyficzne miejsca, miasta, krajobrazy itd., „wywołują świat przednarodowej «jedności w różnorodności», którą rzadko odnajdujemy w Europie dziś, po zniszczeniach XX wieku”¹⁷. Oprócz wymienionych twórców wypada pamiętać także o szeregu innych autorów, któ-

¹⁶ Wyrażenie „inna Europa” występuje w podtytule angielskiego tłumaczenia *Jadąc do Babadag* (nieobecny zresztą w wersji polskiej): A. Stasiuk, *On the Road to Babadag. Travels in the Other Europe*, London 2012.

¹⁷ J. Hackmann, *Collective Memories in the Baltic Sea Region and Beyond: National — Transnational — European?*, „Journal of Baltic Studies”, 2008, no. 4, s. 384.

rzy w rozmaitych formach — esejów, szkiców czy reportaży — również poświęcili się tej tematyce. Poza tym na rynku polskim od lat istnieją poważne instytucje, jawnie odwołujące się w swej działalności do środkowoeuropejskiego dziedzictwa, na przykład Ośrodek „Pogranicze — sztuk, kultur, narodów” w Sejnach, Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie czy wydawnictwo Czarne w Wołowcu. Niebagatelne znaczenie mają tu również produkcje filmowe, na przykład zorientowana na ten kierunek i treści oferta kinematografii słowackiej w swym najbardziej współczesnym wydaniu¹⁸.

Można się zastanawiać nad źródłami takiego bogactwa treści i form w odniesieniu do tematyki środkowoeuropejskiej. Być może jednak istotą sprawy jest nic więcej niż tylko owo głębokie przeświadczenie wspomnianych twórców (podzielane przez odbiorców ich dzieł), że Europa Środkowa to zbiór niepowtarzalnych fenomenów. Być może wspomniane fakty nie zdołają unieważnić żywotnego w niektórych środowiskach sądu, że Europa Środkowa to po prostu wymysł artystów, jednak wówczas konieczne będzie zastrzeżenie, iż najwyraźniej jest to „wymysł” na tyle dla nich ważny, że zdecydowali się poświęcić mu niemałą część swej twórczości. Takie ujęcie lokuje się blisko jednego z fundamentalnych postulatów socjologii humanistycznej — słynnego teorematu Williama I. Thomasa: „Jeśli ludzie uważają pewne rzeczy za realne, to są one realne w swoich konsekwencjach”¹⁹. To, co w tej myśli najważniejsze dla prezentowanego wywodu, można sprowadzić do stwierdzenia, że próba obiektywizacji rzeczywistości subiektywnej, czyli przeprowadzenie logicznego dowodu na istnienie danego zjawiska, nie jest niezbędne w sytuacji, gdy przekonana jest o tym sama jednostka. W ten sposób zostaje więc zakwestionowane zasadnicze założenie ontologiczne, że obowiązek udowodnienia istnienia określonego bytu spoczywa na tych, któ-

¹⁸ Szerzej na ten temat zob.: M. Ferenčuhová, *Film słowacki i jego środkowoeuropejska tożsamość w świecie przemian*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2012, nr 4, s. 212–214.

¹⁹ Cyt. za: P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2007, s. 251.

rzy taki stan rzeczy deklarują. Jak się wydaje, z przywileju tego skorzystali wszyscy ci, dla których istnienie Europy Środkowej było czymś oczywistym, choć niekoniecznie prostym do wyłożenia na drodze logicznej dysputy. W tym samym duchu rzecz opisał Edwin Bandyk, wspominając stanowisko etnografa Antoniego Kroha i Ákosa Engelmeyera, pierwszego ambasadora komunistycznych Węgier w Polsce, dla których „Europa Środkowa jest pojęciem niedefiniowalnym, ale prawdziwym, o charakterze mitu, a więc czegoś pozaracjonalnego, lecz realnego, wywierającego silny wpływ na postrzeganie rzeczywistości i na samą rzeczywistość”²⁰. Omówienie tego problemu można domknąć aforystyczną zwięzłością Stanisława Jerzego Leca: „Nasze wszystkie odrębne fikcje składają się na jedną wspólną rzeczywistość!”²¹.

6. Nieokreślona data narodzin. Chociaż samo pojęcie Europy Środkowej jest relatywnie młode, dzieje tej idei są już na tyle bogate, że ich opis bez trudu zapełniłby karty monumentalnego dzieła. Przy tej okazji warto zauważyć, że również sama owa młodość — jak przystało na element charakterystyki tej części kontynentu — jest zjawiskiem metrykalnie bliżej nieokreślonym. Jak wszakże wiadomo, nie ma zgody co do „prawdziwego początku” idei Europy Środkowej, gdyż do miana tego aspiruje kilka doniosłych zdarzeń lub momentów, a także celów, których realizacja miała kryć się pod tym sztandarem²².

Brak zgody w tej kwestii czyni bardziej zrozumiałym również spór względem końca rzeczonyj idei, a kwestia ta — nazwijmy ją „(nie)prawdziwy koniec Europy Środkowej” — jest swego rodzaju problemem tytułowym całości rozważań. Jak wiele innych, jest on wieloaspektowy, a przez to niełatwy do omówienia w ramach jednego, precyzyjnie wyodrębnionego wątku, stąd też

²⁰ E. Bandyk, *Zatruta studnia. Rzecz o władzy i wolności*, Warszawa 2002, s. 64.

²¹ S.J. Lec, *Mysli nieuczesane wszystkie*, Warszawa 2007, s. 50.

²² Zob. M. Buchowski, I. Kolbon, *Od „Mitteleuropy” do Europy Środkowej: zarys dziejów idei*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa”, z. 19 (2001), s. 14–19.

rozwińnięciu tej kwestii służą myśli przyporządkowane do trzech kolejnych punktów.

7. Niepierwsza śmierć. Sprawą mocno intrygującą są liczne przypadki „odwoływania” dyskutowanego w artykule zjawiska. Oto dwie opinie spośród wielu: „Śmierć Europy Środkowej ogłaszano już tyle razy, że kolejny głos w tej kwestii musi się wydać niewiarygodny”²³. I druga: „Co rusz ktoś w dobrej wierze upomina, z ironią bądź politowaniem, by dać już z tym [tj. z Europą Środkową] spokój, wreszcie przestać o niej mówić, [gdyż] to już niczemu nie służy, wywołuje wręcz zniechęcenie u czytelników albo słuchaczy”²⁴. Jak się przy tym wydaje, tego typu apele, choć w warstwie jawnej sygnalizują nieaktualność tej idei, w warstwie ukrytej zdradzają przeświadczenie nawołujących o tym, że sprawa jest jednak poważna, bowiem środkowoeuropejska idea jawi się jako zbyt silna, aby załamać się pod ciężarem spowijającej ją — zapewne jedynie doraźnej — ignorancji i milczenia. Inaczej rzecz ujmując, raz po raz dekretuje się śmierć Europy Środkowej, a ta, jakby na przekór wszystkiemu, wciąż trwa i trwa.

Patrząc na problem zmierzchu rzeczonyj idei od strony formalnej, ważnym problemem jest odpowiedź na pytanie o swego rodzaju moment finalny, ostatnią godzinę, a więc punkt, którego istotą byłoby — nazwijmy to tak — swoiste wypełnienie się czasu. Tymczasem, aby ogłosić tę śmierć przekonująco i ostatecznie, trzeba by mieć pewność, że stan, z jakim mamy do czynienia w danym momencie, jest „prawdziwym końcem” tej idei, nie zaś jedynie *interludium* w jej dziejach. Mankamentem tego podejścia jest nie tylko oczywista uzurpacja, wyrażająca się w aspiracji do orzekania o sprawach eschatologicznych, lecz także niemożność udzielenia odpowiedzi na kilka dalszych pytań. Po pierwsze: ile potrzeba czasu lub jakiej wagi wydarzenia muszą nastąpić, aby daną ideę można było definitywnie uśmiercić? I w tym samym

²³ K. Jagodzińska, *Sztuka: co zostało z Europy Środkowej?*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2013, nr 1, s. 12.

²⁴ D. Sieroń-Galusek, Ł. Galusek, *op. cit.*, s. 143.

duchu: ile potrzeba czasu i jakiej wagi wydarzenia muszą nastąpić, aby dopuszczalne stało się wskrzeszenie danego zjawiska? Po drugie: czy w sytuacji jego powtórnego zaistnienia, poszukując dłań nazwy, należy posłużyć się przedrostkiem „neo-” lub „post-”, czy może mamy oto do czynienia jedynie z kolejną fazą danego fenomenu? Po trzecie: co konkretnie miałyby się kryć pod owym „neo-” lub „post-”, poza oczywistym faktem, że mowa o zjawisku późniejszym niż oryginał? Inaczej mówiąc: jaki zakres podobieństw i odmienności może/powinien wystąpić pomiędzy zjawiskiem pierwotnym a wtórnym? I w końcu: czy godząc się na powtarzane zmartwychwstania Europy Środkowej w formie z owymi „neo-” lub „post-” (nawet nie posługując się nimi w praktyce, a tylko mając je „w tyle głowy”), nie zaświadczamy w gruncie rzeczy o nieśmiertelności idei, włączając ją w panteon zjawisk, które, choć różnie nazywane, trwale towarzyszą ludzkości w jej zmaganiach ze światem?

Wprawdzie takie stawianie sprawy uczula badaczy na istnienie poważnej pułapki, to jednak nie czyni zagadnienia bardziej klarownym. Postawione pytania są bowiem nośnikami dylematów, których rozstrzygnięcie jest albo całkowicie niemożliwe, albo do tego stopnia czasochłonne (a przy tym mało produktywne), że aż graniczące z ryzykiem podejmowania działań typu „sztuka dla sztuki”. Dużo korzystniejsze wydaje się natomiast przyjęcie perspektywy „długiego trwania”, wywodzącej się z francuskiej szkoły „Annales”. Jej zwolennicy, dając upust swej ostrożności wobec posługiwania się w nauce słowami zamykającymi daną kwestię w przeszłości (nie mówiąc o przeszłości nieodległej od współczesności), powstrzymują się od doraźnych sądów i obwieszczenia wszelkich „końców”, starając się raczej obiekt swego zainteresowania ujrzeć na szerokim, bardziej miarodajnym tle, nakreślonym przez czas oraz olbrzymiej rangi zdarzenia. Jak rzecz całą ujął Jerzy Szacki, wszyscy przedstawiciele tej szkoły „dawali wyraz swej niechęci do pochopnych generalizacji, a zwłaszcza do filozofii historii we wszystkich jej postaciach”²⁵.

²⁵ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 731–732.

Co ważne, mówiąc o olbrzymiej randze, należy pamiętać, że czynnikiem przesądającym nie musi tu być szczególnie rozmiar ludzkiej tragedii, upadek imperiów czy zmiana granic państwowych — wszakże końcem Europy Środkowej miała już być przegrana Niemiec w I wojnie światowej, zagłada Żydów czy rozpad Związku Radzieckiego. Jako bardziej znaczące jawią się gruntowne i długotrwałe przeobrażenia o charakterze cywilizacyjnym, zresztą możliwe do przeprowadzenia także na drodze pokojowej. Problem ten celnie ujmuje Jan Sowa: „Większość wysiłków modernizacyjnych podejmowanych w wieku XIX i XX miała na celu wybicie się regionu na pozycje przynajmniej pół-peryferyjne, co udało się osiągnąć dopiero na początku XXI wieku wraz z wstąpieniem większości krajów Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej. Do dzisiaj jednak ta część kontynentu funkcjonuje zarówno w samej Unii, jak i w globalnej kapitalistycznej gospodarce-świecie jako region typowo pół-peryferyjny, a po części nawet peryferyjny [...]. Jak na razie nic nie wskazuje na to, aby sytuacja miała się szybko zmienić”²⁶.

8. Nowe formy dawnych konstytuant. Czymże więc są owe kolejne wcielenia, występujące tu pod postacią „nowych form dawnych konstytuant” środkowoeuropejskości? Ujmując problem od strony konceptualizacyjnej, można powiedzieć, że dany konstrukt, w tym przypadku „Europa Środkowa”, bywa dostrzegalny w rzeczywistości za pomocą wskaźników, których partykularny wyraz (jednak nie istota) może ulegać zmianom w czasie. Sednem sprawy jest więc tutaj założenie, że współcześnie można i należy poszukiwać nowych form tego, co — jako rzekomo przynależne do przeszłości — wydaje się nieaktualne. Sygnalizowaną już gdzieś ilustracją tej prawidłowości wydają się być Cyganie, w których specyfice można dopatrzeć się pewnych analogii do Żydów²⁷, niejednokrotnie traktowanych jako niezbywalny element środkowoeuropejskości.

²⁶ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 223.

²⁷ E. Lewandowski, *Etniczny pejzaż Europy*, Warszawa 2004, s. 423.

Jest to problem tyleż interesujący, co i złożony. Jego omówienie wymagałoby odrębnego opracowania, tak więc w tym miejscu odajmy głos znawcy tematu Aleksandrowi Kaczorowskiemu, który syntetyzując rzeczywistość tej części kontynentu po drugiej wojnie światowej, *nolens volens* przerzucił pomost pomiędzy czasem sprzed kataklizmu i okresem zależności od Moskwy: „Kilkanaście milionów Niemców znika z Europy Środkowej, wraz z nimi rozwiewa się widmo Mitteleuropy. Nad spustoszonymi Czechami zaczyna krążyć duch Europy Środkowej, którego po latach wywoła Milan Kundera...”²⁸. Słowem: umarł król, niech żyje król! Owo notoryczne uśmiercanie Europy Środkowej zachęca więc — szczególnie w świetle przywołanego wcześniej teorematu Thomasa — do ubrania tego problemu w poetykę znaną z rozważań nad tego typu kwestiami: Europa Środkowa umarła, ale nadal żyje i żyć będzie! Natomiast na gruncie naukowym rzecz całą można ująć w sposób następujący: zamiast po raz kolejny ogłaszać śmierć Europy Środkowej, być może bardziej adekwatne byłoby mówienie o jej kolejnych wcieleniach?

W tym miejscu warto jeszcze przypomnieć, że w kontekście wielkiego rozszerzenia Unii Europejskiej w 2004 roku (tak, właśnie wtedy!) węgierski pisarz i eseista Péter Esterházy zauważył zmienność, nie zaś zanik, kategorii piętnującej obywateli tej „gorszej” części kontynentu. Intelktualista ów pisał więc, że swego czasu określano go mianem „Wschodnioeuropejczyka”, potem wypromowano go na „Środkoeuropejczyka”, wraz z rozszerzeniem UE stał się on „Nowym Europejczykiem”, jednak zanim zdążył się do tego statusu przyzwyczaić, został „Europejczykiem peryferyjnym” (*non-core European*)²⁹. Dzięki tej wypowiedzi otrzymujemy zarazem ważny sygnał na temat interesującej cechy dysfunkcyjnej Europy Środkowej: świadomość jej kulturowej odrębności jest być może wyraźniejsza wśród osób „z zewnątrz”, przede

²⁸ A. Kaczorowski, *Praski elementarz*, Wołowiec 2012, s. 75.

²⁹ P. Esterházy, *How Big is the European Dwarf?*, [w:] *Old Europe, New Europe, Core Europe. Transatlantic Relations After the Iraq War*, D. Levy, M. Pensky, J. Torpey (red.), London 2005, s. 74.

wszystkim z Europy Zachodniej, niż wśród samych mieszkańców centrum kontynentu, którzy w tym ujęciu jedynie nieprzerwanie aspirują do miana „prawdziwych Europejczyków”, takich bez żadnych deprecjonujących ich przymiotników. Społeczeństwa Europy Środkowej można dopuścić do elitarnych klubów — NATO, Unii Europejskiej, wspólnej waluty czy strefy Schengen — co jednak nie oznacza, że w świadomości przedstawicieli Zachodu przestały one być „Europejczykami peryferyjnymi”.

9. Geopolityczny potrzask. Perspektywa „długiego trwania” wydaje się niezmiernie przydatna także w kontekście geopolitycznym, gdyż na mijające właśnie transformacyjne ćwierćwiecze — pomimo niewątpliwych osiągnięć różnej natury, które stały się udziałem państw regionu — pozwala ona spojrzeć właśnie jak na okres *stricte* przejściowy. Co ważne, ów czas „pomiędzy” może rozciągać się na całe dziesięciolecie, co ułatwia akceptację tezy o niemożności dokonania ostatecznego uśmiercenia rzeczonyj idei, a przez to — udzielenia jednoznacznej odpowiedzi na podejmowany w artykule dylemat ontologiczny.

Istnienie tytułowego geopolitycznego potrzasku — przez co należy rozumieć położenie Polski pomiędzy różnymi wcieleniami dzisiejszych Rosji i Niemiec, prowadzącymi wobec niej wrogą politykę — można datować na XVIII wiek. Upadek bloku radzieckiego, a także przystąpienie państw Europy Środkowej do NATO oraz Unii Europejskiej, spowodowały znaczące obniżenie poziomu niebezpieczeństwa płynącego ze wschodu, jak również sojusz z sąsiadem zachodnim. Z perspektywy dwudziestu pięciu lat trudno jest ocenić trwałość nowego geopolitycznego rozdania, jednak nie bagatelizując tego, co udało się w tym czasie osiągnąć, można posłużyć się trafną pointą, że po 1989 roku „Europa Środkowa może jeszcze nie wróciła tam, dokąd by chciała, ale przynajmniej nie była już tam, gdzie być nie powinna”³⁰.

Owa niepewność względem przyszłości, towarzysząca państwom regionu po 1989 roku, wyzwoliła pokusę rozważań na-

³⁰ D. Sieroń-Galusek, Ł. Galusek, *op. cit.*, s. 143.

ukowych i publicystycznych, których istotą było lokowanie bądź usilne deklaratywne przybliżanie Europy Środkowej do rdzenia kontynentu. Wraz z kolejnymi sukcesami transformacyjnymi część środkowoeuropejskiej opinii publicznej uznała bowiem, że nastanie nowej rzeczywistości usuwa rzeczoną kwestię w cień. Przeznaczeniem Europy Środkowej — argumentowano wówczas — jest integracja z Europą Zachodnią, możliwie pełne włączenie się w jej instytucjonalny krwioobieg, nie zaś snucie nierealistycznych planów dotyczących jakiejś formy wspólnoty politycznej państw dawnego obozu socjalistycznego czy też uleganie defetyzmowi środkowoeuropejskiej geopolityki. Pewnej motywacji mogło tu dostarczać osadzone w ramach racji stanu myślenie życzeniowe, czasem ubierane w kostium pragmatyzmu, czy formułowanie bezcennej dla psychospołecznej kondycji danej zbiorowości tzw. samospełniającej się przepowiedni itp. Być może taka właśnie argumentacja przyświecała podjęciu licznych rozważań, których autorzy w sposób mniej lub bardziej otwarty sugerowali po 1989 roku — a jeszcze bardziej po 1 maja 2004 roku — koniec idei Europy Środkowej.

Jak jednak wiadomo, w samej Europie Zachodniej proces zespalania się kontynentu natrafił na poważne przeszkody jeszcze przed rozpoczęciem przemian 1989 roku³¹. Rozszerzenie Unii Europejskiej czy nastanie kryzysu (2009 rok) nie były tu więc katalizatorem postaw niechętnych integracji, lecz ich wzmocnieniem, przywracającym — choć, jak dotychczas, w wyważonej formie i treści — zasadność pytania o przyszłość kontynentu, w tym, naturalnie, również jego środkowej części. Zresztą, na obecnym etapie również ona sama nie jest przecież wolna od podziałów. Jak piszą Dorota Sieroń-Galusek i Łukasz Galusek, wyznaczające tę Europę mentalne granice widać dziś wyraźnie „za sprawą linii Schengen biegnącej przez wschodnią i południową część regionu”, którą to myśl autorzy ci spointowali ważnym pytaniem: „Czy w takich warunkach opuszczanie naprędce środkowoeuropejskiego podwórka i pójście do Europy swoimi drogami było nadal

³¹ U. Altermatt, *Sarajewo przestrzega. Etnonacjonalizm w Europie*, Kraków 1998, s. 244, 263.

wyrazem pragmatyki, a może zakrawało raczej na dezercję?”³². Wydaje się więc, że obecnie, raptem ćwierć wieku od zainicjowania przemian ustrojowych i geopolitycznych, a także w obliczu kryzysu integracji europejskiej, głębszego niż tylko same trudności ekonomiczne, tym bardziej aktualne jest pytanie o zasadność uśmiercania podziałów w obrębie Starego Kontynentu.

Nie powinno budzić wątpliwości stwierdzenie, że idea Europy Środkowej jest w niemałym stopniu obciążona politycznie. Z faktu tego — niezależnie od jego wydźwięku — wynika teza o „śmiertelnym niebezpieczeństwie”, jakim dla tego fenomenu byłaby całościowa integracja Starego Kontynentu (lub przynajmniej Europy Środkowej i Zachodniej) — pełnia europejskiej komunii, ufundowana na znaczących podobieństwach cywilizacyjnych, politycznych czy ekonomicznych. Być może dopiero w tych ramach można by ujmować środkowoeuropejskość jako nie więcej niż przedmiot zainteresowania historyków idei lub etnografów.

10. Źle postawione pytanie. Już mocno skrótowe przybliżenie kilku wybranych wątków powoduje, że trudno jest oprzeć się wrażeniu, iż pytanie o to, czy Europa Środkowa jako specyficzny byt kulturowy istnieje, jest w pewien sposób wadliwe, bowiem w dyskusjach nad tym zagadnieniem mocno intrygująca jest już sama dychotomiczność udzielanych odpowiedzi: „tak” lub „nie”. Jak się wydaje, takie stawianie sprawy sugeruje, że autorzy owych tez pragną nas przekonać, iż mamy tu do czynienia ze zjawiskiem zero-jedynkowym, że „istnienie” nie jest kategorią, którą można stopniować lub niuansować, gdyż — jak podpowiada biologia — albo coś istnieje (w pełni), albo nie (również w sensie ścisłym). W ten sposób zbędna staje się analiza zagadnienia w oparciu o zbiór konstytuujących je wskaźników, a więc w sposób właściwy konstruktom, które tworzone są przez samych badaczy³³.

Tymczasem podejście dopuszczające niejednoznaczność statusu ontologicznego określonego terminu mogłoby prowadzić do

³² D. Sieroń-Galusek, Ł. Galusek, *op. cit.*, s. 145.

³³ E. Babbie, *op. cit.*, s. 140–143.

trojakiemu rodzaju konstatacji: że w pewnych wymiarach Europa Środkowa istnieje, w innych zaś — nie; że w pewnych wymiarach uwidacznia się ona w stopniu większym, w innych zaś — w mniejszym; i w końcu — choć tu problem jest poważniejszy — że w pewnych momentach historycznych jej istnienie jest mniej, w innych zaś — bardziej dyskusyjne. Być może stawiając sprawę w ten sposób, badacze otrzymaliby możliwość wypracowania sądów powszechniej podzielanych i — raz jeszcze być może — bliższych prawdy.

Jak wiadomo, również dychotomiczne ujęcie problemu nie usuwa przecież wątpliwości w tym względzie. Ciekawą ilustrację tej prawidłowości stanowi jeden z numerów „Borussii”, poświęcony kwestii istnienia Europy Środkowej. Pomieszczono w nim szereg jednoznacznych opinii w tej materii autorstwa wybitnych osób — tyle że były to głosy przeciwstawne. Co więcej, całość opracowania otwiera kategorię myśli redaktora naczelnego czasopisma: „Mitycznej Europy Środkowej nie ma!”³⁴, przy czym tematykę wiodącą tego zeszytu — być może z uwagi na ową polaryzację stanowisk, być może mając na względzie byt inny niż ów mityczny, być może tak „na wszelki wypadek” — postanowiono zaprezentować w formie pytania: „Koniec mitu Europy Środkowej?”³⁵. Tego typu postawa, wyrażająca się współistnieniem jednoznacznego stanowiska oraz jego bardziej zniuansowanego rozwinięcia — nawet jeśli jest to posunięcie czysto formalne i nawet jeśli jest ono obliczone na zaintrygowanie potencjalnego czytelnika — w świetle zasadniczej tezy prezentowanego szkicu wydaje się jak najbardziej zasadna, gdyż w oryginalny sposób ukazuje, że w kontekście idei Europy Środkowej stosowanie jednoznacznych kategorii życia i śmierci nie jest najlepszym rozwiązaniem, a przez to — z jak wielkim i nieoczywistym sporem mamy tu do czynienia.

*

³⁴ R. Traba, *Utopia „Środka”*, „Borussia. Kultura–Historia–Literatura”, 2003, nr 31, s. 5.

³⁵ Nie trzeba rozwijać myśli, że rzecz cała odnosi się nie tylko do „Borussii”, ale i do innych wydawnictw.

Powyższe okoliczności — przede wszystkim owa, przypuszczalnie nieusuwalna, polaryzacja stanowisk w kwestii istnienia Europy Środkowej jako zjawiska ujmowanego w kategoriach pozageograficznych, jak również jego nieuchwytność, która legitymizuje posługiwanie się pozanaukową argumentacją i stylem — sprawiają, że część autorów odpowiadających twierdząco na rzezone pytanie wyklada swój punkt widzenia w sposób, który niekoniecznie odnosi się do kontrargumentacji adwersarzy. Co więcej, zderzenie „miękkich” (społeczno-kulturowych) i „twardych” (geopolityczno-cywilizacyjnych) wymiarów omawianej idei powoduje, że wśród dyskutantów nie ma zgody co do tego, która z nich jest w tym przypadku istotniejsza. Może się więc zdarzyć, że jednostki posługujące się pojęciem „Europa Środkowa” mają na myśli bardzo rozmaite idee i wyobrażenia, dla których wspólnym mianownikiem bywa jedynie (?) przeświadczenie o bliżej nieokreślonym, ale jednak istnieniu tego fenomenu (w tym duchu wyrazili się cytowani wcześniej Zlatko Šabić i Petr Drulák). To właśnie między innymi z tego powodu celem zaprezentowanych w szkicu racji nie jest unieważnienie wysiłków mających skutkować rozwikłaniem owego zasadniczego dylematu ontologicznego, lecz sugestia, by przy zmaganiach z tą materią zachować szczególną ostrożność.

Na owe dwa wymiary środkowoeuropejskości — polaryzację stanowisk i nieuchwytność samej idei — warto nałożyć spajającą je warstwę historyczną. Przyjmując tę perspektywę, szczególnie w jej wariacie rozciągającym się na 2000 lat, możemy za Antonim Podrazą dostrzec pewne fale cywilizacyjne, które — w takim właśnie wymiarze czasu, a więc dość trwale — wyznaczają odrębność tej części kontynentu³⁶. W podobnym duchu wypowiadał się przywoływany już Sowa, nawiązując do dawnych granic wpływów Imperium Rzymskiego: „Trwałość tej historycznej linii podziału Europy oraz wielowymiarowy charakter przepaści, jaką tworzy, są zaskakujące. Węgierski historyk Jenő Szűcs wskazuje,

³⁶ A. Podraza, *Central Europe as a Historical Region*, [w:] *Central Europe Between East and West*, J. Kłoczowski (red.), Lublin 2005.

że za wyjątkiem niewielkich różnic w Turynii zachodnia granica sowieckiej sfery wpływów przebiegała w XX wieku dokładnie tam, gdzie w IX wieku znajdowała się granica imperium Karola Wielkiego, a 500 lat wcześniej granica wpływów Imperium Rzymskiego: na Łabie i Litawie”³⁷.

Oczywiście, można argumentować, że „wszystko kiedyś ma swój kres”, czemuż więc Europa Środkowa miałaby tu być wyjątkiem? Jest to jednak kolejne źle postawione pytanie — wszak nie chodzi tu o żaden historyczny determinizm, Europa Środkowa nie jest predestynowana do tego, by trwać wiecznie. Zarazem jednak wydaje się, że obecnie, po tysiącu (albo i dwóch tysiącach) lat, musiałyby pojawić się jakieś doniosłe i wyjątkowe procesy (bo przecież nie zwykłe zdarzenia), na dodatek obserwowalne w niedostępnej nam, żyjącym na początku XXI wieku, perspektywie czasowej, aby można było twierdzić, iż Europa Środkowa — jako krąg posiadający pewne swoiste atrybuty cywilizacyjne — dożyła swych dni. Póki co, rację ma zatem Sowa, gdy stwierdza, że członkostwo w Unii Europejskiej to, w najlepszym razie, dopiero początek bardzo długiego marszu.

Epilog. Drzwi do Europy Środkowej

Do zaproponowanych wcześniej kwestii można podejść na różne sposoby.

Po pierwsze, może pojawić się wrażenie, że cały wywód jest w gruncie rzeczy bezprzedmiotową wędrówką wokół spraw dobrze znanych. Inaczej mówiąc, że jest to mniej lub bardziej udana próba wyważania drzwi otwartych.

Po drugie, tytułowy problem artykułu można postrzegać jako obietnicę wspaniałego przeżycia intelektualnego, jakim wydaje się być drążenie meandrów środkowoeuropejskiej historiozofii i ontologii, jednak obecnie (a może: w ogóle?) trudno realizowalnego ze względu na niemożność precyzyjnego, empirycznego

³⁷ J. Sowa, *op. cit.*, s. 16.

ujęcia teje materii. Inaczej mówiąc, stoimy przed drzwiami, za którymi znajduje się skarb, jednak klucz do nich leży za siedmioma górami.

Po trzecie, brak wyraźnej deklaracji względem tego, czy Europa Środkowa istnieje, może sprzyjać wrażeniu (skądinąd błędnemu), że podjęto rozważania, jednak tchórzliwie porzucono je w pół drogi. Inaczej mówiąc, zdobyto klucz, ale na otwarcie drzwi odwagi już nie starczyło.

Po czwarte, warto przypomnieć, że nawet po 1989 roku, gdy — jak pisze Ivan T. Berend — drzwi otworzyły się na oścież, większość mieszkańców tej części kontynentu obawiała się wejść do nieznanego świata³⁸. Przepuszczalnie wybrali oni rzeczywistość może i nieco zgrzebną, ale za to oswojoną. Pozostali w swojej Europie Środkowej, nawet jeśli część ekspertów twierdziła, że jej już nie ma.

I w końcu, całość można potraktować jako otwarcie przed gościem wrót i wręczenie mu bilecika uprawniającego do zanurzenia się w inny świat — przy jednoczesnym zapewnieniu o zamiarze mało inwazyjnej asysty przy uczcie i dyskusjach. I taki właśnie był cel tego artykułu.

³⁸ I.T. Berend, *Social shock in transforming Central and Eastern Europe*, „Communist and Post-Communist Studies” 2007, nr 3, s. 277.

Żydzi i Cyganie.

O dwóch wcieleniach idei środkowoeuropejskiego „obcego”

O historycznych — *mutatis mutandis* — repetycjach

„Historia lubi się powtarzać” — powiadają niektórzy, pragnąc w ten sposób zasygnalizować, że w danym momencie możliwa jest obserwacja zjawisk, które pod nieco inną postacią pojawiły się już wcześniej na arenie dziejów. Powiedzenie to bywa przyjmowane zbyt dosłownie, co prowadzi do pewnej pułapki intelektualnej: niemożności wyjścia poza obrazy narzucające deterministyczny ogląd świata oraz poza własne fobie czy schematy myślowe.

Zarazem jednak dostrzeżenie, w myśl perspektywy długiego trwania, śladów przeszłości w niektórych bieżących fenomenach oraz ich adekwatna egzegeza i zastosowanie wydają się być umiejętnością nadzwyczaj cenną. To właśnie w okolicach tego podejścia można lokować zjawisko pokrewne — skłonność do świadomego poszukiwania współczesnych (wtórnych) form bytów niegdysiejszych (pierwotnych). Nie chodzi tu jednak o to, aby siebie samego uczynić więźniem przeszłości lub rozwijać spiskowe wizje świata; rzecz raczej w wysiłkach na rzecz zminimalizowania ryzyka nietrafnego obwieszczenia końca tej czy innej idei, do czego mogłyby skłaniać pewne nowe okoliczności, w których rzekomo nie jest już możliwe odnalezienie śladów określonego zjawiska pierwotnego, wyznaczającego w swoim czasie charakter owej idei. W podejściu tym zakłada się zatem, że chociaż fenomeny, z którymi stykamy się obecnie, są w sposób naturalny

substancjalnie odmienne od tych, które należą już do przeszłości, to jednak współcześnie spełniają funkcje analogiczne do swych nieistniejących dziś pierwowzorów.

Jak się wydaje, takie podejście znajduje zastosowanie w przypadku Europy Środkowej. W dyskusjach nad jej żywotnością i współczesnym obliczem można bowiem niekiedy spotkać się z twierdzeniem, że idea ta bezpowrotnie skończyła się wraz z II wojną światową i Holokaustem. Chociaż istotnie, wkład Żydów w środkowoeuropejską kulturę jest trudny do przecenienia, to jednak warto się zastanowić, czy ich dzisiejsza nieobecność — a ściślej: szczątkowa obecność — w tej części kontynentu musi być interpretowana z jednoznacznością sugerującą konstytutywność Żydów dla specyfiki tego regionu. Warto zauważyć, że z imperatywu tego wyziera pewien absolutyzm, zakładający, że nawet gdyby obecnie lub w przyszłości pojawiła się na tym obszarze grupa narodowa bądź etniczna o podobnym co Żydzi znaczeniu kulturotwórczym dla specyfiki tej części kontynentu, to i tak trudno byłoby mówić o kontynuacji idei Europy Środkowej (lub przynajmniej o jej kolejnej fazie), również jako miejsca życia zbiorowości w pewien sposób nietuzinkowych.

Wspomniane okoliczności zachęcają więc do namysłu nad następującymi pytaniami: Czy można powiedzieć, że współcześnie w Europie Środkowej mamy do czynienia ze zbiorowością, której istnienie przynajmniej po części wypełnia zrodzoną przez Zagładę Żydów pustkę w miejscowym pejzażu kulturowym oraz — co nie mniej ważne — w sercach i umysłach dzisiejszych mieszkańców tych ziem? Czy można zakwestionować tezę, że po Holokauście Europa Środkowa się definitywnie skończyła? Czy ma podstawy twierdzenie, że współcześni Cyganie są dla Europy Środkowej — *mutatis mutandis* — tym, czym byli dla niej przedwojenni Żydzi, i w ten sposób stają się swego rodzaju epigonami we współtworzeniu dzieła, któremu na imię jest „środkowoeuropejskość”?

Żydowsko-cygańskie analogie

Odpowiadając na wymienione pytania, warto sięgnąć po wątek analogii pomiędzy losem i kondycją obu etnosów. Nie jest to bynajmniej kwestia nowa — podejmowali ją, na przykład, austriacki pisarz i eseista Karl-Markus Gauß¹ czy polski socjolog Edmund Lewandowski, który stwierdzał: „Jedni i drudzy stanowią społeczność kastową, długo zachowującą endogamię i specyficzne cechy antropologiczne. Podobnie są zróżnicowani wewnętrznie i rozproszeni po świecie. Często byli prześladowani, wypędzani i eksterminowani. Nie mają zaufania do obcych. W języku cygańskim *gadžo* (obcy, chłop) nie mniej znaczy niż w hebrajskim *goj* (nie-Żyd) czy *szajgec* (młody nie-Żyd). Oba narody mają obsesję czystości rytualnej. Poza tym upodabnia je identyczny symbol. Cyganie też widzą siebie w drodze”².

Wypada zaznaczyć, że sprawą wtórną jest w tym miejscu dyskusja z głosami uzasadniającymi bądź dezawuuującymi posługiwanie się kategorią „charakteru narodowego”, skądinąd niezbędną przy tego typu tematyce. W prezentowanych rozważaniach nie jest zresztą istotne, w jakim stopniu czerpią one ze stereotypów, w jakim z charakteru narodowego (czy współczesnych wcieleń tego zjawiska, jak tożsamość narodowa), w jakim zaś — z „prawdy”, gdyż najważniejsze są tu skojarzenia, które w kontekście obu etnosów pojawiają się w ludzkich głowach. Przy tym wszystkim nie należy zapominać, że rzecz cała sprowadza się nie tylko do asocjacji, mitów czy stereotypów, lecz także do faktów. Wszystkie te zjawiska warto spróbować ująć w ramy kilku punktów wyznaczających żydowsko-cygańskie analogie.

1. Liczebność i identyfikacja. Koncentrując się bliżej na podobieństwach między oboma etnosami, wypada zwrócić uwagę na samą liczebność obu grup, wszak w przypadku każdej z nich — Żydów przed II wojną światową oraz Cyganów współcześnie — rzecz

¹ K.-M. Gauß, *Psożercy ze Svini*, Wołowiec 2005, s. 79.

² E. Lewandowski, *Etniczny pejzaż Europy*, Warszawa 2004, s. 423.

dotyczy kilkunastu milionów ludzi żyjących w Europie Środkowej (lub Środkowo-Wschodniej). Jak się wydaje, wielkość ta uprawnia do tego, by mówić tu o zbiorowościach w pewien sposób dla regionu kulturotwórczych (pomijając w tym miejscu recepcję owych wzorów ze strony otoczenia), choć w skali poszczególnych państw żadna z nich nawet nie zbliżyła się do osiągnięcia choćby względnej przewagi. Inaczej sytuacja wygląda (ła)³ w niektórych wsiach lub miejscowościach, charakteryzujących się szczególną, niejednokrotnie większością, koncentracją tych grup.

Co ciekawe, w tym kontekście niekiedy można mówić o szczerym bądź tylko wymuszonym okolicznościami aspirowaniu do grupy większościowej, w niektórych przypadkach prowadzącym wręcz do zmiany swej identyfikacji etnicznej. W przypadku Żydów wspomina się tu na przykład o licznych w swoim czasie sytuacjach asymilacji religijnej czy o zmianach nazwisk, Romowie zaś czasami nie przyznają się do swej cygańskości podczas spisów powszechnych, identyfikując się z narodem państwowym. W tych krajach Europy Środkowej, gdzie zbiorowość ta stanowi stosunkowo duży odsetek (Słowacja, Węgry, Rumunia), fakt ów jest dodatkowym — poza „barierami kulturowymi”, ograniczającymi dostęp do zasiedlanych przez nich miejsc — utrudnieniem występującym przy określaniu liczebności tego etnosu. Oznacza to, że cel swój Cyganie przynajmniej po części osiągnęli, wszakże chodziło tu — podobnie jak w przypadku przedwojennych Żydów — o to samo: swego rodzaju etniczny kamuflaż, utrudniający identyfikację i, w konsekwencji, dyskryminację owych zbiorowości.

2. Udział w (re)dystrybucji dóbr materialnych. Inną kwestią zauważalną w kontekście Cyganów, tak jak niegdyś wśród Żydów, jest odmienność względem większości danego społeczeństwa. W obu przypadkach rzecz łączy się z czynnikiem etnicz-

³ Stosowana niekiedy w artykule zbitka, łącząca formę przeszłą i teraźniejszą, odpowiada wymiarom czasu, do których odnosi się dana obserwacja: w przypadku Żydów — przede wszystkim przeszłości, w przypadku Cyganów — przede wszystkim, choć niewylącznie, współczesności.

nym, jednak się doń nie sprowadza, tak więc warto sięgnąć tu po szerszy kontekst, ujawniający głębię i siłę tego niejednoznacznego zjawiska. Z jednej strony bowiem, na płaszczyźnie społeczno-kulturowej zdecydowanie większy odsetek Żydów niż współcześnie Cyganów był w swoim czasie zasymilowany z otoczeniem, choć jeśli chodzi na przykład o Żydów niemieckich, warto wspomnieć o odmienności religijnej (na którą składał się nie tylko judaizm, lecz także brak zaangażowania, agnostycyzm czy ateizm), który to proces rozpoczął się w XIX wieku; z drugiej strony, co tyczy się Cyganów, akurat czynnik religijny nie odgrywa(ł) szczególnej roli; jak pisze Adam Bartosz, „Cyganie nie przywiązują się do jakiejś jednej religii, a będąc wyznawcami *de nomine* którejs, stosunek do wiary kształtują na ogół na dość swobodnych zasadach. [...] Przyjmując religię jakiegoś kraju czynią to z pobudek konformistycznych”⁴. Wyraźnie natomiast zauważalna jest dyskryminacja motywowana odrębnością tego etnosu w innych sferach życia.

Zagadnienia etniczne, a także społeczno-kulturowe warto wpisać w kontekst ekonomiczny. Jeśli bowiem prawdą jest, że niemieccy Żydzi byli stosunkowo dobrze zasymilowani z resztą społeczeństwa, to pojawia się pytanie o przyczyny, dla których Hitlerowi tak łatwo udało się obrócić przeciw tej grupie wrogość sporej części jej aryjskich współobywateli? Czy możliwe jest stworzenie figury kozła ofiarnego całkowicie *ex nihilo*? Wydaje się, że sama odmienność etniczna jest tu uzasadnieniem ważnym, ale jednak niewystarczającym, wszak spore znaczenie należy przypisać również stosunkowo wysokiej pozycji (w tym ekonomicznej), jaka w ówczesnym społeczeństwie niemieckim była udziałem Żydów ujmowanych *en bloc*.

Jak natomiast pogodzić stosunkowo nieźle prosperującą grupę środkowoeuropejskich Żydów z ubogimi Cyganami, wiodącymi przecież życie na marginesie społeczeństwa, nierzadko wręcz wegetującymi? Jeśli przyjąć, że *gros* członków poszczególnych społeczeństw zarabia(ła) na życie (ciężką) pracą fizyczną (niezależnie od tego, z czym kategoria ta kojarzyła się w poszczegól-

⁴ A. Bartosz, *Nie bój się Cygana*, Sejny 1994, s. 119.

nych epokach), wówczas można stwierdzić, iż zarówno Żydzi (jak wskazuje Edmund Lewandowski: szczególnie silnie reprezentowani w gospodarce, polityce, nauce, sztuce i religii⁵), jak i Cyganie (kojarzeni z muzykowaniem, wróżbiarstwem, sięganiem po pomoc społeczną, a także z drobnymi kradzieżami) podstawą swej egzystencji uczynili coś wyraźnie innego niż ich otoczenie społeczne. Warto dodać, że stan ten bywa przez nie poinutowany stwierdzeniem, iż jedni i drudzy korzystają z owoców cudzej pracy. Niezależnie od czynników, niejednokrotnie przez otoczenie owo sprowokowanych, które doprowadziły do zaistnienia rzeczonyj odmienności (dyskryminacji czy — co odnosi się przede wszystkim do Żydów — wysiłku włożonego w zdobycie kompetencji umożliwiających zajmowanie szczególnych pozycji we wspomnianych dziedzinach życia), a więc niezależnie od intelektualnej nieuczciwości, na której opiera się przeświadczenie o „życiu z cudzej pracy” — tym, co w tym miejscu najistotniejsze, jest sam fakt istnienia owej odrębności (jej szerszy kontekst przywołujemy także w punkcie kolejnym). To, że na gruncie relacji międzyetnicznych doprowadziła ona do wykształcenia się tego typu oskarżeń, jest tu okolicznością wtórną, aczkolwiek znaczącą, wszak to właśnie takie odczucia budują klimat społeczny wobec przedstawicieli obu grup.

3. Odporność na „imponderabilia”. Jak się jednak wydaje, przyczyn wspomnianej obcości można doszukiwać się także w swego rodzaju „odporności” przedstawicieli obu etnosów na to, co przez świat wobec nich zewnętrzny bywa uznawane za imponderabilia. W przypadku Żydów przedwojennych — przede wszystkim niemieckich, w sporej mierze wielkomiejskich — ale także współczesnych rzecz opiera się na pracy i właściwościach umysłu rozbijającego nawyki, podsuwającego nowe rozwiązania i niejednokrotnie lokującego tę grupę kilka kroków przed ogółem, który zresztą, jak wiadomo, zasadniczo zmian nie lubi. Charakterystykę tę można

⁵ E. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Warszawa 2008, s. 68–69.

łączyć z elementami żydowskiej specyfiki, wyróżnionymi przez Lewandowskiego: wykształceniem oraz przekazywanym między pokoleniami pragnieniem pozostawienia po sobie „intelektualnego śladu”. To właśnie te unikatowe walory miałyby być przyczyną nieszczęścia tej grupy. Cytowany badacz przywołuje bowiem słowa bohatera pewnej powieści — starego Żyda, doktora Lawrenza — który gorzko komentuje skutki intelektualnej sprawności swego etnosu (m.in. wspaniałą religię, matematyczną biegłość, kupiectwo): „A ponieważ to wszystko tak dobrze potrafimy, nie nawidzą nas”⁶.

Cyganie z kolei jawią się jako ponadczasowi nosiciele tego, co wprawdzie jest w człowieku „pierwotne”, lecz co współcześnie zostało przezeń skryte pod nalotem nowoczesności lub nawet całkowicie wyparte. Przy tym żyją oni „teraźniejszością, tu i teraz, łapią dzień [...]. Mają pamięć horyzontalną, a nie wertykalną. Sens życia jest ahistoryczny. Liczy się tylko realne dziś, a nie bezpowrotnie minione wczoraj czy niepewne jutro”⁷. W sferze publicznej funkcją tych osobliwości, a zarazem ważnym rysem Romów, wydaje się wstrzeźliwość wobec instytucji, państwa, granic, słowem — życie „pełnią wolności”. Choć ta ostatnia jest deklaratywnym życzeniem wielu przedstawicieli świata pozacygańskiego, to jednak w praktyce — w obliczu różnorodnych konsekwencji, które należałoby w takim wypadku ponieść — cel ów osiągną nieliczni; reszta natomiast, gdy styka się z przejawami realizacji tego pragnienia ze strony Romów, do sąsiedztwa z nimi przeważnie odnosi się z (całkowitą) dezaprobatą. Warto również wskazać na przekonanie Romów o swej intelektualnej wyższości nad gadjami — tak też bowiem tłumaczyli oni przyczynę nienawiści nazistów: „Cyganów zabijano z zazdrości. Tak głosi pierwsza taborowa legenda. Niemcy chcieli podbić świat, ale podobno

⁶ E. Lewandowski, *Etniczny pejzaż Europy*, s. 409–412 (nawiązanie do książki Ernesta Wiecherta, *Dzieci Jerominów*, t. 2, Olsztyn 1972, s. 479–480); E. Lewandowski, *Charakter...*, s. 259–260.

⁷ E. Lewandowski, *Kim są Cyganie?*, „Tygiel Kultury” 2011, nr 10–12, s. 11.

brakowało im bystrości. Nie mogli znieść, że Żydzi i Cyganie są od nich mądrzejsi. Więc postanowili ich wymordować”⁸.

W przypadku Żydów funkcją imperatywu dążenia do intelektualnej biegłości był (i jest) spory poczet noblistów. Jeśli chodzi o Romów, konsekwencją — ale do pewnego stopnia również przyczyną — ich chłodnego stosunku do instytucji świata pozacygańskiego jest natomiast analfabetyzm jako atrybut pewnej części przedstawicieli tego etnosu. Na kwestię tę warto zwrócić uwagę również w kontekście wyeksponowanej w poprzednim akapicie „intelektualnej biegłości” Żydów, której zaprzeczeniem jest analfabetyzm Romów; można bowiem powiedzieć, że gdy chodzi o edukację, są to grupy sobie przeciwstawne. W tym miejscu istotniejszy niż te różnice wydaje się jednak nieco wyższy poziom analizy, na którym również w tej odmienności obu etnosów dostrzegalny jest wspólny mianownik. Obie grupy zdają się bowiem w tej swej specyfice „odwracać” — i to w sposób wyrazisty, niekiedy skutkujący skrajnością postaw (nobliści, analfabetyzm) — od tego, co oczywiste i najważniejsze dla ich otoczenia: spokojnego i „poukładanego” życia, którego ramy wyznaczane są przez to, co tkwi w podświadomości ogółu jako cywilizacyjny standard, imponderabilia właśnie⁹. Wprawdzie czasem jest on przez ów ogół lekko zabarwiony pragnieniem nowoczesności, kiedy indziej zaś bywa mocniej osadzony w tradycji — wciąż jednak jest to standard w znaczeniu względnie trwałych i powszechnie akceptowanych ram życia zbiorowego i indywidualnych dążeń.

4. Zagłada i jej cień. Z przybliżonymi wcześniej okolicznościami łączy się to, że losem obu etnosów był i/lub jest niski poziom ak-

⁸ A. Kuźniak, *Papusza*, Wołowiec 2013, s. 51.

⁹ W przypadku Żydów odstępstwem od tej zasady są prawidłowości egzystencji w środkowoeuropejskim sztetlu, która była „spokojna” i „poukładana”. Co zaś tyczy się współczesności, w zróżnicowanej masie Żydów wciąż dają się wyróżnić jednostki szczególne (wybitne); podobnie, w zróżnicowanej masie Cyganów dają się wyróżnić jednostki będące zupełnie na bakier z „wymogami współczesności”. I to właśnie te odstępstwa stanowią dla nas ów wspólny mianownik.

ceptacji albo choćby biernej tolerancji. Współcześnie w wielu państwach, także Europy Zachodniej, w kontekście Romów stosuje się retorykę ujmującą ich jako „element pasożytniczy” czy „podludzi”. Społeczność ta bywa przedmiotem deportacji, gettoizacji, pod jej adresem publicznie padają sformułowania — także ze strony władz różnego szczebla — jawnie przywołujące rozwiązania hitlerowskie i ich rzekomo niedostateczny zasięg¹⁰. W konsekwencji, w stosunku do Cyganów niejednokrotnie doszło w ostatnich latach do rasistowsko motywowanych pogromów, nawoływań „do gazu!” oraz morderstw. Analogia do losu Żydów — choć w przypadku Romów nie osiąga swej dramatycznej pełni — jest tu nader czytelna. Warto zresztą przypomnieć, że w ideologii hitlerowskiej obu etnosom pisane było całkowite unicestwienie, które w każdym z przypadków ostatecznie dotknęło około połowy populacji.

Motywowane rasowo zabójstwa to wciąż jeszcze sytuacja skrajna, jednak w formie deklaracji problem pojawia się dużo częściej¹¹. Analizując dane Centrum Badania Opinii Społecznej, można bowiem łatwo zauważyć, że to właśnie Cyganie są od dwudziestu lat społecznością przez Polaków najmniej lubianą (czego nie zmienia ani wzrost poziomu deklarowanej wobec nich sympatii, ani spadek niechęci, również obserwowane w tym czasie)¹². Warto uwzględnić tu dwie okoliczności. Po pierwsze, Polska jest państwem, w którym etnos ten stanowi niewielki odsetek ogółu społeczeństwa, przynajmniej na tle Słowacji, Węgier czy Rumunii, gdzie wspomina się o wielkościach rzędu 7–10 procent. I po drugie, skala problemów związanych z obecnością tej grupy w Polsce — znów na tle innych państw regionu, w których Romowie również są grupą najbardziej nielubianą — jest doprawdy niewielka.

¹⁰ Chodzi o słowa mera francuskiego Cholet, przywołane przez Łukasza Woźnickiego w rozmowie z Joanną Talewicz-Kwiatkowską, *Rom znaczy obcy*, „Gazeta Wyborcza”, 9.09.2013.

¹¹ Na uwagę zasługują tu także prowokacje, jak ta ze spalaniem kukły Żyda, do czego doszło na wrocławskim Rynku podczas manifestacji antyimi-granckiej w listopadzie 2015 roku.

¹² *Stosunek do innych narodów*, M. Omyła-Rudzka (opr.). Komunikat CBOS 2015, nr 14, s. 3–4.

5. Kulturowość realna. Doszukując się analogii pomiędzy dwoma interesującymi nas etnosami, warto również zwrócić uwagę na ich realny, a przy tym oryginalny wkład w środkowoeuropejską kulturę. W kontekście Żydów wspomina się tu o specyficznej kuchni, architekturze i stosunkach społecznych (sztetl), formach działalności ekonomicznej, obyczajach i innych zjawiskach, które współcześnie — w dużej mierze za sprawą upływu czasu — bywają idealizowane, zyskując pozytywne konotacje (zob. kolejny punkt). Zasadniczo jednak wkład kultury żydowskiej do europejskiej skarbnicy jest niekwestionowany, stosunkowo nieźle rozpoznany i doceniany (wydaje się, że również przez jednostki Żydom niechętnie).

Zdaniem większości, tego samego nie da się powiedzieć o kulturze romskiej, gdyż — pomijając muzykalność (o ile nie jest odbierana jako natarczywa), „kolorowy” sposób noszenia się kobiet oraz z rzadka już kojarzony (a jeszcze rzadziej spotykany) wędrowno-rzemieślniczy tryb życia Cyganów — w odczuciu świata zewnętrznego zasadniczo stanowią o niej treści wywodzone z zachowań bezpośrednio i na co dzień obserwowalnych. Po części wynika to z faktu powszechnej wśród nie-Cyganów ignorancji wobec romskiej kultury ideacyjnej; o tym zaś, że zapisane w niej wartości są (lub potencjalnie mogłyby być) atrakcyjne także dla innych grup, można się przekonać choćby na przykładzie twórczości Andrzeja Stasiuka. Cechami cygańskiej filozofii życiowej są tu między innymi: „naturalna” transkulturowość (porozumiewanie się, choćby na poziomie najprostszycy słów, w językach sąsiadów; operowanie ich walutami; umiejętność poruszania się po środowisku obcym kulturowo¹³); wędrowanie, które bardziej nowocześnie zwane jest (z reguły pozytywnie waloryzowaną) mobilnością; doraźność (cygańskie ahistoryczne „tu i teraz”, swoiste *carpe diem*) jako opozycja wobec europejskiej tradycji oraz trwania (spisana i utrwalana historia); w pewien (paradoksalny) sposób lekceważący stosunek do dóbr materialnych oraz kosztów, jakie

¹³ W tej kwestii zob. także: A. Bartosz, *op. cit.*, s. 23–24; M. Golka, *Imiona wielokulturowości*, Warszawa 2010, s. 58.

należy ponieść, aby dobra te uzyskać; skłonność do posiadania licznej rodziny¹⁴. Do tego można dodać ginący w pozaromskiej cywilizacji szacunek dla osób starszych.

6. Wielokulturowość wyselekcjonowana. Pomimo wskazanych wcześniej walorów, w kontekście obu światów uzasadnione jest mówienie o swego rodzaju wypieraniu wycinka współczesnej i niegdysiejszej rzeczywistości — i, w konsekwencji, o jej zafałszowywaniu — przez grupy większościowe. W bieżących środkowoeuropejskich narracjach i wyobrażniach niejednokrotnie dochodzi bowiem do konstruowania (czasami wbrew faktom) i promocji wielokulturowości — a właściwie: potocznie rozumianego wariantu owego fenomenu — danego miasta bądź regionu, w ramach której nawiązania do Cyganów są, mówiąc ogólnie, niezbyt wyraźne. Jak pokazują Kamilla Dolińska i Julita Makaro, obecność tej zbiorowości stanowi dla mieszkańców Wrocławia „negatywne konsekwencje wielokulturowości na płaszczyźnie aksjologicznej”, które wydają się nie mieścić w ramach odgórnie inicjowanych przedsięwzięć mających na celu osvajanie się z kulturą romską¹⁵. Można zaryzykować tezę, że przyczyną jest tu powszechne przeświadczenie, iż nie na taką wielokulturowość jest obecnie zapotrzebowanie, gdyż — pomijając wyjątki typu festiwalu (o czym poniżej) — z punktu widzenia turystycznego marketingu (ale także z innych powodów) zbiorowość ta jest raczej obciążeniem niż wartym wykorzystania dobrem¹⁶.

Nieco bardziej złożony jest przypadek Żydów. Bywa, że w Europie Środkowej mitologizuje się wielokulturową przeszłość dane-

¹⁴ Zob. M. Dębicki, *Cyganie w obserwacjach Andrzeja Stasiuka. Głos w kwestii Europy wielokulturowej*, [w:] *Spółczesność wielokulturowa — nowe wyzwania i zagrożenia*, M. Biernacka, K. Krzysztofek, A. Sadowski (red.), Białystok 2012, s. 225–234.

¹⁵ K. Dolińska, J. Makaro, *O wielokulturowości monokulturowego Wrocławia*, Wrocław 2013, s. 109–110, 123–124.

¹⁶ Szerzej na ten temat por., na przykładzie Łemków: A. Pasięka, *Wielokulturowość po polsku. O wielokulturowości jako mechanizmie umacniania polskości*, „Kultura i Społeczeństwo” 2013, nr 3.

go miejsca, wspominając przy tym — czasami tyleż barwnie, co i niezgodnie z prawdą — o „harmonijnym współżyciu” różnych grup, w tym również tego etnosu, w obrębie danego społeczeństwa, przy jednoczesnym pomijaniu licznych praktyk dyskryminacyjnych i aktów przemocy. Relacje władzy i podporządkowania między większością a mniejszością oznaczają, że o tym, co jest harmonijnym współżyciem, decyduje grupa dominująca — w tym przypadku Polacy. Mniejszość nie tylko nie jest zbyt dopuszczana do głosu; gdy jednak go zabiera, by obraz trochę zniuansować, okazuje się, że „jest niewdzięczna” i „burzy harmonię”, a jej narracja jest negowana¹⁷. Jednocześnie z różnych badań wynika, że Polacy wyparli ze swej pamięci tragedię Żydów podczas II wojny światowej, w tym również przypadki niesienia im pomocy w czasie Zagłady¹⁸. Przy tym wszystkim przywoływanie dziejów Żydów w kontekście przemysłu turystycznego jest dosyć opłacalne, gdyż można wskazać na mające status zabytków ślady tej kultury materialnej (niematerialnej zresztą również, tyle że te trochę trudniej jest sprzedać)¹⁹.

Wyparcie Żydów ze świadomości ogółu, idealizacja niegdyśszych stosunków etnicznych oraz powszechny brak orientacji w wytworach kultury cygańskiej to zjawiska, które w Europie Środkowej próbuje się rekompensować poprzez licznie organizowane festiwale bądź przeglądy kultury obu grup. Jest to więc kolejny punkt, w którym przedstawiciele obu etnosów spotykają się ze sobą, jednocześnie zaświadczać o swej odmienności, potencjalnie rozrywkowym, ale i nieusuwalności ze środkowoeuropejskiej przestrzeni. Imprezy te niewątpliwie są inicjatywami bardzo potrzebnymi, choć wypada pamiętać, że z natury rzeczy naświetlają jedynie wybrany wycinek danej kultury.

¹⁷ Por.: *ibidem*.

¹⁸ Zob. np. K. Sztop-Rutkowska, *Niepamiętane historie miasta. Żydowska przeszłość Białegostoku i Lublina w (nie)pamięci obecnych mieszkańców*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. XVIII (2011), s. 73–77.

¹⁹ Tu warto powołać się na szczegółową analizę zjawiska dokonaną przez Ruth Ellen Gruber, *Odrodzenie kultury żydowskiej w Europie*, Sejny 2004.

Siła analogii versus potrzeba „obcego”

„Żyd to człowiek, którego inni
uważają za Żyda”

Jean-Paul Sartre (1946)

Wprawdzie opisaną charakterystykę można uszczegółowić oraz poszerzyć o kilka innych elementów, to jednak jest sprawą oczywistą, że pomiędzy wspomnianymi etnosami występuje zarazem sporo poważnych różnic. W kontekście Europy Środką należy pamiętać choćby o tym, że przed 1939 rokiem Żydzi zamieszkiwali inne jej części (przede wszystkim Niemcy oraz tereny dzisiejszej środkowej i wschodniej Polski, Litwę, Białoruś, Ukrainę czy Rosję) niż Cyganie, którzy z rejonami tymi byli i są kojarzeni w niewielkim stopniu. Ważne jest także to, że chociaż Romowie w pewnym zakresie kształtowali oblicze Europy Środkowej także przed II wojną światową, to jednak fakt ten nie spowodował — ani wówczas, ani *ex post* — ujmowania ich jako tak znaczącego elementu kultury regionu, jak to miało miejsce w przypadku Żydów. Odrębne zagadnienie stanowi wewnętrzna niejednorodność obu grup²⁰.

Z tych powodów, a także wielu innych, trudno jest dowodzić, że sytuacja Romów w pełni odpowiada tej, jaka była udziałem Żydów, wszak jest sprawą oczywistą, iż w odniesieniu do poszczególnych kwestii można znaleźć niemałe różnice. Problem ten trafnie ujął Lewandowski, pisząc o Cyganach: „Pod wieloma względami przypominają naród żydowski, choć bardzo się od niego różnią”²¹. W przedstawionych powyżej analogiach pominięto więc szczegóły, czasem ważne, co do specyfik obu grup, uwypuklając podobieństwa dotyczące miejsca i funkcji Żydów oraz Romów

²⁰ Kwestia ta, szczególnie w odniesieniu do Żydów, sama w sobie jest jednak niejednoznaczna w swej wymowie. Jak pisze Lewandowski, jedni autorzy (jak na przykład Elias Canetti) przychylają się do takiego właśnie poglądu, inni natomiast (jak Max Weber czy Zygmunt Freud) „twierdzili, że od ponad dwóch tysięcy lat istota żydostwa nie zmienia się”; E. Lewandowski, *Etniczny pejzaż...*, *op. cit.*, s. 411–412.

²¹ *Ibidem*, s. 423.

w zbiorowym środkowoeuropejskim imaginariu. Być może jednak w ogóle nie ma potrzeby pytać o to, czy proporcja pomiędzy żydowsko-cygańskimi podobieństwami i różnicami uzasadnia snucie analogii natury ogólniejszej. Można bowiem pokusić się o stwierdzenie, że nawet całkowita identyczność obu etnosów byłaby okolicznością niewystarczającą do tego, aby Romowie przejęli po Żydach tę niewdzięczną rolę kozła ofiarnego, gdyby wśród społeczeństw większościowych nie istniało zapotrzebowanie na tego typu figurę — obiekt złych emocji zbiorowych.

Przechodząc zatem w rozważaniach na płaszczyznę psychologiczno-antropologiczną, warto podkreślić, że „inność” oraz „obcość”²² to fundamenty tożsamości jednostkowej i grupowej — wyznaczanie granic kulturowych jest wszakże silnym człowieczym imperatywem. Dotychczas w Europie Środkowej w sporej mierze był on zaspokajany na gruncie odmienności narodowych i etnicznych, czego konsekwencją była niechęć między innymi do Cyganów i Żydów. Współcześnie, za sprawą kryzysu migracyjnego, sytuacja, także w porównaniu z Europą Zachodnią, jest mniej jednoznaczna — jednak na wschodnich rubieżach Unii Europejskiej interesujące nas etnosy wciąż pozostają dyżurnymi obiektami nienawiści.

„Podobnie jak nienawiść do Żydów, także nienawiść do Cyganów podszyta była zawsze tymi samymi legendami” — snuje analogię przywołany już Gauß²³. W myśli tej można dostrzec ogólniejsze mechanizmy psychospołeczne — strachu przed tym, co nieznanne i co jawi się jako niewytłumaczalne, czy potrzeby wykreowania

²² Dokonując rozróżnienia między „innym” a „obcym”, przyjmujemy, że czynnikiem decydującym jest tu pojawienie się emocji, na przykład poczucie dziwaczności, niepokój czy zagrożenie. Są one odpowiedzialne za to, że „inność” nabiera znamion obcości. Obojętna postawa obserwatora zmienia się w zaangażowaną, czyli obserwację zastępuje ocena”; E. Nowicka, S. Łodziński, *U progu otwartego świata. Poczucie polskości i nastawienia Polaków wobec cudzoziemców w latach 1988–1998*, Kraków 2001, s. 34–35; zob. także K. Dolińska, N. Niedźwiecka-Iwańczak, *German neighbours from across the river — Insiders? Strangers? Others?*, „Sociální studie. Social Studies” (w druku). Dodajmy, że w naszych rozważaniach sprawa niekiedy wygląda na bardziej skomplikowaną, w związku z czym sięgamy też po kategorię „odmienności”.

²³ K.-M. Gauß, *op. cit.*, s. 79.

koźła ofiarnego jako obiektu wyładowania własnej, indywidualnej bądź zbiorowej, frustracji. Warto pamiętać, że w przypadku narodów środkowoeuropejskich — mocno doświadczonych przez historię, a jeszcze mocniej wpływ ten odbierających — świadomość istnienia kogoś „gorszego”, powszechnie darzonego niechęcią, wydaje się być niezwykle istotnym komponentem dobrostanu emocjonalnego. Wprawdzie w wielu państwach Europy Środkowej spotkamy się z mniejszościami narodowymi (Polacy na Litwie, Rosjanie na Łotwie i w Estonii, Węgrzy przede wszystkim w Rumunii i na Słowacji itd.), to jednak w porównaniu z Romami są to zbiorowości wyraźnie silniejsze ekonomicznie i kulturowo, zdecydowanie bardziej podobne do społeczeństw większościowych, a także posiadające naturalnego (choćby „uśpionego”) sprzymierzeńca politycznego — macierz. Dodatkowo, zarówno Cyganie, jak i przedwojenni Żydzi, tradycyjnie rzecz biorąc, nie są *en bloc* kojarzeni z agresją, co tym łatwiej czyniło z nich ofiary poniżenia bądź przemocy.

Warto zauważyć, że położenie Cyganów jest jeszcze bardziej kłopotliwe w dobie kryzysu ekonomicznego, gdy odrębność (w tym etniczna), stając się paliwem dla owego psychologicznego imperatywu, pozwala uderzyć celniej i boleśniej (czego doświadczili Żydzi począwszy od przełomu lat 20. i 30. XX wieku). Nie można przeto wykluczyć, że również rezultaty inicjowanego gdzieś oswojania środkowoeuropejskich społeczeństw większościowych z Romami okażą się mocno ograniczone — ze względu na „obiektywną sytuację gospodarczą”, wspomnianą potrzebę posiadania „obcego”, którego można obarczyć winą za własne niepowodzenia, jak również z racji cygańskich odmienności: realnych, łatwo dostrzegalnych, których na dodatek sami nosiciele nie zawsze chcą się pozbyć.

W związku z tym można przyjąć, że w procesie porównywania funkcji spełnianych przez Żydów i Cyganów kluczową rolę odgrywa nie tyle owa proporcja między analogiami a różnicami, ile atrybut właściwy reszcie populacji — w tym przypadku środkowoeuropejskiej — a więc konieczność zaspokojenia owej fundamentalnej, antropologiczno-psychologicznej potrzeby posiadania w swym otoczeniu „obcego”, „gorszego”, „słabszego”. Inaczej mówiąc, chociaż im silniejsze podobieństwa, tym zasadniejsza staje

się analogia, to jednak ważniejsza jest tu sama odmienność między Żydami i Cyganami a ich otoczeniem niż pomiędzy samymi tymi etnosami. W tym kontekście nie będzie więc chyba przesadą stwierdzenie — jako trawestacja myśli ogólniejszej — że Żyd/Cygan to ktoś, kto, gdyby nie istniał, powinien zostać stworzony.

Tragedia na sprzedaż

Jak wspomniano, współcześnie w wielu częściach Europy Środkowej położenie ekonomiczne Romów wciąż jest bardzo trudne, podobnie rzecz ma się także ze społeczną płaszczyzną funkcjonowania tej grupy. W ostatnim czasie podjęto szereg działań zmierzających do poprawy cygańskiego losu, jak dotąd jednak ich rezultaty z różnych powodów są mocno ograniczone. W tym miejscu należy wspomnieć o aktywności przedstawicieli różnych sfer: dziennikarzy, publicystów, pisarzy, badaczy akademickich, działaczy organizacji pozarządowych, w końcu — Unii Europejskiej jako całości. Wszystkie te inicjatywy wskazują, że mamy tu do czynienia z problemem nabrzmiałym i skomplikowanym, który jednakże — jak to niejednokrotnie ma miejsce w przypadku różnych form wsparcia, w teorii mających sprzyjać „inkluzji społecznej Romów” — dla świata pozacygańskiego może stanowić interesujące źródło stosunkowo łatwego dochodu.

Chociaż Cyganie i miseria ich egzystencji są dziś kojarzone przede wszystkim z Europą Środkową, to jednak doświadczanie osobliwości tego etnosu stało się ostatnio udziałem także ludzi Zachodu. Jak pokazały sceny z Włoch czy Francji²⁴, z chęcią zamknęliby oni Romów w ich rumuńskich czy bułgarskich rezerwach, w konsekwencji czego z samej egzystencjalnej degradacji tej grupy łatwo można by uczynić jeden z trwalszych wyróżników lokalnego środkowoeuropejskiego pejzażu społecznego. Egzotyką tą mogliby zachodni Europejczycy pozachwycać się przy okazji

²⁴ Chodzi o eksmisję Romów, wywołane ich osiedlaniem się w tych krajach wraz z przystąpieniem przez Rumunię i Bułgarię do Unii Europejskiej.

swej pop-turystycznej aktywności na peryferiach kontynentu — na wzór wycieczek oprowadzanych po slumsach Indii czy Brazylii oglądaliby oni prowizorycznie sklecone miejsca zamieszkania Romów. Nie ma wątpliwości, że tego typu bodźce dostarczyłyby systemowi Zachodowi silnego argumentu w dyskusji na temat odrębności i specyfiki Europy Środkowej początku XXI wieku, a nawet w kwestii jej istnienia, także po Holokauście.

Cena, jaką sami Romowie (a także Europa Środkowa) zapłaciłyby za realizację tego scenariusza, z pewnością byłaby bardzo wysoka. Co więcej, przypuszczenie, że im byłaby ona wyższa, tym większy potencjał mitotwórczy osiągnęliby sami Cyganie, można podnieść do rangi absolutnej i wnioskować, że — choć zabrzmiał to okrutnie — swą pełnię osiągnąłby on wraz z unicestwieniem tej zbiorowości (jak wspomniano, zachęty dla realizacji tego pomysłu coraz częściej obserwujemy obecnie w niektórych miejscach nie tylko Europy Środkowej). Na zasadzie analogii warto bowiem pamiętać, że jeszcze w początkach XX wieku środkowoeuropejscy Żydzi byli traktowani jako swego rodzaju „inni/obcy” (czasem określenie to było neutralne, kiedy indziej — negatywne), która to odmienność została przekształcona w waloryzowany pozytywnie „środkowoeuropejski koloryt” *ex post*, to jest dopiero po Holokauście, a więc kiedy tragizm tego zdarzenia, jego skala oraz upływ czasu pozwoliły na reinterpretację kulturowego dziedzictwa tego etnosu. Również w tym przypadku mamy więc do czynienia z jakże ludzką cechą — skłonnością do tego, aby prawdziwie docenić coś lub kogoś dopiero w obliczu straty.

Powtórne życie Europy Środkowej

Być może jednak ów czarny scenariusz nie okaże się jedynym zdolnym do wskrzeszenia Europy Środkowej po Holokauście, choćby dlatego, że tak naprawdę trudno jest określić, czy fenomen ten umarł, a jeśli tak — to kiedy. Jak stwierdza część badaczy, wraz z I wojną światową skończyła się „pewna Europa Środkowa”, czyli niemiecki projekt *Mittleeuropy*. Dość powszechnie jednak przyjmu-

je się również, że to II wojna światowa, w tym przede wszystkim Holokaust, wyznacza kres interesującej nas idei. Z kolei w analizach zwróconych bardziej ku teraźniejszości wskazuje się niekiedy, że wprawdzie u schyłku socjalizmu rozpropagowana została Kunderowska figura „Zachodu porwanego”, jednak i jej nośność wygasła, tym razem w konsekwencji upadku bloku radzieckiego. Warto zauważyć, że konstrukcje te, przy wszystkich swych różnicach, zbiegają się w trzech punktach: przeświadczeniu o zgonie Europy Środkowej, braku zgody co do momentu, kiedy to nastąpiło, i rezerwie w stosowaniu perspektywy „długiego trwania”, czyli wielowiekowej²⁵, do analiz zjawisk rozpiętych między przeszłością a współczesnością. W konsekwencji w niektórych kręgach trudno jest o akceptację dla twierdzenia, że obecnie, ćwierć wieku od upadku berlińskiego muru, wciąż można mówić o zjawisku o nazwie „Europa Środkowa”, tyle że w jego kolejnej postaci.

Zarazem jednak nie brakuje badaczy, którzy *expressis verbis* piszą o różnych fazach tej idei²⁶. To właśnie w tym duchu tezę o kontynuacji istnienia owego bytu próbowano wcześniej poprzeć przykładem Cyganów — ujmowanych jako „współcześni Żydzi Europy Środkowej”, jako zbiorowość, która swym losem zaświadcza o zmienności w czasie form mających konstytuować odrębność tej części kontynentu. Warto przy tym pamiętać, że niegdysiejszy żydowski koloryt dopiero z czasem został określony jako bardzo ważny element składowy kulturowości Europy Środkowej, czemu sprzyjał fakt, że specyfika ta wraz z Holokaustem w dużej mierze została utracona. A zatem, *per analogiam*, być może również zgłoszony tu postulat ujmowania Romów jako epigonów idei środkowoeuropejskiego „innego” — o ile w ogóle niesie w sobie pewien potencjał — szerszą akceptację zyska dopiero w odleglejszej przyszłości — choć bez doświadczenia typu Zagłada — gdy upływ czasu pozwoli na niezbędny w historiozofii „dłuższy oddech”.

²⁵ O przydatności takiej perspektywy dla rozważań cywilizacyjnych i geopolitycznych aspektów funkcjonowania tej części kontynentu zaświadczaą obszerne fragmenty pracy Jana Sowy, *op. cit.*

²⁶ Por. na przykład: A. Podraza, *op. cit.*, s. 31.

Czy więc poczynione wcześniej analogie, pomimo swych ograniczeń, a także antropologiczno-psychologiczne rysy jednostek i zbiorowości są wystarczające do przyjęcia twierdzenia, że zmiane — albo raczej: dostosowaniu do bieżącego, szeroko rozumianego kontekstu społecznego — ulegają jedynie pewne komponenty środkowoeuropejskości (jej konstytuanty, granice itd.), sama zaś idea, osadzona w określonych ramach geopolitycznych i społeczno-kulturowych, jest względnie trwała, choć przecież niekoniecznie nieśmiertelna? Czy więc przywołane wyżej obrazy — w tym momenty, które miały wyznaczać kolejne „końce” interesującego nas tu regionu jako pewnego zjawiska kulturowego — są dostatecznym uzasadnieniem dla tezy, że tak jak kolejne epoki mają swą Europę Środkową, tak i sama Europa Środkowa wydaje się mieć swe kolejne epoki?

Karpackość.

Góry jako przestrzeń kulturowa

Środkowoeuropejskość Karpat

Nie tak dawno temu, w czasach gdy Andrzej Stasiuk skłonny był przyznawać się do swej środkowoeuropejskości, pieczołowicie wykuwając jej obraz z własnych impresji, w jednym ze szkiców podzielił się z czytelnikami taką oto przyrodniczo-kulturową wizją: „Od siedemnastu lat mieszkam w Karpatach i nauczyłem się myśleć o nich jak o odrębnym państwie albo nawet kontynencie. [...] Wychodzę rano z domu, patrzę na świeży śnieg i zabieram się za odkopywanie drogi [...] i myślę sobie, że w tej samej chwili to samo robi wielu Słowaków, Ukraińców i Rumunów żyjących gdzieś we wnętrzu tych niesamowitych gór, które wyglądają na mapie jak kręgosłup Środkowej Europy. Ba, kopiaż też Niemcy i Węgrzy w rumuńskiej Transylwanii i kopiaż Cyganie, którzy żyją wszędzie”¹. Słowa o „kręgosłupie” to refleks jednego z idiomów Europy Środkowej, a zarazem jakby kolejna próba delimitacji tego obszaru, opatrzenia go kolejnymi pokładami sensów i wyznaczenia jego kolejnej „niepoważnej” granicy: poprowadzonej wzdłuż wyobrażeń ufundowanych na c.-k. micie, na tym, że — jak pisał Milan Kundera — ta część kontynentu to bardziej stan umysłu niż geografia itp. Wiele z tych ujęć doczekało się intelektualnej otoczki i podbudowy, tak więc zasadne wydaje się, aby w tym samym duchu zająć się rów-

¹ A. Stasiuk, *Fado*, Wołowiec 2006, s. 63.

niez Karpatami, które wraz ze swym przedgórzem w dużej mierze wyznaczają ramy „tradycyjnie” pojmovanej Europy Środkowej.

Modelowa środkowoeuropejskość Karpat, taka na przynajmniej XX-wieczną modłę, przejawia się w tym, że góry te wypiętrzyły się w bezpiecznej odległości od Niemiec i Rosji — owych dwóch bytów, które tradycyjnie skłaniały do mówienia o „między-Europie” i które, choć politycznie wchłaniały tę część kontynentu, to jednak równocześnie, za sprawą swej odmienności, wyznaczały w swym łonie odrębność kulturową Europy Środkowej. Pochylając się nad mapą, zauważamy również, że współcześnie karpackie pasma nachodzą na terytorium Rumunii, Słowacji, Ukrainy, Polski, Węgier, Czech, a także — choć to już fakty mniej znane i nie zawsze akceptowane — Austrii (w formie niemal wygasłej) i Serbii (jak podaje Wikipedia, w dwóch ostatnich przypadkach mowa o – odpowiednio — 0,18% i 0,17% powierzchni ogólnej Karpat²), a więc na terytorium państw dla idei Europy Środkowej niezmiernie istotnych. Kilka słów na temat znajdujących się już po południowej stronie Dunaju austriackich Gór Haiburskich znajdujemy w „Almanachu Karpackim”³ (do fragmentu tego przyjdzie nam jeszcze powrócić), natomiast o serbskim elemencie Karpat przeczytamy na przykład na stronie internetowej Akademickiego Klubu Turystycznego „Watra”⁴.

Wychodząc poza samą geografę, warto dodać, że w przypadku Węgier chodzi nie tylko (to znów Wikipedia) o te niecałe 4% powierzchni Karpat. Takie myślenie zdradza perspektywę osób patrzących „z zewnątrz”, wszak dla niejednego Madziara liczą się

² <https://pl.wikipedia.org/wiki/Karpaty> [pobrano 31.08.2016].

³ Z. Staniszewski, T. Smoliński, *Małe Karpaty. Reminiscencje z wyprawy turystyczno-krajoznawczej*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 32(2006), s. 160–168.

⁴ „Geografowie polscy przeprowadzają południową granicę Karpat wzdłuż Dunaju w przełomie Żelaznej Bramy, podczas gdy naukowcy serbscy włączają do Karpat większą część Karpatsko-balkanskich planin (Góry Wschodnioserbskie lub Rudawy sic! Wschodnioserbskie — w przeważającej części góry wapienne, w paru miejscach bogate złoża rud i węgla). Granicę między Karpatami a Bałkanami Serbowie zgodnie umieszczają na Timoku”; ta i inne informacje w tej kwestii za: <http://www.akt.gliwice.pl/cms/index.php/2-uncategorised/64-karpaty-serbskie> [pobrano 16.03.2015].

nie tyle obecne granice państwowe, ile etniczna wspólnota (także wspólnota losu) i zasięg języka węgierskiego, w której to kwestii olbrzymią rolę mają do odegrania przede wszystkim Siedmiogród i południowa Słowacja, ale także Zakarpacie. W myśleniu tym Królestwo Węgier — jego ramy przez wieki wyznaczone były przez karpackie grzbiety — jest więc uosobieniem odwiecznego (i niezmiennego) porządku rzeczy, którego zasadniczą właściwością jest jedność świata przyrodniczego i polityczno-kulturowego.

Ten ostatni ujawnia się zresztą nie tylko w kontekście Węgier, lecz także dawnych republik radzieckich — tyle że w tym przypadku miało to być zaprzeczenie symbiotycznego związku obu „odwieczności”. Jak pisze Ziemowit Szczerek, Karpaty były azylem pisarzy Iwano-Frankiwska przed „radziecką i poradziecką ciężkością”. Była to ucieczka w przeszłość: „W górskie opowieści. W Europę Środkową, w pogranicza, w ukraińskość mieszaną z rumuńskością, słowackością, węgierskością, polskością, niemieckością. We wszystkie te «-ości» — pograniczne, zlewające się ze sobą, tworzące w zasadzie osobną, karpacką tożsamość. Dopiero stanowiące kuszącą zapowiedź rozwinięcia się w pełnoprawne rumuńskości, polskości czy niemieckości”. I dalej: „Nie dziwiłem się wcale, że frankiwczy pisarze uciekają w Karpaty. Niby prowincja, ale prowincja środkowoeuropejska, ze wszystkimi środkowoeuropejskimi mitami, legendami i estetyką”⁵.

Jak się wydaje, Karpaty zawsze miały w sobie coś z kulturowej niższości. Choć również tutaj ujawniał się cywilizacyjny wpływ osadnictwa niemieckiego, choć to tutaj wybudowano niejedną kopalnię, to jednak znamienne jest, że poza łańcuchów — hen, w Sudety — nie wyszli pasterze z Bałkanów, nosiciele kultury włoskiej. Z perspektywy rozmaitych, mniej lub bardziej lokalnych centrów życie w Karpatach oznaczało upośledzenie ekonomiczne, cywilizacyjne i etniczne. Podczas gdy Koszyce, Kluż czy Użhorod zamieszkiwali przede wszystkim Węgrzy, we Lwowie czy Przemysłu żyli Polacy i Żydzi, w Brnie zaś gospodarowali Niemcy — w karpackich dolinach i na karpackich stokach dominowały masy

⁵ Z. Szczerek, *Tatuaż z tryzubem*, Wołowiec 2015, s. 128.

„narodowo nieświadomione” — słowaccy, rumuńscy, rusińscy czy morawscy chłopi. Dziś na obszarach (pod)karpackich spotykamy ludność przede wszystkim autochtoniczną — czarnohorscy Huculi, Rusini wschodniej Słowacji, Zaolziacy (cieszyniacy), mieszkańcy wschodniomorawskiego regionu Slovácko, nie mówiąc o Cyganach, „którzy żyją wszędzie”.

Słowo komentarza należy się owym Łemkom/Rusinom, którzy próbują za wszelką cenę, siłą swej etnicznej jedności, sklejać geopolityczne pęknięcie wyznaczone północną i zachodnią granicą Zakarpacia. Zwornikiem dla tych wysiłków jest bieszczadzki szczyt Krzemieniec, gdzie odbywają się zloty Rusinów z wielu krajów, którzy przy tej okazji wydeptują bezkarnie — przynajmniej na głębokość tych kilkunastu kroków — swą transgraniczną, rozpostartą między trzema krajami *Łemkowynę*. Wypędzenia Łemków z Bieszczad, Beskidu Niskiego czy Beskidu Sądeckiego wciąż mają spory potencjał symboliczny — dzięki opuszczonym wsiom, dziczacej naturze, mozolnie odzyskiwanym resztkom cmentarzy, wytworom kultury zrosniętym z dziełami natury.

Realny bądź wyobrażony sentymentalizm Karpat to jednak nie tylko sama przyroda i jej mieszkańcy, lecz także wymiar ideowy, przede wszystkim — narodowy. Były bowiem Karpaty — i wciąż są — Piemontem dla zachodnich Ukraińców (ważna rola w pielęgnowaniu mitu *Hałyczyny*), Słowaków (nawiązanie do Tatr w hymnie państwowym) czy Polaków (gdzie zakładali oni pierwsze towarzystwa turystyczne, gdzie intensywnie rozwijał się ruch młodopolski itd.). Do tego dochodzi potrzeba pielęgnowania mitu kresów, który z racji licznych przesunięć granic państwowych pozostaje ważny dla tego, co zwiemy środkowoeuropejskością. Wspomnijmy tu Polaków fascynujących się Huculszczyzną czy Bieszczadami Wschodnimi, które to pasma, z racji swej niedostępności w dobie PRL, „przeniesiono” na zachodni brzeg Sanu; wspomnijmy Czechów i Słowaków, stosunkowo chętnie odwiedzających Zakarpacie, gdzie zresztą po dziś dzień wywołują pozytywne wrażenia; czy Węgrów, których duża część wciąż nie pogodziła się z utratą Siedmiogrodu i jego gór.

Wśród sąsiadów

Fizjograficzny fundament środkowoeuropejskości wyznacza Dunaj. W tym przypadku — o ile nie przyjmiemy szerokiej definicji tego kręgu kulturowego — nie mamy jednak do czynienia z pełną symbiozą przyrodniczo-kulturową, wszak królowa europejskich rzek nie dotyka Słowenii, jedynie ociera się o Chorwację, płynie przez fragment dawnych Niemiec Zachodnich i stanowi graniczną linię północnej Bułgarii oraz południowej Rumunii. A jednak, pomimo tych nieścistości, symboliczny potencjał Dunaju, co wiemy od czasu niesamowitego eposu Claudio Magrisa, jest trudny do przecenienia. Warto zauważyć, że te dwa środkowoeuropejskie żywioły — Karpaty i Dunaj — tylko dwukrotnie wchodzą sobie w drogę: pod Bratysławą, gdzie rzeka przecina dogasające tu już pasmo Małych Karpat, i na granicy serbsko-rumuńskiej, gdzie meandruje ona przez wąwóz zwany Żelaznymi Wrotami, które stanowią przejście w Bałkany. Widać więc, że skrzyżowania te mają miejsce na opłotkach Karpat, co oznacza, iż sama rzeka — zaskakujące to, a nawet i poniekąd smutne — ma dla istoty tych gór znaczenie mocno ograniczone.

Zatrzymując się na moment na owych opłotkach, zauważamy, że wspomniany przełom rzeczny intensywniej pobudza wyobraźnię niż przejście karpacko-alpejskie w Burgenlandzie, ponadto wydaje się być znacznie częściej odwiedzany i opiewany. W kontekście Gór Hainburskich, czyli austriackiego przedłużenia Małych Karpat, Zenon Staniszewski i Tomasz Smoliński pisali, że u zachodnich podnóży ostatniego lub — jak kto woli — pierwszego wierzchołka łuku Karpat „rozciąga się lotnisko sportowe i pola uprawne, a całe południowe zbocze porośnięte jest winnicami”. Dalej na południu widać zaś „rozległe równiny z dziesiątkami wiatraków elektrowni wiatrowych. Jakże jest to inny kraniec Karpat w porównaniu do skalnych gardzieli Żelaznej Bramy!”⁶. Zarazem jednak na tych północnych skrawkach Burgenlandu zauważalna jest pewna zmiana w krajobrazie. Nie tylko wspomniane wiatraki, ale przede wszystkim mająca kilkadziesiąt kilometrów na

⁶ Z. Staniszewski, T. Smoliński, *op. cit.*, s. 168.

zachód majestatyczność Alp (jak powiedzą niektórzy: tych „prawdziwych gór”), ogrom nieodległego Wiednia i świadomość, że to już ta „prawdziwa Europa” (bo któżby dziś w tej austriackiej metropolii spoglądał na wschód z uczuciem innym niż, mówiąc oględnie, obojętność i niechęć?), sprawiają, iż mamy tu — choć Burgenland to taka „Austria B” — do czynienia z odmiennym klimatem kulturowym. Nawiasem: czyż to nie z tego powodu alpejska Słowenia, choć historycznie jak najbardziej będąca częścią Cekanii, a na dodatek w pewien sposób doświadczona erą Jugosławii, jest już jednak czymś innym — mającym w sobie więcej z alpejskości porządnym Włoch i Austrii niż z całego tego karpackiego bałaganu?

Również zachodni zasięg Karpat wyznacza wyraźną granicę kulturową. Dobrze to widać w Czechach, gdzie dolina Odry, powyżej zaś dolina Bečvy, mozolnie, milimetr po milimetrze, żłobią podłoże i pogłębiają Bramę Morawską, uwypuklając ściany korytarza oddzielającego te dwa geologiczno-kulturowe bloki. Środkowo- i wschodnioeuropejskość Karpat można bowiem łatwo skonstrastować z zachodniością (niemieckością) Sudetów, co sprawia, że Brama Morawska — przynajmniej w skali tej części Europy — urasta do rangi pogranicza niemal cywilizacyjnego.

Dzisiejsze Sudety bowiem to już dziedzictwo czasów bujnego rozkwitu masowej turystyki niemieckiej — zapowiedź dumnego pochodzenia przemysłu turystycznego, który nie tylko na karkonoskich grzbietach oferował kielbaski, morze piwa i – ewentualnie — możliwość niezobowiązującego spaceru jedną z ówczesnych ceprostrad. W tym czasie o Karpatach pisano, że można tam posłuchać grających na gitarze Cyganów lub spotkać niedźwiedzia, o którym już dawno zapomniano na zachód od *Porta Moravica*. Według niektórych autorów narracje te stanowiły „znakomity przykład pseudopoetyckiej retoryki kamuflującej nawoływanie do ekspansji i dominacji”⁷ — nie do pomyślenia w stosunku do ziem „cywilizowanych”, jak Alpy czy Sudety. W tym ujęciu *Mit-*

⁷ M. Buchowski, I. Kolbon, *Od „Mitteleuropę” do Europy Środkowej: zarys dziejów idei, op. cit.*, s. 18.

teleuropa, na czele z Karpatami, jawi się więc — jak wrażenie to rekonstruował Wojciech J. Burszta — jako teren „wiecznej szczęśliwości, egzotyczna kraina górskich przysiółków, w których przechowuje się tradycja i autentyczna kultura; przysiółków zasiedlonych przez ludzi przyjaznych obcym”⁸. Słowa te skonstrastujemy z opinią Jana A. Choroszego, streszczającego odczucia cudzoziemców, którzy w pierwszych dekadach XX wieku odwiedzili Karpaty Wschodnie. Góry te były przez nich traktowane jako „obszar pogranicza, terytorium splątania języków, religii, obyczajów i tradycji, miejsce ścierania się różnych europejskich potęg. Żadna słowiańska atlantyda, żadna arkadia, żaden raj na ziemi. Raczej egzotyczny skansen, owiany luetyczną legendą, świat, w którym z biedą i surowością klimatu zmagają się zwykli wieśniacy. Skłonni do tańca, malowniczo przyodziani, szalenie anachroniczni”⁹.

Chociaż porównując rzeczywistość Sudetów i Karpat, trudno jest uniknąć wrażenia o – nazwijmy to tak — pewnej cywilizacyjnej asymetrii, to jednak należy zauważyć, że niekiedy stawała się ona źródłem swoistego klimatu pasm położonych na wschód od dolin Odry i Wisły. Nie dziwi zatem, że nastroju tego poszukiwano — zresztą nie bez pewnych sukcesów — także w Sudetach, przede wszystkim na obrzeżach ziemi kłodzkiej. O tym jednak, że nie było to zadanie łatwe, przekonują nastrojowe słowa Krzysztofa Jaworskiego — archeologa, przewodnika sudeckiego, a zarazem znawcy i miłośnika Karpat rumuńskich — spisane ponad dwie dekady temu. Autorowi temu oddajmy głos na nieco dłużej, gdyż proponuje on spojrzenie dość ujmujące, niewolne od szczypoty żalu (choć, naturalnie, bez adresata), a przy tym wyrażone w ramach w pełni wartościowego krajoznawstwa.

„Wśród turystycznych przebojów — piosenek śpiewanych prawie w każdym schronisku i przy niemal każdym ognisku (autor

⁸ W.J. Burszta, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Warszawa 2008, s. 101.

⁹ J.A. Choroszy, *W Karpatach Wschodnich panna na rowerze (restytucja)*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 48(2014), s. 46.

przeprasza za niezamierzony rym) — ze świącą można szukać utworów traktujących o innych górach niż Karpaty. Bieszczady, koniecznie Tatry, Beskid Niski, Gorce, niesprecyzowane bliżej jakieś inne zakątki Beskidów (Jaworzyny, Bukowiny itp.) odmieniane są podczas wieczornych i nocnych spotkań z gitarą i przyjaciółmi przez wszystkie możliwe przypadki — po polsku, słowacku, łemkowsku i ukraińsku. Słuchając niektórych z tych piosenek odczuwamy niekiedy dreszcze galopujące po naszym grzbiecie (znow te Jaworzyny i Bukowiny), szczególnie doskwierające wtedy, gdy znajdujemy się na jakiejś beskidzkiej polanie. W innych górach siła ich oddziaływania jest już mniejsza. Nie wszystkich jednak. »Ballady o Świętym Mikołaju« tak samo słucha się w Radocynie i Banicy, jak i w oddalonej od nich przeszło trzysta kilometrów na zachód Nowej Morawie, Wrzosówce czy też w dziesiątkach innych opuszczonych wiosek ziemi kłodzkiej.

Ktoś kiedyś nazwał Góry Bialskie sudeckimi Bieszczadami. Ktoś inny oponował, że to raczej Góry Bystrzyckie bardziej zasługują na takie określenie. I w jednym, i w drugim przypadku autorzy tych porównań powoływali się na tutejsze rozległe kompleksy leśne (było to jeszcze przed pogromem sudeckich lasów), małą liczbę osiedli w głębi tych masywów oraz ubożuchne zagospodarowanie turystyczne. Analogii pomiędzy losem dawnych mieszkańców Bieszczadów i Beskidu Niskiego z jednej, a gór ziemi kłodzkiej z drugiej strony, już nikt nie dostrzegał”. Naturalnie, autor jest przy tym świadomy ważnej różnicy: chociaż „wydawałoby się, że można postawić znak równości pomiędzy powojennymi dziejami Sianek i na przykład Karpna”, to jednak znak ten będzie „bardzo koślawy”¹⁰. W słowach tych Jaworski nawiązuje do faktu, że w obu lokalizacjach mieliśmy do czynienia z zupełnie innymi tłem, uwarunkowaniami, kontekstem¹¹.

¹⁰ K. Jaworski, *Ruiny, bzy i żonkile czyli o wyludnionych i zapomnianych wioskach na ziemi kłodzkiej*, „Pielgrzymy '95. Informator Krajoznawczy” 1995, s. 72–73.

¹¹ Dodajmy, że obecnie różne czynniki — wśród nich ściślejsza ochrona przyrody części Bieszczad czy Beskidu Niskiego — sprawiają, iż skutki agresywnej deweloperki są tam mniej widoczne niż we wspomnianych pasmach

W tym, że otoczka *exodusu* ludności Gór Bystrzyckich, Złotych czy niektórych partii Masywu Śnieżnika za łatwiejszym życiem ma się nijak do posmaku zostawionego przez (czasowo równoległą) ucieczkę przed galicyjską biedą i — jeszcze bardziej — powojenny dramat przesiedlonych Łemków i Ukraińców, dostrzegamy szersze zjawisko — odmienną pozycję, jaką w polskim imaginariu zajmowały (i wciąż zajmują) Karpaty (nie tylko tereny wchodzące dziś w skład Ukrainy) względem plenerów sudeckich. Nie miejsce tu na rozwinięcie tego zjawiska, tak więc zaznaczmy jedynie, że Karpaty dysponują tu silnymi atutami. Przede wszystkim chodzi o siłę trwania (choć, tak po prawdzie, niezbyt jeszcze długiego), wyrażającą się większym oddaniem, jakie Polacy tradycyjnie żywią wobec „naszych”, swojskich Karpat (górz wyższych i rozleglejszych, kolebki rodzimego krajoznawstwa, duszy narodu, polskiego Piemontu) względem obcych, a przez to psychologicznie i kulturowo odległych pasm Dolnego Śląska. Być może ujawnia się tu również pragnienie, aby podtrzymywać resztki „rdzennego polskiego świata”, który przemija na naszych oczach — wierząc, że ponemieckim Sudetom i tak nie stanie się krzywda. Dodajmy, że chociaż karpacko-sudeckie związki to także przymusowe migracje powojenne Polaków z byłej Galicji Wschodniej na Dolny Śląsk — ci bohaterowie, których znamy z trylogii Sylwestra Chęcińskiego, ci wszyscy, którzy na Dolnym Śląsku próbowali stworzyć sobie namiastkę klimatu spod Kołomyi czy Rudek — to jednak wydaje się, że również ta okoliczność nie zdołała obrosnąć dostatecznie mitotwórczą otoczką.

Niezależnie od różnych etykiet, niekiedy nieco idealizujących rzeczywistość Karpat, należy zauważyć, że środkowoeuropejskość tych gór — nawet jeśli atrybut ów przypisywano im rzadziej niż terenom położonym bardziej na zachód — manifestowała się od połowy XIX wieku poprzez ich cywilizacyjną izolację oraz upośledzenie będące żywną glebą dla melancholii. Niezależnie więc od

kłódzkich; niewykluczone, że dziś jej rozwój mogłyby powstrzymać tylko działania całkowicie nierealne, na przykład utworzenie obszaru o surowym reżimie ochronnym, jakiegoś „Parku Narodowego Wymarłej Ziemi Kłódzkiej”.

tego, ile prawdy kryło się w opowieściach o żyjących w Karpatach ubogich i nieokrzyszczonych ludach oraz tęgim zwierzu, góry te były magnesem dla tych, którym przestawała wystarczać spospoliciała codzienność Alp, zamienianych w coś, co później zaczęto określać mianem Disneylandu. Jak pisze Patrice M. Dabrowski, w latach 60. XIX wieku zawitali w góry Galicji brytyjscy podróżnicy, których sprowadziło tu „wyeksploatowanie» Alp szwajcarskich. [...] W poszukiwaniu nowego brytyjscy turyści (i turystki), znużeni nadmiarem zwiedzających, skierowali swe kroki ku Karpatom — nieznanym, pierwotnym i dziewiczym”¹². Podobnie nadmiernej eksploatacji doświadczyły również podówczas niemieckie (dziś — polskie i czeskie) Sudety, które aż kipiały od górskich karczm, coraz szybciej upodabniających się do najzwyczajniejszych restauracji, tak więc nie dziwi, że w poszukiwaniu ciszy coraz częściej spoglądano dalej na wschód. Tak też było w późniejszych dekadach, tak jest i dziś, również w Karpatach, a szczególnie (choć niewyłącznie) w ukraińskich i rumuńskich partiach gór (grzbiety polskie, czeskie i słowackie są już w sporej mierze zaanektowane nie tylko przez masowych wędrowców, ale wręcz przez turystyczny przemysł).

Oddech światowej industrii turystycznej coraz silniej naznacza jednak również niegdyś niedostępne rewiry Karpat — globalizacja, merkantylizacja i im podobne wkraczają także w najbardziej dzikie ostępy; nie trzeba jechać do Zakopanego czy do zamku Drakuli, wystarczy doświadczenie ośrodków Bukovel (Gorgany) czy Draňobrat (Świdowiec) — to jednak góry te wciąż są przystanią dla tych, którzy praktykują mniej inwazyjny dla środowiska model wypoczynku. Nie ma bowiem wątpliwości, że to Karpaty — także polskie, czeskie czy słowackie — zachowały więcej ze swej lokalności, autentyczności i niedostępności niż Sudety (o Alpach nie wspominając). Duża w tym zasługa faktu, że ukraińska część Karpat odcięta jest od reszty łańcucha zewnętrzną granicą UE, której funkcją są między innymi ograniczone możliwości dla rozwoju i zaspokajania konsumpcyjnych potrzeb mieszkańców

¹² P.M. Dabrowski, *Mysli o Karpatach, mysli o Galicji. Mitologizacja ziemi galicyjskiej*, [w:] *Mit Galicji*, J. Purchla i in. (red.), Kraków 2014, s. 151.

danego obszaru, a także przybywających tam turystów. Nie bez znaczenia jest również i to, że nie mała część pozostałego obszaru Karpat, choć znajduje się w granicach Unii, wciąż cechuje się cywilizacyjnym zapóźnieniem, którego drugą stroną jest jednakże owa melancholijność i wszelkie, najbardziej wydumane wyobrażenia na temat dzikości, nieokiełznania itp. Równocześnie nie ma co przesadzać z tymi wyobrażeniami, o czym przekonuje nas także Andrzej Stasiuk, który już dobrych kilka lat temu, wyraźnie zde gustowany powszechnością niemieckich turystów szwendających się z aparatami po Albanii (tak, Albanii!), przeniósł się na naprawdę Daleki Wschód.

Góry umiłowane

Wśród ludzi, którzy w sposób szczególny ukochali ten powyginany łańcuch górski, z pewnością nie może zabraknąć osób zrzeszonych w Towarzystwie Karpackim, a szczególnie tych, którzy uczuciu swemu dają wyraz na łamach półrocznika „Płaj. Almanach Karpacki”, wydawanego przez Oficynę Wydawniczą „Rewasz” z Pruszkowa. Ta część szkicu jest więc zaproszeniem do krótkiej opowieści o tym fenomenalnym przedsięwzięciu wydawniczym.

Pierwszy zeszyt almanachu ukazał się w 1986 roku, a trzy dekady później, na wiosnę 2017 roku, czytelnicy otrzymali 52. numer „Płaju”. Obecnie jego nakład to 1000 egzemplarzy. Na karcie tytułowej każdego zeszytu trafiamy na motto Towarzystwa: „Płaj to droga do wnętrza gór, do ich serca. Droga, którą od wieków kroczyły całe pokolenia zamieszkujących je ludzi, zamykając w jej kształcie sumę swoich doświadczeń. Można na niej odnaleźć oprócz śladów kierpców i racic, także ślady podkutych butów pierwszych turystów czy rzuconych tu przez kolejną wojnę żołnierzy. Droga, na której w sposób ukryty, czytelny tylko dla wtajemniczonych zapisana jest historia”. I jeszcze jako pointa — zapis ambicji grona wydawniczego: „Chcemy, żeby i nasz Płaj stał się taką właśnie swoistą drogą wprowadzającą czytelnika w świat Karpat w przestrzeni i w czasie”.

Nieco gorzko, może nadto skromnie, choć przy tym literacko pięknie, do ambicji redakcji czasopisma powrócił w jubileuszowym (pięćdziesiątym) zeszycie „Płaju” jeden z jej członków: „Dziś, po ćwierci wieku, widać jednak wyraźnie, że chodziło [nam], owszem, o Karpaty, ale o te... których już nie ma. Gołym okiem widać, że konstytuuje nas przed[e] wszystkim nostalgia do dawnych, prawdziwych gór. Manifestująca się pragnieniem odnajdywania i rejestrowania ich śladów, radością odkrobywania, wydłubywania ich spod grubej skorupy zniżczenia i zwyczajnego zapomnienia. Trochę bezwiednie i nie do końca świadomie mianowaliśmy się więc stróżami karpackiej dawności, swoistymi strażnikami karpackich płajów. Samozwańcami strażnikami czegoś, czego nie potrafiliśmy nawet do końca nazwać. Czegoś, co w dużej mierze było jedynie projekcją naszych marzeń, naszego chęćstwa i także — nie ma co ukrywać — naszej naiwności. Uwierzyliśmy, że dawność to nie przeszłość i że ducha karpackości da się jakoś uchronić. A to przecież jedynie zwykła mrzonka, bo ten duch jest reanimowany tylko przez nasze oczekiwania i pragnienia. Tak bardzo chcieliśmy zatrzymać to, co już jest tylko na kartach ksiąg i albumów, że w końcu uwierzyliśmy w taką możliwość”. I jeszcze kilka pytań o zgoła socjologiczno-filozoficznym charakterze: „Lecz czy znaleźliśmy odpowiedź na fundamentalne pytanie: jak zatrzymać to, co dawne, ale nie przeszłe? A także na kolejne pytanie: jak ocalić ducha dawności? Czy to jest w ogóle możliwe? Czy ochrona dawności musi być koniecznie w opozycji do nowoczesności, musi stać na drodze prawa mieszkańców Karpat do lepszego życia? Czy jest możliwe ocalenie karpackiego ducha w dobie laptopów? Czy naprawdę skazani już jesteśmy jedynie na plastikowe imitacje i chińskie podróbki?”¹³. Tu etos skrapła się, występuje w postaci czystej. Ach, ideo, tyś zdolna siłą swą góry przenosić! — zakończmy więc to wyznanie bez fałszywego patosu, ale i z wiarą, że okrzyk ów doda redakcji „Płaju” skrzydeł.

¹³ A. Wielocha, *Płajowiec czyli strażnik karpackich płajów*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 50(2015), s. 7–9.

Redakcja „Płaju” pracuje społecznie (honorariów nie otrzymują zresztą również autorzy artykułów i fotografii), co nie zmienia faktu, że pismo jest zgrabną i kompletną całością. Uwagę zwraca warstwa edytorska półrocznika, wszak redakcja dokłada starań, aby język wypowiedzi był poprawny, przystępny, wolny od pokraczności, udużnień i niezdrowych mód będących wyrazem źle pojmowanego kosmopolityzmu, a przy tym nienadęty czy przeintelektualizowany. Miarą kompetencji i zaangażowania korekty jest to, że „Płaj” wciąż pozostaje wierny zasadzie interpunkcyjnej czyniącej rozróżnienie między łącznikiem (dywizem), półpauzą a pauzą (myślnikiem). Dodajmy, że almanach jest zachęcający estetycznie, a to za sprawą smakowitych ilustracji — zarówno tych kolorowych, dołączonych na odrębnych wkładkach, jak i czarno-białych, wkomponowanych w tekst — oraz funkcjonalnej i atrakcyjnej okładki.

Kolejną kwestią jest poruszana na łamach pisma tematyka. Nie brakuje tu tekstów lekkich, na przykład relacji z wypraw — przy czym również tego typu opracowania nie mają charakteru li tylko banalnej i oklepanej gawędy turystycznej, lecz poszerzają wiedzę krajoznawczą na temat opisywanego obszaru, na przykład dostarczając informacji praktycznych, których próżno by gdziekolwiek szukać. Zarazem jednak racją bytu almanachu jest docieranie do karpackich zakamarków — zarówno w sensie geograficznym, jak i poznawczym — o których chętnie przeczyta wierne grono sympatyków półrocznika. Weźmy zeszyt 46., którego spora część poświęcona jest odkrywaniu śladów życia i działalności huculskich muzykantów z XIX i pierwszej połowy XX wieku. Ileż w tym determinacji, aby z okruchów faktów i niepewności odnalezionych na miejscu, w Czarnohorze, oraz uzyskanych w toku korespondencji, utkać rzetelną opowieść o zapomnianym, swego czasu najsłynniejszym, cygańskim skrzyпку przedwojennej Huculszczyzny? Ileż trzeba chęci, aby podzielić się z czytelnikami swymi najświeższymi ustaleniami, i ile wiary, że podzielą oni entuzjazm autora i redakcji? Poza różnorodnością tematyczną, almanach cechuje także bogactwo formalne, wszak oprócz „standardowych” artykułów, pojawiają się tam również osobiste relacje (także sprzed II wojny światowej), zapisy nieznanymi utworów

muzycznych, wymiana korespondencji, wspomnienia — a wiele z tego to wyimki z trudno dostępnych dzieł, wyszperane po archiwach i zbiorach prywatnych.

Według słów Andrzeja Wielochy, jednego z redaktorów „Płaju”, jest on „wydawnictwem popularnym, jednak z pretensjami do wysokiego poziomu merytorycznego zamieszczanych tekstów, nierzadko o charakterze pionierskim i twórczym”¹⁴. Co więcej, w przypadku „Płaju” śmiało można mówić o walorach akademickich, gdyż jest to najwyższej próby krajoznawstwo, głęboko osadzone w tym, co niemieckie piśmiennictwo określa mianem *Landeskunde* (naukowe krajoznawstwo) — dziedzina wiedzy niezbyt w Polsce popularna i nieczęsto obecna, choć niewątpliwie potrzebna. Skoro naukowe krajoznawstwo to nad Wisłą ptak rzadki, zaznaczmy, że w „Płaju” odnajdziemy solidną porcję zagadnień mocno specjalistycznych i niszowych, o bardzo dużym rozrzucie tematycznym, nawet z punktu widzenia miłośnika Karpat. Oto kilka wybranych tytułów artykułów: *Uzbrojenie II Brygady Legionów w okresie karpackim* (zeszyt nr 12); *Siwerniak, płochacz halny, nagórnik. Trzy gatunki ptaków karpackich* (nr 18); *Ewangelicko-augsburska gmina religijna w Bandrowie Kolonii w świetle ksiąg metrykalnych z lat 1788–1939* (nr 19); *Elegia na śmierć bobowskiego cadyka* (nr 28); *Systemy hydroenergetyczne w Karpatach Oltenii* (nr 33 i 34); *Konserwacja płyty nagrobnej Fieronii Orlickiej w Chmielu* (nr 43); „*Almanach Muszyny*” dla Małej Karpackiej Ojczyzny. 1991–2015 (nr 51). Warto dodać, że redakcja nie unika przy tym artykułów monumentalnych, liczących po kilkadziesiąt stron (nawet siedemdziesiąt bądź osiemdziesiąt), zeszytów monograficznych lub poświęconych dwóm blokom tematycznym. Uwagę zwraca także liczący niemal sto stron artykuł o górach Codru-Moma, przedstawianych jako „jeden z najmniej znanych i najrzadziej odwiedzanych przez turystów masywów rumuńskich Karpat”¹⁵.

¹⁴ A. Wielocha, *Almanach Karpacki „Płaj”*, „Almanach Muszyny” 2006, s. 240.

¹⁵ D. Czerniak, *Góry Codru-Moma. Przyroda, dawny przemysł i koleje*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 46(2013), s. 5.

Autorami tekstów pomieszczonych w almanachu nierzadko są specjaliści w danym obszarze tematycznym, a przy tym wytrawni krajoznawcy, badacze i szperacze. Pisząc swe teksty, nierzadko korzystają oni z kwerend, sięgają do korespondencji z niegdysiejszymi mieszkańcami opisywanych terenów, do najnowszych wyników prac w terenie (dokonywanie szczegółowych pomiarów, wydeptywanie i opisywanie zapomnianych tras). Akademickie walory „Płaju” przejawiają się również w tym, że zamieszczane tam artykuły są opatrzone szczegółowymi tabelami, rysunkami, przypisami (szczegółowo opracowanymi, nierzadko mocno rozbudowanymi) i nietuzinkową bibliografią — bywa że z wykorzystaniem prac rumuńsko- czy węgierskojęzycznych; oczywistością są również autorzy sięgający po dzieła pisane łaciną, nie wspominając o literaturze w języku angielskim, niemieckim czy francuskim. W ramach publikowanych w „Płaju” recenzji, także poświęconych pracom *stricto* naukowym, dochodzi do merytorycznych, niewyłącznie kurtuazyjnych dyskusji, wywoływanych bieżącymi ustaleniami autorów pisma¹⁶. Miarą ambicji redaktorów „Płaju” może być wymiana zdań, jaką przez kilka numerów (a więc przez kilka lat) prezentowało na łamach pisma dwóch badaczy próbujących dociec, w którym dokładnie miejscu biją źródła Sanu. Wspierali się przy tym adekwatną, nierzadko archiwalną literaturą (w tym starymi mapami), a także własnymi pracami w terenie (na przykład przeprowadzonymi na miejscu rozmowami). Tak pogłębionej, zniuansowanej, a przy tym elegancko prowadzonej wymiany argumentów mogłoby sobie życzyć niejedno czasopismo. Jak się wydaje, nawet słowo „spór” jest tu nie całkiem na miejscu...

W almanachu nie ma żadnych pojedynczo czy podwójnie ślepych recenzji — o wszystkim decyduje wąskie, znane z imienia i nazwiska grono jego redaktorów (nietuzinkowych znawców Karpat), a i tak nie publikuje się tu chłamu. Chociaż za wy-

¹⁶ Charakterystykę tę zaczerpnęliśmy z: M. Dębicki, *Wzdłuż meandrów Sanu. Transgraniczność nieobecna, nieoczywista, potencjalna, wyobrażona — jako refleks współczesnych i niegdysiejszych realiów bieszczadzkiego odcinka pogranicza polsko-ukraińskiego*, [w:] *Sąsiedztwa III RP — Ukraina. Zagadnienia społeczne*, M. Dębicki, J. Makaro (red.), Wrocław 2015, s. 152 (tam też dodatkowa literatura).

drukowany w „Płaju” artykuł jego autor nie otrzymuje żadnych punktów, nie wzrastają mu też żadne indeksy, to jednak szereg publikacji półrocznika spełnia warunki stawiane utworom naukowym, niejeden z nich przewyższając. Nie dziwi zatem fakt, że na omawianych tu łamach można spotkać wiele zacnych, w tym profesorskich, piór (samo zaś pismo można traktować jako dobrą ilustrację niektórych absurdów związanych z tzw. parametryzacją nauki). Przy tym wszystkim należy zaznaczyć, że w relacjach z eskapad autorzy półrocznika nie kryją czysto ludzkiej, niekiedy wręcz dziecięcej radości ze swych osiągnięć — zdobycia trudno dostępnego szczytu, dotarcia do zapomnianych miejsc, odnalezienia zagubionego gdzieś w chaszczach starodawnego granicznego słupka, a przy okazji umknięcia ukraińskim bądź rumuńskim pogranicznikom.

Już same te zapiski powinny przekonać, że autorzy „Płaju” cenią sobie wolność od turystycznych banałów — zarówno w terenie, jak i na łamach swego pisma. W tej kwestii uwagę zwraca choćby to, jak niewiele miejsca poświęca się w almanachu najszerszej znanym karpackim atrakcjom turystycznym oraz dotyczącym ich nowościom. Trudno tu także znaleźć, choćby najbardziej fascynujące, relacje z wycieczki po Tatrach czy Pieninach — nie tylko dlatego, że są to rejony dość oklepane, lecz także w związku z tym, iż trudno byłoby zaskoczyć redaktorów „Płaju” informacjami, które zrobiłyby na nich dostatecznie silne wrażenie. Zarazem jednak praktykowanie tego intelektualnego ekskluzywizmu nie skutkuje epatowaniem czytelnika wyższością autorów almanachu nad „turystyczną stonką”, jej manierami, gustami i postępującym upadkiem. Choć pisujący do „Płaju” sami nocują w namiotach, stodołach, drwalich szopach, a czasem po prostu pod chmurką, nie odczuwają potrzeby wychwalania tych obiektów i przedkładania ich — tyleż dumnie, co i pogardliwie — ponad hotele *all inclusive*.

Jednocześnie redakcja, trzymając się swych zasad, stara się iść z duchem czasów, „być ludźmi” i nie popadać w czysty dogmatyzm, o czym świadczy zamieszczenie na łamach pisma relacji z wyprawy po rumuńskich Karpatach, odbytej... *quadem*. Do refleksji zachęcał już sam tytuł tekstu, *Rumunia Off Road*,

nieodzownie kojarzący się z modną ostatnimi czasy formą zwiedzania bezludnych i wertepiastych plenerów. Zdając sobie sprawę z kontrowersyjności tej formy turystyki, autor opisu na wszelki wypadek zastrzegając: „Motocykl i góry? Dla wielu turystów jest to niemalże świętokradztwo. Przed oczami od razu pojawia się rozjeżdżony kołami rezerwat, ryk silnika i zapach spalin. Tak naprawdę sytuacja wygląda nieco inaczej — wiele leśnych czy górskich dróg na co dzień użytkowanych jest przy zwózce drewna, bardzo często jeździ po nich ciężki sprzęt. Przejazd paru terenowych motocykli po wielu dniach pracy traktorów czy ciężarówek nie doprowadzi przecież do degradacji i zniszczenia przyrody”. Ów terenowy motocykl, a ściślej jego kierowca, może być jednak także źródłem realnych strat, o czym autor również wspomina, piętnując ignorantów i – jak sam pisze — „offroadowych bandytów”¹⁷. Świadomość niejednoznacznej wymowy opisanej formy turystyki zachowała i ujawniła także redakcja, pisząc o rzeczonyj relacji, że dotyczy gór Rumunii „tym razem [...] oglądanych z zupełnie nietypowej perspektywy — perspektywy uczestnika »Enduromanii«, imprezy motocyklowej wymagającej wjeżdżania na wysokości przekraczające 2000 m i forsowania nieuczęszczanych górskich ścieżek”¹⁸. Czy więc jest quad na łamach „Płaju” świętokradztwem? Kto chce — niechaj to aprobeje, kto chce — niechaj się sprzeciwia, kto chce — niechaj zawierzy rozsądkowi i intuicji redakcji. W decyzji może okazać się pomocny swoisty coming out, którego w 2005 roku dokonali członkowie redakcji „Płaju”, ujawniając czytelnikom (w odpowiedzi na ich liczne i usilne prośby) swe oblicza i krótkie biogramy. Jako że fakt ten miał miejsce dopiero po dwóch dekadach istnienia pisma, z powodzeniem znajduje tu swe zastosowanie opinia Andrzeja Stasiuka, że pisarz jest do czytania, a nie oglądania.

Trudno powiedzieć, gdzie — oprócz fascynacji i zdrowo pojmowanej misji — tkwi odpowiedź na pytanie, jak to możliwe,

¹⁷ B. Hyla, *Rumunia Off Road*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 42(2011), s. 91.

¹⁸ P. Luboński, *Od redakcji*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 42(2011), s. 3.

żeby od trzech dekad wydawać „po godzinach” pismo tak specjalistyczne, intelektualnie wysmakowane, opierające się modom, żyjące innym rytmem, funkcjonujące jakby w innym świecie i ów inny świat opiewające. Oddajmy też głos cytowanemu już Andrzejowi Wielosze, który przed dekadą tak oto tłumaczył motywy działalności redakcji: „Często zadajemy sobie pytanie, czy przypadkiem w dzisiejszych, tak bardzo skomercjalizowanych czasach, «Płaj» nie jest swoistym anachronizmem? Czy zapatrzeni w romantyczne idee nie idziemy przypadkiem trochę pod prąd otaczającej rzeczywistości? No cóż, pewnie odpowiedź na obydwie te pytania przynajmniej po części powinna być niestety twierdząca. Jednak póki co będziemy «Płaj» wydawać, bo uważamy, że Karpaty są tego warte”¹⁹. Wygląda więc na to, że dzieło to jest raczej refleksem karpaccich przypadłości, których czystym rozumem nie obejmiesz — co najwyżej pasją bądź literaturą? „Życ w Karpatach to żyć w samotności, a zarazem w poczuciu odległej wspólnoty. [...] Karpaty należą do czterech czy nawet pięciu krajów, ale zarazem nie należą do nikogo. Żyją własnym archaicznym życiem”²⁰.

Cóż, Sudety mogą tylko pozazdrościć Karpatom takiego piśma...

Środkowoeuropejczycy inaczej?

Choć autorzy „Płaju” nie epatują czytelników wyszukiwaną gdzieś na siłę, i tak też udowodnianą, środkowoeuropejskością, to jednak słowo komentarza warto poświęcić także temu wymiarowi półrocznika. Jak się wydaje, jego redakcja pragnie sytuować się poza tego typu kategoriami, wszak nie tworzy ona politycznych manifestów, niechętnie wikła się w ideologiczne spory czy polajanki, wszystkie siły wkładając w dzieło wydeptywania kolejnych płajów w głąb karpacciej natury i kulturowości. Być może chodzi

¹⁹ A. Wielocha, *Almanach...*, *op. cit.*, s. 241.

²⁰ A. Stasiuk, *op. cit.*, s. 63, 65.

tu o to, że autorzy almanachu chcą pozostać wierni zasadzie, aby nie próbować chwycić tego, co nieuchwytnie, przynajmniej dopóki jest ono *in statu nascendi*?

Jest więc środkowoeuropejskość obecna na łamach „Płaju” *implicite*, a nawet bardzo *implicite*. W podejściu tym daje się odnaleźć ducha przeświadczenia, że to, co jest domeną kultury, powinno pozostać niedopowiedziane, ma skłaniać do szperania między wierszami, bowiem dosłowność jest domeną innych sfer i rzeczywistości. Warto zaznaczyć, że jeśli chodzi o przeszłość — jakże łatwo poddającą się mitologizacji — z artykułów prezentujących rzeczywistość I lub II Rzeczypospolitej nie wyciera tania kresowa clikiwość, nie mówiąc o innych osobliwościach postkolonialnych dyskursów. O swej pamięci i trosce o polskie dziedzictwo tych ziem, na których dziś gospodarują Ukraińcy, redakcja, jej współpracownicy, jak również samo Towarzystwo Karpackie zaświadczaają w formie głębokiej i odpowiedzialnej refleksji oraz dbałości o krajobraz naturalny i kulturowy, wyrażającej się ideowym, organizacyjnym bądź finansowym wsparciem różnych inicjatyw podejmowanych na obszarze Karpat. Rzecz jasna, inicjatywy te są podejmowane także w odniesieniu do ziem, które nigdy nie wchodziły w skład Rzeczypospolitej.

A jednak lektura „Płaju” to prawdziwa uczta dla koneserów środkowoeuropejskich rarytasów i nieoczywistości, dla każdego, kto czuje lub wie, że to właśnie w Karpatach zapisana jest pokaźna część tajemnicy tej części kontynentu. W almanachu znajdziemy więc szereg artykułów, bez których trudno wyobrazić sobie poważną rozmowę o środkowoeuropejskości. Przeczytamy tu więc na przykład na temat uniwersum symbolicznego Łemków; poznamy ciekawostki z życia niewielkiej osady na pograniczu czesko-polsko-słowackim; dowiemy się o tym, że Karpaty zahaczają o terytorium Austrii; o dawnej, jedynej na terenie Węgier polskiej wiosce; o zdobywaniu najdzikszych ostępów pogranicza ukraińsko-rumuńskiego; o galicyjskich Niemcach, siedmiogrodzkich Sasach; o tym, dokąd w 1946 roku okrutny los rzucił międzywojennych mieszkańców bieszczadzkiego Wołosatego i co o tej wsi mają oni dziś do powiedzenia; o grupach narodowo-

ściowych na Bukowinie; o piśmie karpackich Szeklerów; o tym, jak na polskim Spiszu żegnano cygańskiego kowala i dlaczego tak okrutnie i niegodnie; o Wołochach — zapomnianym ludzie Bałkanów. Przeczytamy też o c.-k. rządowym konserwatorze zabytków, o źródłach Sanu, drewnianych cerkwiach, cechach języka rumuńskiego... I w końcu, poznamy odpowiedź na pytanie dla „Płaju” fundamentalne, niemalże konstytutywne: skąd wzięła się nazwa „Karpaty”?

Góry jako nośnik sensów

Wróćmy na koniec w same Karpaty, by poruszyć kwestię pewnego uproszczenia, na które kilka dekad temu zwracał uwagę Kazimierz Wyka i które twórczo rozwinął Jacek Kolbuszewski. Góry, tak jak i inne zjawiska przyrody, choć „pośrednio kształtują kultury zamieszkujących je ludów, to jednak w sensie obiektywnym [...], będąc zjawiskiem przyrody, nie mogą w stosunku do człowieka aktywnie wypełniać jakiejś «rol», która by owocowała wartościami kulturowymi”²¹. W tym sensie, mając na względzie sformułowane kilka stron wcześniej uwagi, wypada zasygnalizować, że choć różne czynniki *stricte* przyrodnicze wpłynęły na taką, a nie inną recepcję Karpat czy Alp, to jednak w ostatecznym rachunku to ludzie, nie zaś góry, są odpowiedzialni za nadawane im znaczenia i wartości. Kolbuszewski pisze również, że „dostrzeżenie, czy raczej utworzenie w świadomości odbiorcy kompozycji krajobrazu sprawia, iż staje się on zespołem zorganizowanym wedle jakiejś zasady, najczęściej dyktowanej przez stan emocjonalny oglądającego, ale nieraz także i jego wiedzę”²². Myśl tę — szczególnie jeśli wyeksponujemy w niej właśnie ów składnik kognitywny, dodatkowo rozpatrywany w skali szerszej niż ograniczony możliwościami percepcyjnymi człowieka krajobraz (na który siłą

²¹ J. Kolbuszewski, *Znaczenia i wartości przyrody polskiej*. Studia, Wrocław 2000, s. 71.

²² *Ibidem*, s. 72.

rzeczy składa się tyle, ile jesteśmy w stanie jednorazowo ogarnąć spojrzeniem) — warto odnieść do owych sensów, które nadajemy poszczególnym pasmom czy nawet łańcuchom górskim, i zapytać o asocjacje wzbudzone przez Karpaty.

Zauważmy przy tym, że wspomniane zagadnienie jest dość doniosłe w swych konsekwencjach. Interesujący przypadek odnajdujemy więc na przykład w czeskim podejściu — jak najbardziej realnym, a więc nawet więcej niż „tylko” w wyobrażeniu — do terminu „Sudety”. W tamtejszej przestrzeni kulturowej określenie to obarczone jest wyraźnymi, jednoznacznie negatywnymi konotacjami historyczno-politycznym i oznacza tereny zajęte przez Hitlera w przeddzień wybuchu II wojny światowej, przy czym ich zasięg zdecydowanie wykracza poza to, co przyjmuje się w nauce za geograficzne ramy tego regionu²³. Jeszcze bardziej wymowny jest *casus* Bałkanów, które wskutek wydarzeń z XX wieku kojarzą się dziś przede wszystkim z obszarem niespokojnym politycznie, a nawet („bałkański kocioł”) z mieszaniem się jednych z drugimi — bynajmniej nie w sensie, jaki podsuwa amerykański *melting pot*. Jak się wydaje, kontekst polityczny zdecydowanie przykrył tu wymiar przyrodniczy — zarówno w tym sensie, że „Bałkany” to dziś dla wielu raczej problem niż uroki natury, jak i w wymiarze ram geograficznych, wszak wojna w byłej Jugosławii nieco na uboczu pola wyobrazeniowego pozostawiła Bułgarię — państwo, na terenie którego znajduje się najwyższy szczyt tych gór.

A co z Karpatami? Nośnikiem jakich sensów są dziś te góry? Trudno jest tu o jedną odpowiedź, wszak — jak to bywa z charakterystykami jednego podmiotu nadawanymi przez inne — zależy, kto miałby w tej sprawie orzekać. Wydaje się jednak, że zasadnicze pole skojarzeniowe byłoby tu wyznaczane przez zjawiska takie, jak: peryferyjność, ubóstwo, niepewność, zacofanie, niedorozwój itp. Do najważniejszych, wzajemnie przenikających się okoliczności, które wspierają takie postawienie sprawy, należy

²³ Szerzej zob.: J. Dębicki, *Historyczne przesłanki współczesnej czeskości — kilka uwag*, [w:] *Sąsiedztwa III RP — Czechy. Zagadnienia społeczne*, M. Dębicki, J. Makaro (red.), Wrocław 2013, s. 35–36.

zaliczyć, po pierwsze, położenie geograficzne (Karpaty to najdalej na wschód wysunięte góry Europy; bardziej na wschód mamy już tylko Ural); po drugie, „przynależność” polityczna (ponad 55% powierzchni tego łańcucha przypada na Rumunię, 17% — na Słowację, 11% — na Ukrainę, 10% — na Polskę²⁴, a więc na państwa z obrzeży bądź spoza Unii Europejskiej, z reguły — nie tylko przez zachodnich Europejczyków — przyjmowane z rezerwą); po trzecie, faktyczny niedorozwój infrastrukturalny wielu partii Karpat (na przykład Góry Czywczyńskie, polska i słowacka część Beskidu Niskiego); i po czwarte — choć zbiór ten z pewnością nie jest zamknięty — warto wspomnieć o „tradycji” ujmowania tego regionu właśnie jako zacofanego, peryferyjnego, dzikiego itp.

Mamy tu więc ten szczególny konglomerat czynników — historycznych, politycznych, gospodarczych czy geograficznych — których funkcją jest taka a nie inna estetyzacja Karpat. W związku z tym warto raz jeszcze odwołać się do przemysła Kolbuszewskiego, który zauważał, że „znaczenia i wartości zjawisk przyrody, takie, jak na przykład ich estetyzacja, a zatem nadawanie im rangi przedmiotu estetycznego, nie są naturalnymi, ontologicznymi ich cechami, powstają natomiast w następstwie tego, co określiliśmy mianem pewnych ludzkich «wmówień», stanowią zatem byty intencjonalne, ujawniające się w ludzkich aktach ich przeżywania”²⁵. A skoro tak, to należy założyć, że charakter emocji wyzwalanych przez interesujące nas góry jest sprawą otwartą — choćby dlatego, iż w grę wchodzi tu zmienność mód. Zarazem należy pamiętać, że wspomniane wyżej „mankamenty” Karpat z łatwością dają się przekuć w przynajmniej jeden ich zasadniczy walor — stosunkowo wysoki poziom „naturalności” tych gór, a więc w dobro dosyć rzadkie nie tylko w zachodniej części kontynentu. Nie trzeba dodawać, że to właśnie takie Karpaty, jakie przetrwały do naszych czasów, są otoczone miłością wcale licznego grona wędrowców, którzy za nic w świecie nie zgodziliby się na podniesienie atrakcyjności tych gór według współczesnych kryte-

²⁴ Dane za: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Karpaty> [pobrano 31.08.2016].

²⁵ J. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 91.

riów. Oznaczałoby to niechybną śmierć Karpat i ich kulturowości w kształcie, jaki znamy: gór nieco dzikich, niedoinwestowanych, ubogich, jakby przedwiecznych — i przez to urokliwych. „Niby prowincja — dopiszmy przywołane już raz słowa Szczotka — ale prowincja środkowoeuropejska, ze wszystkimi środkowoeuropejskimi mitami, legendami i estetyką”.

Wino o smaku prowincji.

Epitafium dla beskidzko-ondawskiej krainy

To najniższe pasmo w całym polsko-słowackim (granicznym) grzbiecie głównym Karpat. Patrząc ku południu od strony Jasła czy Krosna, widzimy łagodne, pofalowane grzbiety, tak więc stromizna Lackowej, znana z zachodniej części Beskidu Niskiego, czy stożek Cergowej wyrastający znad Dukli — to raczej odstępstwa od reguły miejscowej rzeźby terenu. Nie ma tu też spektakularnych atrakcji, które przyciągnęłyby przemysł turystyczny, ruch dodatkowo ograniczają duże dystanse i rzadka sieć osadnicza. Są to tereny zagubione i wyludnione, pozostawione jakby na ubo-
czu procesów cywilizacyjnych, z sielskimi krajobrazami; sielskimi pozornie, wszak kryje się za nimi walec historii, która w samym tylko ubiegłym stuleciu bezlitośnie rozprawiała się z lokalnym porządkiem, i wyrosła na tym gruncie dzika przyroda. „Andrzej Stasiuk — wyznawał swego czasu jego przyjaciel Jurij Andruchowycz — pokazał mi dziwną drogę: kamienista leśna droga — las rozciągał się po prawej i po lewej stronie, las i tylko las, tymczasem była to droga przez łemkowską wieś, noszącą wymowną nazwę Czarne”¹. Peryferyjność, wycofanie, kraniec świata. „Tam nawet wrony zawracają” — powie, od niechcenia wskazując głową w kierunku sąsiedniej Słowacji, Mietek Lewandowski — po-

¹ J. Andruchowycz, *Środkowoeuropejskie rewizje*, [w:] J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001, s. 15.

stać z filmu, przy którym przyjdzie nam jeszcze zatrzymać się na dłużej; w tym miejscu wystarczy zaznaczyć, że słowa te wypowiedział człowiek — ujmijmy to tak — o mało modernistycznej prezencji, ale i nieskory do piętnowania kogokolwiek.

Tak więc nie jest to ziemia łatwa; mieć ją w sobie i rozumieć potrafią — jak się zdaje — nieliczni. Jeszcze przed dekadą nastrój Beskidu Niskiego uchwycił reporter „Polityki”, notując: „Z perspektywy warszawskiej kawiarni Czarne, Wołowiec i okolica to kraina mityczna, nasycona osobliwym światłem i frazą Andrzeja Stasiuka. Kraina, w stronę której chciałoby się podążać, aby przeżyć zachwyt, a może i duchowy przełom. Ale gdy wspinasz się łagodnym wzniesieniem od Gorlic, Sękowej i Małastowa, widać tylko dotkliwy brak, narastające rozrzedzenie materii”². I jeszcze liryczne słowa Pawła Lubońskiego, członka redakcji „Almanachu Karpackiego”, opiewające „widok łagodnych beskidzkich zboczy z ciemnozielonymi łąkami jodeł na szarym, bukowym tle, które w ciągu kilku dni zamienia się w świeży seledyn młodego listowia, żółtych od kaczeńców łąk nad potokami i rozłożystych dolin, w których nie mieszka już nikt”³.

Jak wskazują przytoczone cytaty, ziemia ta potrafi być także pożywką dla niebanalnej myśli, nie dziwi zatem, że trafiają się i tacy, którzy odnajdują się w takim właśnie świecie, pośród jego nielicznych mieszkańców, by z czasem wejść z tym społecznym i przyrodniczym pejzażem w szczególny rodzaj symbiozy. Tak było z Andrzejem Stasiukiem, który swego czasu przybył na to odludzie z Warszawy, by zażywać tu niełatwych uroków wymarłych wsi, by zrozumieć życie w jego niezyciowych kształtach i w ten sposób ponownie — tym razem pełniej, bardziej świadomie, refleksyjnie, a zarazem bez taniej fascynacji rustykalnością — przeżywać to, czego doświadczał w młodości na wschodnim Mazowszu czy Podlasiu. W latach 90. ubiegłego stulecia zamiesz-

² S. Mizerski, *Wołowiec z kością*, „Polityka” 2005, nr 44.

³ P. Luboński, *Czego szukać w Beskidzie. Przegląd atrakcji turystycznych*, [w:] *Beskid Niski. Przewodnik*, praca zbiorowa, Pruszków 2002, s. 41. Wspomnianemu „Almanachowi” więcej miejsca poświęcamy w tekście *Karpakość. Góry jako przestrzeń kulturowa* w prezentowanym zbiorze.

kał więc w Wołowcu, niewielkiej beskidzkiej osadzie nieopodal granicy ze Słowacją, jednak pragnienie poszukiwania „resztek przedwiecznego” trawiło go także jeszcze dwadzieścia lat później, czemu dał wyraz na kartach *Wschodu*⁴.

Inaczej było z Marošem Krajňakiem, słowackim prozaikiem średniego pokolenia, synem tej ziemi — Łemkowszczyzny ujmowanej jako całość, której polską, słowacką i ukraińską część schodził dość gruntownie. W swych książkach daje on obraz ginącej kultury i jej ludu, przeczuwając, że ich koniec jest bliski. Według Krajňaka Rusini jako grupa etniczna skazani są już w bieżącym stuleciu na wyginięcie⁵. Pisarz ten, podobnie jak jego kolega po piórze z drugiej strony karpackiego grzbietu, chciałby ocalić detal tej ginącej beskidzkiej rzeczywistości. W swoim czasie, gdy w okolicznych domostwach było jeszcze nieco życia, nie zaglądał jednak do wnętrza, w związku z czym wiele mu umknęło. Dziś może więc zadeklarować niewiele więcej niż: „Wyłapuję obrazy opuszczonych drewnianych domów, które już niedługo znikną. Fascynują mnie. Później wciąż do nich wracam. W ich zabitych deskami oknach widzę wyrzut, że nigdy nie zajrzałem do środka”⁶. Co ważne, Krajňak podjął marszrutę w kierunku odwrotnym niż Stasiuk — swą rodziną rusińską wieś, Vyšną Jedl’ową, położoną nieopodal granicy z Polską, słowacki pisarz zamienił na Bratysławę.

„Bezpowrotnie odchodzi dotychczasowa wieś i w to miejsce wchodzi miasto. Wcale mnie to nie cieszy, nie tak się ze sobą umawiałem, ale co mam zrobić?”⁷ — ubolewał z kolei Stasiuk, czując, że to, co przychodzi z zewnątrz, ingeruje w tradycyjny rytm i poetykę życia w tym zakątku Polski. Zasadniczo więc specyficzny klimat tego pustkowia to dzieje sprzed dwudziestu, trzydziestu lat. Dziś sporej części tego nastroju już nie ma, ugiął

⁴ A. Stasiuk, *Wschód*, Wołowiec 2014, s. 59.

⁵ *Rusíni v tomto storočí zaniknú?* Z Marošem Krajňakiem rozmawia Zuzana Uličánska, „Besida”, 4/2012, s. 6, http://www.lemko.org/books/Besida/B2012_4_127.pdf [pobrano 12.07.2016].

⁶ M. Krajňak, *Carpathia*, Wrocław 2015, s. 66.

⁷ *Coś trzeba opowiadać*. Z Andrzejem Stasiukiem rozmawia Paweł Gołoburda, „Lampa” 2009, nr 9, s. 11.

się pod presją czasu. W obu przypadkach — Beskidu Niskiego i Pogórza Ondawskiego (*Ondavská vrchovina*⁸) — poczucie postępującej straty było więc jednym z impulsów do tego, by światy te zachować w obrazach, przy czym w obu przypadkach zamysł ten zmaterializował się na różne sposoby.

By to pokazać, w przypadku Stasiuka na warsztat bierzemy przede wszystkim *Opowieści galicyjskie* i powstały na ich podstawie film *Wino truskawkowe*⁹, który można uznać za wizualną kwintesencję kategorii odgrywających zasadniczą rolę w prozie wołowieckiego pisarza (spis scen filmowych, w których bez trudu odnajdujemy filozofię życiową samego pisarza, stanowi zresztą materiał na odrębne opracowanie); jeśli chodzi o Krajńaka, kluczowym tekstem jest dla nas *Carpathia*, czyli pierwsza część trylogii poświęconej ziemi Rusinów. Chociaż Beskid Niski i Pogórze Ondawskie to jedność geograficzna i kulturowa, w tym miejscu decydujemy się rozdzielić naszą narrację na dwie odrębne całości.

Andrzej Stasiuk jako portrecista życia społecznego

Uciekając się do swej niebywałej dbałości o szczegół, w *Opowieściach...* uchwycił Stasiuk krajobraz społeczny podkarpackiej wsi pierwszych lat transformacji. Książka ta, przeniesiona na ekran pod postacią *Wina truskawkowego*, jest więc w niejednym miejscu smakowitą socjografią życia na prowincji w czasie, gdy stare żwawo upychano w przeszłości. Wysiłkom tym nie towarzyszyło jednak objawienie się czegoś porównywalnie atrakcyjnego, toteż społeczność lokalna całą sobą starała się to stare zatrzymać —

⁸ Godzi się nadmienić, że według słowackiego piśmiennictwa fizjograficznego Pogórze Ondawskie to tylko jedna (środkowa) część gór, które przez granicę sąsiadują z Beskidem Niskim. Region ten eksponujemy tu jednak z racji tego, że to właśnie na *Ondavskiej vrchovinie* najczęściej rozgrywa się „akcja” *Carpathii*.

⁹ A. Stasiuk, *Opowieści galicyjskie*, Kraków 1995 (w artykule korzystamy z wydania z 2008 roku, które ukazało się nakładem Wydawnictwa Czarne); *Wino truskawkowe*, scenariusz Dariusz Jabłoński i Andrzej Stasiuk, reżyseria Dariusz Jabłoński, Polska/Słowacja, Apple Film Production 2007.

w słowach, gestach, czynach i ich zaniechaniach. *Opowieści...* oraz *Wino...* są więc swego rodzaju materializacją żalu za epoką, która się skończyła, artystycznym pomnikiem wystawionym czasom, które odesłano do lamusa — wraz z ich zaletami, które Stasiuk zapragnął w ten sposób ocalić.

Trzymając się formuły zaproponowanej w *Winie...*, gdzie życie wsi zarejestrowano w czterech odsłonach, szkicowanych rytmem kolejnych pór roku, można odnieść wrażenie, że film ten jest współczesną wersją Reymontowych *Chłopów*. Co prawda rozmach *Opowieści...* nie ten sam, bo to raptem sto stron z okładem, ale ta sama jest dbałość o język, w którym zapisane są horyzonty świata, i o szczegół, także ten nieciekawy, do bólu etnograficzny. Są więc *Opowieści galicyjskie*, zbiorek *Zima*, a także *Wino...* opisami życia, które w Stasiukowej prozie (i w filmie) zostaje zatopione jak owad w bursztynie. Weźmy taką oto migawkę z lokalnego targowiska: „Samowary, kryształ, plastikowe złoto rokokowych zegarów na baterię, rzeczy, o których przeznaczenie trzeba się dopytywać w języku przypominającym panslawistyczną groteskę, narzędzia do wszystkiego, przeszwarcowane papierosy i anilanowe sweterki w barwach, których nie widziało oko”¹⁰. Kiedy indziej będzie to paleta woni, które rozłożyły się na odzieży pracowników leśnych, jak na przykład „kwaskowaty odór na cajtgowych spodniach”. Ale we fragmencie tym pojawią się również inne zapachy: „Ci od retort przyniosą woń spalenizny, węgla drzewnego, ciężki, słodkawy aromat bukowego dymu. Ci z wyrębu — niepowtarzalną mieszaninę żywicy i benzynowych spalin. Ci od ciągników wejdą w powiewie olejów, smaru i przegrzanego, spracowanego metalu”. I, jakby w ramach pointy, jakby w próbie odtworzenia całościowego bukietu: „Zapach potu połączy te sprzeczne aury”¹¹. Stasiuk sprawia tu wrażenie, jakby tych kilka zdań — podobnie jak kilka kartek poświęconych wyobrażeniu wznoszenia drewnianej cerkwi (o czym będzie jeszcze mowa) — chciał ofiarować jakiemuś muzeum ginących zawodów. A jednak — a może raczej: z tego powodu — nie

¹⁰ A. Stasiuk, *Opowieści galicyjskie*, op. cit., s. 25.

¹¹ *Ibidem*, s. 33.

ma wątpliwości, że wspomniane książki, gdyby dopuszczono je do szkolnego spisu lektur, pomimo swych wątych rozmiarów, przeklinaliby uczniowie, tak jak to czynią z dziełem Reymonta.

„Nie popieram postępu. Jestem za tym, co było kiedyś”¹² — stwierdzał pisarz bez ogródek, a deklaracja ta zaświadczała o tym, że daleko mu do obiektywizmu bezstronnego badacza (do której to roli, jak wolno sądzić, wcale zresztą nie aspirował). Literacko stanowisko swe przedstawił we *Wschodzie* w formie apoteozy prowincjonalnego sklepu doby PRL¹³. Sposób, w jaki to zrobił, jeden z krytyków literackich nazwał „przewrotną apologią późnopeerelowskiego sklepu”, tak oto komentując ów *passus*: „Drażni nas Stasiuk idyllą spokojnej kolejki, umiarkowanej konsumpcji, braku nadmiaru. Głosi pochwałę cnoty niedoboru, choć wie przecież że niedobór ten nie z wyboru powściągliwych obywateli pochodził, ale z reglamentowanych dóbr pseudogospodarki socjalistycznej. A jednak, twierdzi, wszystkiego było dość, niczego nie brakowało, nic nie zostawało”¹⁴. Ostatecznie jednak krytyk ów niejako rozgrzeszył pisarza, co stanowi dla nas dodatkową zachętę do tego, aby zaryzykować twierdzenie, że w interesujących nas tu *Opowieściach...* udało się Stasiukowi odmalować galicyjską rzeczywistość bez upiększeń, bez fałszywej ckliwości, bez epatowania mieszczuchów złudnym wrażeniem, że „tak, tu jest pięknie” i „tu jest życie”, ale i z nieledwie szczyptą sympatii.

Bo Stasiuk prawdziwie lubi ten świat i tworzących go ludzi, chce i potrafi ich zrozumieć, a przynajmniej wczuć się w ich sytuację. Łatwo zatem wyobrażamy sobie tego pisarza, który jak swojak przybywa do Jaślik i dziesiątków im podobnych osad, zza węgła spogląda na codzienną krzątanicę, słucha, co ludzie gadają, w razie potrzeby nienachalnie, jakby mimochodem, podpyta chłopów o życie, włóczy się po wsi i jej okolicy — by niczego nie uronić, by całą tę realność wchłonać wszystkimi porami, by z tej

¹² *Coś...*, *op. cit.*, s. 10.

¹³ A. Stasiuk, *Wschód...*, *op. cit.*, s. 7–14.

¹⁴ R. Koziółek, *Chłopski lament Stasiuka*, „Tygodnik Powszechny” 2014, nr 40.

materii, w której na pozór nie dzieje się nic, wyłowić okruchy zawierające istotę wiedzionych tu egzystencji. Aby stworzyć coś takiego jak *Opowieści...*, nie wystarczyło wszakże osiąść stosowną wiedzę socjologiczną, której zresztą wtedy, w pierwszej połowie lat 90. ubiegłego stulecia, było jak na lekarstwo. Do tego potrzebny był słuch, który wyłowi to, co niesłyszalne, i szerokie spojrzenie przeszyte odpowiednią dawką niespieszności, która czasami, gdy duch jest już spokojny i wyciszony, pozwoli wychwycić unoszące się w powietrzu drgania lokalności.

„Jak się czyta książkę Stasiuka w Warszawie, reakcja jest taka: ale powymyślał, ma chłop niesamowitą wyobraźnię. [...] A potem przyjeżdża się tutaj [do Jaślisk] i widzi: są te krzyże, te doliny, są ci ludzie. Jest ten świat. [...] Wszystko, co wydawało się wymyślone, okazywało się, że jest stąd” — nie ukrywał zachwyty Dariusz Jabłoński, reżyser *Wina truskawkowego*¹⁵. A jednak, jak w którymś miejscu wyznał Stasiuk, w Jaśliskach, gdzie umieścił akcję filmu, był tylko raz. Co więcej, pisarz próbuje nas przekonać, że to jest fikcja. „Rozbudowuję swoją rzeczywistość. Takie własne państwo sobie robię. Nie piszę reportaży. To nie dzieje się tutaj, tylko w mojej wymyślonej okolicy. Z tej naszej wykorzystuję tylko różne momenty”¹⁶. Bo to nie o tę czy inną osadę chodzi, lecz o ducha tej beskidzkiej okolicy.

Jaśliska vel Żłobiska

Z głównej drogi odbija się pod Tylawą, z każdym krokiem coraz bardziej wyłączając się z szumów generowanych przez tiry sunące na — jak mówią Słowacy — *Dukliansky priesmyk*, czyli ku przejściu granicznemu w Barwinku. Wielkie pragnienie popycha człowie-

¹⁵ E. Gorczyca, T. Jefimow, *Jak Jaśliska wypadły w filmie „Wino truskawkowe”*, <http://www.nowiny24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090509/WEEK-END/607437678> [pobrano 8.05.2009]. Do kwestii naukowości sądów artystycznych, typu: „pokazać niewidzialne”, nawiązujemy także w punkcie *Gdzieś w okolicach metafizyki*.

¹⁶ *Coś...*, *op. cit.*, s. 12.

ka, aby mimo niedogodności komunikacyjnych dotrzeć do Jaślik — wsi, której Aleksandra Klich poświęciła reportaż rozpoczynający się od słów: „Stąd daleko nawet do Dukli, o Tarnowie czy Krakowie nie mówią”¹⁷. Idzie więc nasz wędrowiec w chłodny listopadowy wieczór bosko tajemniczą szosą nr 897, wypatrując resztek mostu, niesamowicie ukazanego w *Winie*... w ramach jednej krótkiej, ale mocnej migawki, która zdaje się być ilustracją (swoistą prefiguracją) słów zapisanych we *Wschodzie*: „Stare drogi zabierała woda, a przyczółki dawnych mostów coraz bardziej przypominały urwiska wybrane nurtem rzek”¹⁸. W filmie ujęciu temu towarzyszył fragment przeszywająco melancholijnego „zawodzenia” (fragment ukraińskiej pieśni ludowej) jako pożegnania zabitego właśnie Semena Wasylczuka i... wstępującej w związek małżeński Lubicy — przy czym zarówno w owym zamażpójściu, jak i w zniszczonym moście można dopatrzeć się symbolu odchodzenia w przeszłość pewnego świata. I tak idzie się tą szosą — wzdłuż zimnej i szumiącej Jasiołki, pokonując kilka wzniesień i mijając jeden czy drugi sklep — prawie dziesięć kilometrów.

W końcu jest i ona — wieś, która zauroczyła twórców filmu. I jej krótka charakterystyka autorstwa badacza procesów cywilizacyjnych: „Jaślika — przednowoczesna wioska z sanktuarium i obrazem Matki Boskiej Jaślickiej. Co roku tysiące Polaków, Słowaków i Rusinów tłoczą się na ryneczku podczas odpustu ku czci Jaślickiej Pani. To znacznie więcej niż zwykły rytuał religijny, to epifania wieczności”¹⁹.

Jak wiadomo z relacji medialnych, załoga pracująca przy *Winie truskawkowym* bardzo ciepło wspominała mieszkańców Jaślik. „Gdy tylko zaczęli kręcić pierwsze zdjęcia, producentka Iza Wójcik powiedziała do ekipy: premiera musi być tutaj, w Jaślickach. — Nie wyobrażaliśmy sobie tego, że miejscowi, którzy zagrali w tym filmie, nie będą mogli zobaczyć go jako pierwsi”. I jeszcze,

¹⁷ A. Klich, *Ucieczka z krainy truskawkowców*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5.09.2010.

¹⁸ A. Stasiuk, *Wschód...*, *op. cit.*, s. 17.

¹⁹ E. Bendyk, *Miłość, wojna, rewolucja. Szkice na czas kryzysu*, Warszawa 2009, s. 11.

że niejaki Franek Farbaniec „nie odmówi sobie «jednego głębszego» z Jirkiem Machackiem, głównym bohaterem filmu. Ledwie się zobaczyli, uściskali wylewnie, każdy wyciągnął z kieszeni swoją «cwiartkę»”²⁰. A na planszach końcowych *Wina*... znalazł się taki oto napis: „Specjalne podziękowania dla mieszkańców Jaślików za udział w filmie, pomoc i przyjaźń”.

O tym, że również oni — społeczność Jaślików — zachowali artystów we wdzięcznej pamięci, można się przekonać, zagadując pierwszego z brzegu gościa lokalnej knajpy. Jest tu taki jeden (a może nie jeden?), który, jeśli postawisz mu piwo, jeszcze dziś wieczorem, jutro zresztą też, chętnie opowie ci, jak to wtedy było. Gdy przypomina oczywistość — że może by tak dołożyć do najtańszego piwa — jeden z kompanów gromi go słowami: „Znów zaczynasz żebrać?”. Z czym jednak trudno się zgodzić, bo kto by tak chciał gadać (pewnie nie po raz pierwszy) za darmo, tym bardziej że wiadomo: „parle, parle — sucho w gardle”. Także filmową ekipę wspomina się między innymi przez pryzmat tego, kto i ile przy tej okazji zarobił (czemu również trudno się dziwić). Zresztą, może to właśnie finanse były jednym z powodów, dla których jednak nie wszyscy mieszkańcy Jaślików byli zadowoleni ze sposobu, w jaki w filmie pokazano ich oraz samą wieś, a może jednak chodziło tu o względy bardziej merytoryczno-estetyczne? Jak bowiem oddawała odczucia części miejscowych wspomniana Aleksandra Klich: „Co innego wiedzieć, że w Jaślikach nie ma pracy, większość ludzi żyje z zasiłków, młodzi wyjeżdżają, starzy umierają, a dzieci się nie rodzą, a co innego zobaczyć to w filmie. I to pokazywanym w całej Polsce!”²¹.

Co do samej knajpy w Jaślikach — znajduje się ona w innym miejscu niż ta w Żłobiskach. Stojąc na ryneczku, widać, że jaślińska piwiarnia nie jest tą samą, co żłobiska „Galicja”, tak więc bar nie zagrał w filmie baru. W środku obowiązuje już, respektowany przez biesiadników, zakaz palenia — a szkoda, bo może któryś z nich wybełkotałby jak filmowy Władek Zalatywój: „ku-

²⁰ E. Górczyca, T. Jefimow, *op. cit.*

²¹ A. Klich, *op. cit.*

rzymy tu, ale zasadniczo dmuchamy tam”, zdając sobie sprawę, że ćmi papierosy w części dla niepalących²². Pomimo tych rozbieżności, spoglądając na front baru, można jednak odczuć dziwne podniecenie, przeplatane z nadzieją zrodzoną z odbytej wędrówki, że może jednak, a nuż... Ale jednak nie, zamiast potańcówki mamy ryczący telewizor; no i szkoda, że za szynkwasmem nie stoi Maria Ciunelis i że nie poleje do kufla z grubego szkła piwa z nalewaka. Niestety, mają tylko butelkowe; trudno, może uda się innym razem.

Ogólniej rzecz biorąc, relacja między Jaśliskami a Żłobiskami jest nader oczywista. W *Opowieściach...* kilkakrotnie pada druga z tych nazw, jednak wsi tej, rzecz jasna, próżno szukać na mapach, bo i – jak wspomnieliśmy — nie o tę czy inną miejscowość tu chodzi, lecz o lokalny klimat. Czytelnikowi zorientowanemu na geografię kulturową musi więc wystarczyć, że są to opowieści galicyjskie, plus porozrzucane na kartach książki: Dukla, Sękowa, Zmigród, Niżna, przywoływany na kartach *Dukli* stożek Cergowej i terenoznawcze ścinki typu „pod samą słowacką granicą” czy „województwo krośnieńskie”; są też lokalizacje bardziej gorlicko-nowosądeckie, a więc już z Małopolskiego. Zresztą, gdzie by to nie było — wsłuchujemy się raczej w filmowego Mietka (pięknie odegranego przez Lecha Łotockiego), stawiającego kwestię, zza której wyziera jej retoryczność: „A czy tu jest źle? Albo gorzej niż gdzie indziej?”. Za pomocą tych słów bohater pięknie oddał fascynację tą beskidzką prowincją samego Stasiuka, który w ten sposób oswoił i dowartościował życie na prowincji i wszystko to, co często kojarzy się jedynie z wieśniactwem i żulerstwem.

Teraz skupmy się na tym, co można wyczytać z owych *Opowieści...* i krajobrazów, na które książka ta została przełożona, wybierając trzy ich rodzaje: społeczno-polityczny, etniczny i – nazwijmy go tak — metafizyczny.

²² Warto dodać, że tym samym Zalatywój powtórzył dawny skecz Jacka Federowicza; w czeskich „tradycyjnych” gospodach tego rodzaju sceny można jednak odnaleźć także współcześnie.

Klimat społeczny

„Ostatni traktorzysta w PGR, bo traktor też ostatni, a nowych już nie będzie” — to jedno z pierwszych zdań z *Opowieści...*, będące zarazem sygnałem na temat końca pewnej epoki, z którym jednak — jak dowiadujemy się dalej — kierowca traktora nie zamierza się pogodzić. Codziennosc jest tu jakby wyrzeźbiona w oczywistych regułach dyktowanych przez władzę w życie i zakonserwowany w czasie socjalizm, a przy tym prosta, przewidywalna i bezdyskusyjna. Gdy więc pewnego zimowego dnia Józek pomógł swym traktorem wyciągnąć auto narratora ze śnieżnej zasy, między mężczyznami wywiązał się dialog: „– Stawiasz flaszkę — powiedział żartem i skrzywił w uśmiechu ten swój lisi pysk. A ja serio odrzekłem: — Stawiam — i poszliśmy pić”. System ten — dodajmy — był tak „ludzki”, że aż wydobywał ze swych podopiecznych istoty na poły zwierzęce. To też o Józku: „Kiedyś znalazłem go w rowie. Po prostu spał w swoim traktorze przewróconym na bok. W ogóle często sypiał tam, gdzie zastawał go sen”²³. Również filmowy Janek zasypia (w pracy) w swym traktorze, a przechodzący obok Andrzej a to wyłącza silnik, mówiąc, że szkoda paliwa (w lecie), a to podkręca obroty, bojąc się, że przy ledwie terkoczącym na mrozie silniku Janek zamarznie.

Miniony system dobrze oddaje postać sierżanta (w *Opowieściach...* — Sierżanta) — funkcjonariusza mocno mentalnie osadzonego w dawnym ustroju, z nostalgią powracającego do tamtych czasów. Po staremu zwraca się do Andrzeja per „wy”, mawia „milicja” (szybko poprawiając się na „policja”), na choince wiesza czerwoną komunistyczną gwiazdę („z dawnych zapasów”), nie zadbał też o to, aby orzeł w herbie miał koronę. W postaci tej nagromadziły się także odpryski dawnych reguł, hołubionych jednak także współcześnie, jak fetyszyzacja statystyki przestępstw: w obliczu dokonanego we wsi zabójstwa sierżant boleje nad tym, że wzrosła „popęlnialność” czynów zabronionych, ale i sam sie-

²³ Wszystkie cytaty z tego akapitu: A. Stasiuk, *Opowieści...*, *op. cit.*, s. 5, 7–8.

bie pociesza, że w ślad za tym poszła ich wykrywalność. Warto też zwrócić uwagę na komentarz: „no, ale mamy wolność” (po mistrzowsku, z nieskrywaną nutą nostalgii za poprzednim systemem, wypowiedziany przez grającego sierżanta Mieczysława Grąbkę), odnoszący się do sprzedaży w kiosku Edka i Lubicy „wydawnictw o charakterze pornograficznym”. Przypomnijmy, że w czasopiśmie tych skupił się rozdzwięk między tradycją a współczesnością: podczas gdy ksiądz czeka przed kościołem na zmierzających na mszę wiernych, Edek z Lubicą, otwierając swój kiosk, kuszą żłobiski lud wylewającymi się z witryn wydawnictwami o rzeczonym charakterze (raz jeszcze przywołajmy Edwina Bendyka, który napisał o Jaśliskach „przednowoczesna wioska z sanktuarium”), skutkiem czego kapłan zaleca kościelnemu, aby kontynuował bicie w dzwony. Jak się wydaje, myśl sierżanta oddaje krytycyzm samego Stasiuka wobec sposobu, w jaki ludzie obchodzą się z tym, co ks. Józef Tischner określił mianem „nie-szczęsnego daru”.

W *Winie...* pokazana jest jednak również jaśniejsza strona PRL-u, przynajmniej na tle brutalnej współczesności. Wprawdzie Władek rozrzewnia się (oddając ducha mentalności społeczności lokalnej, ale też, przynajmniej po części, Stasiuka), stwierdzając: „Kiedyś, za PGR-u – to było życie”. Po chwili jednak dodaje myśl, która do powszechniejszej świadomości Polaków, w tym części elit, dotarła kilka lat po powstaniu filmu: „A teraz — to tylko prywatni i biedni”.

Trzymając się tego nurtu, wypada zauważyć, że Stasiuk doskonale uchwycił rytm egzystencji na głębokiej prowincji, wyznaczany porami roku i dniem wypłaty czy — częściej — zasiłków, odmalował horyzont myśli i wynikające z nich troski oraz radości. Widzimy więc wieś przywaloną upadkiem komunizmu i wyzwaniem transformacji, która ostatecznie przyniosła lokalnej społeczności beznadzieję, monotonię i nudę. Przez rynek w Żłobiskach przewala się pustka, opada kurz, na uwagę zasługuje „ciężarówka, która wiozła tylko deszcz”. Albo: „Pod sklepem siedziało dwóch i czekało na trzeciego, który miał mieć jakiś grosz. Dzień przelewał się z południa na zachód i tam gęstniał

jak podgrzany na blasze kisiel. [...] Piąta po południu, poniedziałek, czas miał rozciągliwość właściwą zbyt długim, zbyt gorącym dniom”. Częścią opisanego egzystencji jest więc również ubóstwo: „Beton, drewno, zapadnięte dachy, resztki płotów i żelazne balustrady balkonów tworzą zakalec biedy i tęsknoty za telewizyjnym światem. Asfaltowa droga ledwo ociera się o skraj zabudowań, ledwo je muska. To nawet lepiej, bo dziurawą żwirówkę, główną arterię, opanowały dzieci i psy. Oddają się wspólnym zabawom i żaden pojazd nie zakłóca tej symbiozy”. I żeby nie było wątpliwości: tutaj „dostatek zawsze będzie miał postać mniejszego bądź większego ubóstwa”²⁴.

Częścią prostoty galicyjskiego życia jest także potencjał intelektualny mieszkańców wsi. „Umysły nieskomplikowane na pewno lepiej radzą sobie z interpretacją rzeczywistości”. Albo: „Józek nie jąka się, nigdy się nie zastanawia i zawsze zdaje się trafiać w sedno, bo niczego nie prostuje ani nie uściśla”²⁵, w których to stwierdzeniach odnajdujemy hołd złożony przez Stasiuka tzw. mądrości ludowej. Jej wagę poznajemy na przykład wtedy, gdy Kościejny — w końcu morderca i kryminalista — mówi: „o wszystko trzeba mieć do siebie żal”, stając niejako w poprzek filozofii dzisiejszych czasów. Mądrość ta wypływa z wieku, doświadczenia, przeszłości, toteż Janek, powołując się na opowieści swojej babki, przekonuje: „Trzydzieści lat temu w Żłobiskach to w ogóle nie było światła i ludzie więcej widzieli”. W wywodach tych dają się słyszeć echa pragnień Stasiuka, który w innym miejscu obawiał się, że w „tęsknocie za przyszłością”, w marzeniach o przyszłych przyjemnościach „[n]ie będzie żadnych duchów, wspomnień, pamięci ani historii. Tęsknota za przeszłością zostanie wykorzeniona”²⁶. Oznacza to, że nawiązanie do babcinych duchów nie tylko nie deprecjonuje owej ludowej mądrości, ale wręcz działa na jej korzyść.

²⁴ Wszystkie cytaty z tego akapitu: *ibidem*, s. 77, 102, 14–15.

²⁵ *Ibidem*, s. 7, 9.

²⁶ *Życie to jednak strata jest*. Andrzej Stasiuk w rozmowach z Dorotą Wodecką, Warszawa–Wołowiec 2015, s. 123; zob. także A. Stasiuk, *Wschód...*, *op. cit.*, s. 300.

Jako że życie na tej trudnej beskidzkiej ziemi jest nie lada wyzwaniem, chcąc posuwać się do przodu, należy próbować różnych rozwiązań. Jak Mietek, którego karierę zawodową poznajemy w innym opowiadaniu: las „poznał [on] od przeróżnych stron, będąc drwalem, strażnikiem leśnym, kłusownikiem i znowu drwalem, znowu strażnikiem i tak w kółko, aż wszystkie te zawody się wymieszały”²⁷. Jest to także wyzwanie wydobywające z miejscowych cechy, z którymi trudno obcuje się postronnym. Jeśli miłość i nienawiść — do ludzi bądź zwierząt — to do bólu: nie było wyjścia, boleć musiało, szkoda było nawet podejmować temat. Jak wtedy, gdy Kościejny szedł po śniegu boso sześć kilometrów, bo mu było szkoda nowych butów; jak wtedy gdy w stajni szlochał i całował obite boki i otarte karki koni — po jednej z tych prac leśnych, która „składała się w połowie z okrucieństwa wobec zwierząt, w połowie z okrucieństwa wobec siebie. Reszta była zwykłym wysiłkiem”. Bo Kościejny — czytamy dalej — był jednym z tych, o których Stasiuk pisze: „Alkohol i krew w jego ciele — dwie gorące substancje, czyniły go odpornym na pory roku i pogody”²⁸. Postać ta chyba nieprzypadkowo i w książce, i w filmie jest jedyną, której imię nie jest w obiegu (o tym, że mężczyzna ten miał na imię Adam, dowiadujemy się z tablicy na jego grobie...); funkcjonuje tylko pod nazwiskiem, emanującym zresztą kostycznością i surowością, które eksponują, ale i podnoszą jego pozycję we wsi. „Kościejny to chłop, teraz tacy się nie rodzą” — pointuje zjawisko Zalatywój.

Chociaż bohaterowie *Wina...* żyją życiem tradycyjnym i nader skromnym, chociaż na fabułę tego obrazu składają się zachowania mniej lub bardziej społecznie nieaprobowane — dwa morderstwa, kradzież drewna z lasu, spożywanie, niekiedy w dużych ilościach, taniego wina (przy czym o Mietku, który ledwo trzymał się na nogach, Janek powie, „że on tylko trochę wypity”) — to jednak w filmowych dialogach w ogóle nie pojawiają się wulgaryzmy! Pewnym odstępstwem jest użyte jeden raz słowo „dupa” i niedokończone

²⁷ A. Stasiuk, *Zima*, Wołowiec 2001, s. 18.

²⁸ A. Stasiuk, *Opowieści...*, *op. cit.*, s. 50–52.

„zasran...” — tylko czy współcześnie wciąż są to przekleństwa? Trudno stwierdzić, czy zabieg operowania „czystym” językiem był celowy — czy Dariusz Jabłoński i Andrzej Stasiuk chcieli w ten sposób nawiązać do tego, że obecnie, w przeciwieństwie do czasów niegdyśszych, posługiwanie się przekleństwami nie jest atrybutem (wyłącznie) warstw niższych, słabo wykształconych, żyjących poza głównym nurtem „kultury” — i w związku z tym, w sposób nieco wyidealizowany, odebrali żłobiskiemu ludowi możliwość przeklinania. Na uwagę zasługuje także fakt, że w filmie nie ma żadnej sceny z golizną (w każdym razie nie z bliska). Widzimy, jak Andrzej z czułością, erotyzmem dotyka nogi Lubicy, ale... tylko od kolana w dół, tak więc mamy tu do czynienia z wysublimowanym „erotyzmem dla zaawansowanych”. W tym sensie *Wino...* jest rodzajem „antypornografii” — przymiarem w dzisiejszą rozbuchaną seksualność, którą epatuje kultura masowa.

Wracając do mieszkańców Żłobisk, warto także zauważyć, że nie zazdroszczą oni swego rodzaju sukcesu, jaki odniósł ich krajanin Edek, pracując w Nowym Jorku. Oczekuje on, że skoro był w Ameryce, do swych wypowiedzi potrafi snobistycznie wtrącić kilka angielskich słów (których znaczenia jednakowoż nie zawsze rozumie) i ma piękną żonę — stanie się podziwiany przez mieszkańców miasteczka, podczas gdy ci ignorują nowobogactwo, jakie zmaterializowało się w tej postaci. W kontekście Stasiukowego mikrokosmosu niezmiernie istotny wydaje się fakt, że jest Edek — zresztą nieprzypadkowo — jedynym przedstawicielem „dzisiejszego świata” z całą jego logiką (nazwa jego firmy — „Edex” — to czytelne nawiązanie do skłonności Polaków do słów brzmiących „po zachodniemu”). To właśnie w tym kontekście dobrze widać, że kreska, za pomocą której Stasiuk szkicuje swych pozostałych bohaterów, wyraźnie odzwierciedla spore pokłady sympatii pisarza wobec życia, które oni wiodą, i sposobów, w jakie mozolnie posuwają je do przodu, starając się dojść do ładu z trudną rzeczywistością. Warto dodać, że we wspomnianym amerykańskim epizodzie Edka dostrzegamy odwołanie do niełatwej galicyjskiej przeszłości, której częścią była emigracja zarobkowa za Wielką Wodę. Nie zmienia to faktu, że w postaci tej można dostrzec

nawiązania do analogicznej figury z *Tanga* Sławomira Mrożka — wszak każda epoka ma swego Edka.

Dlatego też — zakończmy wątek życia w Żłobiskach myślą optymistyczną — w niektórych sytuacjach i zachowaniach dostrzegamy pogodę ducha, jakby odzwierciedlenie siły, która pozwala mieszkańcom wsi cieszyć się życiem. Przykładem jest sposób, w jaki Mietek gra w filmie na harmoszce, i jego niepodrabialny wyraz twarzy, na której wypisana jest niekłamana radość życia — zaświadczone o zupełnie niewymuszonym szczęściu, byciu poza tym, co ze „świata zewnętrznego”, o nastroju na modłę refrenu Marka Jackowskiego: „Oprócz błękitnego nieba nic mi dzisiaj nie potrzeba”. Widać to także na kartach zbioru opowiadań *Zima*, gdzie Mietek już parę razy postanawiał opuścić tę współczesną galicyjską bidę i wyprowadzić się do brata do Katowic. Ale „ilekroć rusza w jakąkolwiek drogę, dociera trzy przystanki dalej i zasiada U Basi, żeby złapać oddech, a potem robi się wieczór i najwyżej można tylko wracać”²⁹.

Krajobrazy etniczne

W *Opowieściach galicyjskich* wątki etniczne nie wybrzmiały jeszcze z doniosłością, jakiej można oczekiwać po pisarzu i piewcy „innej Europy”, ale „niedociągnięcie” to zostało do pewnego stopnia nadrobione w *Winie truskawkowym*. Prześledźmy więc pojawiające się na ekranie pierwiastki różnych etnosów.

Zacznijmy od przywołanych już słów Mietka, w których Słowacja pojawiła się w kontekście „zawracających wron”. Jednak państwo to tak naprawdę otoczone jest tu nutką pewnej, co najmniej dyskretnej życzliwości, w myśl przedstawionej wcześniej interpretacji, że Mietek nie jest skory do deprecjonowania tego typu bytów, a jeśli już — to tylko dlatego, że tak mu kazał reżyser... Z pewnym lekkim frasunkiem o ponurych realiach wschodniej Słowacji mówi Lubica: „teraz nie ma tam żadnych dziewcząt

²⁹ A. Stasiuk, *Zima...*, *op. cit.*, s. 17.

ani chłopców; albo puciekali do miasta, albo od razu rodzą się starzy”. Dodajmy, że z racji uwarunkowań geograficznych — Żłobiska/Jaśliska leżą niedaleko granicy — w radiu można złapać fale słowackie. Słowaczkami są też dwie aktorki: Zuzana Fialová i Ina Gogálová (żona Kościejnego).

Łączenie rusińskości i ukraińskości w ramach jednej kategorii nie jest pomysłem najszcześliwszym, jednak w tym miejscu pozwalamy sobie na tę ignorancję, w pierwszym rzędzie pragnąc oddać „ ducha wschodniej Słowiańszczyzny”, przemyconego do interesujących nas dzieł. W filmie jest więc wspomniane „zawodzenie” na modłę ukraińskiej pieśni ludowej, niewątpliwie będące jednym z tych elementów, które wpływają na magiczność *Wina truskawkowego*. Jak wspomnieliśmy, poza samymi dźwiękami liczy się tu obraz, ten zaś oddaje uczucie końca, niepewności, materialnej dekompozycji — przydrożnych krzyży w obrządku wschodnim, porozbijanych płyt nagrobnych walających się w potoku, z napisami cyrylicą (a może po hebrajsku?). W *Opowieściach...* jest też próba uwiecznienia rusińskich/ukraińskich imion osób żyjących niegdyś na tej ziemi — Wasyla, Iwana, Semena, Pietra.

Na szersze omówienie zasługuje scena wspomnienia po cerkwi, w powietrzu rekonstruowanej przez Zalatywója. Pogodny dzień, słoneczne promienie subtelnie podkreślają aurę, która — jak się zdaje — pojawia się u Stasiuka na myśl o tym obiekcie. Niby nic — bo i jaki pożytek może być z wyobrażenia po budowli — a jednak nie mamy wątpliwości, że nieprzypadkowo cerkiew tę Stasiuk zapragnął utrwalić na kartach *Opowieści...* i w kadrze filmu. Jeśli zaś mamy przed oczami „radosny” (w filmie: wiosenny) dzień, w którym pojawia się epizod ze świątynią, warto przypomnieć sobie jakże plastyczny wytwór Stasiukowej wyobraźni — opis, który był dla reżysera drogowskazem przy konstrukcji tej sceny. Tak więc cerkiewną przestrzeń, w której znajdował się ikonostas — bo ikonostasu, rzecz jasna, nie mogło tu zabraknąć — wypełniało światło. „Jak zwykle przed zachodem słońca. W jesienne pogodnie popołudnia słońce znajdowało się naprzeciw wejścia. Wystarczyło pchnąć wrota i blask wlewał się do wnętrza. Jasna fala toczyła się przez wypełnioną zbutwiałym zapachem nawę, omiatała pospiesz-

nie pokryte złuszczoną polichromią ściany i rozbijała się właśnie o ikonostas. Przez te kilka minut zetlałe złoto snycerki i szarzące barwy ikon odzyskiwały pierwotne, nadprzyrodzone lśnienie powstałe w wyobraźni i tęsknocie wiejskich artystów”³⁰. Wspomnienie świątyni (a może „tylko” jej wyobrażenie) musiało dla Stasiuka znaczyć wiele, a swą — zda się — nieutuloną melancholię zwielokrotnił tytułem szkicu (*Miejsce*), choć nie można wykluczyć, że jednocześnie w ten sposób uczuciu temu dał upust. Tak, „miejsce” — bo tylko tyle zostało z cerkwi, jedynie jej wyznaczony kamieniami obrys — ale niechże przynajmniej to zostanie unieśmiertelnione, a zasługą tego unicestwionego (a ściślej: przeniesionego do skansenu) bytu niechaj będzie inspiracja, jaką stał się on dla Stasiukowej wyobraźni, której pisarz oddał głos na całych dziesięciu stronach książki. Jakby chciał w ten sposób złożyć hołd niegdyśszemu różnicowaniu etniczno-wyznaniowemu Polski i swym niedoszłym beskidzkim sąsiadom.

Wspomniany „duch Wschodu” nie zawsze jednak ma otoczkę pozytywną, co ujawnia się na początku książki, gdy o ziemi tej jeden z bohaterów mówi: „I kto by mu tu na tę Ukrainę przyszedł”, sugerując przy okazji, że dawniej, z braku chętnych do osiedlenia się w Żłobiskach i okolicy, trudno było tu również pracę utracić³¹. W ten sposób odmalowano skojarzenia, jakie w świadomości Polaków wywołuje zapadła osada w Beskidzie Niskim, nic to że od granicy z Ukrainą oddalona o kilkadziesiąt kilometrów, od granicy ze Słowacją zaś o kilometrów raptem dziesięć. W sferze powszechnych skojarzeń większe znaczenie niż geografia wydaje się mieć bowiem wyobrażenie o zapóźnieniu cywilizacyjnym tego obszaru, jego przeszłość, pozostałości lemkowski kultury.

Oczywiście w filmie nie mogło zabraknąć życzliwego przywołania stereotypu Cygana — uzdolnionego grajka. Zresztą, reprodukujący tę kliszę Janek, pomimo pozytywnego wydzźwięku kwestii ludyczności Zalatywója — bo to o nim tu mowa — pointuje pytaniem: „Cygan, nie-Cygan — co to za różnica?”. Warto

³⁰ A. Stasiuk, *Opowieści...*, *op. cit.*, s. 41–42.

³¹ *Ibidem*, s. 6.

dodać, że w zasadzie w każdej scenie, w której pojawia się Władek Zalatywój, jest on przedstawiony w zdecydowanie pozytywnym świetle, niejednokrotnie zasługując na współczucie. Weźmy taki oto obraz: „Ty, Zalatywój! Cygańska twoja mać...” — woła Edek, a Stasiuk, jakby ucinając ciszę, jaka zapanowała w knajpie na te słowa, stwierdza w *Opowieściach*...: „Ten cios wymierzony jest w serce, lecz serce Zalatywója ma 56 lat i potrafi sobie radzić z bólem”³². Widać, że wraz ze swym bohaterem cierpi sam Stasiuk — gdy to, co słabe, konfrontowane jest z tym, co bezczelne i (pozornie) mocne. Jedyne, co może zrobić Zalatywój, to zignorować Edka, nic mu nie odpowiadając, i tak właśnie czyni. Jak się zresztą wydaje, nie jest to rozwiązanie beznadziejne, bowiem scenę tę można odczytać jako zmaganie cygańskości z pozerstwem na amerykańskość, w którym górą jest ta pierwsza.

Na koniec warto odnotować skłonność Stasiuka do wspomnienia na kartach *Opowieści*... różnych toponimów, w których utrwalono niegdysiejszą mozaikę etniczną tej ziemi: Węgierski Trakt, Tatarska Górka, Wołoska Brama. Pisarz przywołuje je jakby bez celu — zda się, że co najwyżej w trosce o topograficzny detal. A może jednak chodzi tu o próbę pomieszczenia w tej beskidzkiej okolicy całego bogactwa etnicznego Karpat i przy tej okazji ocalenia go w pamięci? A może prozaikowi z Wołowca chodzi tu również o to, by ta etnonimiczna wyliczanka po prostu wybrzmiała, by zobaczyć ją na papierze, sycić oko substancją przymiotników, które określają podróznicze fascynacje Stasiuka, wszak w momencie, gdy ukazują się *Opowieści*..., czyli w 1995 roku, pisarz sporządza już notatki, które złożą się na *Jadąc do Babadag*?

Gdzieś w okolicach metafizyki

Przeglądając recenzje *Opowieści galicyjskich* i *Wina truskawkowego*, dostrzegamy skłonność autorów tych komentarzy do sięgania po określenia ze sfery magii, metafizyki i tym podobnych niesamo-

³² *Ibidem*, s. 68.

witości. Współcześnie, z powodu niejakiej kulturowej dewaluacji tych słów, jawią się one jako nieco ryzykowne, zdolne pograżyć dzieło, o którym mówi się przy użyciu takiego języka, jednak gdy wyrażenia te osadzimy w szerszym kontekście przywołanych komentarzy, być może łatwiej przyjdzie nam posunięcia te usprawiedliwić. Zresztą, skoro sam Stasiuk, którego trudno posądzić o inklinacje ku jakimś lingwistycznym błyskotkom, mówił o *Winie*... przy użyciu fraz typu: „rozświetlenie jakimś niezziemskim blaskiem” czy „jasność nadprzyrodzona”³³, to znaczy, że ścieżki zostały przetarte.

Istotną częścią nastroju *Wina*... jest krajobraz — ciemne lasy, góry, pustkowia, nieraz pokazywana piękna, bielona kapliczka. Widać, że Stasiuk jest bardzo związany z tym landszaftem, kamera raz po raz zawiesza się na owych beskidzkich plenerach, o różnych porach dnia i roku, pokazując je a to o błękitno-błado-różowym brzasku, a to za mgłą, a to w kolorach jesieni, a to w popołudniowym słońcu późnego lata. W krajobrazie tym nie ma szczególnych punktów przyciągających oko widza, o ile nie ma on w sobie jakiejś naturalnej skłonności właśnie ku takim zupełnie niespektakularnym, nieoczywistym plenerom; powiedziałby ktoś: ot — łąki, pola, lasy, czasem jakiś potok. No więc weźmy jesień, która jest dla Stasiuka szczególnie istotna, warta tego, by ją precyzyjnie odmalować, z uwzględnieniem niuansów. Pisał on w innym miejscu: „koniec września, będzie kolorowo, wybuch barwności połączony z tym skrajem Rzeczypospolitej, czyli łemkowszczyzny — to będzie niezwykle. [...] Będą poranne przymrozki i ryczące jelenie, będzie też to specyficzne jesienne światło mieszające się ze szronem i pajęczynami” — pisarz poruszająco wyobrażał sobie, przywołując obrazy z lat poprzednich, idealną scenerię dla mającego się niebawem rozpocząć Festiwalu im. Zygmunta Haupta³⁴. Jak się wydaje, wszystkie te obrazy rodzą

³³ Wyimki z opinii Andrzeja Stasiuka na temat *Wina truskawkowego*, zamieszczonej na tylnej okładce *Opowieści galicyjskich* (wydanie z 2008 roku).

³⁴ *Czytam tylko Haupta*. Z Andrzejem Stasiukiem rozmawia Michał Sowiński, „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 38; malowniczy opis jesieni zawarł pisarz

się z pewnej formy melancholii, co jest o tyle zrozumiałe, że w filmie dokumentalnym *Zawód — podróżnik na południe* Stasiuk sam o sobie mówi, że — poza Krzysztofem Vargą — jest najbardziej melancholijnym pisarzem³⁵.

Poza wspomnianym przez nas zmysłem obserwacji i niezwykle czułym „kulturowym powonieniem”, wychwytyjącym całą tę eteryczną różnorodność, potrzebna jest tu również dusza artysty — pisarza i reżysera — choć tak naprawdę jedno miesza się tu z drugim, a wszystko to... A zresztą, oddajmy głos Stasiukowi, który na okładce wznowionych *Opowieści...* wyznaje: „Film przypomina książkę. Właściwie teraz to już sam nie wiem, co według czego było robione. Darek Jabłoński ustawił kamerę w tych samych miejscach, w których wiele lat temu wymyśliłem «Opowieści galicyjskie». W ten przedziwny sposób mogę dzisiaj oglądać własne wizje, własne myśli. I ta opowieść o miłości, śmierci i o pokutującym duchu została rozświetlona jakimś nieco niezwykłym blaskiem, cudownym blaskiem kina, który przypomina jednak jasność nadprzyrodzoną. Tym razem chyba udało się pokazać niewidzialne”³⁶. (Nawiązując do przedstawionego wcześniej ujęcia Stasiuka jako portrecisty życia społecznego, warto zauważyć, że wprawdzie poetycka forma przywołanej myśli może kojarzyć się ze sferą nienaukową, to jednak sam pisarz w słowach tych zawarł — świadomie lub nieświadomie — odwołanie do fenomenologii. Jak wszakże wyraził się metodolog Steinar Kvale, ten nurt filozoficzny „zdaje się wykraczać poza bezpośrednio przeżywane sensory, [...] aby uczynić niewidzialne widzialnym”³⁷. Tym samym otrzymujemy kolejny niebagatelny argument w rozważaniach nad epistemologiczną wartością Stasiukowych obserwacji). Wraca-

także w jednym z felietonów: A. Stasiuk, *Wiatr z kosmosu*, „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 43.

³⁵ *Zawód — podróżnik na południe*. Andrzej Stasiuk, scenariusz Andrzej Stasiuk, reżyseria Dariusz Pawelec, Polska, TVP 2009.

³⁶ Wyimek z opinii Andrzeja Stasiuka na temat *Wina truskawkowego*, zamieszczonej na tylnej okładce *Opowieści galicyjskich* (wydanie z 2008 roku).

³⁷ S. Kvale, *Interviews. Wprowadzenie do jakościowego wywiadu biograficznego*, Białystok 2004, s. 62.

jąc do samej magii — niejako dla równowagi — ale także celem pokazania, jak krótka potrafi być droga dzieląca mistrzostwo od upadku — wypada zaznaczyć, że nie wszystkie pomysły reżysera spotkały się z aprobatą pisarza: „Darek Jabłoński dołożył niezwykle kiczowate zakończenie, o którym w scenariuszu nie było mowy, które nawet przez myśl by mi nie przeszło. To mnie bardzo rozczarowało”³⁸.

I w końcu, choć przecież nie najmniej istotna — muzyka Michała Lorenca. Jest ona połączeniem spokoju, ale i niepokoju, tajemniczości i grozy, beskidzkiej mistyki, momentami również bezradności i wycofania. Jak podaje Wikipedia, swe związki z muzyką kompozytor ów rozpoczął, gdy miał 15 lat. Rok później w studenckiej bazie w Bieszczadach poznał Wojciecha Belona, Jacka Kleyffa i Czesława Bieleckiego. W 1973 roku, a więc w wieku 18 lat, związał się na cztery lata z Wolną Grupą Bukowina³⁹. Taka przeszłość wystarczająco dobrze tłumaczy dar do podłożenia niesamowitych dźwięków pod aurę filmu i tę beskidzką scenerię, w której został on osadzony. I choć słowa dziennikarza „Polityki” oraz jego rozmówców nie odnoszą się do muzyki, którą słyszeliśmy w *Winie...*, lecz ogólnie do „emocjonalnego warsztatu” kompozytora, to jednak doskonale pasują również do melodii towarzyszących temu filmowi: „Metoda twórcza Lorenca to dojście do głębi filmu, wnikięcie w jego podskórną warstwę. Bo tylko tak można stworzyć muzykę pozostającą w harmonii z dynamiką obrazu oraz w zgodzie z charakterem bohaterów”. Reżyser Jan Kidawa-Błoński dodaje: „Cechą każdego artysty jest wrażliwość, ale Michał jest wrażliwy do przesady. Musi dosłownie nasiąknąć określoną sceną, jej klimatem. Niesłuchanie to przeżywa, ale potem te emocje wracają i dlatego te kompozycje są tak poruszające”. I jeszcze: „Znajomi mówią o Michale Lorencu: niezwykle

³⁸ *Coś...*, *op. cit.*, s. 9.

³⁹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Micha%C5%82_Lorenc
[pobrano 19.07.2016].

ciepły człowiek, uduchowiony, eteryczny, melancholijny. Wrażliwiec. A nawet nadwrażliwiec⁴⁰.

I to właśnie w tym świetle warto czytać zaanonsowane recenzje, których autorzy sięgnęli do „nadprzyrodzonego” imaginarium i słownictwa. „Zrobione z imponującą lekkością, zabawne «Wino truskawkowe» [...] nie daje spokoju, uwiera jakąś melancholijną czy może realistyczno-magiczną nadświadomością⁴¹. Oprócz elementów epickich — pisał z kolei Michał Walkiewicz — „jest w «Opowieściach...» jakaś delikatna, łatwa do zniszczenia brutalnym wtargnięciem z kamerą «galicyjska metafizyka». Debiutującemu w fabule Jabłońskiemu udało się uchwycić wyjątkową atmosferę regionu, a jednocześnie usytuował go poza czasem i w nieco odrealnionej przestrzeni”. I dodaje: „Dziś, po triumfie «Ojca Mateusza» w telewizji oraz ogródków i pieców Pana Boga w kinie, wizja Jabłońskiego wydaje się jeszcze szlachetniejsza⁴². Jako że również *Carpathię* Maroša Krajňaka można odczytywać przez ów „magiczny” pryzmat, do kwestii tej powrócimy w dalszej części prezentowanego szkicu.

Łemkowszczyzna: przejście

Czas nam w drogę, tak więc wychodzimy z jaśliskiego rynku, obierając dukt wiodący do niemal opustoszałego dziś Lipowca. Łatwo można sobie wyobrazić sunące tędy niegdyś skrzypiące wozy, z mozołem ciągnące od południa węgierskie wino — choć akurat tu, po północnej stronie karpackiego grzbietu, koniom było już źlej. Ale my nie o tym, lecz o tym, że nadal jesteśmy na ziemi Łemków, wysiedlonych stąd w ramach Akcji „Wisła”, po których do dziś zostało tu niewiele śladów — krzyże cementarne, resztki zabudowań, zdziczałe sady — wszak współcześnie rodowici

⁴⁰ M. Piątek, *Twórca zaangażowany*, „Polityka” 2016, nr 37.

⁴¹ P.T. Felis, *Wino truskawkowe*, „Gazeta Wyborcza” (dodatek „Co jest grane?”), 8.05.2009.

⁴² M. Walkiewicz, *Kochanowski w rytmie pop*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 19.

mieszkańcy tej ziemi zamieszkują już tylko południową stronę głównego grzbietu Karpat. Te resztki są nam jednak niezbędne, by choć na chwilę ujarzmić wyobraźnię, która w przeciwnym razie bez opamiętania, niemal euforycznie hulałaby po przestrzeni ograniczonej jedynie niewysokimi granicznymi kopcami. Ale też — choć zabrzmi to brutalnie: im mniej po tych Łemkach zostało, tym lepiej widać, jak łatwo można unicestwić kilkadziesiąt lat kultury. Szok jest zaś jeszcze większy, gdy do kolejnej osady na trasie — Czeremchy — dociera się od bardziej żywotnego południa, czyli od strony Słowacji.

Tymczasem na razie zauważamy, że w osadzie tej, czyli Czeremsze, ostatnio pojawiły się nowe formy upamiętnienia dawnych czasów i mieszkańców. Przy drodze ustawiono mogiłę niejakiej Żanety Fucziło, której matka — jak informuje okolicznościowa tablica — pochodziła z tej wsi. Żaneta urodziła się już za granicą, a „ziemię przodków znała tylko z opowiadań, ale to wystarczyło. Żaneta zażyczyła sobie, aby po śmierci jej prochy złożyć w Czeremsze. Tak też się stało, uroczystość pogrzebowa miała miejsce latem 2008 r[oku]” — informuje stosowna tablica. Nieco ponad trzy lata później naprzeciwko grobu stanął pomnik upamiętniający zniszczoną cerkiew Przenajświętszej Pokrocy ze wsi Czeremcha. Budowla ta — jak głosi inskrypcja na monumencie — „zawsze pozostanie w pamięci wypędzonych z ojczystych stron w 1947 roku mieszkańców i ich potomków”. I nazwiska trzech osób: z Kanady, Polski i Anglii.

Wprawdzie od Jaślisk/Żłobisk jest do Czeremchy jakieś dziewięć kilometrów, to jednak również tu zmaterializowała się Stasiukowa myśl — tym razem w formie drogowskiego z informacją: „Babadag 1034 km”. To szyfr dla wtajemniczonych — w dwójnasób parodiujący modę na informowanie o odległości, jaka dzieli dane, tłumnie odwiedzane przez turystów miejsce od ważnych światowych metropolii. Tutaj bowiem, pod tą słowacką granicą, znaczące turystycznie nie jest ani miejsce, w którym ustawiono drogowski znak, ani wypisana na nim miejscowość, tak więc dla osób przypadkowych owe „Babadag” będzie stanowić prawdziwą zagwozdkę. W lokalizacji tego hołdu złożonego pisarzowi ważne

jest także to, że aby doświadczyć wypisanego na drogowskazie Babadag, nie wystarczy dotrzeć do osławionych filmem Jaślisk, lecz należy udać się „w głąb” odludnego Beskidu Niskiego.

Idąc dalej, wciskając się coraz bardziej między graniczne szczyty, osiąga się jedną z kilku w tym paśmie Przełęczy Beskid — tu z dodatkiem „nad Czeremchą” — za którą jest już Słowacja. Do końcówki lat 90. XX wieku, kiedy to na siodle tym uruchomiono turystyczne przejście graniczne, lokalna droga po obu stronach granicy prowadziła więc donikąd. Kilka kilometrów za nią znajduje się Czertyżne (Čertižne) — niewielka rusińska wieś z cerkwią, urzędem gminy i gospodą, w której miejscowi chętnie spiją przybysza borowiczką.

Przed nami Łemkowszczyzny część II — kraina wciąż jeszcze żywych, ale już gasnących klimatów społeczno-kulturowych, które przybliży nam anonsowany na początku szkicu Maroš Krajňak. Sięgnijmy po próbkę tej prozy, korzystając z faktu, że i zakątek Beskidu, do którego przybyliśmy, trafił na jedną z kart jego *Carpathii*. Oto bowiem narrator dotarł do wsi nieopodal Połoniny Borzawskiej, jednego z pasm Zakarpacia. „Tam w końcu wysiadziemy i wejdziemy do karczmy pełnej byłych żołnierzy, którzy wyzwalali Czechosłowację w jej własnym korpusie armijnym. [...] Chwilę mówią o Dukli. Ci mili panowie może poznali tego — albo może nawet on sam siedzi teraz tutaj z nami — który pojmał czternaścieletniego Hudaka z Czertyżnego, kiedy przy wypasaniu uciekła mu krowa, za polską granicę, za którą już byli oni i Sowietci. Ten żołnierz potem dowlókl ze trzy lata młodszego spłoszonego Hudaka do generała Svobody, a ten wyściskał go i dał mu czekoladę, dlatego że był pierwszym cywilem z jego ojczyzny, którego widział po latach”⁴³. Dodajmy, że Czertyżne pojawiło się i u Stasiuka — wtedy, gdy rekonstruował jedną z marszrut Władka Zalatywója, który, jako „kierowca nielegalny”, poruszał się „drogami, którymi nie jeździ nikt”⁴⁴, w tym po okolicach owej wsi.

⁴³ M. Krajňak, *Carpathia...*, *op. cit.*, s. 139.

⁴⁴ A. Stasiuk, *Opowieści...*, *op. cit.*, s. 68.

Tak, od tego momentu należy przygotować się na drugą część etno-puzzli, wkomponowanych w tajemniczy ciąg nieoczekiwanych zdarzeń, postaci i miejsc.

Ondawski kalejdoskop niesamowitości

W przeciwieństwie do zasadniczo czytelnych w warstwie treściowej *Opowieści galicyjskich*, Maroš Krajňak proponuje nam prozę dość surrealistyczną, niektórzy powiedzieliby: zakreconą, co w szczególności odnosi się do drugiej części jego łemkowskiej trylogii — *Entropii*⁴⁵. Surrealizm tej prozy może skłaniać do myśli, że to nie o spójność narracji chodzi w *Carpathii* — co nie znaczy, iż jest ona o wszystkim i o niczym — albo że lepszemu dla niej jest sama geografia, wyznaczana kilkoma punktami: Gorlicami, źródłem Ondawy, dworcem w Preszowie, bieszczadzkimi i czarnohorskimi szczytami, dorzeczem Cisy na słowacko-węgierskim pograniczu... Pod wpływem lektury książek Krajňaka powstaje wrażenie, że twórczość ta ma w sobie coś z karpackiej *quasi*-encyklopedii miejsc, zdarzeń i postaci, które pojawiają się zupełnie przypadkowo; że to katalog miejsc tworzących kręgosłup tej ziemi, między żebra zaś powtykane są owe postaci i zjawiska — wszystko jedno: przeżyte, zasłyszane, zmyślane. Kuszące jest również stwierdzenie, że słowacki pisarz, tak jak Stasiuk, wypowiadał swoje toponimy w pragnieniu rozkoszowania się samym ich brzmieniem i czerpania radości z samego faktu, że wciąż istnieją, on sam zaś tym samym przedłuża ich żywot, a może wręcz unieśmiertelnia. A może — pojawia się też i taka myśl — cały ten terenoznawczy detal ma zaświadczać o tym, że *Carpathia* jest dla swoich, jakby w poczuciu, że i tak tylko swoi sięgną po tę pozycję?

W *Carpathii* — kontynuujemy tę mroczną i szaleńczą wylizankę — jest także wioska Diabła, Dziwaczne Miasto, są wódka, resztki sepulkralium, zwidy, majaki, granice państwowe, pustkowia. Po okolicy, pośród zdziczałej przyrody, walają się resztki sprzętu

⁴⁵ M. Krajňak, *Entropia*, Wrocław 2015.

wojskowego, czaszki, trupy, które dopełniają obrazy powojennych lat, słowem: jest tu wojna i wszystko to, co jej zwykle towarzyszy. Ponadto mamy tu plątaninę pourywanych ludzkich historii, poprzesywanych wojennymi tragediami, krótkimi, niespokojnymi zdaniami rekonstruowanymi ze strzępów zachowanych informacji, wiernie tu przytaczanymi; jakby autor chciał powiedzieć to, co powiedział, i ani przecinka więcej — resztę zostawiając wyobraźni czytelnika, ewentualnie badaczom tej ziemi.

Sama Carpathia w jednej ze scen przedstawiona jako wymyślony archipelag, który tworzą także wymienione z imienia szczyty spoza Łemkowszczyzny: bieszczadzka Rawka i Tarnica (to już etnograficzna Bojkowszczyzna) czy huculska Howerla. Ale to chyba jedynie ściśle akademickie niuanse, bo przecież ziemię tę najwyraźniej scala wspólna mowa — „język Zon”⁴⁶; bo przecież „akcja” kolejnej książki Krajńaka — wspomnianej *Entropii* — toczy się również w dziś ukraińskiej części dawnej Galicji. No i, tak po prawdzie, samo Zakarpacie — nazywane także, w zależności od perspektywy, Rusią Za- lub Podkarpacką — stanowi przecież jeden wielki etniczny misz-masz. Zasadniczo przestrzenny rdzeń książki jest jednak znacznie bardziej zwarty — to jakby „przedłużenie” Stasiukowych *Opowieści galicyjskich*. I choć na przykład tematycznie rzecz idzie w nieco innym kierunku — wszak stosunkowo niewiele jest tu obserwacji społecznych, relacji interpersonalnych, dużo więcej zaś niż u pisarza z Wołowca przeszłości i surrealizmu — to jednak jako ważniejszy niż te odmienności jawi się tu fakt, że w obu książkach odmalowano krajobrazy tego samego pasma, które — odkąd spora część Bieszczad na dobre odleciała w kierunku komercji — czynią tę krainę — tak, nie bójmy się tego słowa — nadrzeczywistą.

W nieco wyraźniejsze (choć bez przesady) ślady fabuły przyobleczone są te partie *Carpathii*, które dotyczą współczesności. Mamy więc zatrzymanie narratora przez żołnierza patrolującego polsko-słowacką granicę i drwiny z procedury, którą gorliwie

⁴⁶ Zony (w *Carpathii* jest ich pięć) to strefy rusińskiego świata w ujęciu transgranicznym (szerzej o nich piszemy w dalszej części szkicu).

wypełnia on na przejściu granicznym na Przełęczy Dujawa: „jest śmieszny. Mam z niego ubaw. [...] Znowu mnie sprawdza: data urodzenia, imię. Przegląda mój plecak. Jest mi żal człowieka. Jego konieczności bycia miernotą”⁴⁷. Jest i dość obszerny rozdział 16. — nietypowy, bo będący jakby zapisem zdarzeń, których narrator był świadkiem podczas wycieczki po Zakarpaciu. Zapisem — dodajmy — tak lekkim i klarownym, że drugiego takiego nie spotykamy już bodaj nigdzie indziej na kartach łemkowskiej trylogii Krajńaka.

Kraina gasnąca inaczej

To jednak nie tak. O ile pierwsze czytanie może skłaniać ku przeświadczeniu, że mamy tu do czynienia z geograficzno-faktograficzną kakofonią, o tyle wnikliwsza refleksja nad *Carpathią* — a i nad niejednym fragmentem zamykającej trylogię *Informacji* — prowadzi nas ku myśli, że oto obcujemy z powieścią jakby założycielską dla słowackiego odpowiednia Beskidu Niskiego, z literackim ujęciem tej rzeczywistości, w którym zawarte są wszystkie miejscowe osobliwości, z głosem wiernego syna tego etnosu. Tak więc dzięki Krajńakowi lepiej widzimy, że ziemia ta ma w sobie pewien pierwiastek zniewolenia, raz po raz materializujący się przekonaniem, że jesteś tylko pionkiem w rękę Historii — kolejnym, jakby powiedział Norman Davies, „Bożym igrzyskiem”. Tak, mamy tu wszystko, co składa się na tę niesamowitą w swym umęczeniu ziemię, mamy tu też sporo danych, by twierdzić, że autor umożliwia nam pławienie się w niełatwej środkowoeuropejskości tej krainy.

Jak wiadomo, część Łemków/Rusinów rozrzucono po Ziemiach Zachodnich i Północnych, część od kilkunastu lat uwięziona jest na „Zaschengeniu”, a zwornikiem dla owego ludu żyjącego dziś w Polsce, Słowacji i Ukrainie jest Krzemieniec — bieszczadzki szczyt, z węgierska zwany też Kremenaroszem, na którym spotykają się granice trzech państw, jak również krain:

⁴⁷ M. Krajńak, *Carpathia...*, *op. cit.*, s. 43.

Łemkowszczyzny, Szarysza i Zakarpacia. Jak stwierdza Krajńak, ziemię tę „trzymają w kupie tylko resztki nostalgii, od lat jest podzielona na trzy państwa, szansy na całkowite usunięcie granic i nowe zjednoczenie się nikt nie oczekuje”⁴⁸; co więcej, jak wspomnieliśmy w części jaślisko-żłobiskiej, według pisarza Rusini jako grupa etniczna skazani są na wyginięcie już w bieżącym stuleciu. W całej trylogii autor nie posługuje się terminem „Rusin”, co — jak tłumaczy — jest metaforą losu, który czeka ten etnos⁴⁹. Jeszcze bardziej pesymistyczny jest w tym względzie rusiński doktor pedagogiki i teoretyk sztuki Michal Bycko, a jego przepowiednia, że Rusinów nie będzie już za pięćdziesiąt lat, w 2002 roku trafiła na karty książki Edwina Bendyka. Z wywodu Bycki można jednak wnosić, że rzecz jest bardziej skomplikowana, bo i nie o sam fizyczny kres tego ludu tu chodzi. „Są wsie, gdzie w ankietach 100 procent mieszkańców deklaruje, że są Słowakami. A w rzeczywistości wszyscy rozmawiają po rusińsku, tylko że im ta świadomość do niczego nie jest potrzebna”⁵⁰.

Centralnym motywem *Carpathii* i *Informacji* jest więc chęć roztoczenia literackiej opieki nad rusińskim światem — czasem pod postacią utyskiwań, że bezpowrotnie odchodzi do lamusa dziejów, kiedy indziej w formie żalów przechodzących niekiedy w płonną nadzieję, że jednak ktoś ten bieg rzeczy zatrzyma. Świat ten podzielony jest na pięć Zon (koniecznie pisanych wielką literą), wyodrębnionych ze względu na charakter zachowanej w nich rusińskości i rozciągających się na obszarze trzech państw, w skład których wchodzi dziś ziemia Łemków. Autor płynie każdą z Zon i chce, żeby i one przezeń przepływały⁵¹. I faktycznie, przepływają przez niego, a wypływając, zapełniają karty *Carpathii*, która z minuty na minutę przestaje jawić się jako li tylko nieogarniony strumień myśli.

⁴⁸ M. Krajńak, *Informacja*, Wrocław 2016, s. 15.

⁴⁹ *Rusini...*, *op. cit.*, s. 6.

⁵⁰ E. Bendyk, *Zatruta studnia...*, *op. cit.*, s. 47.

⁵¹ M. Krajńak, *Carpathia...*, *op. cit.*, s. 5–6.

Z upływem czasu zauważamy też, że nawet jeśli książka ta faktycznie ma być tylko dla swoich, to wprowadzone przez Krajńaka postaci, miejsca i zdarzenia niewątpliwie ułatwiają podążanie jego śladami. Czasem są to figury szerzej raczej nieznanne, choć grubą nicią powiązane z tym fragmentem polsko-słowackiego pogranicza. Jest więc Dušan Jurkovič — słowacki architekt, którego dziełem są między innymi liczne cmentarze w Beskidzie Niskim, stanowiące o klimacie tego pasma; jest Fedor Gocz — działacz łemkowski, prowadzący w Zyndranowej prywatne Muzeum Kultury Łemkowskiej, osoba, z którą narrator parokrotnie się spotyka; są też rusińscy artyści — Andy Warhol i Nikifor Krynicki — których przedstawiać nie trzeba. A także figury znane, choć trudniej kojarzone akurat z tą ziemią, na przykład gen. Karol Świerczewski, którego śmierć w zasadzce pod Jabłonką posłużyła władzom PRL za pretekst do przeprowadzenia Akcji „Wisła”⁵². Są wreszcie nieodrodne dzieci tej ziemi — pop, Cyganie, no i gadzie.

Jest i „Łemkowska Watra” w Zdyni, nazywana tu „Kultowym Ogniem”. Ważnym elementem tej imprezy jest opilstwo biesiadników, z przykrością wspomniane przez Krajńaka: „Mnóstwo spitych ludzi. Tracą świadomość. W ten dzień i w tym miejscu nie chcą zachować trzeźwości”⁵³. Ogólnie więc impreza, która ma być nośnikiem kultury łemkowskiej, okazją do jej prezentacji i utrwalenia, sportretowana jest przez pryzmat towarzyszącemu jej (by nie powiedzieć: konstytuującemu ją) pijaństwa. Nie budzi to w narratorsze pozytywnych myśli: „Dużo źle ubranych ludzi. Chaos, niesamowity chaos. [...] Staram się przekonać samego siebie, że to ma sens. Na siłę chcę w sobie wzbudzić jakiekolwiek uczucia”⁵⁴.

To ważny sygnał w kwestii wycofywania się rusińskości, dlatego jako odtrutka pojawia się Diana Krall. Kanadyjska artystka kilka lat temu przyznała bowiem, że ziemią jej przodków była wschodnia Słowacja, który to fakt czyni z niej krajanekę Andy’ego

⁵² W przypadku drugiej części trylogii, *Entropii*, niektóre związki stają się czytelniejsze dzięki przypisom tłumacza Miłosza Waligórskiego.

⁵³ M. Krajńak, *Carpathia...*, *op. cit.*, s. 46.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 47.

Warhola i – pomińmy nieściskość geograficzną, skupiając się na wspólnocie etnicznej — Nikifora Krynickiego. Jej śpiew pojawia się na tle muzyki jazzowej, którą w lesie głośno odtwarza tajemniczy wędrowny starzec Andrij P. Krajńak łączy tę etno-przeszłość Krall z jej muzyką, która w książce staje się „naturalnym szumem lasu”. Tę muzykę i śpiew miał w swej siwej głowie Andrij P., który „[c]hce ożywić Zony. Wędruje tak po krainie już latami. Nadaje głosy i słowa mądrości, inteligentną muzykę. Wierzy w protekcję przodków. Mówi o moście genetycznym. [...] Łączy się tylko z mądrymi ludźmi. Tylko z tymi, których przodkowie urodzili się w Zonach. Tylko z nich może być użytek”⁵⁵. Starzec ów — jak tłumaczył autor książki w jednym z wywiadów — próbuje całym swym jestestwem ocalić tę ziemię Rusinów, choć jest to działanie beznadziejne⁵⁶.

Misja ta jest beznadziejna między innymi dlatego, że pojawiający się na kartach *Carpathii* dwudziestolatkowie — potencjalna „przyszłość narodu” — to bezrobotni, którzy jakimś cudem uchowali się jeszcze na tej ziemi, czasem w karczmie grając w bilard⁵⁷. (Sygnał w sprawie wymierania rusińskiej Słowacji pojawia się także w *Winie...* bowiem, jak pamiętamy, Słowaczka Lubica o ziemi tej mówi: „teraz nie ma tam żadnych dziewcząt ani chłopców; albo pouciekali do miasta, albo od razu rodzą się starzy”). Domyślamy się, że ludzie ci marzą o tym, żeby stąd wyjechać i nigdy nie wrócić. A nawet jeśli — jak Fedi, *alter ego* Krajńaka w *Informacji* — nie marzą, sugestię tę usłyszą od życzliwego otoczenia: „Spieprzaj stąd! Jesteś młody, więc znikaj stąd, tak jak reszta!”⁵⁸. Młodym tym zaś — by sprawę skomplikować jeszcze bardziej — można za autorem przeciwstawić starą rusińską emigrację za ocean, która nie rozumie kolejnej fali przybyszów i tego, że „młodzi ludzie przyszli tutaj, już prawie wyglądając jak Amerykanie, i przez parę dni idealnie się dotrą. Jakby ci starcy oczekiwali, że tam, w Zo-

⁵⁵ *Ibidem*, s. 57–58, 161.

⁵⁶ *Rusini...*, *op. cit.*, s. 6.

⁵⁷ M. Krajńak, *Carpathia...*, *op. cit.*, s. 132.

⁵⁸ M. Krajńak, *Informacja...*, *op. cit.*, s. 15–16.

nach, będzie na zawsze, bez jakiegokolwiek rozwoju, dominować dokładnie to, co według ich wyobrażeń było tam od początku”⁵⁹. To odwieczny problem z emigracją, która żyjąc luksusami, pragnie, aby tam, skąd wyjechała, ludzie żyli tradycją. By ci, którzy czasem przyjadą tu zza Wielkiej Wody, mogli wciąż jeszcze, poniekąd w duchu sentymentalno-wyższościowym, doświadczyć „tej prawdziwej kultury”.

Jednocześnie raz jeszcze warto odnotować głos Edwina Bendyka, który niejednokrotnie odwiedzał to łemkowskie pogranicze. O słowackich Medzilaborcach pisał on, że są wręcz „[d]oskonałą ilustracją przełamywania kompleksu peryferyjności”, właściwego tej części kontynentu. To właśnie z tej ziemi wyemigrowali bowiem do Stanów Zjednoczonych rodzice Andy’ego Warhola, który „skolonizował barbarzyńską Amerykę, dokonał na niej symbolicznego gwałtu, narzucając nowy sposób ekspresji ducha, mający źródło w rusińskich, a szerzej słowiańskich pokładach duchowości i kultury”⁶⁰. Dodajmy, że w podobnym tonie można by wyrazić się również o Dianie Krall.

Na koniec tej części przywołajmy nieco długi, ale fragmentami mocno przejmujący opis tej gasnącej kultury. W jej miejsce pojawia się choćby kolekcjonowanie trofeów z polowań na dziką zwierzynę, które zastępują dotychczasowe dekoracje wnętrz, teraz wyrzucane do potoków. „Ludzie zaprzestają obrabiać ziemię, która w ten sposób pustoszeje. [...] Niektórzy odprawiają stąd dzieci i przykazują im, żeby na zawsze zostali gdzieś indziej. [...] Już praktycznie zaniechali swoich rytuałów. Słowa śpiewów w cerkiewnosłowiańskim poprzekręcali i podczas liturgii odprawianej przez zrezygnowanego popa z ich ust wydobywa się już tylko fonetyczny, zawsze inny, jakby celowo przemieniony bezsens”. Mieszkańcy jednej z okolicznych wsi mają zamiar postawić nową cerkiew. „Chcą, żeby to była bardzo prosta bryła z równym dachem, bez kopuł, bez sklepienia i chóru. Chcą uniknąć grabienia spadających lipcowych liści, dlatego już wkrótce posadzą tam

⁵⁹ M. Krajňak, *Carpathia...*, op. cit., s. 109.

⁶⁰ E. Bendyk, *Zatruta studnia...*, op. cit., s. 45, 48.

tuje. [...] Zdaje się, że ktoś był tutaj przede mną i że już przekonał ich o szaleństwie tego ich niewolniczego funkcjonalizmu, a oni przecież zbudują jedynie porządną świątynię”. I jeszcze o rozweselonych chłopach, którzy przy starej cerkwi „[p]ałą stare metryki i archiwa. Widzę, jak pomarańczowe promienie wchodzą na czarne imiona narodzonych, ich matek, ojców, chrzestnych matek i chrzestnych ojców”⁶¹. Nic dziwnego, że według Krajńaka ziemia ta — w *Informacji* ukryta pod nazwą „floryńska monarchia” — przypadnie „wraz z ostatnimi duszami swoich ludzi”. Po tych ostatnich generacjach „nie zostanie już nic, tylko kilka muzeów i wzmianek na piśmie i obrazach, być może zawiążą się jakieś towarzystwa, zapaleni neofici będą dzięki nim wywoływać minioną sławę, ale to będzie jedynie komiczny pseudointelektualny słomiany zapał, ewentualnie słaby etnobiznes”⁶².

We fragmencie tym pesymizm Krajńaka wyraziście kontrastuje z wizją Stasiuka, w ramach której — jak pamiętamy — przeniesiona do skansenu cerkiew żyje nadal nieopodal Żłobisk w jednej z opowieści galicyjskich oraz w gestach i wspomnieniach Zalatywója. A jednak widać, że oba utwory są jak epitafium wystawione światu, który — choć rozdzielony granicą państwa — ulegając rozpadowi, scala się.

Magia karpackich opowieści

Buszując w *Carpathii* z jej autorem po ścieżkach jego dzieciństwa, po sadybach i odludziach Pogórza Ondawskiego i jego polskiego przedłużenia, Beskidu Niskiego, niejednokrotnie zastanawiamy się, czy za chwilę nie wpadniemy gdzieś na Stasiuka lub — u Krajńaka także to jest możliwe — na przedwcześnie zmarłego Václava Pankovčina. Na okładce jednej z książek tego pisarza, *To będzie piękny pogrzeb*, jej tłumacz, Jacek Bukowski, napisał: „Pankovčín, wierny swym korzeniom i wrażliwości, jest pisarzem bar-

⁶¹ M. Krajńak, *Carpathia...*, *op. cit.*, s. 116–119.

⁶² M. Krajńak, *Informacja...*, *op. cit.*, s. 14.

dzo wschodnio-słowackim i, w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, prowincjonalnym. Gdyby żył, na pewno mógłby usiąść przy domowej palince razem z Andrzejem Stasiukiem”⁶³. Jak się wydaje, do grona tego — tworzono także przez Andruchowycza, Bodora i wielu innych, których w tym miejscu nazwiemy pisarzami karpackimi — kilka lat temu dołączył ze swą trylogią Maroš Krajňak.

Cechą tej prozy jest to, że przywraca dawny blask słowom „magiczny” i „niesamowity”, ścierając z nich nalot, jakim zapaskudziła je folderowa popturystyka. Jako że sam autor *Carpathii* mówi o niej, że to „magiczny impresjonizm”⁶⁴, warto zauważyć, iż deklaracja ta prowokuje do rozwinięcia namysłu podjętego kilkanaście stron wcześniej. Jeśli mamy w pamięci recenzje *Wina truskawkowego*, których autorzy również chętnie operowali owym przymiotnikiem, wówczas, posługując się nim, stajemy w obliczu ryzyka spłaszczenia wymowy i estetyki tych dzieł. Sięgając po tę etykietę, warto zatem mieć na podorędziu przekonującą linię obrony — choćby taką, że ze względu na swój nienachalny urok, słowa „magiczny” czy „niesamowity” lepiej pasują do wschodnio-słowackiej (i wschodniopolskiej) rzeczywistości niż określenia „czadowy”, „światny” czy „mega”, które żerują na zupełnie innym gatunku uczuć. Wypada dodać, że chociaż Krajňakowi, w przeciwieństwie do Stasiuka w jego *Opowieściach...*, kilka razy zdarza się na kartach *Carpathii* rzucić grubszym słowem, to jednak zasadniczo autor ten nie kokietuje czytelnika wulgaryzmami, na usprawiedliwienie których miałby utrzymywać, iż współcześnie nie da się pozostać wiernym lokalnemu klimatowi, unikając przy tym przekleństw — naturalnego środka wyrazu miejscowych. Zresztą, tak naprawdę to rzecz w tym, że słowo „zajebisty” i jego pochodne zupełnie nie pasują do karpackiego klimatu tych książek, gdyż pochodzą z innego kulturowego wokabularza⁶⁵.

⁶³ <https://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/marakesz> [pobrano 5.02.2016].

⁶⁴ *Rusini...*, op. cit., s. 7.

⁶⁵ Więcej wulgaryzmów znajdziemy w *Informacji*, która jednak — choć traktowana jako trzecia część „lemkowskiej trylogii” Krajňaka — w najmniejszym stopniu przesiąknięta jest tą atmosferą.

Wino truskawkowe, a jeszcze bardziej *Carpathia*, zarówno na poziomie treści, jak i formy oferują obrazy, które jednak w wyobraźni czytelnika, przynajmniej czasami, dają się przekształcić w coś, co odda nam naturę ziemi opisywanej przez tych autorów. Dużo trudniej jest z *Entropią* — drugą częścią łemkowskiej trylogii Krajńaka — książką, której sam tytuł „jasno sygnalizuje niejasność” przekazu. Kama Margielska, redaktor naczelna wydawnictwa Książkowe Klimaty, nakładem którego ukazała się „łemkowska trylogia”, o prozie tej napisała, że bardziej się ją czuje, niż rozumie, określając przy tym interesującego nas autora mianem „najoryginalniejszego pisarza Europy Środkowej”⁶⁶. Mocniej rzecz ujęła jedna z recenzentek tej literatury, choć — powie ktoś — i tak nazbyt optymistycznie: „Poetyka Krajńaka, choć piękna i złowieszcza, ale także przede wszystkim wpisująca się w surrealistyczny świat przez niego wykreowany, w niektórych momentach przestaje być czytelna, jakby treść zatracala się na rzecz formy. [...] *Entropia* to dla mnie powieść-zagadka. Nadrealistyczne, symboliczne i niepozbawione pewnego mroku dzieło Krajńaka trzeba czytać z pełną świadomością tego, że nie zrozumie się go w pełni”⁶⁷. Niejeden czytelnik doda zapewne do tej recenzji, że wyrażenia „momentami” i „w pełni” są tu eufemizmami.

A jednak również w tej książce można odnaleźć czytelną myśl, mającą ambicję związęłego ujęcia losów tej ziemi i jej mieszkańców, a jednocześnie aspirującą do stanowienia literackiego obrazu tych polsko-słowacko-rusińskich (i jakich tam jeszcze...) peryferii. Raz jeszcze oddajmy więc głos Krajńakowi, tym razem w *Entropii*: „Kurdybanywka jest prototypem wyludnionej osady, która miała być wzorem dla reszty Galicji, a później i całego świata. Ktoś musiał wywołać jej entropię, kontrolować ją i stymulować wzrost do najwyższych granic. Kurdybanywka nie żyje, są tam martwe domy, ruiny cerkwi i szkoły, od lat niepielone ogródki i zapusz-

⁶⁶ K. Margielska, *Słowackie klimaty albo diabelski pstryk historii*, „Zupełnie Inny Świat” 2016, nr 9, s. 25.

⁶⁷ <http://okiemwielkiejsiostry.blogspot.com/2015/10/entropia-maros-krajnak-recenzja.html> [pobrano 13.07.2016].

czone sady. Mieszkali tu Polacy, Ukraińcy, Żydzi i potomkowie mieszanych małżeństw w każdym możliwym układzie. Teraz ich miejsce zajęła pustka. Poza nią jest tu ostatni człowiek, staruszka, żona kata. Nikt nie potrafił określić jej narodowości, więc zostawiono ją w spokoju. Jedni sąsiedzi wzajemnie się pozabijali albo powypędzali w czasie wojny, kiedy każdy mógł być przeciwko każdemu, innych wymordowali Niemcy, których wcześniej część miejscowych z entuzjazmem witała jako oswoobodzicieli od Stalina. Jeszcze innych unicestwiła armia radziecka i radziecki reżim wraz z przynależnym doń mrozem Syberii. Tym nielicznym, co ocaleli, udało się zbiec do miasta albo za granicę, gdzie trafiali na swoich ziomków, zamieszkiwali w ich sąsiedztwie, pokojowo tworząc w ten sposób liczne małe Galicje na obczyźnie”⁶⁸.

Karpaty stały się w ostatnim czasie przedmiotem refleksji dla tak wielu pisarzy, że w tym miejscu nie podejmujemy się komentować ich pracy, licząc, że wątek ten doczeka się swego ambitnego autora. Mówiąc o niesamowitej aurze „prozy karpackiej”, warto jednak raz jeszcze przywołać słowa tłumacza Jacka Bukowskiego, który w kontekście innej książki wspomnianego Pankovčina, przetłumaczonego przez siebie *Marakeszu* (wydanego zresztą przez Stasiukową stajnię — Czarne), zauważył: „Fabularne i sentymentalne jądro jego prozy związane jest głównie z północno-wschodnią Słowacją (skąd pochodził), z wyraźnie biedniejszą i trochę zapomnianą częścią kraju, gdzie wciąż dominuje emocjonalna – czasem zbyt szorstka i okrutna, czasem zbyt sentymentalna ludowość, prowincjonalizm, ale także związki z bujną i nie zawsze przyjazną przyrodą, ślady archetypów, dawnych obyczajów. [...] Nad tą mało znaną krainą, mimo piękna górzystej przyrody, unosi się cień zagłady, a czas zdaje się być tylko lokalny. Jakby na marginesie historii... W którymś z opowiadań Pankovčín porównuje ten region do bermudzkiego trójkąta... [...] Starzy, «ci szaleni wschodniacy», wymierają, a młodzi uciekają do miasta, w którym najczęściej nie potrafią się do końca odnaleźć. Korzenie są zbyt silne. Tak było i z Pankovčinem. Mieszkając w «zachodniej» Bra-

⁶⁸ M. Krajňak, *Entropia*, *op. cit.*, s. 167–168.

tysławie, wciąż był obecny w swojej ojczystej «dalekowschodniej» wiosce, Papinie»⁶⁹. Warto dodać, że opis ten koresponduje z biogramem Weroniki Gogoli, która przełożyła na język polski *Carpathię* i *Informację*. Z notki tej dowiadujemy się bowiem, iż urodzona w Nowym Sączu tłumaczka „[w]ierzy, że przestrzeń pomiędzy ukraińskim Zakarpaciem, słowackim východem i jej rodzinnymi stronami to trójkąt bermudzki, w którym od czasu do czasu pozwalała sobie się zagubić”. A ponadto, że mieszka w Bratysławie⁷⁰.

Równocześnie należy zauważyć, że obecnie nie wystarczy osadzić swą twórczość w tym czy innym fragmencie Karpat, odcinając kupony z faktu, że rzecz dzieje się w jakimś ich „magicznym zakątku”. Celem ilustracji tej tezy warto raz jeszcze przywołać Stasiukowy opis otoczenia nieistniejącej już cerkwi. Lokalizacja budowli — gdzieś na pustkowiu Beskidu Niskiego, gdzie „cisza bezludnej doliny, bezruch i ciemność sprawiały, że materia drzew i krzyży wydawała się tożsama”⁷¹ — dużo skuteczniej prowokuje bowiem do głębokiej refleksji niż rzeczywistość niektórych wytartych bieszczadzskich plenerów. Pozwalając sobie w tym miejscu na uwagę ogólniejszą, warto zaznaczyć, że kontemplacyjną funkcję wspomnianej jaślickiej pustki pełniej docenimy, stając w obliczu spychanych na margines doświadczenia pozostałości po łemkowskich budowlach w Wołosatem czy w Berehach Górnych — niejednokrotnie zaliczanych mimochodem i samochodem, jakby w przerwie między kawą w Wetlinie a stygnącą pizzą w Ustrzykach. Wydaje się, że Bieszczady, choć wyższe, a dzięki płynnie przechodzącym na Ukrainę połoninom — bardziej „egzotyczne” i „wschodnie” (karpackie), to jednak za sprawą rozwijającej się turystyki w dużej mierze straciły znany „z dawnych lat” nimb tajemniczości, bezludzia, ogromnych dystansów, niebezpieczeństwa i przygody, ustępując w tym względzie mniej spektakularnemu Beskidowi Niskiemu. Czy zatem „magiczna”

⁶⁹ <https://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/marakesz...>

⁷⁰ Fragment biogramu Weroniki Gogoli z książki Maroša Krajňaka *Informacja*.

⁷¹ A. Stasiuk, *Opowieści...*, *op. cit.*, s. 46.

bieszczadzka proza byłaby jeszcze możliwa? Biorąc pod uwagę fakt, że odpowiedni klimat, taki na miarę „dzisiejszych czasów”, wciąż próbują odnaleźć tam kolejne pokolenia włóczęgów, można tu zaryzykować odpowiedź twierdzącą. Ale gdy przyjąć szerszą perspektywę, powątpiewaniom nie będzie końca.

Nie tylko na kartach książek „pisarzy karpackich”, ale i w rzeczywistości, wędrując po ścieżkach Beskidu Niskiego i słowackiego przedłużenia tego pasma, niejednokrotnie doświadczamy krainy spirytualizmu, dziwactw i ziemi, która ma w sobie coś z mistyki, coś „nie z tej ziemi”. Odnosząc tę obserwację do interesujących nas dzieł, można powiedzieć, że duchy w *Winie truskawkowym* to jakby zapożyczenie z nieistniejącej jeszcze wtedy *Carpathii*, jej swoista prefiguracja czy — sięgając do współczesnego słownika — *prequel*. Ale jako że „akcja” tej książki dzieje się na wschodniej Słowacji, a więc „po sąsiedzku” wobec Stasiukowych rewirów — to niech będzie, że Dariuszowi Jabłońskiemu, reżyserowi owego filmu, po prostu udzielił się lokalny klimat, który na ekranie przelał się przez niewysoki graniczny Beskid.

Jeśli zaś chodzi o kontynuacje, wiele wskazuje, że z poetyką, którą z sukcesem odmalowano w *Winie...*, będzie nam dane ponownie obcować w niedalekiej przyszłości. Oto bowiem, jak czytamy na stronie wydawnictwa Czarne, na początku 2016 roku ruszyły prace nad ekranizacją innego zbioru Andrzeja Stasiuka — *Ciemnego lasu*. „Film będzie mocno osadzony w krajobrazie i kolorycie Polski południowo-wschodniej. Bieszczadzkie plenery, ginące zawody, współistnienie ludzi i lasu, tu wciąż jeszcze mocno obecne, wszystko to znajdzie swoje miejsce w filmie”⁷². Wygląda to na triumfalny powrót Bieszczad, ostatnio jakby przytłoczonych aurą sensacyjnych obrazów — *Watahy* i *Na granicy*.

A może tak ktoś, idąc za ciosem, nakręci także *Carpathię...*?

⁷² <http://czarne.com.pl/wiadomosci> [pobrano 17.02.2016].

(Nie)obecność wątków białoruskich w „środkowoeuropejskich” wydawnictwach

„W efekcie uznawanej za europejską skłonności do racjonalnego analizowania i systematyzowania wszelkich problemów powstała niemożliwa do ogarnięcia ilość tekstów poruszających kwestię rozumienia tejże «europejskości». W rezultacie równie europejskiej skłonności do krytycyzmu powszechnie uznawane i jednoznaczne rozwiązanie tej kwestii nie istnieje”, pisze Marianna Wartecka w tekście poświęconym pisarstwu Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka, współczesnych autorów definiujących we frapujący sposób „Europę zwaną Środkową”¹. Nie bez kozery autorka przytacza także trafną diagnozę Henryka Woźniakowskiego, stanowiącą wstęp do jednej z niezliczonych dyskusji na temat: „Gdzie jest Europa?”, tym razem na łamach „Znaku”. Otóż, według Woźniakowskiego: „Definiowanie Europy przypomina nierozwiązywalne zadanie typu «kwadratura koła». Jakkolwiek bowiem byśmy Europę zdefiniowali, zawsze poza zasięgiem definicji pozostaną cechy, które uznać należy za istotne, obszary, które nie bez racji aspirują do miana europejskich, ludzie, którym nie powinniśmy odmawiać tytułu Europejczyków. Europa jest jak żyrafa: zwierzę łatwe do zidentyfikowania, trudne jednak do zdefiniowania”². O ile jednak samo określenie granic naszego kontynentu najeżone jest takimi trudnościami,

¹ M. Wartecka, *Inna Europa Andruchowycza i Stasiuka*, „Podteksty” 2007, nr 2, <http://podteksty.amu.edu.pl/podteksty/?action=dynamic&nr=9&dzial=5&id=212> [pobrano 10.11.2011].

² H. Woźniakowski, *Definiowanie Europy*, „Znak” 2003, nr 5.

Wartecka nie bez racji stwierdza, że podział Europy na mniejsze części wydaje się zadaniem zgoła niemożliwym. A zwłaszcza, jeśli chodzi o wyodrębnienie „naszej Europy”: „wątpliwości [te] błedną przy próbie zdefiniowania tego, co określa się mianem Europy Środkowej, Europy Środkowowschodniej czy Europy Wschodniej”³.

W prezentowanym artykule spróbujemy, z polskiej perspektywy, zmierzyć się z problematyką przynależności Białorusi do tak zmitologizowanej „Europy Środkowej”. Warto zaznaczyć, że chodzi tu o przynależność wyrażaną nie tylko w pojęciach z dziedziny geopolityki, administracji czy nawet historii, a raczej w zakresie kultury. Inaczej mówiąc, interesuje nas, na ile obecna w polskiej kulturze moda na tematykę środkowoeuropejską włącza do tego pola tematycznego wątki białoruskie. Przekłada się to na pytanie, czy dziś przez Polaków tematyka białoruska jest postrzegana jako atrakcyjna — ponieważ pojęcie Europy Środkowej niewątpliwie jest nośnikiem tej atrakcyjności, choć dla niszowego grona odbiorców. Skoncentrujemy się na literaturze, choć z pewnością inne dziedziny kultury, takie jak film czy muzyka, również zasługiwałyby na osobne opracowanie.

W pierwszej części tekstu przedstawimy ustalenia dotyczące postrzegania Białorusi jako części Europy Środkowej z punktu widzenia historii i geopolityki, a także innych kulturowych wskaźników. Jest to konieczne dla zarysowania kontekstu, w którym można przystąpić do analizy z drugiej części rozważań. Jeżeli uznajemy Białoruś za składową środkowoeuropejskiej całości, można spodziewać się, że obejmie ją też polska moda na środkowoeuropejskość. W drugiej części przyjrzymy się zatem obecności wątków białoruskich w działalności wydawniczej dwóch instytucji, które uznajemy za kluczowe, jeśli chodzi o popularyzację tematyki Europy Środkowej w Polsce: wydawnictwo Czarne i Ośrodek „Pogranicze — sztuk, kultur, narodów” w Sejnach⁴.

³ M. Wartecka, *op. cit.*

⁴ M. Cobel-Tokarska, *Europa Środkowa: dawne i nowe znaczenia*, [w:] *Krótkie wykłady z socjologii. Kontynuacje*, E. Tarkowska, A. Firkowska-Mankiewicz, T. Kanash (red.), Warszawa 2014; M. Cobel-Tokarska, *Wydawnictwo Czarne i Ośrodek Pogranicze Sejny — dwie nowe narracje o Europie Środkowej*, [w:] *Dom*

Istotne jest też, że instytucje te same uznają tematykę środkowoeuropejską za swój wyróżnik.

Na początek dokonamy koniecznego uściślenia, co właściwie oznacza „obecność białoruskich wątków” w literaturze. Można wyróżnić tutaj dwie kategorie: literatura białoruska (także eseje, reportaże itd.) tłumaczona na język polski, oraz wszelkie opracowania na temat Białorusi pisane także przez niebiałoruskich autorów. Książki z drugiej kategorii pojawiają się regularnie, choć nielicznie, na polskim rynku wydawniczym. Są to reportaże, jak Igora Sokołowskiego *Białoruś dla początkujących* (2014) czy Hanny Kondratiuk *Białoruś. Miłość i marazm* (2013); lub eseje historyczne i politologiczne, jak na przykład Piotra Rudkouskiego *Powstanie Białorusi* (2009) czy poświęcona polityce Łukaszenki praca Andrzeja Poczobuta *System Białoruś* (2013). Zostały one jednak wydane przez inne wydawnictwa niż wspomniane wcześniej Czarne i Ośrodek „Pogranicze — sztuk, kultur, narodów”.

Katarzyna Bortnowska w artykule *Młoda literatura białoruska a polski rynek wydawniczy* w syntetyczny sposób przedstawia obecność i znajomość białoruskiej literatury w Polsce po 1989 roku, pokazując zjawisko w jego chronologicznej dynamice. Bortnowska wyróżnia trzy okresy: 1989–1995, 1996–2006 i okres od 2006 roku, wskazując na prawidłowości dotyczące każdego z nich. Okres pierwszy charakteryzuje się właściwie całkowitą nieobecnością literatury białoruskiej w Polsce. Nie dotyczyło jej nawet zainteresowanie dla zakazanych wcześniej przez cenzurę pozycji, jakim cieszyła się w tamtych latach na przykład drugoobiegowa literatura rosyjska, ponieważ publikacje białoruskie dotyczyły na ogół wewnętrznych białoruskich spraw, a nie ciekawej dla polskiego czytelnika najnowszej historii: systemu stalinowskiego, łagrów, Katynia itd. Okres kilku lat bezpośrednio po przełomie 1989 kończy rok 1996. Wówczas, wybrany w 1994 roku prezydent Alaksandr Łukaszenka przeprowadził zmianę konstytucji i rozwiązał dotychczasowy parlament, ustanawiając rządy na

własnych zasadach. Fakt ten okazał się mieć tak istotne znaczenie, że odtąd Białoruś funkcjonuje w Polsce właściwie wyłącznie w kontekście politycznym. Ta tematyka dominuje w drugim okresie wyróżnionym przez Bortnowską, identyfikującą także nieliczne próby odpolitycznienia tematyki białoruskiej. Autorka zauważa jednak, że w porównaniu z rosnącą popularnością literatury ukraińskiej, pojedyncze publikacje dotyczące Białorusi nie zyskały czytelników. Wydanie przez Borussię zbioru opowiadań *Białoruś. Kraina otoczona górami* (2004), a następnie przez niszowy Ha!Art powieści Juhasi Kalady *Traktor czyli błąd w sztuce* (2006) przeszło w zasadzie niezauważone. Bortnowska nazywa je „nieudanym debiutem białoruskiej prozy współczesnej” i upatruje tu przyczyny dystansu wydawców wobec białoruskiej literatury pięknej. Trzeci okres autorka określa mianem „dynamizacji”, wspominając uruchomienie przez Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu „Białoruskiego Programu Wydawniczego”. Wśród kilkudziesięciu pozycji, które zostały tam opublikowane, żadna nie znalazła jednak większego oddźwięku i wszystkie pozostają raczej propozycjami niszowymi, czytаныmi przez specjalistów⁵. Dokładną bibliografię literatury białoruskiej wydanej w Polsce oraz panoramę zajmujących się tematyką instytucji przedstawiła w swoich pracach Grażyna Charytoniuk-Michiej⁶.

Czy Białoruś leży w Europie Środkowej?

Radosław Zenderowski przeciwstawia sobie dwie możliwe identyfikacje Europy Środkowej. Pierwsza to identyfikacja negatywna, gdy Europę Środkową postrzegamy jako ucieczkę od Wschodu.

⁵ K. Bortnowska, *Młoda literatura białoruska a polski rynek wydawniczy*, „Acta Albaruthenica” 2009, nr 9.

⁶ G. Charytoniuk-Michiej, *Literatura białoruska w Polsce: bibliografia przekładów za lata 1945–1994*, Białystok 1996; G. Charytoniuk-Michiej, *Literatura białoruska w Polsce po roku 1989. O potrzebie tworzenia bazy literackiej*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 2014, nr 49, /<https://ispan.waw.pl/journals/index.php/sfps/article/view/sfps.2014.012/538> [pobrano 15.09.2014].

Ma ona źródła w myśli politycznej lat 70. i 80. (Kundera, Miłosz, Konrad), która postulowała odrębność Europy Środkowej od imperium sowieckiego, podkreślając jej odmienną historię i kulturę. Wiąże się ona z trudnym do ukrycia poczuciem wyższości wobec „zacoфанego Wschodu” i gorącym pragnieniem, by być z tej obcej przestrzeni wyłączonym. Wydaje się, że ta definicja może być dziś użyteczna, zwłaszcza że, jak trafnie pisze Zenderowski, „definiowanie środkowoeuropejskości poprzez przywoływanie jej rozmaitych opozycji jest dość efektowne, bardziej może nawet atrakcyjne i w gruncie rzeczy znacznie wygodniejsze. O wiele łatwiej bowiem stwierdzić, czym Europa Środkowa na pewno nie jest, aniżeli dokonywać żmudnej analizy jej immanentnych walorów. Możliwość wykluczenia kogoś ze środkowoeuropejskiego towarzystwa daje poczucie władzy”⁷. Druga identyfikacja, nazywana przez autora pozytywną, nazywa Europę Środkową „specyficznym regionem europejskim”, który wyróżnia się ze względu na swoje konkretne cechy.

Badacze podejmujący temat zdają sobie sprawę ze złożoności problemu. Zauważmy, że kwestia Białorusi często jest łączona z kwestią ukraińską, co świadczy o postrzeganiu ich losów jako równoległych. W opracowaniach pojawia się rozpoznanie identyfikacji pozytywnej: „Ukraina i Białoruś, przynależąc do Europy Środkowej, noszą większość typowych cech określających status geopolityczny i tożsamość historyczną subregionu. To właśnie one spowodowały oddzielenie ziem ukraińsko-białoruskich od Europy Wschodniej. Trzy cechy mają znaczenie podstawowe i wynikają z podziału trychotomicznego kontynentu europejskiego na część zachodnią, środkową i wschodnią. Owe cechy tworzą także «syndrom środkowoeuropejski», który odcisnął piętno na dziejach Ukrainy i Białorusi, w ten sposób warunkując współczesną politykę”⁸. Te cechy to, po pierwsze; brak granic geograficznych opartych na

⁷ R. Zenderowski, *Europa Środkowa jako „ucieczka przed Wschodem” czy „pomot” między Wschodem i Zachodem?*, [w:] *Europa Środkowa: wspólnota czy zbiorowość*, R. Zenderowski (red.), Wrocław–Warszawa–Kraków 2004, s. 43.

⁸ W. Paruch, *Ziemie między Rzeczpospolitą a Rosją: uwarunkowania historyczne przekształceń politycznych na Ukrainie i Białorusi*, [w:] *Wprowadzenie do studiów*

naturalnych elementach (jak góry czy rzeki) po drugie; przenikanie się wpływów Wschodu i Zachodu, po trzecie; wpływ instytucji powstałych w XVI i XVII wieku. Autor podkreśla rzecz jasna wpływ Rosji na ziemie wschodnie, lecz ustalenie granic między Europą Środkową i Wschodnią widzi w rozwoju państwowości Wielkiego Księstwa Litewskiego w unii z Polską. Dzięki temu „większość ziem ukraińsko-białoruskich została w znacznym stopniu odizolowana na kilka stuleci od rozwoju państwowości rosyjskiej”⁹. Widać tutaj zatem identyfikację negatywną: oddzielenie omawianych terenów od imperium rosyjskiego, dzięki czemu miały szansę wykształcić się tam inne normy i przyjąć inne wzorce.

Paruch konkluduje: „Podstawowym składnikiem tożsamości historycznej Ukrainy i Białorusi jest bycie częścią Europy Środkowowschodniej (oddzielonej od niemieckojęzycznej Europy Środkowozachodniej), obszarem współistnienia lub rywalizacji między dwoma europejskimi cywilizacjami: łacińską i bizantyjską oraz dwoma wariantami chrześcijaństwa — wyznaniem katolickim i prawosławnym. Jednakże tożsamość mieszkańców ziem ukraińsko-białoruskich była również kształtowana w wyniku oddziaływania cywilizacji euroazjatyckiej w rosyjskiej interpretacji oraz rozwiązań właściwych dla kultury niemieckiej przynoszonych na te tereny przez osadnictwo tego typu ludności oraz działania polityczne i militarne państw niemieckich”¹⁰. A zatem ważne jest podkreślenie specyfiki Białorusi i Ukrainy w obrębie szerszej całości. Stanowią one wschodnie rubieże Europy Środkowej, stąd wpływy Wschodu, jak pisze Paruch: „w wariacie azjatyckim”, są tu szczególnie silne. Dlatego też Białoruś i Ukraina różnią się od pozostałych ziem środkowoeuropejskich, ponieważ przejmowanie wzorców zachodnioeuropejskich było tam wtórne, a także wpływy niemieckie są tam dużo mniejsze niż w Polsce, Czechach czy państwach bałtyckich¹¹. Paruch podkreśla przede wszystkim

wschodnioeuropejskich, t. 2: *Ukraina i Białoruś: przeszłość i współczesność ziem między Rzeczpospolitą a Rosją*, W. Paruch (red.), Lublin 2013, s. 23.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 27.

¹¹ *Ibidem*, s. 34–35.

wpływy i zaszczości historyczne, natomiast inni badacze zwracają uwagę nie tylko na przeszłość, lecz także na przyszłość tych ziem. W klasycznym opracowaniu *The limits and divisions of European History* (1950) Oskar Halecki za warunek włączenia Białorusi i Ukrainy do Europy Środkowej uznawał ich niezależność od Rosji. W latach 90. XX wieku sami Białorusini, poszukując swojej tożsamości w nowych warunkach politycznych, zajmowali się tym problemem chętnie, choć raczej z pesymistycznym nastawieniem¹².

Zanim przejdziemy do analizy oferty literackiej oficyn wydawniczych, należy przedstawić krótko, jak kwestię granic Europy Środkowej (a zatem także przynależności Białorusi), interpretuje się w obszarze współczesnej kultury polskiej, gdzie tematyka Europy Środkowej przeżywa w ostatnich latach renesans. Można przyjąć proste, choć kontrowersyjne rozwiązanie: wiele portali czy blogów poświęconych Europie Środkowej z góry rezygnuje z dyskusji o granicach i definicjach, którą być może uznają za jałową. Takie podejście wpisuje się w tradycyjne sensory i znaczenia przypisywane pojęciu Europy Środkowej. Jest to zatem powrót do rozumienia Europy Środkowej jako pewnego mglistego konstruktu myślowego, który istnieje dotąd, dokąd stanowi wspólną płaszczyznę zrozumiałą dla pewnej grupy odbiorców. Twórcy innych stron internetowych, jak na przykład Panorama Kultur, przyjmują za punkt wyjścia po prostu listę państw. W przypadku Panoramy Kultur są to: Czechy, Słowacja, Węgry, Austria, Niemcy, Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Ukraina, Mołdowa, Bułgaria, Macedonia, Serbia, Czarnogóra; Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Słowenia, Rumunia, Albania ale także Turcja, Rosja, Finlandia i Grecja [!], a także uhonorowana osobno kultura żydowska — pod flagą Izraela (choć prezentowane artykuły dotyczą Żydów europejskich) i kultura romska, pod romską flagą. Zestaw jest kontrowersyjny, ale faktem jest

¹² Por. numer tematyczny czasopisma „Więź”: „Białorusini o nas, Białorusini o sobie” (1997, nr 9), w szczególności tekst Siergieja Dubawca o wymownym tytule *Europa Środkowa: dlaczego nas tam nie ma?*

też, że twórcy portalu słowa „środkowoeuropejski” nie używają jako swojego głównego hasła. Ciekawe jest tutaj umiejscowienie flagi polskiej — na samym końcu, na ostatniej podstronie, z niedużą liczbą artykułów. Potwierdza to także podtytuł portalu „Europa mniej znana”. Mniej znana Polakom jest Estonia niż Polska, więc usuwamy tym razem samych siebie w cień, nie podkreślając koniecznie przynależności do wspólnoty, a skupiając się na poznawaniu innych.

Kolejnym przykładem definiowania poprzez stworzenie listy, równie szerokiej jak w przypadku Panoramy Kultur, może być przyznawana od 2006 Nagroda Literacka Europy Środkowej „Angelus”, którą mogą otrzymać dzieła pisane prozą a przełożone na język polski. Regulamin stanowi, że „do Nagrody wydawcy mogą zgłaszać dzieła autorów żyjących, pochodzących z 21 krajów: Albania, Austria, Białoruś, Bośnia i Hercegowina, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Macedonia, Mołdawia, Niemcy, Polska, Rosja, Rumunia, Serbia, Słowacja, Słowenia, Ukraina, Węgry”¹³.

Często pojawia się inne kryterium. Platformy poruszające tematykę środkowoeuropejską wybierają pewien zestaw tematów i autorów. Nie wszystko, co z kultury danego kraju środkowoeuropejskiego pochodzi, jest w tym rozumieniu środkowoeuropejskie. To, co zostanie w ten sposób zaklasyfikowane, powinno być związane z wielokulturowością, prowincją, dziedzictwem przeszłości — komunizmu lub lat dawniejszych — z odkrywaniem „białych plam”, czyli tematów nie do końca opracowanych (mniejszości, prześladowania, pogranicza), i związane w jakiś sposób z kulturą alternatywną, niszową. I tak na wspomnianej stronie Panoramy Kultur, tematy umieszczone pod polską flagą to na przykład *Pol-*

¹³ <http://www.angelus.com.pl> [pobrano 30.09.2011]. Należy zaznaczyć, że włączenie Rosji do Europy Środkowej, przy całej niejasności tej kategorii i jej granic, uważamy za nieporozumienie. Trudno orzec, czy pomysłodawcy „Angelusa” przestraszyli się łatki „rusofobów”, zapragnęli wciągać Rosję w orbitę środkowoeuropejską, traktują ideę Europy Środkowej jako modne hasło marketingowe, nie zaś dystynktywną kategorię kulturową, czy może chodziło tu o jakieś inne względy.

sko-białoruskie inspiracje etniczne w designie młodych, *Śląsk według Radovana Lipusa czy Macedończyk made in Poland* (<http://www.pk.org.pl/index.php?krajePage=3>).

Czarne i Pogranicze

Przyjrzyjmy się zatem temu, czy i w jaki sposób w narracji Czarnego i Pogranicza obecne są wątki białoruskie. Na początek przedstawimy krótko obecność Białorusi w wypowiedziach i tekstach liderów obu ośrodków, Andrzeja Stasiuka i Krzysztofa Czyżewskiego. Chodzi tu głównie o motyw granic i obszaru Europy Środkowej oraz o pytanie, czy autorzy włączają Białoruś do tego obszaru. Następnie opiszemy, jakie miejsce w ofercie wydawniczej Czarnego i Pogranicza zajmują książki białoruskich autorów i te poświęcone Białorusi. Warto prześledzić istnienie zależności między tymi obszarami — czy i w jakim stopniu uznanie środkowoeuropejskości Białorusi przez Stasiuka i Czyżewskiego będzie owocowało wydawaniem i promowaniem białoruskich książek? Czy „komponent białoruski” wzbogaca „projekt Europa Środkowa”?

Andrzej Stasiuk w swojej słynnej „definicji” Europy Środkowej, w kręgu wykreślonym pomiędzy Warszawą i Wołowcem, zawiera między innymi także „kawałek Białorusi”. Marianna Wardecka wskazuje podobieństwo intuicyjnych granic wytyczanych przez Stasiuka do *stricte* naukowej koncepcji uznanego historyka, Piotra Wandycza¹⁴: „Choć Wandycz, myśląc o Europie Środkowowschodniej, pisze głównie o Czechach, Polsce i Węgrzech, to zważywszy na zmieniające się historycznie terytoria tych państw, termin ten obejmuje mniej więcej obszar dzisiejszych państw bałtyckich, Białoruś, Ukrainę, część Rosji, Bułgarię, Rumunię, Mołdawię, Słowację, Czechy, Węgry, Polskę, część państw bałkańskich oraz znacznie więcej narodów i grup etnicznych. [...] Europa Środkowowschodnia obecna w prozie Andrzeja Stasiuka

¹⁴ Por. P. Wandycz, *Cena wolności. Historia Europy środkowowschodniej od średniowiecza do współczesności*, Kraków 2003.

i Jurija Andruchowycza ma w sobie coś z koncepcji Piotra Wandycza. Obaj pisarze w pełni akceptują fakt, że znajdują się na półobrzeżach, a czasem wręcz na obrzeżach Europy¹⁵.

A jednak kraj ten nie pojawia się właściwie w żadnej z „podróżniczych książek” Stasiuka, nie licząc drobnych wzmianek. W *Jadąc do Babadag*, w szkicu pt. *Kraj, w którym zaczęła się wojna*, Stasiuk pisze: „Przywiozłem do domu folder zgarnięty z jakiegoś przydrożnego zajazdu niedaleko chorwackiej granicy. W kolorowej broszurze prócz reklam knajpek, hoteli i kempingów jest również niewielka mapka Europy. Hiszpania ma swój Madryt, Francja — Paryż, Szwajcaria — Zurych, Austria — Wiedeń itd. Na wschód i południe od Pragi i Budapesztu zaczyna się coś w rodzaju *terra incognita*: państwa nie mają stolic, a niektóre po prostu nie istnieją. Nie ma Słowacji, Mołdawia, Ukraina i Białoruś rozplywają się w wyschniętym morzu dawnego imperium¹⁶. W *Fado* Białorusini wymienieni są wśród innych „Nowych Europejczyków¹⁷ jednak w eseju *Pas ludności mieszanej*, w odróżnieniu od pozostałych nacji, nie są już dalej wspomniani.

Białoruś pojawia się niekiedy w publicystycznej aktywności Stasiuka, choć przykłady bywają dość przygnębiające. Takim niezbyt chlubnym epizodem był na przykład udział pisarza w organizowanych cyklicznie trialogach w Krynkach-Łapiczach. W 2013 roku odbyło się spotkanie poświęcone pamięci Sokrata Janowicza. Wieloletni współorganizator trialogów Jerzy Chmielewski pisał o tym wydarzeniu sarkastycznie: „Sokrata Janowicza w roli mentora postanowił zastąpić Leon Tarasewicz, zapraszając do dyskusji uczestników o znanych nazwiskach, choć nie wszyscy z nich byli obeznani w temacie. Popularny polski pisarz Andrzej Stasiuk otwarcie przyznał, że o Sokracie Janowiczu niewiele może powiedzieć, bo ani jednej jego książki nie przeczytał¹⁸. Niestety, rok później Stasiuk zapisał się „w tema-

¹⁵ M. Wartecka, *op. cit.*

¹⁶ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004, s. 105–106.

¹⁷ A. Stasiuk, *Fado*, Wołowiec 2008, s. 82.

¹⁸ J. Chmielewski, *Od redaktora*, „Czasopis” 2014, nr 9, <http://czasopis.pl/od-redaktora-jerzy-chmielewski-92014/> [pobrano 20.11.2014].

cie białoruskim” jeszcze gorzej. Jak pisze Chmielewski: „Jednym z uczestników ponownie był Andrzej Stasiuk, który rok temu wyjechał z Krynek z podarowanym mu egzemplarzem *Utworów wybranych* Sokrata Janowicza. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy usłyszałem z jego ust, że twórczość patrona dialogów to «pisarstwo na pograniczu grafomanii, kiczu i sielańskości». [...] Mam nadzieję, że ta niefortunna wypowiedź polskiego pisarza była nieporozumieniem”¹⁹. „Nieporozumienie” to mogło jednak wynikać po prostu z nieznamomości tematyki i, co więcej, braku rzeczywistego zaangażowania pisarza.

Jeśli chodzi o Pogranicze, to stosunek lidera tej instytucji, Krzysztofa Czyżewskiego, do kwestii Białorusi kształtuje się dość podobnie. Dla Czyżewskiego pytania o to, czy Europa Środkowa istnieje i co obejmuje, są anachroniczne. Nie podziela zamierzenia Stasiuka do geografii, choć podobnie jak on w swoich tekstach chętnie używa geograficznych nazw. Definiuje Europę Środkową nie poprzez obecną rzeczywistość, a poprzez dawne wyobrażenia i mity. Jako kluczowe uważa jej zaprzepaszczenie, a nie zaistnienie. Koniec świata to przyłączenie do ZSRR, czyli „wielkie zniknięcie”. Natomiast w tekście posiadającym „granicę” w tytule (*Limes i agora*) Czyżewski pisze o naszych czasach jako o przewartościowaniu pojęcia granicy. Trafnie zauważa: „Pochodzę z tej części Europy, gdzie trudno by znaleźć coś bardziej niestałego od granic państwowych. Spotkać tu można ludzi, którzy nie zmieniając przez całe życie miejsca zamieszkania byli obywatelami trzech a nawet czterech państw. [...] Względność granic podkreśla jeszcze bardziej ich często absurdalny przebieg, urągający wszelkim normom racjonalnego myślenia i właściwego rozpoznania rzeczywistości. Zdarza się, że granica biegnie przez środek miejscowości, z niezrozumiałych powodów dzieląc rodziny czy ludzi mówiących tym samym językiem”²⁰. Dalej Czyżewski pisze o granicach Europy (jako trudnych do wyznaczenia ale niezbędnych dla istnienia odrębności kulturo-

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ K. Czyżewski, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, Sejny 2008, s. 79.

wej kontynentu), jednak nie podejmuje próby enumeracji terytoriów, które należą i nie należą do „Europy Środkowej”. Przekonuje, że w przyszłości najważniejsze będą regiony i perspektywa bliższego sąsiedztwa, a zatem temat granic unieważnia się. Temat Białorusi i jej przynależności do Europy Środkowej nie zostaje więc podjęty wprost, jednak deklaracje o niestabilności a zatem nieistotności granic pozwalają sądzić, że Czyżewski wyklucza Białorusi nie zamierza (choć nie wyklucza także wielu innych obszarów, tak więc fakt ów jeszcze o niczym nie stanowi). Przemawiają za tym także przyjęte przez niego ramy czasowe kluczowe dla tożsamości Europy Środkowej — odwołując się do historii, wraca przecież do czasów, gdy przynajmniej część obecnej Białorusi była w polskich granicach.

W cytowanym zbiorze esejów Czyżewskiego wątki białoruskie pojawiają się dwukrotnie, i można je uznać za zupełnie marginalne. W artykule — manifeście ideologicznym *Powrót Europy Środkowej*, autor wspomina o białoruskim piśmie „Frahmenty” wydawanym w Mińsku, którego podtytuł brzmi: „Środkowoeuropejski Przegląd Kulturalny”. Czyżewski opisuje dyskusję na seminarium w Mińsku, poświęconą słynnemu esejowi Kundery. Mieszały się tam głosy pełne nadziei na pozytywne rezultaty idei środkowoeuropejskiej zaimplementowanej na Białorusi, z obawami co do polskich zakusów imperialnych. Z kolei w tekście *Głos Innego* przywołuje znaną w Białymstoku postać pisarza Sokrata Janowicza, ambasadora historii i kultury białoruskiej.

Podsumowując, zarówno Stasiuk, jak i Czyżewski nie traktują białoruskiej tematyki priorytetowo. W ich definicjach Europy Środkowej nie jest ona uznawana za obszar kluczowy, obaj także nie poświęcają jej w swojej twórczości specjalnego miejsca. Nigdzie jednak nie pojawiają się słowa wyłączające, a nawet można wywnioskować, że, głównie ze względu na historię, Białoruś ma według obu autorów swoje miejsce w środkowoeuropejskiej układance.

*

Przyjrzyjmy się teraz temu, jak wygląda oferta obu wydawnictw i jakie miejsce zajmują w niej białoruskie książki. Przedstawmy najpierw autorów białoruskich tłumaczonych i wydawanych przez oficynę Czarne.

W serii „Inna Europa, Inna literatura” nie ukazał się na razie żaden tom autora białoruskiego. Jeśli chodzi o serię „Sulina” (książki, które „na rozmaite literackie sposoby odkrywają przed czytelnikiem nieznaną oblicza i przejawy fenomenu zwanego Europą”²¹) jedyną jak dotąd książką białoruskiego autora, która dotyka w bezdyskusyjny sposób ważnego aspektu białoruskiej kultury, jest *Mińsk. Przewodnik po Mieście Słońca* Artura Klinau, wydany w polskim tłumaczeniu w 2008 roku. W katalogu autorów wydawnictwa Czarne czytamy: „Artur Klinau jest z wykształcenia architektem. Od 1998 roku szefuje Białoruskiemu Stowarzyszeniu Sztuki Współczesnej. Od 2001 roku jest wydawcą artystycznego magazynu «pARTisan». Malarz i performer”²². Jego książka o stolicy Białorusi ukazała się w serii „Sulina” obok innych prac antropologicznych, historycznych, naukowych esejów i reportaży. Jest to zatem literatura faktu. Praca skupia się na socjalistycznej architekturze Mińska, ale pozwala polskiemu czytelnikowi dowiedzieć się wiele o historii Białorusi, mentalności mieszkańców, ich dzisiejszym i przeszłym życiu. Książka doczekała się prezentacji w piśmie „Nowa Europa Wschodnia” (2008, nr 1) oraz kilku recenzji zamieszczonych w internecie.

Znamienna w kontekście prezentowanych rozważań może być opinia Radosława Oryszczyszyna. W swojej recenzji porusza on zagadnienie „środkowoeuropejskości” Klinaua: „Kiedy bierzesz do rąk książkę z «Czarnego», dodatkowo wydaną w serii Sulina, oczekujesz historyczno-socjologiczno-antropologiczno-filozoficznego reportażu o Europie Środkowo-Wschodniej. Chcesz po raz kolejny doznać tego otwierającego wrażenia jedności charakteru ludów tej części świata, tego charakterystycznego rozkroku pomiędzy Wschodem a Zachodem, gdzie południowy

²¹ <http://czarne.com.pl/katalog/serie/sulina> [pobrano 10.11.2014].

²² <http://czarne.com.pl/katalog/autorzy/artur-klinau> [pobrano 10.11.2014].

entuzjazm miesza się z północnym opanowaniem, a zachodnia kultura filozofii, racjonalizmu i nauki spotyka wschodnią duchowość, intuicję i mistycyzm. Nie ma się co łudzić, Artur Klinau nie pisze o Europie Środkowowschodniej. Książka *Mińsk. Przewodnik po Mieście Słońca* to rzecz o miejscu na Wschodzie. Zdaje się wręcz, że literatura Klinaua spycha Mińsk na wschód jeszcze bardziej, niż to miasto w rzeczywistości tam jest. [...] Mińsk w rzeczywistości jest monumentalny, jak pisze Klinau. W rzeczywistości jest też sowiecki. Monumentalizm i sowieckość w rzeczy samej sprawiają, że jednostka traci swoją podmiotowość, że przypomina mrówkę przechodzącą z trwogą obok przerastających ją o tysiąckroć gmachów. W tej zaplanowanej przez Metafizyka przestrzeni umieszczono ludzi, którzy, we wspomnieniach przytaczanych przez Klinaua, sami czują się nieco zawstydzeni swoją obecnością w Mieście Słońca. Wydaje się jednak, że mieszkaniec Mińska w interpretacji Klinaua przestaje być człowiekiem Wschodu, a jest wyłącznie człowiekiem sowieckim, ubezwłasnowolnionym, pełnym wdzięczności do władzy pomieszanej ze strachem, szczęśliwym z życia w Mieście Słońca”²³.

Mińsk niewątpliwie wyróżnia się na tle innych wydawanych w Polsce książek o Białorusi, wnosząc wiele nowych dla polskiego czytelnika wątków, a przede wszystkim nie zatrzymując się w opisie białoruskiej stolicy jedynie na przedstawieniu życia codziennego w kraju rządzonym przez Łukaszenkę. Jednak w bogactwie materiału, jaki prezentuje Klinau, nie ma refleksji o przynależności Białorusi do kręgu kulturowego Europy Środkowej. Wybór takiej właśnie pracy skutkuje jeszcze silniejszą egzotyzacją Białorusi, a jednocześnie pogłębia przekonanie jej całkowitej identyfikacji ze zdominowanym przez Rosję Wschodem.

Tymczasem książka Klinaua jest właściwie jedyną *stricto* białoruską pozycją w ofercie Czarnego. W katalogu autorów jest jeszcze umieszczone nazwisko Natalii Babiny, z następującym opisem:

²³ R. Oryszczyszyn, Artur Klinau. *Mińsk. Przewodnik po mieście Słońca* (recenzja), <http://oryszczyszyn.wordpress.com/2008/11/01/artur-klinau-minsk-przewodnik-po-miescie-slonca/> [pobrano 21.03.2017].

„Natałka Babina urodziła się w 1966 roku w małej leśnej wiosce Zakazanka w okolicach Brześcia. Obecnie mieszka pod Mińskiem. Jest dziennikarką niezależnej białoruskiej gazety *Nasza Niwa* i autorką dwóch książek: zbioru opowiadań *Krywi nie pawidna być widna* i powieści *Miasto ryb*. Wychowuje trójkę dzieci i psa. Marzy o powrocie do Zakazanki”²⁴. Jednak Czarne nie wydało dotąd żadnej jej książki, *Miasto ryb* zostało bowiem opublikowane przez poznańskie wydawnictwo Rebis (2010). Być może w przygotowaniu jest tłumaczenie kolejnych prac Babiny na polski.

Czarne wydało również zbiór esejów *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, w którym brak co prawda tekstu białoruskiego autora, umieszczono jednak jako refren, *leitmotiv*, pojedyncze hasła ze *Słownika Swobody. XX wiek w języku białoruskim*, oraz fragment tekstu pomysłodawcy, Alaksandara Łukaszuka (*Słowo słowo*):

„[Białoruś] «SŁOWNIK SWOBODY» [różni autorzy] W całej «Nostalgii...» zostały rozsypane hasła z białoruskiego «Słownika Swobody», opublikowanego w 2000 r. i stanowiącego plon cyklicznej audycji radiowej białoruskiej rozgłośni «Swoboda». Projekt ten stanowił próbę zmierzenia się ze współczesnym językiem białoruskim i znaczeniami, stereotypami i mitami, które zawarte są w jego słowniku. Jesienią 1998 roku nagle dało się odczuć, że nadchodzi koniec wieku. W Londynie szybko kończono budowę Pałacu Tysiąclecia, zapobiegliwi nowojorczyki pośpiesznie rezerwowali stoliki w restauracjach z rocznym wyprzedzeniem [...] My w Radiu «Swoboda» zdecydowaliśmy, że nic, co ludzkie, nie jest nam obce, i postanowiliśmy dołożyć swoją cegiełkę do powszechnego zamieszania. [...] Jego idea [«Słownika Swobody»] zawiera się w podtytule: „XX wiek w języku białoruskim”. Pierwszego stycznia 1999 roku zabrzmiało słowo «Bóg», 31 grudnia – słowo «Słowo». Pewna stara książka stwierdza, że są to pojęcia tożsame. Roczna, codzienna audycja pod względem technologicznym przypominała pszczeli ul. Poeci, nauczyciele, duchowni, prozaicy, filozofowie, historycy, archeolodzy, bardowie, tłumacze,

²⁴ <http://czarne.com.pl/katalog/autorzy/natalia-babina> [pobrano 10.11.2014].

artyści, dziennikarze, Białorusini, Żydzi, Rosjanie, Ukraińcy, Cyganie, Polacy [...] dzień po dniu, bez względu na pogodę, nastrój i przeszkody na linii telefonicznej, wypełniali czym Bóg dał językowe szeregi «Swobody». Nie wszystkie komórki zostały zapełnione po brzegi [...] Niektóre słowa były blisko, ale uciekały, zostawiając na mikrofonie tylko lekki pyłek sensu; inne zabrzmiały głucho i niewyraźnie; jeszcze więcej w ogóle nie trafiło na listę. Wiele ma gorzkawy smak – ale któż odważy się nazwać słodkim białoruskie życie w XX wieku?”²⁵. Przedstawione w tomie słowa są opisane przez następujących autorów: Walancin Akudowicz (*Nie ma*), Alena Cichanowicz (*Toalety*), Alaksandr Łukaszuk (*Traktor*), Ryhor Baradulin (*Ortalion*), Siarhiej Chareuski (*Banan*). Autorzy tych haseł nie są jednak wyróżnieni w katalogu autorów wydawnictwa Czarne, nawet w haśle „Autorzy Nostalgii”.

W 2006 roku ukazała się także praca zbiorowa pod redakcją Martina Pollacka *Sarmackie krajobrazy. Głosy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Polski*, odwołująca się do starożytnego mitu Sarmacji. Mowa o terytorium „rozpościerającym się według Ptolemeusza od Litwy przez Polskę i Białoruś po Ukrainę i od Morza Czarnego po Bałtyk, według Miechowity zaś od Wisły aż do Morza Kaspijskiego”²⁶. Spośród dwudziestu dwóch autorów esejów zebranych w tomie Białoruś reprezentują Valer Bułhakau, Siarhiej Dubawiec, Jan Maksymiuk, Andrej Dyńko.

Ostatnią białoruską autorką wymienioną na stronach Czarnego jest znana reporterka, noblistka Swietłana Aleksijewicz. Czarne wydało dotąd jej książki: *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* (2010), *Czarnobylska modlitwa* (2012), *Ostatni świadkowie* (2013), *Czasy second hand* (2014) oraz *Cynkowi chłopcy* (2015). Jednak żadna z tych książek nie porusza bezpośrednio tematyki białoruskiej, na co zwracają uwagę sami autorzy katalogu ze strony internetowej, pisząc: „Swietłana Aleksijewicz (ur. 1948) — białoruska pisarka i dziennikarka. Pisze o pomijanej i wypieranej historii

²⁵ <http://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/nostalgia> [pobrano 10.11.2014].

²⁶ <https://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/sarmackie-krajobrazy> [pobrano 10.11.2014].

Rosji: o katastrofie w Czarnobyli, radzieckiej interwencji w Afganistanie, udziale kobiet w drugiej wojnie światowej, wojennych losach dzieci, codziennym życiu po upadku komunizmu”²⁷.

Sama Aleksijewicz mówiąc o sobie, także podkreśla, że w jej życiu białoruskość nie jest dominującym czynnikiem. Większą część życia przeżyła w Związku Radzieckim, co nie mogło pozostać bez wpływu na jej poczucie własnej tożsamości: „Też jestem czerwonym człowiekiem — urodziłam się w 1948 roku na Ukrainie, potem mieszkałam na Białorusi. Przeżyłam 40 lat w systemie sowieckim, nie jestem w żaden sposób wyizolowana ze swojego otoczenia. [...] Wychowałam się w małej wiosce na Białorusi, wakacje spędzałam u babci w podobnej wiosce na Ukrainie i wszystkie te wielkie, opisywane w podręcznikach sprawy, jak druga wojna światowa czy zakładanie kołchozów, znałam z opowiadań. [...] Wyjechałam na początku wieku na znak protestu przeciwko reżimowi Łukaszenki, ale nie wyobrażałam sobie, że on zostanie tak długo przy władzy. Przez 11 lat mieszkałam w różnych krajach Europy, raz na jakiś czas odwiedzałam Białoruś, ale dwa lata temu zdecydowałam się wrócić do Mińska. Sposób, w jaki pracuję — prowadząc długie rozmowy z ludźmi — sprawia, że muszę być na miejscu. Nie mogę mieszkać na Zachodzie i czytać w internecie o tym, co się dzieje”²⁸. Mimo wątpliwych związków z Białorusią, Aleksijewicz pozostaje do dziś jedyną reprezentantką choćby szczątkowo rozumianej „białoruskości” w wydawnictwie Czarne. Jej reportaże są w Polsce chętnie czytane, popularne. Na potwierdzenie uznania, jaką darzą ją czytelnicy i krytyka, w roku 2011 otrzymała nagrodę „Angelus”.

Co ciekawe, w cytowanym wcześniej artykule Bortnowska wskazuje na ważną rolę wydawnictwa Czarne, przypominając, że powstało ono właśnie w uznawanym za kluczowy w podziale na okresy 1996 roku. Bortnowska pisała w 2009 roku, że być może

²⁷ <http://czarne.com.pl/katalog/autorzy/swietlana-aleksijewicz> [pobrano 10.11.2014].

²⁸ *Zbierając wywiady czułam, że jest w nich ocean nienawiści*. Ze Swietlaną Aleksijewicz rozmawia Urszula Jabłońska, „Gazeta Wyborcza” (dodatek „Wysokie Obcasy”), 21.11.2014.

to właśnie publikacja *Miasta Słońca* Klinaua rozpocznie nową erę dla białoruskiej literatury: „Eseistyczny charakter tej pozycji może być niezwykle znamieny, bowiem podobnie debiutowała także w Wydawnictwie Czarnym literatura ukraińska. Być może tworzy to nowe możliwości dla współczesnej prozy białoruskiej w wydawnictwie, którego działalność dla popularyzacji młodych literatur środkowoeuropejskich w Polsce jest nieoceniona”²⁹. Z perspektywy lat, jakie minęły od publikacji cytowanego artykułu, można już powiedzieć, że te przewidywania się nie spełniły. Czarne istotnie rozszerzyło swój profil wydawniczy, i dzisiaj literatura środkowoeuropejska stanowi już tylko niewielką część jego oferty. Natomiast jedyną reprezentantką Białorusi, której kolejne książki są publikowane, pozostaje Swietłana Aleksijewicz, pisząca zresztą po rosyjsku.

Sytuacja w wydawnictwie Pogranicze w Sejnach przedstawia się jeszcze gorzej. Pogranicze, prawdopodobnie ze względów geograficznych, wydaje autorów litewskich, sięga też chętnie po, uznawaną najwyraźniej za bardzo atrakcyjną w swej lekkiej egzotyce, literaturę narodów bałkańskich. W ofercie nie ma natomiast ani jednego autora z Białorusi. Jest to dość paradoksalne, ponieważ Białoruś leży równie blisko, jak Litwa — lecz być może z jakichś względów odległość „mentalna” jest odczuwana inaczej? Możliwe, że istotną rolę odgrywa tu wyraźna i widoczna obecność kultury i mniejszości litewskiej na Sejneńszczyźnie?

Jedyna praca, w której można odnaleźć białoruskie wątki, to historyczne opracowanie amerykańskiego badacza Timothy Snydera *Rekonstrukcja narodów, Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1596–1999* (2006). Jest to cenna, monumentalna praca, o której sam autor pisze we wstępie: „Książka ta przedstawia drogę wiodącą ku kształtowaniu się nowoczesnej narodowości. Jej początki to powstanie w XVI w. największego kraju nowożytnej Europy, polsko-litewskiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w której narodem była szlachta: katolicka, prawosławna i protestancka. Połączeni za sprawą wspólnych politycznych praw, szlachcice — zarówno ci po-

²⁹ K. Bortnowska, *op. cit.*, s. 9.

chodzenia polskiego czy litewskiego, jak i ci o korzeniach wschodniostowiańskich — określali siebie, po łacinie lub po polsku, jako obywatele Rzeczypospolitej. [...] Trasa naszej intelektualnej podróży wiedzie śladami ewolucji idei narodowych w nowożytnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1569–1795), a także w dziewiętnastowiecznych mocarstwach, które uczestniczyły w jej podziale (1795–1918) oraz w niepodległych państwach i republikach radzieckich, które powstały na gruzach imperium (1918–1939)”³⁰. Autor został przez polskich historyków uhonorowany nagrodą Pro Historia Polonorum. Nazwa tej nagrody jest tutaj znamienita: nie można bowiem oprzeć się wrażeniu, że mimo wszelkich walorów jest to praca o historii Polski, w której największe znaczenie przypisywane jest nie ambicjom i wyjątkowości poszczególnych narodów, ale potędze i sile oddziaływania I Rzeczypospolitej. Trudno zatem traktować tę książkę jako pracę o Białorusi.

Zakończenie

Należy zatem podsumować te rozważania stwierdzeniem, że białoruska kultura, historia i literatura nawet dla znawców i propagatorów środkowoeuropejskości pozostaje *terra incognita*. Trudno orzec, czy nie chodzi tutaj o „niedostateczną środkowoeuropejskość” Białorusi, czego dowodzi choćby powierzchowne porównanie z Ukrainą. Oba kraje w analizach dotyczących granic i historii Europy Środkowej są najczęściej wymieniane i omawiane łącznie, głównie jako niegdysiejsze wschodnie rubieże I Rzeczypospolitej, a zatem i ich przynależność do Europy Środkowej — choćby częściowa, ale uzasadniona historycznie — jest oceniana podobnie³¹. Natomiast obecność tych dwóch literatur na polskim

³⁰ T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, Sejny 2006, s. 13.

³¹ Pamiętając, że przedmiotem rozważań jest tu przede wszystkim historyczny wymiar środkowoeuropejskości, warto dodać, że w ukraińskiej części niegdysiejszej Galicji, na Bukowinie i Zakarpaciu kontakt z „nie-Rosją” trwał dużo dłużej niż na Białorusi. Poza tym za sprawą wydarzeń z lat 1945, 1991,

rynku jest nieporównywalna, o czym pisze także Katarzyna Bortnowska, wymieniając choćby liczne publikacje ukraińskich pisarzy wydawane przez Czarne. Autorka kwituje to następująco: „nie sposób nie zauważyć, iż białoruska literatura współczesna na polskim rynku wydawniczym po 1989 roku w szerszym zakresie jest niemal nieobecna. Zestawiając ten fakt z popularnością pisarzy ukraińskich czy rosyjskich (takich jak Wiktor Pielewin bądź Siergiej Łukianienko) stwierdzić należy, iż sytuacja ta ma znamiona absurdu, jednak jej przyczyn nie należy doszukiwać się w niechęci ze strony polskich wydawców czy w niedostatecznej chłonności polskiego czytelnika. Co więcej, nie jest ona również dowodem na słabość białoruskiej literatury czy niedostateczne umiejętności autopromocji, którymi dysponują współcześni pisarze białoruscy, choć zapewne wszystkie wymienione wyżej czynniki wpływają na obecny status literackich kontaktów polsko-białoruskich w znaczący sposób”³².

Bortnowska podaje następujące możliwe przyczyny tego stanu rzeczy: rozdźwięk między specyfiką białoruskiej literatury a gustami polskich czytelników (*gros* literatury białoruskiej to poezja lub poetycka proza, w Polsce czytana raczej w umiarkowanym stopniu) oraz fakt, że w Polsce zainteresowanie Białorusią koncentruje się na sferze politycznej, podczas gdy sami białoruscy pisarze od tej tematyki się odżegnują³³. Prawdopodobny jest zatem scenariusz, który realizuje się od lat: jedyne książki o Białorusi, które w Polsce są wydawane i mają szansę trafić do grona czytelników szerszego niż profesjonalni białoruteniści, to publikacje opisujące reżim Łukaszenki i reportaże z „białoruskiego skansenu”. Literatura białoruska nie jest postrzegana jako atrakcyjna, w związku z czym nie przebija się poza grono białorutenistów, nie sięga nawet do specyficznej niszy, jaką jest grono wielbicieli „innej literatury” spod znaku Czarnego i Pogranicza. W związku

2004 i 2013 Ukraina zdystansowała o kilka długości swego północnego sąsiada, jeśli chodzi o poziom środkowoeuropejskości.

³² K. Bortnowska, *op. cit.*, s. 9.

³³ *Ibidem*.

z tym nasuwa się pytanie: ile jest środkowoeuropejskości w Białorusi, skoro nawet byty tak otwarte i apolityczne, jak Czarne czy Pogranicze, poświęciły temu państwu tak niewiele uwagi?

Jako pointę zacytujmy słowa Andreja Chadanowicza, białoruskiego pisarza. Jakby na przekór przedstawionym wnioskom, w 2006 roku stwierdzał on z radością, że w Polsce rośnie zainteresowanie literaturą białoruską (być może wszystko zależy od punktu, do którego się porównujemy; a rzeczywiście, pierwsze lata XXI wieku przyniosły pewne ożywienie), organizowane są festiwale i spotkania, wydawana jest nawet „Biblioteka Białoruska” (Kolegium Europy Wschodniej). Jednak dalej pisarz z przekąsem zauważa: „funkcja sprawdzania pisowni w moim niedawno kupionym w Polsce laptopie wyrażenie «literatura białoruska» podkreśliła jako nieprawidłowe, a «literatura białowieska» przepuściła. Może jednak [...] warto mi przedstawiać się jako «żubr literatury białowieskiej»”?³⁴.

³⁴ A. Chadanowicz, *Giedroyc myśli o Białorusi czyli notatki przemysłownika*, [w:] *Geopolityczne miejsce Białorusi w Europie i świecie*, V. Bulhakau (red.), Warszawa 2006, s. 202.

Mit, legenda, event.

Europa Środkowa jako znak firmowy wydawnictwa Czarne¹



LAT WYDAWNICTWA CZARNE

Źródło: <https://www.facebook.com/WydawnictwoCzarne>

Antoni Libera w tekście *Rynek wydawniczy* prezentuje główne nurty przemian rynku wydawniczego w Polsce po roku 1989. Zauważa, że w czasach PRL były na nim obecne trzy grupy: „państwowe lub spółdzielcze wydawnictwa *oficjalne*, podlegające urzędowi cenzury; bezdebitowe wydawnictwa emigracyjne, kolportujące swoje publikacje na terenie kraju nielegalnie; oraz niezależne wydawnictwa *podziemne*, nie posiadające formalnej osobowości prawnej i zwalczane przez służbę bezpieczeństwa”. Po 1989 status wielu tych wydawnictw się zmienił, bankructwa, prywaty-

¹ Za pomoc w powstaniu tego tekstu dziękujemy Marcie Sitkiewicz z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

zacja, fuzje i transformacje spowodowały, że rynek wygląda dziś zupełnie inaczej. Libera zauważa, że to, co najistotniejsze, dzieje się dziś w sektorze wydawnictw nowych, działających od powstania w warunkach gospodarki rynkowej. Jak pisze Libera: „Są to nieraz firmy niewielkie, niekiedy zaledwie kilkuosobowe, a jednocześnie bardzo prężne i wyraziste”. Wyliczając najważniejsze, prócz wydawnictwa a5, Sic!, słowo/obraz terytoria, Noir sur Blanc i W.A.B., wymienia także wydawnictwo Czarne, „budujące konstelację współczesnej literatury środkowowschodniej Europy”².

Tekst ten chcemy zatem poświęcić fenomenowi tego wydawnictwa, oficyny obchodzącej w 2016 roku dwudziestolecie istnienia. Wydawnictwo Czarne dzięki konsekwentnej polityce i trafnym wyborom zbudowało silną markę na rynku edytorskim w Polsce. Markę silną w sensie pozycji, a nie konkretnych wyników sprzedaży — jest to mała oficyna, ale skupia wybitnych autorów, a jej książki dostają wiele nagród. Spotykają się także z uznaniem krytyków oraz nie masowej, za to wymagającej publiczności. Naszym zdaniem udało się to dzięki skupieniu w początkowej fazie działalności na wydawaniu pozycji określonego rodzaju — literatury szeroko rozumianej Europy Środkowej.

Dla zrozumienia, jak odważna była to decyzja, niezbędne jest krótkie odtworzenie dynamiki przemian znaczeń przypisywanych pojęciu Europy Środkowej. Wiadomo, że największy jego rozkwit przyszedł w latach 80. XX wieku, kiedy zjawiskiem tym zajęli się w swoich tekstach najznakomitsi intelektualisci, zarówno mieszkańcy tego regionu, którzy zapragnęli opowiedzieć wreszcie swoją historię: Milan Kundera, Czesław Miłosz, Vaclav Havel, jak i zachodni intelektualiści, tacy jak zafascynowany tym regionem Timothy Garton Ash czy Tony Judt. Tekst Milana Kundery *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej* (1984) jest bodaj najwybitniejszą emanacją tego nurtu, wołaniem do Europy Zachodniej o uznanie, że Europa Środkowa jest z nią spokrewniona duchowo i intelektualnie, i prośbą, by nie przykładać do niej zatem miary „Wschodu”,

² A. Libera, *Rynek wydawniczy*, <http://www.kongreskultury.pl/title,Kalendarium,pid,23,oid,21,cid,66.html>, 2009 [pobrano 31.01.2012].

nie utożsamiać ze zniechęconym Związkiem Radzieckim. Na początku lat 90. wizja ta nieco straciła na znaczeniu. W ramach „odreagowywania” upokorzeń i kompleksu niższości będących pozostałością czasu komunizmu, można zaobserwować w polskiej kulturze odwrót od idei Europy Środkowej. Gdy szeroko otworzyły się drzwi na Zachód, atrakcyjniejsze wydały się reglamentowane dotąd wytwory tamtej kultury. To, co rumuńskie, bułgarskie czy węgierskie, zbyt mocno kojarzyło się z siermiężnym socjalistycznym stylem, by być atrakcyjne dla polskiego odbiorcy.

Przełomem była nieoczekiwana kariera nowej definicji Europy Środkowej, będąca zarazem reklamą wytworów kultury tego obszaru, oczywiście starannie wyselekcjonowanych i sprofilowanych tak, by pasowały do wzorca. Autorem tejże definicji oraz całego zespołu skojarzeń, jakie odtąd miały wiązać się z pojęciem Europy Środkowej, jest czołowy autor i współwłaściciel Czarne-go, Andrzej Stasiuk. Ta pobudzająca wyobraźnię, wielokrotnie odtąd cytowana koncepcja Europy Środkowej jako kręgu z centrum w beskidzkiej wsi Wołowiec przedstawiona została w eseju *Dziennik okrętowy* (w tomie *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*). Esej, opublikowany po raz pierwszy w 2000 roku, można uznać za nieformalną deklarację ideową wydawnictwa Czarne. Taki manifest był potrzebny, by uzasadnić sens publikacji autorów z Europy Środkowej.

Stasiuk opowiada o tym także w filmie dokumentalnym pt. *Człowiek zwany świnią*: „[o Wołowcu] Kamera tego nie złapie, ale tu naprawdę jest pięknie. Jedno z piękniejszych miejsc na ziemi, tak mi się wydaje. [...] Takie poczucie jedyności, wiesz, że się żyje, jak zakreślasz tym cyrklem, wiesz, dookoła Wołowca krąg trzystukilometrowy, wiesz, to się okazuje, że masz tak samo blisko do Warszawy jak, nie wiem, do Rumunii, na Słowację właśnie, nie wiem, do Czech, na Ukrainę. No wszędzie po prostu. Wiesz, przy takim pozornym odrzuceniu tego terenu, że to jest... Takiej, wiesz, pozornej prowincjonalności, nie wiem, to to jest wielki świat dla mnie”.

Przedstawiony krąg nie jest jednak sztywno zamknięty: „Prawdziwa geografia to droga ucieczki, która wiedzie na po-

łudnie”³, co jest zaproszeniem do przekraczania go i eksplorowania także Bałkanów. Rozwinięcie tej idei znajdziemy w kolejnych książkach Stasiuka, przede wszystkim w nagrodzonej w 2005 roku Nagrodą Nike *Jadąc do Babadag* (2004), w *Fado* (2006), a podsumowaniem, zwłaszcza wątków bałkańskich, będzie *Dziennik pisany później* (2010).

Stasiuk nie tylko definiuje swoją Europę Środkową i czyni ją głównym tematem swojej prozy. On „konsekwentnie buduje własną mitologię Europy Środkowej. [...] Jego Europa stanowi negatyw powyżej opisanej [Europy Kundery], jest jej mroczną podświadomością, czymś w rodzaju ciemnej strony księżyca. To Europa plebejsko-proletariacka, Europa ludzi z marginesu, Europa zapomnianych peryferii, zabitej deskami prowincji, której ułomne, banalne i naznaczone materialną i duchową nędzą istnienie, stanowi nieudolną karykaturę Zachodu”⁴. Stasiuk, pisząc o Europie Środkowej, do pewnego momentu niemal nie miał konkurencji we współczesnej literaturze polskiej (dziś dołączył do niego przede wszystkim Ziemowit Szczerek, zresztą również autor wydawany przez Czarne). Detronizuje także dawnych mistrzów opisujących tenże region kilkadziesiąt lat temu: „Jest to wizja zasadniczo odmienna od tej, którą w latach osiemdziesiątych tworzyli i skanonizowali tacy pisarze jak Kundera, Miłosz, Kiš, Havel czy Konrad”⁵. W krajobrazie tejże Europy walor zjawisk godnych zainteresowania zyskuje brud, bieda, postkomunistyczne zacofanie, ludzie żyjący bez „perspektyw” i „sukcesów” w zachodnim rozumieniu tych słów. Interesującymi i paradoksalnie egzotycznymi autor czyni nazwy geograficzne w nieznanym dotąd szerzej Polakom językach: rumuńskim, węgierskim, albańskim oraz miejsca, w które wcześniej nie zapuszczali się turyści, ponieważ są pozbawione tradycyjnie rozumianych „atrakcji”,

³ A. Stasiuk, *Dziennik okrętowy*, [w:] J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001, s. 120.

⁴ P. Millati, *Inna Europa. Nowa mitologia Europy Środkowej w prozie Andrzeja Stasiuka*, [w:] *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, H. Gosk, B. Karwowska (red.), Warszawa 2008, s. 172–176.

⁵ *Ibidem*, s. 172.

obiektów znaczących. Stasiuk jeździ i opisuje dla swoich czytelników starannie wybrane miejsca, w których nie ma i nie dzieje się nic. Tym samym udało się mu wykreować i wypromować swoistą modę na środkowoeuropejskość, która stała się ponownie, choć w innym zupełnie niż dwadzieścia lat wcześniej kształcie, ideą atrakcyjną i przyciągającą ambitnych użytkowników kultury.

Na przykładzie historii, działalności i celów wydawnictwa Czarne chcielibyśmy prześledzić, w jaki sposób ta idea miała szansę na powrót.

Przypomnijmy, że wydawnictwo Czarne to oficyna o bardzo skromnych początkach, która powstała w 1996 roku. Jak pisze Michał Kuźmiński, pierwszą książką wydaną w drukarni zakonu redemptorystów była powieść Andrzeja Stasiuka *Przez rzekę*, potem Stasiuk i Monika Sznajderman sięgnęli po *Pierścień z papieru* Zygmunta Haupta. „Małe wydawnictwo z wielkimi ambicjami” powoli rozszerzało swoją ofertę. „Rekordowy rok [2001] przyniósł wydawnictwu z Wołowca siedemnaście wydanych książek”⁶. Już wtedy, szesnaście lat temu, właściciele konsekwentnie pilnowali swojej strategii, nie szukając wielkiego rynkowego sukcesu, czasem wręcz walcząc o utrzymanie na powierzchni, korzystając z dotacji przyznawanym promotorom tzw. kultury wysokiej. Już wówczas odnosili sukcesy, polegające na docenieniu wydawanych przez nich książek przez najwyższe opiniotwórcze kręgi. Kuźmiński pisał: „W edycji «Czarna Lampa» ukazała się między innymi właśnie *Tequila Vargi*. I ta właśnie książka, wraz z *Zimą* Stasiuka i zbiorem *Czynny do odwołania* Świetlickiego kandydowała do Nagrody Nike; Świetlicki i Varga znaleźli się w finałowej siódemce. W zeszłym roku kapituła nagrody nominowała wydane w «Czarnym» książki *Wszyscy nasi drodzy zakopani* Dariusza Suski i *Tekturowy samolot* Stasiuka”⁷. W kolejnych latach autorzy Czarnego święcili coraz większe triumfy. Zwycięzcami dwóch edycji Literackiej Nagrody „Angelus” byli: austriacki pisarz Martin Pollack za po-

⁶ M. Kuźmiński, „Czarne” w *środku Europy*, „Tygodnik Powszechny” (dodatek „Książki w Tygodniku”) 2002, nr 46.

⁷ *Ibidem*.

wieść *Śmierć w bunkrze — opowieść o moim ojcu* (2007) i Ukrainiec Jurij Andruchowycz za książkę *Dwanaście kręgów* (2006). W 2005 roku *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka uhonorowano Nagrodą Nike, a od tej pory właściwie co roku książki z Czarnego są do tej nagrody nominowane.

Na podstawie rozsyłanych przez Czarne do branżowych pism i portali „podsumowań roku”, można prześledzić, do jakiej pozycji na polskim rynku i jakich sukcesów doszło w ostatnich latach (dane za www.ksiazka.net). W kolejnych latach zwiększa się liczba publikowanych przez wydawnictwo książek. Wydłuża się również lista wyróżnień dla autorów Czarnego, a także nominacji do najbardziej liczących się na polskim rynku literackim nagród. Książki Czarnego są nominowane m.in. do Nagrody Literackiej Nike, Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”, Nagrody im. Kapuścińskiego, oraz do Paszportu Polityki. Na wielu portalach branżowych o Czarnym i jego książkach pisze się głównie w kontekście kolejnych nagród i nominacji. Największe sukcesy to literackie Nagrody Nobla dla autorek wydawanych w Polsce wyłącznie przez Czarne: w roku 2009 była to nagroda dla rumuńskiej pisarki Herty Müller, a w 2015 dla Białorusinki Swietłany Aleksijewicz. Prestiżowe nagrody, nie tylko *stricto* literackie, otrzymuje także małżeństwo założycieli. Stasiuk w 2005 roku otrzymał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze *Gloria Artis*”, w 2011 Doroczną Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W 2015 roku Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN przyznała Stasiukowi tytuł Ambasadora Polszczyzny w Piśmie za wybitne zasługi w krzewieniu pięknej, poprawnej i etycznej polszczyzny. Monika Sznajderman w 2014 roku dostała Nagrodę im. Zbigniewa Hołdy, przyznawaną osobom działającym na rzecz ochrony praw człowieka, „za propagowanie w działalności wydawniczej wolności słowa, wolności twórczości, dostępu do dóbr kultury i za ukazywanie pogranicza kultur”, a w 2015 roku została uhonorowana nagrodą festiwalu Circles of Art / Kręgi Sztuki za całokształt działalności wydawnictwa Czarne.

Wydaje się, że samo to, niepełne przecież, wyliczenie, budzi szacunek i nie pozostawia wątpliwości co do sukcesu, jaki odnio-

sło wydawnictwo. Kryteria tego sukcesu można zrozumieć, czytając fragment wywiadu z Adamem Widmańskim i Wojciechem Kuhnem, współwłaścicielami i członkami zarządu Wydawnictwa W.A.B. Pytani o to, czy W.A.B. jest najlepszym wydawnictwem literackim w Polsce, mówią: „– WK: Zależy, jakie kryteria przyjmiesz. Można powiedzieć, że na miano najlepszego wydawnictwa zasługuje to, którego autorzy zdobywają najczęściej nagród, to, którego książki zdobywają najczęściej dobrych recenzji lub [...] najlepiej się sprzedają. To grupy częściowo rozdzielne. Uważam, że naszymi największymi konkurentami, jeśli mówimy o programie, są Znak i Wydawnictwo Literackie. — AW: Dodałbym też Czarne”⁸. A zatem w optyce dużych graczy, Czarne, mimo niewielkich rozmiarów i skromnych obrotów, jest jednak znaczącym rywalem, jeśli chodzi o jakość oferty.

Siłą wydawnictwa nie jest więc wielkość nakładu, sprzedaży czy dochód, a raczej renoma, którą udało mu się osiągnąć za pomocą określonych decyzji wydawniczych i sposobu istnienia na rynku. Czarne przez ponad piętnaście lat istnienia osiągnęło znaczącą pozycję na polskim rynku wydawniczym, nazwa wydawnictwa, jego profil są znane i przywołują określone wyobrażenia. By do tego doprowadzić, należało przyjąć określoną strategię m.in. w zakresie kreowania skojarzeń dotyczących Czarnego. Zastanówmy się więc, czy w przypadku Czarnego, i w ogóle w przypadku rynku wydawniczego, można zastosować kategorię marki.

Tworzenie czy też kreowanie marki to w języku profesjonalistów *branding*. Dobra marka to taka, która wyróżnia się na rynku, jest znana. Ma swoją wyrazistą tożsamość, wśród klientów wywołuje konkretne skojarzenia, przy tym skojarzenia te odwołują się do emocji, pragnień, nawet tęsknot. Teoretycy brandingu zwracają uwagę, że centralnym punktem w konstrukcji marki musi być obietnica, którą można powiązać ze sprzedawanym produktem. Oznacza to, że nie wystarczy znaleźć chwytliwą nazwę i dobrać ciekawe graficznie logo. Symbole te muszą coś obiecywać poten-

⁸ *Zarząd musi być monolitem*. Rozmowa z Adamem Widmańskim i Wojciechem Kuhnem, „Biblioteka Analiz” 2011, nr 292.

cialnemu nabywcy. „MARKĄ jest pełen zestaw skojarzeń, pojawiających się w naszym umyśle i przeświadczenie o korzyściach płynących z zakupionego towaru. Symbole graficzne i werbalne są tylko podpisem, znakiem rozpoznawczym”⁹.

Można zadać pytanie, czy na rynku wydawniczym też istnieją marki? Czy można zastosować taką terminologię, kojarzoną do tej pory raczej z wytworami w większym stopniu materialnymi, do działalności kulturalnej? Jeśli uznajemy domenę księgarstwa za rynek, to uważamy, że odpowiedź na to pytanie brzmi: tak wówczas pojawia się kolejne pytanie: czy Czarne jest marką według tej definicji? Jak najbardziej, na dodatek marką wykreowaną zupełnie od zera. Przedstawimy zatem pokrótce, jak budowano markę Czarne, jakich wyborów dokonywano, jakie mity i narracje przy tym tworzono. Opiszemy ten proces, podpierając się w dużej mierze wypowiedziami samych właścicieli Czarne, Moniki Sznajderman i Andrzeja Stasiuka, oraz opiniami specjalistów z branży księgarskiej.

Jak wspomnieliśmy, Czarne to małe wydawnictwo. Nie ma chyba możliwości, żeby zostało kiedykolwiek ujęte w rankingu podobnym do „Top 20 Polskiego Rynku Wydawniczego za 2010 rok”, przygotowanego przez portal Wirtualny Wydawca, gdzie na szczycie rankingu pozycjonują się WSPiP, czyli gigant na rynku podręczników szkolnych z 225 mln wartości sprzedaży w 2010 roku¹⁰. To oczywiste, że Czarne jako firma rodzinna nie ma ambicji, by stać się marką dominującą pod względem wielkości, zakresu działań i obrotów, jednak zagospodarowuje w sposób doskonały swój sektor. A właściwie — kreuje nową jakość, ponieważ dotychczas taka literatura, jaką wydawnictwo czyni swoim znakiem firmowym, była obecna jedynie fragmentarycznie w ofercie innych, większych wydawnictw.

Mariusz Czubaj w 2005 roku tak pozycjonował rynek literatury pięknej w Polsce, używając chwytliwego określenia „Dawid,

⁹ *Branding — budowanie marki*, <http://www.egospodarka.pl/66768,Branding-budowanie-marki,1,20,2.html> [pobrano 31.01.2012].

¹⁰ Dane za: <http://wirtualnywydawca.pl/a/showitem/id/28199/cat/RZRP.html> [pobrano 10.11.2014].

Goliat i Wołowiec”: Dawidem jest tu wydawnictwo W.A.B., Goliatem potężny Świat Książki, należący do imperium Bertelsmanna. „Okazuje się jednak, że w przypadku polskiej literatury możliwa jest trzecia droga, którą zaproponowało wydawnictwo Czarne. Kierowane przez Monikę Sznajderman Czarne specjalizuje się w literaturze Europy Środkowej, wydaje obiecujących młodych polskich autorów, ma wreszcie jedną gwiazdę: Andrzeja Stasiuka — tegorocznego [2005] zdobywcę Nagrody Nike”¹¹.

Czubaj charakteryzuje „nową jakość” na polskim rynku książki, wymieniając elementy odróżniające Czarne od innych oficyn. Przede wszystkim zwraca jego uwagę siedziba w małej wsi na pograniczu słowackim, daleko od stolicy i w ogóle jakiegokolwiek dużego miasta. Według dziennikarza specyfiką jest też oryginalność i swoista bezinteresowność zainteresowań wydawców, którzy stali się specjalistami od literatury „w sumie niszowej, wyrugowanej z rynku nastawionego na łatwy zysk. — Interesują nas te kraje «gorszej» Europy, «innej» Europy. Europy poplątanych korzeni, nieustannej przemiany, konfliktów i kompleksów. Zawsze działały tam i dzieją rzeczy ciekawe, o których przestaliśmy mieć pojęcie. Więc Sznajderman i Stasiuk przybliżają nam egzotycznych pisarzy węgierskich, albańskich czy serbskich, a niekiedy, jak w przypadku Ukraińca Jurija Andruchowycza, kreują prawdziwe gwiazdy”¹². Podsumowując: literatura ambitna, młodych polskich twórców i autorów z „innej Europy”, którą możemy dla uproszczenia nazwać Europą Środkową, reportaże z ciekawych regionów: Europa Środkowa, Kaukaz, Rosja itd.; eseje również na tematy europejskie (seria „Sulina”). Najważniejsze zadanie — odróżnić się od innych wydawnictw, jasno pokazać swoją specjalizację. Wybrać coś wyjątkowego, czego nie ma nikt inny i uczynić z tego swój znak firmowy. Czarne postanowiło wydawać książki dobre, ambitne, nieznanymi autorów (chyba że samo uczyni ich znanymi i następnie eksploatuje), opisujących rejony szeroko rozumianej Europy Środkowej. Ważne, że u zarania miała to być

¹¹ M. Czubaj, *Grupa trzymająca książkę*, „Polityka” 2005, nr 43.

¹² *Ibidem*.

literatura współczesna i nieznana. Nie ujrzymy zatem w ofercie Czarnego ani tytułów Franza Kafki, ani Bohumila Hrabala. Nie mieści się w tym pomysłe wydanie kolejnej edycji *Przygód dobrego wojaka Szwajka*, choćby w nowym tłumaczeniu, ani eksplorowanie kilku innych znanych w Polsce nazwisk pisarzy środkowoeuropejskich. Dość podobną strategię przyjmowało swego czasu wydawnictwo W.A.B. (noblista Imre Kertész jako przypadek analogiczny do Herty Müller) oraz wydawnictwo Pogranicze w Sejnach, jednakże nie wykazały aż takiej konsekwencji w traktowaniu tej tematyki jako podstawowej dla swojej marki.

Zwracają na to uwagę kolejni dziennikarze opisujący fenomen Czarnego; właściwie w każdym poświęconym wydawnictwu artykule znajdziemy wyliczenie tych samych elementów. Kuźmiński pisze: „Pierwsza ambicja to autorzy. [...] Druga ambicja to seria *Europa Środkowa*. Kiedy uświadomiliśmy sobie, że mieszkamy na pograniczu krain i kultur, przyszło nam do głowy, że nie ma nic bardziej odkrywczego i przyjemnego jednocześnie niż podróżowanie w przestrzeni i kulturze — opowiada Monika Sznajderman — po tej naszej Europie Środkowej, gdzie mieszkamy”¹³. A zatem jako podstawowy walor i cechę charakterystyczną wydawnictwa Kuźmiński uznaje „odkrycie literatur niemal zupełnie Polakom nieznanych: węgierskiej, rumuńskiej, litewskiej, ukraińskiej czy serbskiej”, i wymienia kolejnych autorów, jakich udało się wypromować: Adama Bodora czy Renatę Šerelytę.¹⁴

Zarówno Sznajderman, jak i Stasiuk otwarcie mówią o swojej strategii w wywiadach, podkreślając też swój upór, mimo że obrana droga okazała się niełatwa. Wywiady z właścicielami (częściej udziela ich Stasiuk) to kolejne działania wzmacniające markę, ponieważ nieustannie przypominane są jej główne i wyróżniające oficynę atuty, tak by skojarzenie w umysłach czytelników wzmacniało się. Kuźmiński pisze, że Monika Sznajderman ma wręcz poczucie misji, o którym opowiada, chciałaby zmienić gust literacki Polaków, którzy „może [...] zaczną dzięki nim po-

¹³ M. Kuźmiński, *op. cit.*

¹⁴ *Ibidem.*

strzeżać literaturę Europy Środkowej jako część swojej świadomości kulturowej. — Chcąc przeczytać dobrą powieść nie trzeba koniecznie kierować się przekonaniem, że musi to być powieść amerykańska — mówi — może to być na przykład książka litewska albo ukraińska. Jest tam tak dużo pisarzy, że sama mam problem z wyborem”¹⁵.

Andrzej Stasiuk opowiada o strategii i swojej pozycji w wydawnictwie nawet w wywiadzie dla „Playboya”, jakby zakładając, że swoją markę warto popularyzować absolutnie wszędzie. Prócz tego, że jest głównym autorem wydawanym przez Czarne, wspomina o swojej roli „lektora i konsultanta”, gwarantując niejako swoim nazwiskiem dobrą jakość wybieranych do druku książek. Podkreśla jednak, że w wydawnictwie nie było dylematu, czy w ogóle wydawać dobrą, ambitną literaturę, co najwyżej dyskusje nad konkretnymi wyborami. „Jednak nigdy nie było tak, że ja chciałem szajs, a ona nie albo odwrotnie. Najwyżej mówię — Nie wydawaj tych z Ameryki Południowej, mamy wydawać tych z Europy Środkowej. Albańczyków wydawaj! (*śmiech*), a ona na to — Przecież nie ma żadnej literatury albańskiej — a ja — Wszystko jedno, ale Europa ma być”¹⁶.

Ważna, szczególnie na początku, jest odwaga. Budując oryginalną markę, należy liczyć się z ryzykiem biznesowym — te ambitne książki niekoniecznie dobrze się sprzedają. W rozmowie z Kuźmińskim Sznajderman podkreśla bezinteresowność i nastawienie na sztukę a nie na zysk: „– Jak w kraju, gdzie czyta się tak mało, prowadzić małą oficynę wydającą taką literaturę i nie pójść z torbami? — Nie liczyć kosztów! — śmieje się Monika Sznajderman — ponieważ nie liczę kosztów jako ryczałowiec, mogę sobie pozwolić na bujanie w obłokach”¹⁷. Właściciele wykorzystali też dobrze pomoc rozmaitych instytucji kultury, bazując na swojej konsekwencji w wydawaniu dobrej i ambitnej literatury.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ [b.t.] Z Andrzejem Stasiukiem rozmawiają Ł. Klinke, M. Meller, P. Szygalski, *Andrzej Stasiuk*, „Playboy” 2004, nr 10.

¹⁷ M. Kuźmiński, *op. cit.*

„Tak naprawdę sporą rolę odgrywają dotacje. Przy ministerstwach krajów, z których pochodzą autorzy, działają odpowiedniki naszego Instytutu Adama Mickiewicza, wspierające tłumaczenia swojej literatury. A oprócz nich jest w Europie Zachodniej kilka pomocnych organizacji”¹⁸.

Ważnym elementem strategii wydawnictwa, znajdującym się na pograniczu marketingu i PR, jest nawiązywanie relacji z klientem, budowanie lojalności — żeby kupował „w ciemno” nowe książki. W przypadku serii mamy do czynienia ze znanymi autorami, zbliżoną tematyką. Czytelnik dostaje poniekąd obietnicę podobnych emocji i przeżyć. Przywiązuje się do określonej jakości, którą mógł docenić w czasie czytania poprzednich książek z tej samej serii.

Pisząc o pojęciu marki, wskazujemy na kluczowy dla dobrych marek element obietnicy. Przyjrzyjmy się, jaka obietnica może kryć się w „środkowoeuropejskiej” ofercie wydawniczej? Sugeruje to już strona internetowa wydawnictwa. W dziale opisującym historię oraz serie wydawnictwa, możemy natknąć się na klasyczne hasło łączące książkę z podróżą: „safari”. Tak reklamowana jest seria „Inna Europa, Inna Literatura”: „To egzotyczna podróż po nieznaną Europie; to literackie safari w krainach, o których prawie nic nie wiadomo”¹⁹. Hasło to powtarzane jest też na skrzydełku okładki każdej książki z serii. Można tu zauważyć wykorzystanie motywu odkrywania nowych, nieznanych (w tym przypadku literackich) lądów. Czytelnicy są wabieni obietnicą przeżycia czegoś niezwykłego, niespotykanego, mogą „odkryć” coś, co nie jest dostępne każdemu.

Jest to zarazem obietnica bycia oryginalnym, niezwykłym człowiekiem, który czyta niezwykle książki. Otaczanie się określonymi dobrami, również kulturalnymi, pomaga w tworzeniu przez użytkownika tych dóbr swojego wizerunku. Pozwala na autokreację, zaspokaja potrzeby psychiczne i emocjonalne. Jak dowiadujemy się z teorii dotyczących *brandingu*: „Marka musi od-

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ www.czarne.com [pobrano 10.11.2012].

powiadać oczekiwaniom klienta w zakresie osobowości, związanych z nią skojarzeń”²⁰. Czyli odbiorcy wybierają dany „produkt” (w tym przypadku — kulturalny), o którym sądzą, że jest kompatybilny z ich wizerunkiem, osobowością; który pokrywa się z ich wyobrażeniami na własny temat.

Działania PR-owe i marketingowe Czarne są różnorodne i nowoczesne. Wydawnictwo jest chwalone za jakość funkcjonowania fanpage na Facebooku. Ewa Tenderenda-Ożóg ocenia, że Czarne wyróżnia się pod tym względem korzystnie wśród wydawnictw, które nie odkryły jeszcze potęgi bezpośredniego kontaktu z czytelnikami. Ci, dzięki specyficznemu nazewnictwu Facebooka stają się wówczas „fanami” czy wręcz „znajomymi” i „lubią” swoją oficynę. Według autorki przywiązanie do tradycyjnego marketingu niejako zwalnia inne firmy od posiadania specjalistycznych umiejętności niezbędnych w tak bezpośrednim kontakcie z odbiorcą: „Obecność w social media wymusza wchodzenie w dialog z odbiorcą, czasem trzeba się przygotować i na dyskusję czy nawet na krytykę. Poza tym trzeba wykazać się kreatywnością, dbać o swój profil, budować relacje, wypełniać tablicę portalu ciekawymi treściami. Bez tego fanpage szybko umrze śmiercią naturalną i będzie tylko popisem marketingowej nieudolności firmy”²¹. Analizując obecność polskich wydawnictw na Facebooku, autorka przyznaje wydawnictwu Czarne trzecie miejsce w zestawieniu firm najlepiej radzących sobie z przekazem na portalach społecznościowych.

Fanpage Czarne na Facebooku do końca 2012 roku „polubiło” ponad 17 000 osób (12.12.2012), a do końca pierwszego kwartału 2016 roku już 90 400 osób (5.04.2016). Pojawiają się tam informacje o nowościach wydawniczych, spotkaniach z autorami oraz konkursach. Czarne informuje o spotkaniach ze „swoimi” pisarzami, zachęca do udziału w warsztatach. Ze strony na Facebooku możemy dowiedzieć się o warsztatach pisarskich, na

²⁰ *Branding...*, *op. cit.*

²¹ E. Tenderenda-Ożóg, „*Lubisie*” są ważni. *Facebook narzędziem w rękach wydawców*, „*Biblioteka Analiz*” 2011, nr 291.

których nauczymy się „widzieć rzeczywistość bardziej”. Również strona internetowa Czarnego (www.czarne.com) jest często aktualizowana. Można tam znaleźć recenzje książek, informacje o nagrodach oraz nominacjach dla książek Czarnego, przejrzeć katalog według serii wydawniczych, bądź innego, wybranego przez nas klucza. W dziale „Od czytelników” można zapoznać się z recenzjami i przemyśleniami czytelników pozycji Czarnego. W zakładce „linki” możemy prześledzić m.in. linki „środkowoeuropejskie”, dotyczące twórców środkowoeuropejskich oraz wydarzeń kulturalnych związanych z tym regionem. Czarne aktywnie organizuje także tradycyjne „eventy”, czyli spotkania z pisarzami, zapraszanie zagranicznych autorów, udział w Targach Książki i różnych imprezach promujących literaturę.

Podsumowując działalność marketingową Czarnego, można stwierdzić, że liczba środków marketingowych, a także PR-owych podejmowanych przez wydawnictwo, jest dość duża. Dostrzegalna jest interaktywna i nakierowana na wzajemność relacja z czytelnikami, która uwidacznia się zwłaszcza w trakcie spotkań z autorami, w możliwości komunikacji poprzez fanpage na Facebooku, w konkursach podtrzymujących zainteresowanie działalnością Czarnego.

Ważne z punktu widzenia rozpoznawalności marki Czarne są również okładki wydawanych książek. Cechuje je jednorodna stylistyka, która prezentuje wysoki poziom artystyczny. Jeden z grafików, Kamil Targosz, zilustrował już setki okładek Czarnego w podobnym, rozpoznawalnym i bardzo estetycznym stylu. Okładki stworzone przez Targosza zawierają wyraziste grafiki, soczyste kolory, na każdej z nich dominuje jedna barwa. Efekt — grzbiety na półce prezentują się jako wielobarwna tęcza (jest to zarazem chętnie wykorzystywany motyw kampanii marketingowych, zawiera go m.in. jedno ze zdjęć nagrodzonych w konkursie dla czytelników na Facebooku). Okładka to opakowanie produktu, jakim jest książka, a zarazem ważna, wręcz integralna, część tego produktu — nikt nie chciałby kupować książki w formie pliku białych kartek (choć dziś na rynku książek elektronicznych, ebooków i to się zmienia). O sile i znaczeniu „opakowania”, za ja-

kie może zostać uznana okładka książki, niechaj świadczą te słowa: „Dobrze zaprojektowane pozwalają wyróżnić się na tle konkurentów, zaspokoić potrzeby estetyczne konsumentów, a także przenieść dodatkowe informacje na temat przedsiębiorstwa”²².

W kreowaniu marki bardzo pomaga odpowiednia legenda, która kojarzy z produktem czy firmą wyjątkowe wartości. Wydawnictwo, poprzez określoną narrację na swój temat, próbuje wywołać w czytelnikach pewne emocje. Możemy tu odnieść się do teorii *brandingu* emocjonalnego, którego celem jest rozpoznawanie oraz zaspokajanie potrzeb emocjonalnych klientów. Niekiedy dana firma sama kreuje i wywołuje określone potrzeby. Naszym zdaniem ten proces jest często sprzężony, wynika zarówno z działań po stronie wydawnictwa, jak i faktycznych emocji i potrzeb, na które wydawnictwo odpowiada. Jak pisze Roman Rojek: „ten typ *brandingu* musi opierać się na czterech podstawowych filarach: więzi, doznaniach zmysłowych, wyobraźni i wizji marki”²³. Autor zwraca uwagę na to, że dostarczanie odbiorcom różnego typu wrażeń zmysłowych pozwala na wytworzenie między nim a marką pewnej więzi emocjonalnej, która może następnie rozwinąć się w poczucie lojalności wobec marki, ustala określone preferencje.

Skojarzenia, jakie grają rolę w przypadku Czarnego, to nawiązanie do „miejsca niezwykłego”, magicznego, jakim jest wysiedlona, opustoszała łemkowska wieś, od której nazwę wzięło Czarne (według anglojęzycznej wersji Wikipedii wieś jest zamieszkała przez dziesięć mieszkańców). Natomiast na fanpage’u Czarnego na Facebooku jeden z albumów jest poświęcony wsi Wołowiec, w której znajduje się siedziba wydawnictwa. W albumie możemy obejrzeć ponad dwadzieścia fotografii okolicy. Tylko na jednym zdjęciu widzimy półkę z książkami, pozostałe to krajobrazy, przydrożne krzyże, cerkiew, potok, drzewa, pies... Czyli widzimy oto-

²² *Opakowania produktów elementem kreacji marki*, <http://www.firma.egospodarka.pl/57547,Opakowania-produktow-elementem-kreacji-marki,1,11,1.html> [pobrano 10.11.2012].

²³ R. Rojek, *Marka narodowa. Relikt czy fenomen na globalizującym się rynku?*, Gdańsk 2007, s. 50.

czenie domu Stasiuka i Sznajderman, nic, co bezpośrednio i nierozzerwalnie kojarzyłoby się z działalnością wydawniczą. Mamy tu do czynienia z wyraźnym odwołaniem do lokalności, do „mojego miejsca na ziemi”. Również w wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Znak” Stasiuk opowiada, że za Nagrodę Kościelskich mógł kupić cegły do wybudowania domu, by żyć poza systemem.

Idąc tym skojarzeniem, Czarne ma jawić się jako wydawnictwo nietuzinkowe, inne niż wszystkie, pozbawione piętna komercyjności i masowej kultury. Historia kreująca ów mit jest opowiadana przez właścicieli bez końca w wywiadach. Widać tu niezwykłą spójność narracji i strategii marketingowej. Wydawnictwo mieści się w samym środku Europy, definiowanej w pismach Stasiuka. Wydaje pisarzy środkowoeuropejskich, swoich mentalnych i geograficznych sąsiadów, a jednocześnie chyba największą sławę osiągnął i zdobył dla wydawnictwa tenże Stasiuk, podróżując po Europie Środkowej i przekuwając swe podróże w literaturę. Biografia „twarzy marki” i główna idea marki złączone zostają zatem w jedno — właściciele mieszkają na co dzień w sąsiedniej łemkowskiej wsi, Wołowcu, podtrzymując swój własny mit. Niezliczone wywiady Stasiuka do prasy podkreślają wyjątkowość tego stylu życia, a także jego osobowości, niezależności myślenia. Wszystkie te pozytywne wartości mają z każdym opublikowanym wywiadem „przyklejać się” do marki. „Z perspektywy warszawskiej kawiarni Czarne, Wołowiec i okolice to kraina mityczna, nasycona osobliwym światłem i frazą Andrzeja Stasiuka. Kraina, w stronę której chciałoby się podążać, aby przeżyć zachwyty, a może i duchowy przełom”²⁴.

Wśród literackich gwiazd z Czarnego, Stasiuk zdecydowanie trzyma na pierwszym miejscu jako „twarz marki”. Wspomniana mitologia skupia się w dużej mierze na jego malowniczej postaci. Mit, który stworzył się na jego temat, jest wciąż atrakcyjny dla mediów i czytelników. Katarzyna Janowska pisze o nim: „Beskidzki osadnik, który jest w nieustannym przestrzennym i intelektualnym ruchu. Macho fotografujący się z rewolwerem i jedno-

²⁴ S. Mizerski, *Wołowiec z kością*, „Polityka” 2005, nr 44.

cznie wrażliwy poeta. Domator, dla którego podróżowanie do zapadłych zakątków Europy stało się sposobem bycia w świecie i w literaturze. Samotnik (klamka w drzwiach do jego pokoju jest tylko z jednej strony) mieszkający szczęśliwie z żoną i córką. Prostacki i jednocześnie wyrafinowany eseista”²⁵.

Janowska wylicza składniki mitu, tak atrakcyjnego dla czytelników. Jest to niedokończona edukacja Stasiuka („wylatywał z kolejnych szkół”), dezercja z wojska, ukarana więzieniem, oraz nieoczekiwany wyjazd z miasta i całkowita odmiana swojego losu. „W Beskidach zaczęła krążyć opowieść o wariacie, który mieszka bez prądu, w opustoszałej wsi i hoduje lamy”²⁶. Mizerski dodaje kolejne elementy do tej biograficznej narracji: hipisowska komuna z lat 80., hodowla lam, zbiorowisko interesujących i dziwnych postaci, a także spotkanie założycieli wydawnictwa, którzy prywatnie są małżeństwem. „Na Czarnym Andrzej Stasiuk poznał Monikę, na Czarnym urodziła się ich córka Tosia oraz pomysł na wydawnictwo, którego nazwę – Czarne – wymyślił przyjaciel Romek Kurkiewicz”²⁷. Przypomina to trochę legendę kreowaną przez Krzysztofa Czyżewskiego, szefa Fundacji Pogranicze, który w wielu tekstach opisuje symboliczny wjazd do Sejn z cygańskim taborem i pionierską pracę w małym, przygranicznym miasteczku. Biografia Stasiuka, prezentowana w tekstach, wywiadach, artykułach, oraz nimb „alternatywności” roztoczony wokół wydawnictwa Czarne to przykład rzadkiej w dzisiejszym świecie jedności wizerunku lidera projektu i kreowanej marki. Łatwo ją utrzymać ze względu na prostotę i konsekwencję tego wizerunku. Warto też zauważyć, że Stasiuk został doceniony nie tylko za swoje pisarstwo, lecz także za „całokształt” i osobowość — dziennikarze „Wprost” umieścili go na liście stu najbardziej wpływowych Polaków roku 2011.

W opiniach na temat Czarnego pojawia się jednak osąd, który uwalnia wydawnictwo od krzywdzącej etykiety, że istnieje tyl-

²⁵ K. Janowska, *Jadąc do Wołowca*, „Polityka” 2007, nr 3.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ S. Mizerski, *op. cit.*

ko po to, by wydawać Stasiuka. Analiza portalu rynek-ksiazki.pl wskazuje, że obok dużych i bogatych wydawnictw, które stać na utrzymywanie zróżnicowanej oferty, istnieją też „niewielkie zwykłe oficyny, które na wyłączność posiadają prawa do książek jednego lub kilku autorów, na których — szczerze mówiąc — opierają swój byt”. Autorzy wymieniają tutaj m.in. Drzewo Babel (Paulo Coelho) czy Kobra Media (Joanna Chmielewska). Natomiast wydawnictwo Czarne, w ocenie autorów opracowania, „dziś poradziłoby sobie bez utworów Andrzeja Stasiuka, współzałożyciela oficyny”²⁸. Czarne cieszy się obecnie renomą oficyny, która przyciągnęła i związała ze sobą wielu innych autorów kojarzonych ze środkowoeuropejską tematyką i nie tylko.

Wymienione kilka stron wcześniej nagrody otrzymane przez autorów wydawnictwa stają się dalszą dźwignią sukcesu, ponieważ napędzają zainteresowanie wydawnictwem i umacniają markę, dodając jej prestiżu. Niektóre z nich wręcz bezpośrednio odnoszą się do centralnego składnika marki Czarne — środkowoeuropejskości. Najlepszym przykładem jest Literacka Nagroda Europy Środkowej „Angelus”. W konkursie co roku pojawiają się książki Czarnego, tymczasem „Angelus” jest najważniejszą tego typu nagrodą dla pisarzy pochodzących z Europy Środkowej. Jest ona prestiżowa, a zwycięzca otrzymuje nagrodę pieniężną w wysokości 150 tysięcy złotych, co jest kwotą imponującą w porównaniu do wielu innych nagród literackich. Istnienie tego typu nagród przyznających metki „bycia pisarzem środkowoeuropejskim” sprawia, że pisarz jest wtłaczany w daną kategorię i umacnia to skojarzenia z jego twórczością, jako charakterystyczną dla Europy Środkowej. Nagrody przekładają się też w najprostszym sposobie na wyniki sprzedaży, stanowiąc najlepszy rodzaj reklamy: „O ogromnej sile promocyjnej Nike świadczyć mogą wysokie pozycje na listach bestsellerów książek autorów choćby do niej nominowanych. Nagrodzony w 2004 roku *Gnój* rozszedł się po ogłoszeniu laureata w liczbie 62,5 tys. egz., a *Jadąc do Babadabag*

²⁸ http://www.rynek-ksiazki.pl/szukaj/literatura-piekna-literatura-faktu--humanistyka_28298.html [pobrano 10.11.2014].

w 2005 roku w liczbie 60 tys. egz.”²⁹. A zatem nagrody są ważne ze względów prestiżowych, a zarazem, niejako „przy okazji”, wspomagają wyniki finansowe.

Ten aspekt działalności nigdy jednak, przynajmniej w sferze deklaracji, nie był uznawany przez właścicieli Czarnego za kluczowy. Jeżeli temat pieniędzy i zysków pojawia się w wypowiedziach wydawców, to umieszczają go zawsze w konkretnym, specyficznym kontekście. W przypadku Czarnego można mówić o swoistym marketingu wartości. Z wywiadów i działań wydawnictwa można wnioskować, że jego właściciele chcą, by Czarne było kojarzone jako firma, której głównym celem nie jest pomnażanie kapitału. W wywiadach podkreślają oni swoistą „misję”, chęć zapoznawania czytelników z literaturą często trudną i niekomercyjną, niezależnie od wyników sprzedażowych. W 660. numerze miesięcznika „Znak”, w którym tematem przewodnim były rozważania nad „korporacją z ludzką twarzą”, Stasiuk i Sznajderman udzielili wywiadu zatytułowanego przez redakcję: *Życie jest fajne*. Małżeństwo opowiada o tym, że myślenie korporacyjne i wszystkie narosłe wokół niego negatywne skojarzenia są im obce, ponieważ taki sposób zarządzania nigdy nie był brany pod uwagę w wypadku Czarnego. Być może wynika to z tego, że przeprowadzka w Beskid Niski nastąpiła jeszcze w latach 80., przed epoką „drapieżnego kapitalizmu”, być może ma to związek z pewnym pokoleniowym wstydem związanym z robieniem kariery czy zarabianiem pieniędzy i koncentracją na tym aspekcie życia.

Sznajderman wspomina jednak o tym, że przy prowadzeniu wydawnictwa, które zatrudnia ludzi i ma współpracowników, niemożliwe jest zupełne odcięcie się od kwestii rentowności przedsiębiorstwa, ponieważ wydawnictwo musi generować dochody pozwalające na utrzymanie pracowników, biur, pokrywające inne koszty swojej działalności. O wydaniu bardzo nietypowej jak na profil Czarnego książki *S@motność w sieci* tak mówi Stasiuk: „To

²⁹ http://www.rynek-ksiazki.pl/szukaj/glowne-trendy-na-rynku-wydawniczym-cz-2_28293.html [pobrano 10.11.2014].

był strzał w dziesiątkę, ale już potem nie chcieliśmy powtórzyć tej przygody. Ta książka, która utrzymywała wydawnictwo przez dwa, trzy lata, pozwoliła nam na spokojne wydawanie literatury bałkańskiej”³⁰.

Wydawcy mówią o swojej wizji zrównoważonego rozwoju, w której liczy się dobra literatura oraz inwestycje w ludzi. Mówią także o tym, że nie dążą do ciągłego wzrostu, ponieważ gdyby przedsięwzięcie osiągnęło zbyt duże rozmiary, wydawnictwo mogłoby utracić swoją tożsamość. Monika Sznajderman stwierdza, że Czarne nie chce „zaśmiecać” rynku książki — wydawać rzeczy niskiej jakości, nawet posiadających potencjał komercyjny. Rozmówcy krytykują również współczesne dążenie do sukcesu i fetyszowanie tej kategorii.

Z całego wywiadu przebija wiara w to, że można podejmować samodzielne, niekiedy niepopularne decyzje, ważne, by były zgodne z naszymi przekonaniem. Sznajderman i Stasiuk uważają, że również w świecie, w którym rządzą korporacje, można znaleźć swoje miejsce. Wydaje się, że Czarne znalazło taką właśnie niszę i konsekwentnie ją od wielu lat wypełnia. Wydaje książki, które uważa za wartościowe, wypracowało rozpoznawalny styl, jeśli chodzi o wizualną stronę książek, a także otacza się miejscami oraz ludźmi, którzy pasują do ich „profilu”. Książki Czarne można kupić, jak w przypadku wielu wydawnictw, w księgarniach internetowych i salonach Empiku, ale także w klubokawiarniach nastawionych na „ambitniejszą” literaturę z pogranicza eseju, niebanalnej prozy i antropologii. W warszawskiej klubokawiarni

³⁰ W 2006 roku Czarne wydało poza serią swój jedyny popkulturowy bestseller (102 tys. egzemplarzy), *S@motność w sieci* Janusza Wiśniewskiego, w koprodukcji z wydawnictwem Prószyński i S-ka. Stasiuk opowiada o tym także w innym wywiadzie, od razu wartościując ten jednorazowy „wybryk” wydawnictwa, jako pewne ustępstwo, które pomogło po prostu utrzymać płynność finansową: „– Na jakich dziwnych i dzikich pozycjach wydawnictwo Czarne zarobiło najwięcej? — Na *S@motności w sieci* Janusza Wiśniewskiego [...]. To był hicior, który pozwolił potem wydać w cholerę niszowej literatury środkowo-europejskiej”. Stasiuk podkreśla jednak, że w swojej kategorii (*love story*) ta książka była naprawdę wyjątkowa: „Poczułem, że to będzie szlagier. Naprawdę płakałem, a lzy nie mogą przecież kłamać, nie?” ([b.t.], *op. cit.*).

Tarabuk dostępna jest oszałamiająca lista pozycji Czarnego. Książki te można kupić również m.in. w kawiarni reporterów, której współzałożycielem jest Mariusz Szczygieł, jeden z flagowych pisarzy Czarnego. We Wrzeniu Świata, bo o nim mowa, można kupić literaturę podróżniczą oraz reportaże. Takie wydarzenia, jak spotkania z pisarzami i promocje nowych książek Czarnego, odbywają się w sprofilowanych w określony sposób miejscach — w klubokawiarniach, klubach otwartych na takie działania kulturalne, jak pokazy slajdów, spotkania autorskie, związanych ze środowiskiem dziennikarskim, podróżniczym itp. W dziale „linki” na stronie Czarnego możemy zapoznać się z adresami stron zaprzyjaźnionych z nim wydawnictw. Jednym z nich jest Karakter.

Opinia szefowej wydawnictwa Karakter, Małgorzaty Szczurek, to jednocześnie katalog wartości, kojarzonych z wydawnictwem Czarne, także jako partnerem biznesowym: „Na całym świecie istnieje silna tendencja do konsolidacji i komercjalizacji, której towarzyszy równocześnie powstawanie małych, niezależnych wydawnictw zaspokajających potrzeby bardziej wyrafinowanej publiczności, poszukującej czegoś autentycznego, świeżego, wyrotowego [...]”³¹. Karakter połączyło siły z wydawnictwem Czarne, tworząc grupę wydawniczą, i wzajemnie wspierając się w realizacji swojej ambitnej misji. Szczurek nie szczędzi komplementów, opisując swojego współpracownika, pokazuje zarazem, które wartości są dla niej kluczowe w pozytywnej ocenie firmy: „Czarne jest niezwykle lojalnym i uczciwym partnerem, mamy podobny styl i cenimy te same wartości”. Szczurek wierzy również w powodzenie strategii prowadzenia biznesu opartego na wartościach, „nawet w warunkach polskiego dzikiego kapitalizmu”³².

Czarne i Karakter wyraziły także wspólną, krytyczną opinię na temat praktyk sieci Empik, giganta na rynku książki, dyktującego trudne warunki współpracy, szczególnie dotkliwe dla małych wydawnictw. Ucieczka przed dystrybucją przez sieć Empik

³¹ M.I. Niemczyńska, *Witamy w nowym świecie. Wydawniczym*, „Gazeta Wyborcza”, 6.09.2011.

³² *Ibidem*.

wydaje się niemożliwa, mimo że jest on przykładem tak krytykowanej przez Stasiuka i Sznajderman dużej korporacji. Jednak ostatnie wydarzenia na rynku wydawniczym pokazują, że nie wszyscy zgadzają się z polityką giganta i na przykład nie decydują się na dystrybucję książki przez salony Empik, mimo iż jest to jedna z najskuteczniejszych form dotarcia do potencjalnych czytelników. Takie podejście nosi pewne znamiona alterglobalizmu, znajdowania swojego sposobu istnienia na rynku, na własnych zasadach, które nie będą dyktowane przez wielkie koncerny.

Obecnie w wydawnictwie Czarne mamy do czynienia z ewolucją i poszerzaniem asortymentu. Każda marka, by odnosić kolejne sukcesy, musi się rozwijać. A zatem, konsumując sukces przyjętej strategii, która dotychczas przynosiła efekty, Czarne nie pozwala uwieźć się w etykietce „wydawcy nieznanymi albańskich i węgierskich pisarzy”. Z biegiem czasu inne elementy stają się centralne dla marki Czarne. Następuje przesunięcie akcentów i mimo że seria „Inna Europa, Inna Literatura” jest wciąż wydawana, Czarne zaczyna specjalizować się w literaturze faktu, która trafia do szerszych rzesz czytelników niż wciąż dość niszowa środkowoeuropejskość. „Czarne w rodzimym katalogu skoncentrowało się na literaturze faktu”, jak pisał już w podsumowaniu roku 2008 Paweł Dunin-Wąsowicz. Powstają nowe serie (za: www.czarne.com): „Proza świata” („Wydawnictwo Czarne wypływa na burzliwe wody światowej prozy. Zaprezentuje literaturę różnorodną i kolorową jak planeta, na której żyjemy, odwołującą się do doświadczeń ze wszystkich zakątków naszego świata. [...] Serię stanowiącą geograficzne i kulturowe rozszerzenie naszej flagowej serii Inna Europa Inna Literatura”); „Mikrokosmos/ makrokosmos” („serię poświęconą palącym zjawiskom globalnym, mającym swoje odzwierciedlenie w naszej codzienności”); „Orient Express” („Chcemy zabrać Czytelników nie tylko w odległe kraje, ale także w głąb ludzkiego doświadczenia podróży. Zamiast kolorowej pocztówki proponujemy nowe spojrzenie zarówno na miejsca znane, jak i te, do których dotarli nieliczni”).

Popularność literatury *non-fiction* jest w dzisiejszych czasach jednym z niewielu prawideł rządzących kapryśnym rynkiem lite-

ratury w skali wykraczającej poza rzeczywistość Polski. Czarne bez trudu wpisuje się w ten trend, ponieważ stanowi on niejako naturalną kontynuację ich wcześniejszych, konotowanych geograficznie i podróżniczo fascynacji. W kulturze mamy dziś do czynienia z niezliczonymi przedsięwzięciami opartymi na elementach dotąd zarezerwowanych dla dziennikarstwa reportażowego. Przykładem może być międzynarodowy festiwal reportażu „Warszawa bez fikcji”, którego organizatorzy wprost przyznają, że „w dzisiejszych czasach wydarzyło się już tyle, że nie ma potrzeby nic zmyślać, zaś prawda jest ciekawsza od fikcji”. Monika Sznajderman potwierdza tę opinię: „poszukując ciekawych autorów zauważyłam, że bardzo trudno o dobrą prozę, zaś sporo interesujących pozycji to literatura faktu lub jej okolice”³³. Bardzo dobrze przyjęte środkowoeuropejskie eseje podróżnicze Stasiuka przetarły zatem drogę kolejnym reportażom i tekstom opisującym już nie tylko naszych najbliższych sąsiadów, ale najdalsze zakątki świata, a także eksplorującym nieznanne wątki z historii.

Przekłada się to także na kolejne nagrody dla oficyny, która w wyborze autorów reportaży wykazuje się pewniejszym i stabilniejszym gustem niż przy literaturze pięknej. Dziennikarze komentujący nominacje do Nagrody Nike 2011 zauważają tę prawidłowość i wróżą sukces tak obranej drodze rozwoju: „Aż 7 nominacji powędrowało do wydawnictwa Czarne z Wołowca, które tym razem pobiło na głowę wielkie oficyny z Warszawy i Krakowa. Czarne rozpoczęło od niszy, propagując twórczość pisarzy z Europy Środkowej. Dziś stawia na polskich (i światowych) mistrzów reportażu, w istotny sposób przyczyniając się do renesansu gatunku w Polsce”³⁴. Na stronie internetowej wydawnictwa sam rok 2015 to 43 nagrody i nominacje³⁵.

³³ A. Jakubas, P. Stasiak, *Reporter schodzi z etatu*, 11.04.2011, <http://www.polityka.pl/kultura/aktualnoscikulturalne/1514808,1,polski-reportaz-jak-szwedzkie-kryminaly.read>, [pobrano 31.01.2012].

³⁴ A. Wolny-Hamkało, J. Kurkiewicz, *Dwadzieścia sposobów na prawdę*, „Gazeta Wyborcza”, 13.05.2011.

³⁵ <https://czarne.com.pl/nagrody> [pobrano 15.08.2016].

Podsumowując nasze rozważania, należy zadać pytanie, czy Czarne stało się marką na tyle silną i dobrze kojarzoną, że cokolwiek wydadzą, będzie to sukcesem? Podstawą sukcesu marki jest jej jasna i klarowna wizja, spójny i konsekwentny wizerunek oraz kierunek dążeń. Odbiorca tego typu przekazów wie, czego się spodziewać w przyszłości, ma poczucie, że marka go nie zawiedzie³⁶. Taki scenariusz rozwoju wydawnictw, które pod swoim szyldem mogą umieścić dowolne książki i przekonać czytelników, że jest to wybitna literatura, opisuje Przemysław Czaplinski w *Powrocie centrali* (2007). W pewnym sensie stało się tak z marką Czarne, jako „środkowoeuropejskiego” wydawnictwa. Wydając książki często nierówne literacko, może skupiać się na tym, by powiększać swoją bazę tytułów i z każdą wydaną pozycją po prostu umacniać swoją markę, nie przejmując się chwilowymi wahnięciami poziomu artystycznego.

Podobnie reportaże wydawane w wydawnictwie Czarne znajdują się m.in. na liście lektur Instytutu Reportażu, instytucji założonej przez Pawła Goźlińskiego, Mariusza Szczygła oraz Wojciecha Tochmana. Studenci w ramach przygotowań do zajęć muszą zapoznać się z reportażami, z których pokaźna liczba została wydana w Czarnem. Tym samym traktowane są one jako pewien wzorzec, następuje ich legitymizacja jako kanonicznych tekstów, z których przyszli reportażyści mogą się uczyć i czerpać inspirację. Marka Czarne zaczyna kojarzyć się z wartościowym reportażem. Jednorodna stylistyka okładek wywołuje określone skojarzenia i obiecuje podobną jakość, tak więc łatwo utożsamić całą serię wydawnictwa z „dobrym reportażem” na podstawie kilku książek, z którymi się obcowano. Magia marki sprawia, że kolejnym książkom można dać pewien kredyt zaufania i założyć na podstawie wcześniejszych doświadczeń, iż będą to utwory wartościowe.

Wydawnictwu Czarne udało się także coś więcej: operacja „przeklejenia etykietek”. W latach tuż po upadku komunizmu w Polsce w powszechnym odbiorze to, co węgierskie, rumuńskie

³⁶ R. Rojek, *op. cit.*, s. 51.

czy serbskie było z założenia nudne i nieatrakcyjne. W 2000 roku Ludwik Stomma przedstawił ten, jakże niesprawiedliwy, stereotyp, w felietonie opublikowanym w „Polityce”. Stomma skoncentrował się akurat na Rumunii, lecz jego wnioski równie dobrze można odnieść do całej Europy Środkowej, kojarzonej, po pierwsze, z siermiężnymi „demoludami”, a więc nędną namiastką upragnionej za PRL kultury zachodniej, a po drugie, z charakterystycznym dla całego regionu zacofaniem. *Clou* rozumowania Stommy zawiera się w stwierdzeniu: „Kultura i historia rumuńska to i dzisiaj dla 99,99 proc. Polaków tabula rasa. [...] Nic dziwnego, że w głupawym polskim serialu, w którym występuje postać «robochłopa» — zdebiliałego robota umiejącego sprzątać, pędzić wódkę i kopulować, scenarzysta upaja się subtelnym dowcipem, iż jest on produkcji bułgarsko-rumuńskiej — ichni szczyt techniki. Zrywamy boki ze śmiechu. Takie jaja! Cóż nas obchodzi, że jednocześnie utrwała się głupi i kłamliwy stereotyp”³⁷. Tymczasem już kilka lat po publikacji felietonu Stommy rozpoczyna się triumfalny pochód książek Czarnego podbijających jury licznych konkursów literackich, gust krytyków i serca czytelników. Teraz zatem — z założenia — to, co albańskie, rumuńskie, mołdawskie, jest alternatywne i modne. Nazywając to językiem marketingu: powiódł się proces repozycjonowania. W ten sposób, nie zmieniając elementów rzeczywistości, a zatem nie „westernizując” Europy Środkowej i nie zamykając oczu na jej immanentne, dotąd negatywnie wartościowane cechy, udało się wydawcy przekuć wady w zalety, zmieniając znaczenia, jakie obecnie mają wiązać się z danymi hasłami w umysłach odbiorców.

Kolejnym prawem obowiązującym w marketingu, które można zastosować do analizy strategii wydawnictwa Czarne, jest opisane przez Romana Rojka „lepiej być pierwszym niż lepszym”. Rojek pisze, że prawo to wykorzystuje cechę ludzkiego umysłu, któremu łatwiej jest zaszcześcić skojarzenie z daną nazwą i produktem jako tym, który pierwszy przychodzi na myśl, niż zbudować skojarzenie

³⁷ L. Stomma, *Kilkaset obiadów*, „Polityka” 2000, nr 10.

produktu z najlepszą możliwą jakością³⁸. Skoro więc wydawnictwo Czarne jako pierwsze uczyniło swoim znakiem firmowym Europę Środkową, miało zdecydowanie największe szanse, by zapisać to skojarzenie ze swoją marką u odbiorców. Mimo że wydawcy niewątpliwie dbają o jakość publikowanych u siebie książek, najważniejsze było to, że byli pierwsi, a nie to, że, być może (co trudno zresztą zbadać i ocenić) — są w tym najlepsi.

Jedno nie ulega wątpliwości — Stasiuk i Sznajderman potrafili odkurzyć zdezaktualizowaną, zdawałoby się, ideę i dodać jej atrakcyjności. Europa Środkowa w wydaniu Stasiuka staje się magnetyzująca, egzotyczna i frapująca. Dzięki książkom wydawnictwa możemy poznać niszowe literatury. Wydawnictwo zachęca też do podróży realnych, na przykład w jednym z konkursów organizowanych przez Czarne nagrodą była wycieczka do Rumunii. W wywiadach i książkach Stasiuk często używał terminu „środkowoeuropejski” bądź „Europa Środkowa”, bez różnicowania i podkreślania odrębności poszczególnych państw wchodzących w skład tak rozumianej wspólnoty. Europa Środkowa w wydaniu Czarnego także staje się marką, która pozwala na promowanie interesujących, nieznanych pisarzy. „Środkowoeuropejski” nabiera pozytywnych konotacji, stając się zapowiedzią określonej jakości, tym samym przyciągając kolejnych czytelników, na których działa tego typu narracja. Oprócz wypromowania tego terminu i użycia go do celów marketingowych, jest to zarazem osobisty sukces właścicieli wydawnictwa, którym udało się w trakcie dwudziestu lat funkcjonowania Czarnego wydać setki wartościowych książek, z których wiele nie odniosło co prawda sukcesu komercyjnego, ale zyskały uznanie krytyki, a polski czytelnik miał szansę na zapoznanie się z literaturą, której często próżno szukać w ofercie dużych wydawnictw. Pozycja Czarnego i rozbudzenie przez nie zainteresowania Europą Środkową zapewne nakręca zainteresowanie innymi inicjatywami związanymi z tym regionem geograficznym i kulturowym. Popularność Czarnego może w jakimś stopniu przyczynić się do większej akceptacji innych przedsię-

³⁸ R. Rojek, *op. cit.*, s. 23.

wzięć, które bez uprzedniego przetarcia przez wydawnictwo szlaków, nie miałyby większych szans na przebicie się.

Na koniec rozważań o Europie Środkowej i nieuchwytności, a zarazem nośności tej idei, chcemy przywołać film Stanisława Muchy *Środek Europy*. W dokumencie tym możemy odwiedzić z reżyserem słowacką, polską i austriacką prowincję, miejsca, w których ludzie twierdzą, że właśnie tu znajduje się „środek Europy”. Oglądamy pomniki, obeliski, podglądamy chasyda kupującego gazetę zatytułowaną „Środek Europy”. Im więcej miasteczek zwiedzamy, tym bardziej mityczny środek staje się nieokreślony, niedościgniony, a jego poszukiwanie przypomina poszukiwanie świętego Graala. Niektórzy z bohaterów Muchy wyrażają nadzieję, że jeśli tylko Europa dowie się o tym, że to w ich miejscowości znajduje się faktyczny środek Europy, w przeciwieństwie do tych miejsc, które podobne pretensje roszczą sobie bezpodstawnie, miejscowość ożyje turystycznie i ekonomicznie, będzie miejscem swoistych pielgrzymek ludzi pragnących być w samym centrum. W centrum, w którym na razie z jakichś względów nie dzieje się nic. Bycie w środku, jak twierdzi sam Stasiuk, bywa męczące, ponieważ wszędzie jest tak samo daleko; skoro można się dostać wszędzie, po co gdziekolwiek się ruszać? Tak więc bycie w środku jest szansą, ale i rodzajem obciążenia.

Europa Środkowa jest pojęciem o złożonej historii, niejasnych granicach. Dyskusje o niej zdawały się przygasać i nie jest już bez wątplenia tak nośnym pojęciem, jak w latach 80. w dziedzinie polityki. Obecnie możemy obserwować jego powrót na gruncie kultury, a i tu jest ambiwalentna, wzbudzająca różne odczucia, jest nieprecyzyjna. To, co niedookreślone, łatwo daje wypełniać się treściami, dlatego możliwe są różnorodne wykorzystania idei Europy Środkowej, łącznie z użyciem jej jako chwytliwego hasła pozwalającego na wydawanie książek.

Turul z mangalicą w jurcie, czyli Węgry à la Krzysztof Varga

Niegdysiejszy kierownik działu kultury w „Gazecie Wyborczej”, felietonista „Dużego Formatu”, dziennikarz, publicysta, znawca, smakosz i komentator polskiego rynku kultury, ale przede wszystkim autor szeregu książek prozatorskich. *Tequila* (2002), *Nagrobek z lastryko* (2007), *Trociny* (2012) czy *Masakra* (2015) — to utwory, które zostały docenione przez krytykę (kilkakrotnie znajdowały się w finale Nagrody Nike), czyniąc ze swego autora postać rozpoznawalną. Zważywszy na fakt, że reportaż jest formą literacką szczególnie chętnie wybieraną przez Polaków, można się jednak zastanawiać, czy większą sławę niż wspomniane pozycje nie przyniosły Krzysztofowi Vardze trzy inne pozycje: *Gulasz z turula* (2008), *Czardasz z mangalicą* (2014) i *Langosz w jurcie* (2016). Choć nie są to reportaże *sensu stricto* — to raczej eseistyczna wędrówka po zakamarkach węgierskiej kultury, pełnymi garściami czerpiąca z rezultatów przeprowadzonych przez pisarza „badań terenowych” — to jednak bez wątpienia mamy tu do czynienia z formą literatury faktu.

W dzisiejszych czasach — zaznaczmy to już na wstępie — etykieta „literatura faktu” brzmi jednak dość ryzykownie (by nie powiedzieć po gombrowiczowsku: upupiająco), z czego zdaje sobie sprawę sam Varga. Odwiedzając zabiedzone, beznadziejne wioski na pograniczu węgiersko-chorwackim, czuje on niestosowność swej w nich obecności, dając wyraz niechęci do zajęcia, którego istotą bywa spełnianie oczekiwań spragnionego coraz większej

ekstremy czytelnika. Tak więc widząc przed „resztkami domów małe grupy młodych półnagich mężczyzn, grzebiących w pordzewiałych wrakach samochodów, którzy [w]yglądali jak mieszkańcy wielkiej faweli”, pisarz notuje: „Patrzyłem na nich i myślałem, że dwieście kilometrów od mostu Łańcuchowego i przesławnego na całym świecie budynku parlamentu znajdują się zminiaturyzowane przedmieścia Rio de Janeiro. Wszyscy odwracali się za nami i patrzyli na nas z tępą ciekawością, ale i nalotem wrogości, w końcu byliśmy intruzami w niezłym samochodzie, którzy urządzają sobie safari w Trzecim Świecie, a potem jadą zapewne zjeść dobry obiad i wypaść się w całkiem porządnym hotelu. Tak, czułem skrępowanie, niestosowność swojej obecności, niczym reporter w modnym traperskim ubraniu, który jedzie pisać o nędzy, syfie i brudzie, a potem epatuje innych sytych snobów wstrząsającymi zdjęciami i egzaltowanymi relacjami” (L, s. 86–87)¹. Być może więc, że sam autor wolałby być częściej kojarzony z twórczością czysto prozatorską, nie zaś z tą osadzoną w rzeczonym nurcie. Może o tym świadczyć nieskrywane przez Vargę zadowolenie, okazane, gdy pod koniec jednego ze spotkań autorskich doczekał się wreszcie pytania o inną niż węgierska część swej twórczości, ale cóż — jak widać, to właśnie na polu przybliżania Polakom ich „bratanków” pisarz ten zasłużył się najbardziej.

Oczywiście węgierska część pisarstwa Vargi obejmuje także inne utwory — utrzymane czy to bardziej w formie publicystycznej, czy literackiej — tak więc tworząc pełny obraz tego wycinka twórczości, nie należy zawężać horyzontów do owych trzech wspomnianych pozycji. Jednak w tym miejscu, gdzie zależy nam przede wszystkim na uchwyceniu ducha owej „węgierskiej prozy”, ograniczenie to utrzymujemy w mocy. Tymczasem, niejako na przekór tej deklaracji, sięgnijmy na początek po wyborne słowa Vargi pomieszczone w innym miejscu, lapidarnie ujmujące to, co pisarz rozwija na kartach interesujących nas książek:

¹ Litery w nawiasach oznaczają książkę Krzysztofa Vargi, do której w danym miejscu nawiązujemy: G — *Gulasz z turula* (Wołowiec 2008); Cz — *Czardasz z mangalicą* (Wołowiec 2014); L — *Langosz w jurcie* (Wołowiec 2016).

„Nikt nie zrozumie Węgier i Budapesztu, jeśli poprzestanie na turystycznych oczywistościach, jeśli będzie szedł śladami wskazówek przewodników, a nie za zapachem czasów minionych, tropem słynnej węgierskiej nostalgii. Budapeszt to nie jest czardasz, gulasz i cygańska muzyka. Budapeszt bardziej jest czarną żólcia. [...] Kiedy mieszkamy w Budapeszcie, odrzuciwszy turystyczny pośpiech, a poddawszy się jego naturalnemu rytmowi, po jakimś czasie, wcale niedługim, zacznie brać w nas górę uczucie melancholii, madziarskiego smutku, czegoś jeszcze bardziej węgierskiego niż zupa gulaszowa. To melancholia jest prawdziwym węgierskim morzem, a nie przereklamowany Balaton”².

Krzysztof Varga jako pas transmisyjny

Wprawdzie nad Wisłą chętnie przywołuje się powiedzenie o polsko-węgierskim braterstwie, to jednak z racji swej wewnętrznej pustki nierzadko pozostaje ono jedynie hasłem (aczkolwiek na tyle społecznie nośnym, że chętnie eksploatowanym przez część polskich polityków). Tak też rzecz się miała z turulem i mangalicą — symbolami Węgier, które w epoce „przed Vargą” nie były wśród Polaków szerzej znane. Bo i zresztą gdzie mieli oni poznać owe figury i – szerzej — bratanków: pluskając się w Balatonie, rozbijając się po termalnych kąpieliskach czy Budapeszcie, a więc rozdeptując szlaki prowadzące po Węgrzech eksportowych? Jak ich mieli poznać, pływając się w węgierskości *à la* zupa gulaszowa, Tokaj, Eger (bo już nie Villány, które, choć nie mniej słynne, wydaje się już leżeć za daleko)? „Nikt nie zrozumie Węgier i Budapesztu, jeśli poprzestanie na turystycznych oczywistościach...” — raz jeszcze przywołajmy tę myśl, która współcześnie — w dobie tyleż rozbuchanej, co i z reguły dość płytkiej turystyki, jeśli zaś zagłębianej, to w marszruty realizowane w rytm imperatywu „musisz to zobaczyć!” — zyskuje na aktualności, nie tylko zresztą

² K. Varga, *Budapeszt, strata odzyskana*, „Zeszyty Literackie”, z. 102 (2008), s. 123–124.

w odniesieniu do Węgier. Zarazem jednak przyznajmy uczciwie, że są „bratankowie” przypadkiem szczególnym; wprawdzie, jak pokazuje Varga, epatując mapami Wielkich Węgier czy pasami Árpáda, nie robią oni tajemnicy ze swej nostalgii (wręcz bezwstydnie obnoszą się ze swą od niemal stu lat nieprzetrawioną i nieutuloną traumą), to jednak zwykle jest ona zakamuflowana nie tylko pod postacią nieodgadnionego języka, lecz także własnego kodu kulturowego.

Niedobory tej i innej wiedzy można więc zniwelować, sięgając po Vargę — ten swoisty pas transmisyjny kultury madziarskiej do Polski — w której to twórczości odnajdziemy możliwość lepszego poznania tych, których (z wzajemnością) zwiemy bratankami. Zarazem jednak należy zauważyć, że swe węgierskie książki pisze Varga nie dla kogoś, kto o państwie tym wie niewiele więcej ponad to, gdzie ono leży, co jest jego stolicą plus wybrane ikony tamtejszego przemysłu turystycznego. Autor nie zawsze bowiem tłumaczy na język polski stosowane przez siebie słowa, czego przykładem jest słynny zwrot „*Nem, nem, soha!*” (nie, nie, nigdy!) — zawołanie, które jest „mantrą sierot po Wielkich Węgrzech” (G, s. 296), dających w ten sposób do zrozumienia, że nie zamierzają pogodzić się ze stratami terytorialnymi z Trianon. Ciekawy przypadek stanowią także nazwy węgierskich miast, które na mocy owych postanowień znajdują się obecnie poza granicami Węgier. Czasami ośrodki te pojawiają się u Vargi wraz z ich współczesnymi odpowiednikami, kiedy indziej natomiast musi nam wystarczyć nazwa oryginalna. W takich sytuacjach zastanawiamy się, czy przypadkiem autor nie oczekuje, że jego czytelnik — wzorem dobrej austro-węgierskiej tradycji — jeśli już nie przyswoił sobie kilku podstawowych węgierskich słów i zwrotów, to wie przynajmniej tyle, że „Kassa” to Koszyce, „*Temesvár*” to Timișoara, a „Szabadka” to Subotica. Idąc w tym kierunku, można zapytać, dlaczego Varga, wskazując na fakt mylenia przez Polaków swojego „s” i „sz” z ich węgierskimi odpowiednikami, oraz uchybieniem tym tłumacząc niewłaściwą wymowę słowa „*Szeged*” (G, s. 97), nie zaszczepia wśród swych nadwiślańskich rodaków nawyku stosowania rodzimej wersji nazwy tego miasta,

tj. Segedyn. Warto dodać, że z okazji do wypromowania tego słowa skorzystała autorka jednego z przewodników turystycznych po Węgrzech, przeważnie preferując tę właśnie nazwę³.

Czego więc dowiadujemy się od Vargi w kwestii Węgrows, ich kultury i państwa? Nie wnikając w szczegóły, którymi zajmujemy się w dalszej części szkicu, można powiedzieć, że w proponowanych nam refleksjach ironia wobec narodowych fantazmatów Madziarów, ich mitologii, rojeń itp. łączy się z tą szczególną formą tradycjonalizmu, która pozwala czytelnikowi obcować z „węgierskością czysto węgierską”, nie zaś z tym, co z niej zostaje po przejechaniu globalizacyjnego walca. Widać to dobrze w obrazach Budapesztu, potraktowanego przez pisarza z punktu widzenia znawcy kulinarnych zakamarków, które raczej nie trafiają do współczesnych bedekerów. Autor unika przy tym podsuwania nam kolejnego dzieła z serii „Budapeszt alternatywny”, która współcześnie nieco kojarzy się już z hipsterstwem. Ponadto, na wielu stronach omawianych książek pisarz aplikuje nam nieledwie podprogowo kwintesencję węgierskości, nadając swej książce nimb poradnika etnopsychologicznego.

Fraza o „poradniku etnopsychologicznym” przenosi nas do kolejnej, teoretyczno-metodologicznej, warstwy rozważań o węgierskiej części tego pisarstwa. Odwołując się do trącającego eufemizmem archaizmu — właśnie etnopsychologii⁴ — narażamy się na podejrzenie, że w ten sposób próbujemy przemycić tu treści o wątpliwej reputacji, tak więc — oddalając nieudomówienia — powiedzmy wprost: książki Vargi odkrywają część wiedzy o węgierskim charakterze narodowym. *Gulasz z turula*, a szczególnie rozdziały o zgrabnych tytułach odwołujących się do gulaszu (*pörkölt*) czy salami, są — posłużmy się innym pojęciem z minionej epoki — jak wywar z „węgierskiej duszy”. W swej przenikliwości są też przy okazji jawnym wyzwaniem rzuconym tym, którzy pojęcie

³ Zob.: M. Chojnacka, *Węgry. Na ostro i na słodko*, Kraków 2007, s. 393–402, 478.

⁴ Szerzej zob.: T. Szarota, *Stereotypy narodowe jako temat badań historycznych w Polsce*, „Dzieje Najnowsze” 1995, nr 2, s. 3.

charakteru narodowego odesłali do lamusa idei, próbując zastąpić je kategoriami tożsamości, świadomości czy kultury narodowej, które miałyby być mniej deterministyczne i słabiej obciążone konotacjami politycznymi.

Węgierska część pisarstwa Vargi jawi się nam zatem jako działalność, która w badaczu akademickim wyzwała zazdrość, że — uwolniwszy się od teoretyczno-metodologicznego nawisu — można skomponować utwór tak treściwy, siarczysty i erudycyjny. Autor nie musi wszakże drążyć kwestii statusu ontologicznego „charakteru narodowego”, zastanawiać się, jaki odsetek Madziarów pasuje do kreślonego przez siebie portretu, ni uciekać w spowalniającą narrację usprawiedliwienia typu „oczywiście, nie wszyscy są tacy” bądź „uwaga na wielkie kwantyfikatory”, które w pracy naukowej wydają się niezbędne, w eseju zaś — świętoszkowate. Rzecz jasna, zwolennicy przestrzegania systematycznych procedur badawczych — jeśli nie zbliżających badacza do obiektywizmu, to przynajmniej gwarantujących intersubiektywną sprawdzalność — mogliby zdezawuować wynurzenia Vargi, dobrotliwie i nie bez nuty protekcyjnalizmu stwierdzając: „niech będzie, pisarzowi wolno tak robić”. Tymczasem warto dostrzec, że kreślony przez Vargę obraz węgierskości ma w sobie ten ładunek, który — choć nieskrępowany rygorem ściśle badawczym — może służyć także naukowcom.

Dodatkowym atutem rzeczonoego pisarstwa, zdecydowanie nie zawsze obecnym na kartach prac akademickich, jest to, że autor snuje swą opowieść, obficie korzystając z doświadczeń płynących z własnych peregrynacji. Dla przykładu, w *Gulaszu...* realizuje on swoiste badania terenowe nad budapeszteńskimi knajpami „w dawnym stylu”. Wzorem klasycznych antropologów, którzy swego czasu starali się ocalić od zapomnienia specyfikę odległych i ginących kultur, Varga notuje wszystko, co składa się na interesujące go zjawisko: wystrój lokalu (nie zaniehbując lamperii, obrusu czy plastikowych kwiatów), obsługę, klientelę, w końcu same dania. Odwrotnie niż jest to przyjęte u badaczy terenowych, częścią swego warsztatu pisarz uczynił natomiast pomijanie opinii osób spotkanych podczas podróży. Zasadzie tej Varga jest tak

ortodoksyjnie wierny, że zastanawiamy się, czy na swej drodze spotkał on kogoś, kto powiedział coś wartościowego; więcej nawet: czy w ogóle spotkał kogokolwiek, czy z kimkolwiek zamienił choćby słowo? Nie, to nie jest pretensja czy dopominanie się o skręt w stronę reportażu bądź fabuły; jest to zwrócenie uwagi na okoliczność, którą warto mieć na względzie, poszukując kwalifikacji dla tej twórczości.

Tak czy inaczej, wypada spytać: któż jeszcze — poza Stasiukiem i Szczerkiem — tak intensywnie zapuszcza się na węgierską prowincję, wynajduje rarytasy, które zwykle leżą poza szlakami zawodowych badaczy, i dzieli się nimi z publicznością? Znając odpowiedź, nie jest dla nas zaskoczeniem, że trzy „węgierskie” pozycje Vargi zostały opublikowane w serii „Sulina”, której autorzy — jak informuje wydawca na skrzydełku tych publikacji — „przekraczają granice: geograficzne, kulturowe, mentalne, z antropologiczną dociekliwością badają pozornie znane lądy, prowadzą literackie śledztwa, odkrywając przed czytelnikiem nieznanne strony fenomenu zwanego Europą”. Książki ukazujące się pod tym szyldem dają ich autorom ten niebywały komfort zasadzający się na zaufaniu do swych czytelników, skutkiem czego również Krzysztof Varga wie, że ci, którzy sięgają po *Gulasz...*, nie będą upierać się, iż przedstawione tam obrazy mają stempel prawd objawionych i ostatecznych, wszak wyszły spod pióra znawcy przedmiotu; w momencie, gdy osoby te pod wpływem tekstu zanadto się zapalą i uniosą, pomiędzy wierszami z pewnością dostrzegą studzący uśmiech puszczającego do nich oko autora. Varga wie również, że nie porzucą one książki, gdy jej autor zbyt długo zabradiaży na jakimś narracyjnym poboczku, zaszyje się gdzieś, gdzie jest tylko upał i kurz. Pisarz może więc sobie literacko poużywać i pouogólniać, bez konieczności notorycznego zasłaniania się prawem do literackiej fikcji albo przynajmniej do subiektywizmu postrzegania i utrwalania rzeczywistości jako ostatecznego oręża w walce o możliwość snucia własnej opowieści z gatunku *non-fiction*.

Zapytajmy więc: czyż nie warto zapłacić odpowiednią cenę, aby — korzystając z dobrodziejstw eseistyki — otrzymać w zamian potężną dawkę wiedzy o „bratankach”? Udzielając od-

powiedzi twierdzącej, zyskujemy prawo do tego, by oczekiwać twórczej odpowiedzi na kolejne pytanie: jaka więc jest ta prawda o Węgrzech i Węgrach — prawda *non-fiction*, ale równocześnie *à la* Krzysztof Varga? W dalszej części zajmujemy się wybranymi zjawiskami, które wydają się zajmować szczególne miejsce w oglądzie Madziarów w interesującej nas twórczości.

Pochwała prowincji jako wprowadzenie do węgierskości

„Czuję prawdziwą, beznamiętną sympatię do węgierskiej prowincji, mam sentyment do tej jej spokojnej nudy, pod którą kryją się jakieś groźne emocje. Lubię te ogromne przestrzenie małego kraju, powtarzalność krajobrazu, naprzemienne pola kukurydzy i słoneczników, dojrzewających w lipcowym skwarze, a wiosną żółte morze rzepaku” (Cz, s. 131). To wyznanie miłości do prowincji oddaje istotę węgierskości. Ktokolwiek szwendał się po tych wioskach, szczególnie jeśli zdecydował się na rower (a jeszcze bardziej, gdy atmosfery tej doświadczał na nogach), ten wie, że kurz, pustka i upał wschodniowęgierskiej prowincji, przed którym schronienie daje przydrożna czarda, na modłę saharyjską wyczekiwana jak zbawienie, potrafią dać wędrowcowi solidną porcję upragnionego, melancholijnego zatracenia. Obcowanie z „gorszymi Węgrami” (takimi, jakie znamy ze Stasiuka, choć tym razem jest to „niesłowiańska rozpierducha”) to domena *Czardasza z mangalicy*, ale także okazałych partii *Langosza w jurcie*, przede wszystkim od momentu gdy Varga zjeżdża ku dolinie Drawy, która stanowi granicę węgiersko-chorwacką⁵.

Miasta, nie tylko Budapeszt, globalizują się, więc środkowo-europejską narrację najlepiej snuje się na prowincji, gdzie o wiele lepiej zachowała się prawdziwa węgierskość; tam lokalnej nę-

⁵ Akurat ten obszar nie wyzwalał w pisarzu ani sympatii, ani sentymentu; przybył on tam, aby dowiedzieć się, „czy nadal są to miejsca zapomniane przez Boga, a przynajmniej przez Budapeszt” (L, s. 85–93).

dzy nie skrywa się pod okapem zachodnioeuropejskich aspiracji, tuczonych przez odwiedzających Budapeszt turystów, którym w wytrawnej restauracji poda się wyszukane jedzenie, licząc sobie za to tyle, ile gospodarstwo na prowincji wydaje przez tydzień albo i dwa. To na prowincji Varga odnajduje spokój, przestrzeń i czas potrzebny, aby zgłębić dookolną melancholię i wydobyć z niej okruchy nie tylko przedwiecznej węgierskości. Pisarz doskonale rozumie beznadzieję obywateli tej czy innej puszystańskiej wsi i wie, że są oni skazani na nudę, którą zamortyzować może jedynie szklanka wina w lokalnej knajpie. Nie sili się na instruowanie ich, co powinni zrobić, aby ocalić swe człowieczeństwo, na wypominanie tego, czego nie uczynili, bo wie, że to nie ma sensu. Ci obywatele są dziećmi tego czasu i tych miejsc, stanowiąc o środkowoeuropejskości Węgier początku XXI wieku.

U Vargi w nastrój ów wpisuje się również Cisa (Cz, s. 95–96), która w przeciwieństwie do Dunaju przecina raczej prowincje Europy. Oczywiście nie mogło tu zabraknąć swoistej apoteozy tego, co na uboczu, która w kontekście Cisy zmaterializowała się (a raczej: „ueteryczniła”) w jej cuchnącym zapachu. W opozycji do mniemań Polaków, dla których Węgry to Dunaj, pisarz podnosi Cisę do rangi pierwszej spośród madziarskich rzek. Jej główny konkurent do tego miana jest „taki internacjonalistyczny, kosmopolityczny i mieszają się w nim wody odwiecznych wrogów”, podczas gdy Cisa „pachnie Węgrami, a ryby pływające w Cisie i potem lądujące w garnkach, są rybami bardziej węgierskimi niż te dunajskie” — ztraca się autor, przywołując bliski mu „nacjonalizm kulinarny”, do którego i nam przyjdzie za chwilę nawiązać. Póki co w kontemplacji tej odnajdujemy zwiastun deklaracji, która niechybnie paść musiała, wzbogacając nasze ujęcie i filozofię tej części kontynentu: „Cisa jest bardziej środkowoeuropejska i w tej swojej środkowoeuropejskiej lokalności jakoś bardziej swojska”. Varga wie, że rzeka ta czeka „na swoją wielką, światową monografię” i przyznaje się do nachodzącej go niegdyś myśli, aby odbyć podróż wzdłuż tej rzeki i dzieło takie stworzyć, od razu jednak uspokaja serca nasze, mocniej bijące na te słowa, dodając, że cel ten na zawsze zostanie już tylko w jego „mglistych planach”. My

jednak, jakoś nie wiedząc czemu, nie bardzo jesteśmy skłonni wierzyć autorowi w tym względzie. A w każdym razie, na jego miejscu nie zarzekalibyśmy się, że na pewno nic z tego nie będzie.

W uścisku Narodu

Widać, że Krzysztof Varga doskonale czuje tematykę rozpamiętywania narodowych traum — serbskich, węgierskich czy polskich — również ten nawyk wpisując w istotę interesującej nas części kontynentu. Przekonując, jak trudno jest „budować masochizm narodowy na zwycięstwie”, w sposób niebywały hierarchizuje lokalne cierpiętnictwa: „To jest właśnie typowo środkowoeuropejskie umiłowanie klęsk narodowych, największym nieszczęściem dla narodów Europy Środkowej są ich zwycięstwa, choć Serbowie, tak sobie myślę, wiodą tu prym wśród braci Środkowoeuropejczyków, ponieważ serbskie umiłowanie klęski jest większe niż węgierskie, a węgierskie większe niż polskie, a polskie jest ogromne” (Cz, s. 104).

Te klęski i ich przedstawienia na muzealnych wystawach, ten renesans rowaszu („runicznego pisma Prawęgrów”), te przepoczwarczające się w „fantazmaty popkultury” mitologizacje przeszłości czy inne wytwory myślenia narodowo zaangażowanego — nawet jeśli celowo przez Vargę podnoszone do godności zjawisk nadzwyczajnych i w tym duchu opisywane — zaświadczenia o żywotności tego nurtu. Co ciekawe, chociaż nie ma wątpliwości, że Varga, bezlitośnie demaskując tragiczne węgierskie mity, majaki i całe to antytrianońskie imaginarium, przede wszystkim je wyśmiewa, to jednak robi to z pewnym zrozumieniem dla Węgrów. Pewnie trochę dlatego, że sam jest melancholikiem, a węgierska melancholia karmi się historycznymi porażkami, ale trochę też — niczym dobrotliwy dziadziuś, który wie, że szamotanina jest bez sensu, że do niczego dobrego nie doprowadzi. Bo przecież nie da się zadekretować, aby Madziarzy, skoro skąle swych dramatów mierzą stuleciami, nagle — ledwie ćwierć wieku po tym, jak mogą swobodnie wyrażać swą nostalgię i żal

za piękną przeszłością, a wygrażając Słowakom czy Rumunom nie muszą już baczyć na internacjonalistyczne braterstwo ludzi pracy, w którym, jak w Biblii, miało nie być ni Greka, ni Żyda — zaczęli posłusznie podążać wyznaczoną w Brukseli ścieżką europeizacji i pełnej integracji z sąsiadami. Autor wydaje się zachowywać świadomość, że mamy tu do czynienia ze zbiorem fenomenów, które dysponując silniejszym kulturowym *sex appeal*, łacniej pobudzają wyobraźnię niż dyskurs eurointegracyjny — doniosły dalekosiężnością swych skutków, acz historiozoficznie jakby nazbyt wyrafinowany, a na pewno narracyjnie i afektywnie całkowicie jałowy.

Naród, wspólnota, Węgry przedtrianońskie — oto, co przemawia do wyobraźni wielu Madziarów. Weźmy Pecz w grudniu 2009 roku, kilka tygodni przed tym, jak miasto to miało przejąć honory Europejskiej Stolicy Kultury. Na jednym z tutejszych deptaków prowadzących do rynku, na wystawie sklepów ekspozowano suweniry z kształtem Wielkich Węgier. Jednym z nich była koszulka z nadrukiem o treści „Jestem starszy niż Słowacja”, które to słowa miały kwestionować prawa tego państwa — jako nie dość dojrzałego, a może i tymczasowego — do niepodległości; skoro zaś mówimy o podległości, to, rzecz jasna, tylko wobec Węgier. Takie to właśnie pamiątki mogli sobie przywieźć do swych rumuńskich, słowackich czy serbskich miast ci, którzy naiwnie uwierzyli, że jadą do Peczu obcować z węgierską kulturą *à la* Europa. Jako że nadruk ów był w języku angielskim, myśl tę mogą spopularyzować także obywatele innych państw, mówiąc światu, jak głupi są ci, którzy pozwalają na istnienie niepoważnych bytów w rodzaju Słowacji.

Jako że posttrianońska trauma jest obecnie bodaj najwydajniejszym paliwem madziarskiej nostalgii, nasuwa się pytanie, czy ból ten nie ustąpiłby nieco, gdyby Węgrzy odzyskali niektóre z tych ziem. Konkretniejsza odpowiedź jest tu jednak zależna od tego, które konkretnie ziemie miałyby stać się na powrót węgierskie, wszak należy pamiętać, że spora ich część jest krajobrazowo równie smętna, jak macierz. Wprawdzie myśląc o Słowacji, widzimy Tatry, myśląc o Słowenii — Alpy, myśląc o Siedmiogro-

dzie — Karpaty (podobnie rzecz ma się również z ukraińskim Zakarpaciem), to jednak całe połacie terenu — przede wszystkim w bliskości do granic Węgier z owymi państwami — są płaskie jak stół. W związku z tym pojawia się wątpliwość, czy za sprawą zdobyczy typu Wojwodina bądź naddunajska część Słowacji madziarska nostalgia nie stałaby się bardziej dojmująca, wszak procentowo obejmująca wówczas większą część kraju. Pamiętając o obserwacji Vargi, że „[w]ęgierski smutek koi się w knajpie, gdzie jednak w rezultacie obżarstwa popada się w jeszcze większą melancholię” (G, s. 29), można się zastanawiać, czy i tu nie byłoby podobnie: węgierska nostalgia koi się w marzeniach o odzyskaniu Kriszany, Wojwodiny i Słowacji, jednak czy jego częściowe spełnienie tylko nie pogłębiłoby tego uczucia?

Opisywany przez Vargę uścisk Narodu jako idei na wskroś traumatyzującego społeczeństwo zachęca nas do refleksji szerszej natury. Otóż udział Madziarów w II wojnie światowej, będący zbrojnym przedłużeniem marzeń z lat 1920–1938 o odbudowie przedtrianońskiego królestwa, jawi się jako poważna rysa na obrazie historii bratanków widzianej jako pasmo klęsk i niezawinionych strat. Za tę desperacką próbę wskrzeszenia Wielkich Węgier — przypomina Varga — zapłacili oni między innymi 200 tysiącami żołnierzy wysłanych na śmierć pod Woroneż, co było daniną krwi złożoną nie za obronę własnej niepodległości, lecz za rojenia o potędze. Fakt ten, jak również wysiłki madziaryzacyjne Budapesztu (szczególnie po 1867 roku, kiedy to państwo Habsburgów przekształcono w monarchię dualistyczną), jest zaproszeniem do namysłu nad charakterem środkowoeuropejskości Węgrów, rozumianej jako nieszczęsna lokalizacja między sąsiadami trzymającymi za twarz mniejsze narody, a także do krytycznej refleksji nad opinią Milana Kundery, zgodnie z którą Europa Środkowa to „maksimum różnorodności na minimum przestrzeni”⁶.

Chcąc dochować uczciwości, należy pogrzebać także w niedysyjszych ofensywnych poczynaniach Polaków, gdzie jednak,

⁶ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie”, z. 5 (1984), s. 18.

summa summarum, dostrzeżemy pewne różnice. Rodzime, wspierane państwowo praktyki neoimperialistyczne, zmierzające w stronę polonizacji mieszkańców ziem wschodnich, zaczęto bowiem wprowadzać w życie pół wieku później niż nad Dunajem (bo i później — w 1918 roku — doszło do upodmiotowienia Polski), zakończyły się one wcześniej (bo już we wrześniu 1939 roku), nie zostały zbrukane kolaboracją z faszystami, a i współcześnie rojenia o „kresowych ziemiach” wywołują nad Wisłą rezonans mniejszy niż nad Cisą i Dunajem. To powiedziawszy, mając przed oczami ostatni z tych kontekstów, wypada pamiętać, że Varga, pisząc pierwsze dwie z interesujących nas książek, miał względnie czysty front polski, mógł więc bardziej rygorystycznie potraktować swą drugą ojczyznę, dziś natomiast, komentując nacjonalistyczne ciągoty Węgrów, należy pamiętać, że pociąg z Budapesztu dotarł także nad Wisłę. Co więcej, z *Langosza w jurcie*, ostatniej części swej trylogii (wydanej, przypomnijmy, w 2016 roku), przebija (nieobecna wcześniej) obawa autora o to, jak będzie wyglądać przyszłość z wszystkimi zapoznanymi już okropnościami. Raz po raz, przy różnych okazjach, pisarza znosi w tę stronę, tak więc nie dziwi nas, że pisząc o komunistycznym obozie pracy przymusowej, stawia taką oto konkluzję: „Otóż przeszłość zawsze może okazać się niedaleką przyszłością”, zaznaczając przy tym, że „historia lubi się powtarzać, i to niekoniecznie jako farsa” (L, s. 259).

Nacjonalizm kulinarny

„Jechałem do Miszkolca po paprykowaną słoninę z mangalicy i węgierskie wino, jakbym jechał po złote runo” (Cz, s. 7) — tymi słowami rozpoczyna się *Czardasz z mangalicy*. W wyznaniu tym warto dostrzec nie tylko zaproszenie do opowieści, w której Węgry są przybliżane przez pryzmat kuchni, lecz także głos w kwestii prostoty potraw, jednakowoż obiecujących porządną kolację. Na tę bowiem będzie się składać „parę butelek czerwonego wytrawnego z Villány albo Szekszárdu, z kilogram słoniny, do tego jakaś kiełbasa, trochę surowej ostrej papryki”, no i cebula, która pojawia się

kilka linijek dalej (Cz, s. 13). Wydaje się więc, że chociaż mowa tu o składnikach nad wyraz prostych i (poza trudno w Polsce dostępną słoniną z mangalicy, a także winami z tego właśnie regionu) niewyszukanych, to i tak robiąc te sprawunki na Węgrzech — i to w przydrożnym, małomiasteczkowym supermarkecie — autor *nolens* (a może jednak *volens*?) wystawia opinię tym wszystkim produktom w polskim wydaniu. Może więc nie są one aż tak niepospolite, skoro Varga decyduje się jechać po te wiktuały kilkaset kilometrów? A może — i tej wersji z pewnością warto się trzymać — jest to po prostu dobry pretekst, by znów ruszyć na Węgry?

Jakkolwiek było, widać wyraźnie, że narracja Krzysztofa Vargi jest mocno osadzona w kulinariach — w smakach, zapachach, typach lokali, w daniach, które kojarzą się przede wszystkim z Węgrami (a gdy podane w oryginalnym brzmieniu, to nie tylko zupy rybackie czy wszelkiej maści gulasze, stają się esencją węgierskości). Gastro-narracja — to znak tej twórczości, do rozpoznania którego nie trzeba wiele, wszakże z kart książek przyjemnie paruje także papryka, cebula czy paprykarz, szczególnie gdy są podane z winem. W ten sposób autor wpisuje się w tradycję opisywania Europy Środkowej przez pryzmat restauracji, kulinariów i dań, a także nawiązuje, choć nie wprost, i na swój sposób rozwija myśl Kazimierza Krzysztofka, że Europa Środkowa to zasługujące na wypromowanie smaki i zapachy naszych kultur⁷. Dodajmy, że jest to część szerszego nurtu, w którym kulinaria stanowią jeden z istotniejszych komponentów kultur narodowych, przede wszystkim tych ich wymiarów, które materializują się w codzienności⁸.

Takie podejście wydaje się być Krzysztofowi Vardze dosyć bliskie, gdyż mówi on o sobie: „kiedy jestem na Węgrzech, w kwestiach jedzeniowych bywam radykalnie wręcz węgierski”. Wyjątek od tej zasady pisarz czyni jedynie w Budapeszcie, za to na

⁷ K. Krzysztofek, *Tendencje zmian cywilizacyjno-kulturowych w Unii Europejskiej po akcesji nowych krajów (2004–2008)*, [w:] *Kapitały społeczne i kulturowe miast środkowoeuropejskich i wschodnioeuropejskich pograniczy*, U. Abłażewicz-Górnicka i in. (red.), Białystok 2009, s. 38.

⁸ T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna, życie codzienne*, Kraków 2004.

provincji trzyma się jednak węgierszczyzny. „Wszystko, co nie węgierskie, mnie mierzi, prawie wszystko, co ma jakiś sznyt kuchni międzynarodowej, odrzucam z obrzydzeniem jako szkodliwe miazmaty, staję się nacionalistą kulinarnym, jem dania wyłącznie klasycznie węgierskie” (Cz, s. 96–97). Domykając ten wątek, dodajmy, że w podobnym duchu pisarz wyraził się także o halach targowych: „węgierska hala targowa to moja ulubiona wersja nacionalizmu” (Cz, s. 63).

Przechodząc z poziomu jednostkowego na zbiorowy, dostrzegamy tendencję znaną także z innych lokalizacji — swoiste kulinarno-ideowe pomieszanie porządków. Jak czytamy w *Czardaszu...*, „nie byłyby to chyba Węgry, gdyby tragiczna historia narodu nie spletała się w cudacznym uścisku z kulturą masową, a w dodatku nawet z kulturą kulinarną, a właściwie z fast foodem”. W jednym z węgierskich miast jest bowiem pizzeria, w której serwuje się „zestaw siedmiu pizz ochrzczonych, by tak rzec, imionami siedmiu legendarnych wodzów madziarskich, którzy prowadzili swoje wojska wraz z księciem Árpádem. [...] podoba mi się ta innowacyjność i zaprzęgnięcie narodowych legend w służbę kulinariów. Czekam teraz na moment, gdy ten lokal, a może jakiś inny punkt zbiorowego żywienia, wpadnie na pomysł wprowadzenia do oferty trzynastu pizz nazwanych imionami trzynastu rozstrzelanych w Aradzie generałów, ponieważ nie zna granic ani wstydu innowacyjność i pomysłowość drobnych przedsiębiorców” (Cz, s. 257–258; zob. także inne przykłady węgierskiej odmiany wymieszania popkultury z polityką czy rozrywki z historią: Cz, s. 68–69, 231–232).

Idźmy dalej, do punktu, w którym komentując produkt o nazwie „Turul-Cola”, Varga wspina się na jeszcze wyższy poziom analizy, nazwijmy go poziomem „mega”, racząc nas refleksją natury cywilizacyjnej. Jak pisze, tworząc ową zbitkę, „«kreatywni» z jakiejś agencji reklamowej genialnie połączyli to co lokalne, z tym co uniwersalne. W jednym prostym grepsie pokazali dwie pary kajdan pętających współczesne społeczeństwa pokomunistyczne: globalistyczny kapitał eliminujący wszystko co oryginalne i konsekwentnie dążący do unifikacji oraz narodową tradycję,

z której kraje tej części Europy nie potrafią się uwolnić. Ciężar tradycji ma równoważyć monstrualny ciężar walącej się nam na głowę kultury masowej. Tymczasem oba ciągną nas w dół” (G, s. 14). W słowach tych z łatwością odnajdziemy nawiązania do słynnej książki Benjamina Barbera, w której ów amerykański politolog opisuje zmagania fundamentalizmów religijnych z procesami globalizacji⁹. Tymczasem Varga pokazuje, że my, Środkowo-europejczycy, zmagani tych nie potrzebujemy szukać na odległych kontynentach, gdyż mamy je na własnym podwórku.

W sumie jednak ów kulinarny nacjonalizm w ujęciu Vargi może zaświadczać o pewnej bezradności Węgrów w walce o utrzymanie swej unikatowości. Jak rzecz określił Przemysław Czapliński, „uznali oni kuchnię za kluczowy element i teren obrony tożsamości narodowej. Stworzyli więc skansen składający się z narodowych potraw, zaniedbali natomiast całą resztę obszaru. Język kulinarny nie pomagał w hamowaniu kapitału kolonizującego przestrzeń życia czy polityków stopniowo redukujących formy praktykowania demokracji. W rezultacie społeczeństwu pozostał nieistotny z punktu widzenia stanu państwa skansen narodowych potraw oraz pozaparlamentarny bunt, wynikający z braku komunikacji między wyborcami a reprezentantami politycznymi”¹⁰.

Nostalgia i beznadzieja

Zdaniem Andrzeja Stasiuka, tym, co spaja twórczość interesującego nas polsko-węgierskiego pisarza, jest pewien specyficzny nastrój: „Zawsze mi się wydawało, że Varga jest trochę z Austro-Węgier. Melancholia jego książek była wprawdzie przyprawiona szczyptą nowoczesnej czy ponowoczesnej ironii, jednak jej duch pozostawał habsburski. Wszystkie opowiadały o schyłku”. W książkach tych „zmysłowość i melancholia, smak życia i przecucie końca desty-

⁹ B.R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, Warszawa 1997.

¹⁰ P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016, s. 293.

lują się w trunek o niepospolitej mocy. Wśród polskich pisarzy współczesnych (a chciałoby się rzec, że i wśród węgierskich pisarzy piszących po polsku...) jest pisarzem najbardziej barokowym. Nie wiem, czy to dobrze brzmi, ale oddaje sens jego pisarstwa”¹¹.

Podpisując się pod słowami prozaika z Wołowca, zauważmy, że niczego nie ujmując mangalicy, książka, która nosi w tytule wspomniane zwierzę, powinna nazywać się raczej *Czardasz z nostalgią* czy coś w tym guście. To prawda, że krok ten byłby połowicznym porzuceniem faunistycznej poetyki tytułów dzieł Vargi, zanim ta na dobre zdążyłaby naznaczyć jego pisarstwo, a rezygnacja ta stępsiałaby zamysł stworzenia jakiejś połączonej figurami zwierząt madziarskiej trylogii czy może nawet — kiedyś — tetralogii. Być może byłoby to posunięcie zbyt łatwe, zbyt prostolinijnie albo i prawosierpowo prostackie — ale jakże przy tym trafne, a kto wie, czy i nie łatwiejsze do, za przeproszeniem, eksploatacji marketingowej. Ale nic to, mleko się rozlało, wbrew zapowiedzi Vargi, czekajmy na kolejne tytuły, których znakiem rozpoznawczym będzie jakiś podwójnie arcywęgierski motyw, taki madziarski dualizm. Tymczasem zaś powiedzmy dwa słowa o samej nostalgii.

Jest *Czardasz z mangalicą*, co odnotowała już krytyka, książką o nostalgii, więcej — sama w sobie jest jedną wielką nostalgią, a także, jak zauważa wydawca tej książki na jej skrzydełku, „balladą o podróży sentymentalnej”. Czy to „smród i smutek niebieskiej linii” metra i jej porzewiały tabor, czy to naznaczona śmiercią twórczość Danilo Kiša, czy to środkowoeuropejskość Cisy, czy endemiczna odmiana owiec (owce rackie), w których były „jakby węgierska melancholia i świadomość tragizmu węgierskiego losu” (L, s. 191), czy w końcu melancholia wschodnich Węgier, które, czego pisarz nie omieszkał odnotować, jako że nizinne i pozbawione „tego szlachetnego sznytu, jakie daje bogactwo wina” (Cz, s. 98), są bardziej melancholijne niż zachodnia część kraju. Koniec końców, wszystko i tak spina zaś takie oto stwierdzenie: „grunt, żeby była jakaś nostalgia, bo to ona konstytuuje węgierskie życie” (G, s. 9).

¹¹ A. Stasiuk, *Jeżdżąc z Vargą*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 49.

Jest jasne, że nostalgią tą przesycone jest spojrzenie Vargi na świat, że po tę nostalgię jeździ on na Węgry i że to ona, jako głos przeszłości, jest jego ucieczką. W tej beznadziei prozaik ów potrafi dostrzec potencjał mitotwórczy, tak więc na okładce książki pojawia się zdjęcie z wnętrza jednej z prowincjonalnych knajp, gdzie mężczyźni w wieku mocno dojrzałym (to znamienne, a równocześnie oczywiste, że nie ma tam mężczyzn młodych, o kobietach nie wspominając), nieco już zmęczeni biesiadą, raczą się czerwonym winem. Wszystko na tej okładce jest wymowne: ogólna atmosfera spotkania w sprawdzonym gronie, sami goście, ich miny i stroje, szklanki, z których piją (żadne tam kieliszki dostosowane do dania, trunku czy jego bukietu), karafki, obrus (cerata?), surowość dającej się dostrzec struktury pokrycia ścian lokalu (farba?, wapno?), monotonia, jak również wystarczalność zastawy, wszak liczy się picie, picie i tylko picie. Kto wie, czy tego typu wyobrażenia nie staną się jednym z obrazów Europy Środkowej, do których będzie się powracać za lat, dajmy na to, dwadzieścia? Bo ta prowincja poddaje się swemu losowi, nie walczy o nic lepszego, nie udaje, że jest tym, czym nie jest, w swej beznadziei jest autentyczna. Dlatego gdy Varga, będąc w zachodniowęgierskim mieście Tapolca, odradza picie wina w typowym *borozó*, czyli taniej pijalni, „w której popaść można jedynie w rozpacz, a przynajmniej w rozgoryczenie” (Cz, s. 290), czujemy, że to tylko prowokacja, że narrator nawet nie musi puszczać do czytelnika oka, bo skoro ten doszedł już niemal do końca książki, to na pewno wie, w jakich lokalach gustuje narrator. A jeśli jednak zapomniał — wystarczy mu zerknąć na okładkę książki.

Autor wie, że opisywana przezeń infrastruktura — niebieska linia metra czy miłe speluny, zjawiska bezwzględnie należące do dziedzictwa ludzkości — wkrótce ustąpi miejsca nowoczesności i przestanie istnieć, tak więc uwiecznia je na kartach swych książek, kierując się zarówno wspomnianym imperatywem antropologicznym, jak i własną nostalgią. O tym, że groźba kulturowej zagłady jest realna, Varga wspomina, omawiając węgierskość miejscowych targowisk, które „nie dały się wielkim sieciom handlowym, tej międzykontynentalnej urawniłowce, która idzie

przez świat jak fala tsunami i zalewa tę naszą nieszczęsną Europę Środkową, widząc w niej łatwą ofiarę tęskniącą za swoim oprawcą” (Cz, s. 62). Okazją do zatracania się w melancholii są też dla Vargi wizyty na dworcach kolejowych, a próbę zatrzymania tego, co ulotne, pisarz odnajduje również na kartach rozkładów jazdy, w tym kolejowych. Przekonuje, że „dworce w tej części Europy, nawet jeśli znajdują się w pięknych zabytkowych budynkach, są zazwyczaj śmierdzące i smutne”, tyle że tego smutku i wyobcowania Varga najwyraźniej potrzebuje. W tej wszechogarniającej melancholii najbardziej dojmujące jest jednak to, że chociaż nigdzie w Budapeszcie nie czuje się on „tak samotny, wyobcowany i smutny jak na Keleti czy Nyugati” (Cz, s. 50), to jednak nie pokusił się o rozwinięcie tego wątku. Szkoda, bo oba dworce to obiekty prowokujące do spowitej nostalgią epickiej aktywności.

Pogranicza: prymat administracji nad kulturą

Po lekturze *Gulasza z turula* i *Czardasza z mangalicą* można było mieć nadzieję, że kwestie narodowościowe, jako jedna z ulubionych kategorii analitycznych Krzysztofa Vargi, w sposób szczególny obrodzą w ostatniej części węgierskiego cyklu — *Langoszu w jurcie*, w którym autor prowadzi nas według innego niż Budapeszt i peryferie klucza geograficznego. Anonsując więc na okładce *Langosza...*, że jest to „opowieść o węgierskich pograniczach”, Varga jedynie podkręca nasze oczekiwania, które dodatkowo rosną, gdy pisarz — na modłę „obwarzanka Piłsudskiego” — deklaruje, iż „Węgry są jak langosz właśnie: najbardziej smakowite, chrupkie i kuszące na brzegach, a w środku płaskie, cienkie, prawie przezroczyste” (L, s. 11). Rzecz jawi się jako jeszcze bardziej atrakcyjna, gdy uświadamiamy sobie, że rozłożona na Nizinie Panońskiej ugrofińskość otoczona jest przez siedem etnicznie odmiennych żywiółów: germański, romański i pięć słowiańskich (ale też różnych: Słowianie Zachodni, Wschodni i Południowi), które — widzimy to chociażby oczyma wyobraźni — odciskają swe piętno także po węgierskiej stronie poszczególnych granic.

Tymczasem okazuje się, że to po prostu wyimków z węgierskiej prowincji część kolejna. Rzecz jasna, stwierdzenie to nie brzmiałoby minimalistycznie, gdyby nie owe obietnice autora; problem bowiem nie w tym, że *Langosz...* jest o prowincji — bardzo dobrze, że jest to rzecz o niej — ale jednak niech to będzie prowincja, z której wylewa się pograniczność. Zbyt często jednak mamy wrażenie, że zapiski pisarza równie dobrze mogłyby powstać w innej części Węgier, niekoniecznie akurat na pograniczu, wszak specyficzna aura, którą tego rodzaju obszary zwykle promieniują, jest tu słabo odczuwalna, jakby rozwodniona tyloma innymi sprawami¹². Wydaje się (choć wiemy, że tak nie jest), iż granice, wzdłuż których przemieszcza się autor, są mu potrzebne nie ze względu na swe korelaty, a więc pogranicza, sąsiadów, ich obecność i kultury, lecz — mówiąc językiem hokejowym — jako banda, od której można się odbić i którą ewentualnie czasem można przeskoczyć. Tak więc, choć odnajdziemy w książce masę cenionych przez nas smaczków madziarskiej kultury — dygresji będących w istocie solą książek Vargi — choć w opowieści tej nie brakuje błyskotliwych fraz i ciętej ironii, w których bez trudu rozpoznajemy jego autorski sznyt, to jednak tym razem, gdy liczymy przede wszystkim na szkicowane obecnością sąsiadów obrazy z węgierskich rubieży, ta literacka wyprawa pozostawia spory niedosyt; to zaś, co zwykle przydawało książkom Vargi uroku, tym razem rozwadnia opowieść, która zasadniczo miała jednak być o czymś innym.

Czytelnik jest więc tak mocno wygłodniały tej pogranicznej różnorodności, że łapie się czegokolwiek, w czym odnajduje on rys sąsiada. Wzdłuż pierwszej granicy — z Austrią — dostajemy wspomnienie o Jeziorze Nezyderskim, przy którym spotykamy gości zza miedzy (o nich samych jest jednak dość skąpo), a także ciekawą notkę o sklepie z gipsowymi krasnalami oraz innym kiczem adresowanym do klientów z Zachodu (L, s. 69–70). Dużo

¹² Czasem zresztą, jak to miało miejsce przy okazji wzmianki o batoniku o nazwie „túró rudi”, pojawia się wrażenie, że autor wdał się w najzwyczajszą gawędę o tym czy owym; jakby dany temat pojawił się, jednak nie starczyło paliwa, by go odpowiednio domknąć (L, s. 120–121).

gorzej jest na wysokości kolejnego sąsiada — tu dostajemy ochłap w postaci krótkiego, nieplanowanego wypadu nad Adriatyk; gdyby nie lokalizacyjny detal („już przy granicy słoweńskiej”), pogranicze to przemknęłoby przez karty *Langosza...* niemal niezauważone. W książce pojawia się też obszar wzdłuż granicy z Chorwacją, jednak nie bez powodu ten fragment podróży przywołaliśmy wcześniej w kontekście zupełnie innym niż chorwacki. Głód sąsiada narasta do tego stopnia, że gdy znalazłszy się na pograniczu z Serbią (a mamy już za sobą pierwsze sto stron książki), Varga zechciał odnotować obecność jakichś Serbów (i Słowaków) w przydrożnej czardzie, to — choć mowa o komiwojażerach, „mrówczej armii” handlarzy (L, s. 113), a więc o żadnym tam lokalnym kolorycie — czujemy się niemal usatysfakcjonowani. Na tym tle dużo lepiej prezentuje się opis obszaru wzdłuż czwartej granicy, gdzie wyróżnia się wzmianka o pensjonacie z napisami po rumuńsku (L, s. 140), jak i to, że autor upomniał się o zapomnianych Rumunów spoczywających na jednym z miejscowych cmentarzy, „choć do granicy rumuńskiej było nie więcej niż kilkanaście kilometrów” (L, s. 154). Z kolei w Méhkerék otrzymujemy informację, że trzy czwarte mieszkańców to Rumuni, co więcej, w miejscowości tej Varga odnalazł klimat bałkański. Pobudzeni tymi wzmiankami, odzyskujemy apetyt, i tym bardziej chciałoby się, aby Varga wydobyl z tamtejszej etnicznej mozaiki jeszcze coś więcej niż nawy ulic poświęconych postaciom rumuńskim.

Zaskakujący jest nieco lekceważący stosunek pisarza do rzeczywistości pogranicza z Ukrainą: „Poza tym w Tiszacsécse oczywiście nie było nic godnego uwagi, zresztą dlaczego miałoby być, dom rodzinny Móricza to i tak nie byle jakie wyróżnienie dla wsi na końcu świata” (L, s. 131). Jeśli nie ma w tym jakiegoś zawołanego chwytu retorycznego, który wtajemniczeni odczytaliby jako apoteozę tego obszaru, a więc na korzyść autora, to Varga — nostalgico-melancholik, smakosz rubieżnych osobliwości, kolekcjoner pustkowi — w tym miejscu zawodzi szczególnie. Tak więc, pełna zgoda, pisarz wiedzie nas po terenach skrzętnie omijanych przez przewodniki, po rewirach, których istnienie uzasadnia fakt, że kiedyś urodził się tam pewien węgierski twórca, o którym

mało kto słyszał — ale słyszał o nim nasz pisarz, a nawet co nieco ma na ten temat do powiedzenia, i gotów jest tą wiedzą podzielić się z nami. Jednak snując się z Vargą w cieniu ukraińskiego Zakarpacia, nie możemy opędzić się od dręczącego nas pytania, co autor chciał powiedzieć, pisząc o „nudzie pogranicza” (L, s. 126), podczas gdy miało być o obwarzanku zwanym langoszem; czy to słowa pisarza, czy może ino rekonstruowana przezeń mądrość ogółu? Bo, tu także pełna zgoda, pisanie o wschodnich Węgrzech, w tym o pograniczu z Ukrainą i Rumunią, po Stasiuku — któremu zresztą autor *Langosza*... składa w książce, przy okazji miasteczka Mátészalka, swoisty hołd (L, s. 119) — to z pewnością jest wyzwanie, ale jednak wyzwanie godne pióra Vargi.

Trudno jest znaleźć powód, dla którego Krzysztof Varga przyjął administracyjne, nie zaś społeczne rozumienie „pogranicza”. Dla porządku zaznaczmy, że to pierwsze „powstaje mechanicznie za sprawą samego tylko wyznaczenia granicy”, podczas gdy z pograniczem społecznym mamy do czynienia, „jeśli zaistnieją nowe ramy dla wzajemnych stosunków”¹³. U Vargi tych stosunków i ich efektów w zasadzie nie widać: osoby zza kordonu i ich kultury niemal się nie pojawiają, tak jakby granica była dla pisarza właśnie ową hokejową bandą. Dodajmy natomiast, że wizytując pogranicza z Rumunią i Słowacją, autor zapuszcza się również na terytorium sąsiadów, dzięki czemu niedostatki pograniczności są choć trochę rekompensowane wstawkami transgranicznymi.

Zatrzymać czas, zatrzymać Węgry — najlepiej wspólnie

Stwierdzenie, że Budapeszt to „przede wszystkim powtarzalność rytuałów”, a także deklaracja: „coraz wyraźniej widzę, że nie pożądam nowości” (Cz, s. 21), są zaprzeczeniem dyrektywy, że

¹³ Z. Kurcz, *Powrót pograniczny. Entuzjazm, normalność problemy*, [w:] *Polska początku XXI wieku: przemiany kulturowe i cywilizacyjne*, K. Frysztacki, P. Sztompka (red.), Warszawa 2012, s. 465.

trzeba próbować, poznawać, doświadczać wciąż nowych rzeczy, miejsc, smaków, nadążać za światem. A więc nie *clubbing*, slalom po knajpach, by „być na czasie”, sprawdzać „najnowszą ofertę”, wszak Varga „wyzwolił się z terroru nowości” (Cz, s. 113). Nawet knajpa, do której trafia (knajpy to jedyne elementy nowości, których poszukuje), ostatecznie okazuje się być „tylko dziwnym nostalgicznym wehikułem czasu” (Cz, s. 24–25; G, s. 19–20). Trwanie Węgier, sugeruje autor, opiera się na niezmienności jałdospisów w niedrogich knajpach, o ile takowe jeszcze istnieją (Cz, s. 38), i – jak się zdaje — na tym fundamencie trwanie swoje chętnie oparłby również Krzysztof Varga.

Czy ujawnia się tu kryzys wieku średniego, czy to raczej na wpół węgierska dusza Vargi tak łka? No i po co o tym wspominać? „Jeśli [...] któregoś dnia ten sklep mięsny zniknie, to teraz, pisząc o nim, chciałbym ocalić go od zapomnienia” (G, s. 24) — wyznaje prozaik, a nam zdaje się, że rozwikłaliśmy przynajmniej jedną z postawionych wcześniej kwestii. Żeby uzupełnić ten obraz, przenieśmy się kilkaset kilometrów na północ, na dworzec kolejowy w Stróżach (trasa Tarnów–Nowy Sącz) i posłuchajmy Andrzeja Stasiuka, który w kontekście tamtejszej atmosfery i wyposażenia stwierdził: „Opisuję to wszystko, ponieważ nikt inny tego nie zrobi”. I jeszcze jedna deklaracja: „Być może wyrusza się w podróż po to, by nieść ocalenie faktom, by podtrzymywać ich wąty, jednorazowy błysk”¹⁴. W tym kontekście godne uwagi jest także stwierdzenie Vargi, że zaczął „postrzegać Budapeszt nostalgicznie w sposób wredny i roszczeniowy, wymagając od niego, żeby się nie zmieniał” (Cz, s. 21). No i wspomniane „safari”, które — jak się to mogło zdawać postronnym — urządził sobie na pograniczu z Chorwacją, wśród niemalże slumsów biednej węgierskiej prowincji (L, s. 86). Pamiętamy też, że Stasiuk odbył lot „pod prąd czasu”, kiedy kierując się na wschód, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, zapragnął wrócić do dawnych lat¹⁵. Trąca to wszystko pisarzem z Wołowca,

¹⁴ A. Stasiuk, *Fado*, Wołowiec 2006, s. 87–89; A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004, s. 51.

¹⁵ A. Stasiuk, *Wschód*, Wołowiec 2014, s. 211–212.

który w jednym z wywiadów deklarował ponadto, że chciałby, aby odwiedzane przezeń miejsca się nie zmieniały (dodając z niejaką ulgą, że na szczęście nie ma na to wpływu). Godne uwagi są również analogie pomiędzy skłonnością Vargi do snucia refleksji na temat puszczy oraz atencją Stasiuka do dalekowschodniego stepu. W tym przypadku do pełnej komunii brakuje nam jeszcze tylko spotkania obu pisarzy właśnie tam, hen na Wschodzie — najlepiej w miejscu, które Stasiukowi i jego wyobraźni dałoby spokój od tłumów i odpowiednią porcję paszy, i z którego dawno, dawno temu ruszyli ku Nizinie Panońskiej praojcowie Vargi.

Zastanawiając się nad tymi zbieżnościami, można spytać, czy to Varga czytał owe Stasiukowe wynurzenia, tak bardzo ujmujące, że aż prosiły się, aby wykorzystać je w tym lub innym miejscu, czy może jednak ów polsko-węgierski pisarz, *Über-nostalgik*, jako pierwszy palnął coś, co spodobało się Stasiukowi? A może są to echa wołowieckich rozmów obu prozaików przy winie, które najpierw wyzwoliło taką myśl, sprzyjało jej teoretycznemu i praktycznemu rozwinięciu, w końcu zaś wymieszało i zatarło kwestię praw autorskich? Jakkolwiek było, jeśli do tego grona dołączymy także niejakiego Ziemowita Szczerka, którego styl również nie jest wolny od „stasiukcyzmów”, a który jednakowoż zdaje się być inspiratorem Vargi w kwestii używania słowa „postapokalipsa” (L, s. 86, 217 i inne) — otrzymamy ducha epoki, przeszywającego styl tych pisarzy; ducha — powiedzmy tyle, aby nie zapaść się w tezy nazbyt ryzykowne — literatury środkowoeuropejskiej.

Za sprawą opisaną iście po Vargowsku przejażdżki od okolic Aradu po Satu Mare (L, s. 155–163), jak również penetracji okolic Esztergom, Štúrova i Komárna (L, s. 229–235, 246–248), gładko wchodzimy we wspomniany wcześniej obszar węgierskiej myśli narodowej, czyli „ziemie poza macierzą”. W tym samym nurcie mieszczą się uwagi Vargi na temat Suboticy i jej wielkich umysłów (Czardasz...), wyostrzające apetyt na opis innych ex-węgierskich prowincji, szczególnie tych, które — jak słoweńskie Prekmurje, chorwackie Međimurje czy austriacki Burgenland — rzadziej spotykamy w polskiej przestrzeni medialnej bądź literackiej. Garść nawiązań do terenów, które pozostały poza granicami Węgier, otrzy-

maliśmy również w *Gulaszu z turula*, ale były one przefiltrowane przez Budapeszt, a więc przez węgierski „główny nurt”. I w wielu innych momentach widać, że pisarzowi nie brakuje zmysłu Środkowoeuropejczyka — kogoś, kto uczula na wszelkie narodowościowe poplątania i przenikania, kto potrafi cieszyć się jak dziecko z możliwości bezkarnego i pozornie bezcelowego („bo nam wolno” — co przecież nie jest wytłumaczeniem byle jakim) przekraczania wewnątrzschengenkiej granicy w tę i z powrotem — tym bardziej że przecież nie wiadomo, jak długo infrastruktura graniczna pozostanie bezużyteczna (L, s. 220, 227). W związku z tym warto zapytać: jak węgierskość tych ziem wygląda z ich perspektywy?

Tak, Cisa jako rzeka prawdziwie madziarska, a także „Węgry utracone”, czyli spojrzenie z perspektywy Zakarpacia czy Siedmiogrodu — to wąska lista zagadnień, które „na już” dopominają się dobrego pióra. To niewątpliwie kolejne wielkie tematy, a refleksje z przejażdżki po rumuńskiej i słowackiej części interesującego nas (i Vargę) pogranicza dobrze pokazują, co nas ominie, jeśli autor dotrzyma słowa danego na okładce *Langosza...*, że książką tą żegna się z tematyką węgierską, i opowieści swej nie rozwinie do tetralogii, a może i do większych rozmiarów. Skoro mamy w Polsce wydawnictwo takie, jak Czarne, które otwiera przed swymi czytelnikami kulturę „tej gorszej Europy”; skoro wszędzie tam, po drugiej stronie madziarskich granic, żyją Węgrzy, których obecność gwarantuje, że byłaby to książka o „bratankach”; i skoro mamy pisarza, który zagadnienia te potrafi objąć polskim spojrzeniem i przybliżyć ten pozornie znany kraj w jego niegdysiejszej rozciągłości — to może warto jednak pociągnąć ów węgierski wózek? Pójście w tym kierunku z pewnością pozytywnie wpłynie na osobisty i literacki dobrostan Krzysztofa Vargi, a i dla rozwoju polskiej hungarystyki będą to prace nieocenione.

A ci wciąż za łby się biorą.

Antagonizmy narodowościowe jako wiano i los?

W konsekwencji przeobrażeń społeczno-politycznych, zainicjowanych w Europie Środkowo-Wschodniej w 1989 roku, głębokiej transformacji uległo także samo miejsce zajmowane przez tę część kontynentu w dyskursie publicznym. Wystarczy wspomnieć słynny esej Milana Kundera *Zachód porwany* i jego wydzwięk, aby uświadomić sobie, że lata 80. ubiegłego stulecia to czas wyrafinowanych debat dotyczących tego, iż Europa Środkowa kulturowo zawsze należała do Zachodu, geograficznie rzecz biorąc — zajmowała centralną część kontynentu, jednak z racji decyzji czysto politycznych od 1945 roku stanowiła element bloku wschodniego¹. Tymczasem w ostatniej dekadzie XX wieku, a także w kolejnych latach, gdy państwa regionu czyniły wysiłki, aby dołączyć do Unii Europejskiej, dyskusja wokół tej idei straciła na znaczeniu. Fakt ten zwykle kojarzono z przeświadczeniem, że świetlana przyszłość Europy Środkowej ma być nierozłącznie związana z w pełni zjednoczonym kontynentem, co implikowało odesłanie rzeczonyj kategorii do lamusa dziejów. Owemu głównemu nurtowi intelektualnemu towarzyszyły jednak opinie, których autorzy nie byli skłonni ograniczać się jedynie do politycznego wymiaru dyskutowanej idei, na dodatek utrzymanego w — by się tak wyrazić — trybie życzeniowym. Zwracano bowiem uwagę na fakt, że w państwach tego regionu na-

¹ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie”, z. 5(1984), s. 15.

gromadził się szereg osobliwości społeczno-kulturowych, które obszar ten nakazywały traktować jako byt w pewnej mierze odrębny.

Elementem tej specyfiki, który w tym miejscu będzie nas interesować najbardziej, są zagadnienia narodowościowe, materializujące się, także po 1989 roku, w formie antagonizmów. Wprawdzie w sposób naturalny niemożliwe jest tu uniknięcie wątków politycznych, to jednak należy podkreślić, że prezentowane refleksje poczyniono z perspektywy społecznej, mocno osadzonej w kontekście historycznym; zakładamy bowiem, że nawet jeśli dany spór inicjują bądź podtrzymują politycy, to dzieje się tak w odpowiedzi na pewne oczekiwania swych wyborców, a przynajmniej znaczącego (niekoniecznie ilościowo) ich segmentu. Z tego powodu w artykule celowo abstrahowano od wojny na Ukrainie i będącej funkcją tego konfliktu niepewności na Litwie, Łotwie i w Estonii; bo chociaż za sprawą tego konfliktu antagonizmy narodowościowe w owych republikach uzyskały wymiar geopolityczny, to jednak zatargi te istniały już wcześniej, tyle że w warstwie społeczno-kulturowej i polityki wewnętrznej. Inaczej mówiąc, aneksja Krymu i rozniecenie przez Rosję walk w wschodniej Ukrainie, choć dyskutowany tu problem czynią nad wyraz dojmującym i dramatycznym, są jedynie potwierdzeniem żywotności zagadnień narodowościowych, nie zaś ich wprowadzeniem do głównego nurtu debaty publicznej.

Teoretyczne ramy rozważań

Podjmując kwestie narodowościowe, należy rozważyć kilka dyematów teoretycznych. Pierwszy z nich dotyczy samego terminu „nacjonalizm”, który bywa rozumiany na różne sposoby. Podczas gdy w niektórych państwach, na przykład w Wielkiej Brytanii, jego znaczenie jest bliskie „patriotyzmowi”, a więc ciepłemu uczuciu żywionemu pod adresem własnego narodu, jednakże bez negatywnych emocji skierowanych w stronę innych, gdy mowa o Europie Środkowej (Środkowo-Wschodniej), pojęcie to jest sytuowane blisko „szowinizmu”. Ową różnicę znaczeniową można

wywodzić z biegu historii oraz procesów narodowościowych, które odcisnęły piętno na interesującym nas regionie, jednak w tym miejscu kwestia ta nie będzie przedmiotem dyskusji. Zarazem jednak warto wspomnieć o pewnej okoliczności: że Hans Kohn, „ojciec-założyciel nowoczesnych badań akademickich nad nacjonalizmem w świecie anglojęzycznym”, uchodzi za osobę odpowiedzialną za wprowadzenie „silnie moralizatorskiego rozróżnienia pomiędzy nacjonalizmem «dobrym», kojarzonym przezeń z Zachodem, oraz nacjonalizmem «złym», typowym dla świata niezachodniego”². Chociaż w prezentowanym artykule termin „nacjonalizm” będzie używany w „znaczeniu wschodnim”, to jednak nie będzie temu towarzyszyć owo moralizatorskie zabarwienie.

Drugą kwestią, która domaga się krótkiego komentarza, jest kondycja samej idei narodu w kręgu Zachodu. Z jednej strony, niektórzy autorzy twierdzą, że współczesny świat w dużym stopniu uległ zglobalizowaniu, w konsekwencji czego ludzie stają się powiązani siecią ogólnoswiatowych relacji i zależności. Dodatkowo, o ludzkiej egzystencji mówi się, że została poddana daleko posuniętej indywidualizacji, główne zaś rozróżnienia i tożsamości są współcześnie rozwijane i wyznaczone przez style życia, aspiracje oraz zbiór idei takich, jak niezależność, wolna wola, konsumpcjonizm, płęć kulturowa itp. Co ważne — argumentują zwolennicy tego stanowiska — współczesne jednostki wydają się być dość odległe od rozmaitych form kolektywnego ujmowania rzeczywistości, takich jak „naród”, „państwo” itp., nie mówiąc już o samym państwie narodowym, którego kondycja została ostatnio osłabiona w wyniku działalności międzynarodowych korporacji, ponadnarodowych organizacji i szeregu podobnych zjawisk, stanowiących dla dyskutowanej idei poważne wyzwanie.

Z drugiej strony, mamy do czynienia z opiniami, że myślenie w kategoriach nacjonalistycznych w ostatnim czasie nie zanikło, a jedynie nieco zmieniło swe szaty, tak iż ślady tego podejścia

² K. Jaskułowski, *Western (civic) versus Eastern (ethnic) Nationalism. The Origins and Critique of the Dichotomy*, „Polish Sociological Review” 2010, nr 3, s. 289–290.

można obecnie odnaleźć w wielu działaniach codziennych. Dla przykładu, Michael Billig wspomina w tym kontekście telewizyjną prognozę pogody, w dużym stopniu koncentrującą się jedynie na państwie, w którym jest emitowana, a w konsekwencji jego zarys (granice) funkcjonuje tu na zasadzie przypomnienia tego, co „tak naprawdę” powinno być dla widza istotne. Cytowany badacz nawiązuje także do hymnów narodowych, odgrywanych przed międzypaństwowymi meczami piłki nożnej, do flagi narodowej, zatkniętej przed budynkami instytucji publicznych, i do wielu innych, nierzucających się w oczy zjawisk, z którymi — świadomie lub nie — stykają się ludzie³. Jak się wydaje, doświadczają oni owych fenomenów indywidualnie, jednak przyswajają je sobie i eksponują zbiorowo, ostatnio zresztą w coraz większym natężeniu. Podobne stanowisko zajmuje Tim Edensor, który przekonuje, że istnieją odrębne wzory dotyczące szeregu „powszechnych umiejętności”, „nawyków zwyczajowych” i „sytuacji potocznych”, takich jak kuchnia, sport itd., które można przypisywać do poszczególnych kultur narodowych⁴. Jeśli zaś chodzi o kondycję państwa narodowego, Hastings Donnan i Thomas M. Wilson, odwołując się do licznych studiów empirycznych, stwierdzają, że europejska tożsamość nie jest w stanie zastąpić tożsamości narodowej „jako najważniejszego czynnika politycznej przynależności”⁵.

Nie jest celem prezentowanego artykułu gruntowne wyważenie argumentów obu stron sporu. Zostały one wcześniej krótko zarysowane, aby pokazać, że kwestia ta jest dość niejednoznaczna, co z kolei może prowadzić do takiej przynajmniej konkluzji, że przy obecnym stanie rzeczy każde z tych przeciwstawnych podejść w stosunku do kwestii narodu jest w pewnej mierze do obrony⁶.

³ M. Billig, *Banalny nacjonalizm*, Kraków 2008.

⁴ T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna, życie codzienne*, Kraków 2004, s. 118–119.

⁵ H. Donnan, Th.M. Wilson, *Granice tożsamości, narodu, państwa*, Kraków 2007, s. 7–8.

⁶ Szersze, choć dalekie od wyczerpania, ujęcie obu stanowisk — zob. M. Dębicki, J. Makaro, *Postawy wobec Litwy i Litwinów na przykładzie wrocławian*, Kraków 2016, s. 34–42.

Trzecią kwestią teoretyczną wartą poruszenia w tym miejscu jest to, że badacze zajmujący się Europą Środkową zwykle zwracają uwagę na geograficzny zakres tego pojęcia, co prowadzi do następującego pytania: które państwa i za sprawą jakich czynników mogą być włączane w obręb dyskutowanej kategorii? W rzeczy samej, jest to problem ważny, godny pogłębionych studiów, jednak czasami — jak w tym przypadku — rozsądniejsze wydaje się zarzucenie szczegółowych w tym względzie rozważań w imię płynności wywodu. Dlatego zagadnienie to można tu sprowadzić do zwięzłej uwagi, że artykuł koncentruje się na państwach od Estonii na północy, przez Polskę i Ukrainę, po Bałkany na południu. Stanowisku temu powinno jednak towarzyszyć poważne zastrzeżenie, że taka delimitacja w poszczególnych przypadkach bywa warunkowana wolą danej zbiorowości, kiedy indziej zaś jest od niej niezależna (a więc wyznaczana niejako „z zewnątrz”, nadawana przez innych). Ponadto zaproponowane rozumienie rzeczonoego pojęcia ignoruje kategorie inne niż sama „Europa Środkowa”, takie jak „Europa Środkowo-Wschodnia” czy „Europa Wschodnia”. Na marginesie warto dodać, że ta ostatnia opcja, użyta w odniesieniu do państw typu Polska, Czechy, Słowacja czy Węgry, z jednej strony wydaje się być wyrazem ignorancji osoby wypowiadającej tę frazę wobec zmian, które rozpoczęły się w tej części kontynentu przed ćwierćwieczem, oraz wobec woli mieszkańców tego regionu, z drugiej zaś — w świetle realiów politycznych połowy drugiej dekady bieżącego stulecia — zaproszeniem do refleksji nad trwałością ogólniejszych wzorów cywilizacyjnych i geopolitycznych. Przyjęcie perspektywy uwzględniającej głos ludu jest kolejnym potwierdzeniem tego, że zaprezentowane rozważania koncentrują się głównie na warstwie społecznej, nie zaś na *quasi-deterministycznej* koncepcji „historii długiego trwania” — skądinąd, jak pokazuje Jan Sowa, użytecznej także w dyskusjach wokół egzystencji tworu o nazwie „Europa Środkowa” bądź „Europa Środkowo-Wschodnia”⁷.

⁷ Por.: J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 16–19.

Narodowa i etniczna różnorodność tej części kontynentu jest kwestią na tyle rozległą i wielopłaszczyznową, że nie jest możliwe wspomnienie i zwięzłe przedyskutowanie dużej jej części w ramach właściwych pojedynczemu szkicowi. Z tego powodu należało ograniczyć się tu do pewnego zbioru przypadków, wybranych na mocy decyzji arbitralnej, które jednakowoż mogłyby być traktowane jako schemat dla zjawisk obserwowalnych także w innych miejscach regionu. I tak, zbiór ten tworzą następujące wątki:

- Rosjanie w republikach bałtyckich (ilustracja myślenia, zgodnie z którym w tej części Europy „tradycyjnym” zagrożeniem jest Rosja);
- mniejszość polska na Litwie (mniejszości narodowe jako trudne do przewyciężenia dziedzictwo przeszłości i narzędzie rozgrywek między władzami sąsiednich państw);
- wewnętrzne rozdarcie Ukrainy (jako przykład „pogranicza cywilizacyjnego”);
- Węgry i ich sąsiedzi (niemożność uwolnienia się od wspomnień swej niegdysiejszej pozycji);
- Chorwacji ucieczka z Bałkanów, czyli pragnienie utwierdzenia się we własnej zachodniości poprzez próbę odcięcia się od niechcianego (wschodniego) sąsiedztwa;
- Cyganie jako wyrzutkowie, który to *casus* unaocznia problemy z integracją społeczności odrębnych kulturowo.

Domykając część zawierającą założenia teoretyczne, warto zaznaczyć, że za przybliżonymi przypadkami nie kryje się „postawa moralizatorska” autorów artykułu, piętnujących bądź gloryfikujących (*à la* Hans Kohn) to bądź inne podejście lub państwo.

Środkowoeuropejskie antagonizmy

1. Rosjanie w republikach bałtyckich. Trzy republiki bałtyckie — Litwa, Łotwa i Estonia — stanowią, jak dotąd, jedyne przykłady udanej transformacji państw, które swego czasu były częścią Związku Radzieckiego, obecnie natomiast są członkami Unii Europejskiej. Ramy artykułu nie pozwalają tu na obszerniejszy wy-

kład dotyczący całego procesu, jednak tym, czego żadną miarą nie da się pominąć, są Rosjanie i rosyjska kultura, obecne w owych republikach. Odsetek, jaki etnos ten stanowi obecnie na Łotwie i w Estonii, sięga 25–30% każdej z populacji, na Litwie natomiast jest to wielkość rzędu 6%, w związku z czym to jedynie pierwsze dwa kraje będą tu przedmiotem komentarza⁸.

Od upadku ZSRR zarówno Łotwa, jak i Estonia usilnie starały się zbliżyć do Zachodu. W 2004 roku zostały członkami NATO oraz UE, trzy lata później przystąpiły zaś do układu z Schengen. Okoliczności te są niezmiernie istotne, jako że duża część tytułowej populacji republik bałtyckich postrzegała integrację europejską jako ostateczną gwarancję bezpieczeństwa⁹. Zarazem jednak należy pamiętać, że ze względu na swą przeszłość oraz geopolityczne położenie, Łotysze i Estończycy (a także Litwini) nie mogą całkowicie wyzwolić się od niepokoju powodowanego przez ich trudne wschodnie sąsiedztwo, o czym w ostatnim czasie przypominała im polityka Kremla.

Prezentowany przypadek potwierdza ogólną tendencję współzależności sytuacji politycznej oraz postaw społecznych, zarówno bowiem Łotysze, jak i Estończycy zmagali się z niektórymi elementami kultury rosyjskiej w swym otoczeniu, co zresztą zawsze jest niechętnie przyjmowane przez Moskwę. Jeśli chodzi o Estonię, jednym z istotniejszych, choć zdecydowanie nie jedynym, zdarzeniem z najnowszej historii było przeniesienie „Brązowego Żołnierza” — pomnika z czasów II wojny światowej — z centrum Tallina na miejscowy cmentarz. Istota kwestii leży tu w odmiennej interpretacji roli, jaką oddziały radzieckie odegrały w owym czasie na estońskim terytorium, tak więc linia konfliktu przebiegała

⁸ Decyzja ta naturalnie nie oznacza braku zainteresowania Litwy poczynaniami Kremla, szczególnie po aneksji Krymu i rozpoczęciu działań zbrojnych na wschodniej Ukrainie; zob. D. Jakniūnaitė, *Invested in Ukraine: The Struggle of Lithuania against Russia over the Future of Europe*, [w:] *Neighbourhood Perceptions of the Ukraine Crisis: From the Soviet Union into Euroasia?*, G. Besier, K. Stokłosa (red.), London–New York 2017.

⁹ J.W. Lamoreaux, D.J. Galbreath, *The Baltic States as ‘Small States’: Negotiating the ‘East’ by engaging the ‘West’*, „Journal of Baltic Studies” 2008, nr 1, s. 7.

między, z jednej strony, etnicznymi Estończykami i, z drugiej strony, tymi spośród mieszkańców tego państwa, którzy przyjmują optykę Moskwy (z reguły są to etniczni Rosjanie), oraz samym Kreml. Całe zdarzenie, które ostatecznie przebiegło po myśli inicjatorów przeniesienia pomnika, doprowadziło do niepokoїв w Tallinie oraz przed estońską ambasadą w Moskwie. Dość interesująca jest także droga tego państwa do wprowadzenia euro, co nastąpiło w styczniu 2011 roku. Chociaż los europejskiego pieniądza był wówczas niepewny, cały zaś proces dostosowywania się do wymogów strefy euro był dla społeczeństwa dość bolesny, krok ów został przez Estończyków nagrodzony, gdyż wkrótce w wyborach parlamentarnych przedłużyli oni mandat ekipie odpowiedzialnej za całą operację.

W kontekście łotewskim warto wspomnieć opór społeczeństwa wobec pomysłu uczynienia rosyjskiej mowy drugim językiem oficjalnym, co w 2012 roku stało się przedmiotem referendum. Przy frekwencji przekraczającej 70% oraz 75% głosujących na „nie”, ów *vox populi* można interpretować w kategoriach silnej opozycji (głównie etnicznych) Łotyszy wobec elementów rosyjskości wyraźniej obecnych w ich życiu codziennym. Rezultaty badań na temat tożsamości narodowej na Łotwie, opublikowane w 2011 roku, wyraźnie wskazują na istnienie odrębności między etnicznymi Łotyszami i Rosjanami zamieszkującymi tę republikę. Pamiętając o tym, że to właśnie Rosjanie stanowią największą mniejszość narodową na Łotwie (26,9%), warto wskazać, iż zasadnicza część Łotyszy byłaby zadowolona z wyznaczenia granic pomiędzy narodowościami w oparciu o czynnik etniczny. Co ważne, największy odsetek zwolenników narodu jednorodnego etnicznie (35%) można było odnaleźć wśród najmłodszych respondentów (w wieku 18–24 lat), którzy są mniej tolerancyjni wobec różnorodności kulturowej. Zasadnicze różnice ujawniają się również w kwestii pamięci historycznej, wszak z opinią, że era radziecka była dobrym czasem dla rozwoju Łotwy, zgadza się 22% Łotyszy i 58% Rosjan. Co zaś tyczy się związków emocjonalnych z Łotwą, warto zauważyć, że dumę z powodu zamieszkiwania tego państwa deklaruje 71% jego etnicznych obywateli wobec

44% Rosjan. Należy zwrócić uwagę również na obawy co do losów łotewskiego języka i kultury, podzielane przez 56% Łotyszy oraz 34% Rosjan. Dodajmy, że analogiczne obawy zostały także zdiagnozowane w Estonii, a w przypadku etnicznych mieszkańców obu tych republik pojawia się wrażenie bycia „zagrożoną mniejszością”, które wzmacnia wiarę w potrzebę istnienia etniczności¹⁰.

Jeśli chodzi o przyjęcie wspólnej waluty, Łotwa krok ten uczyniła w styczniu 2014 roku, jednak społeczeństwo decyzję tę poparło w stopniu wyraźnie mniejszym niż Estończycy. W tym przypadku to lokalni politycy wzięli na siebie pełną odpowiedzialność za przystąpienie do strefy euro, jednocześnie okazując się być odpornymi na stanowisko społeczeństwa w imię racji geopolitycznych — kolejnej formy zakotwiczenia Łotwy w Europie (podobna motywacja towarzyszyła także Estończykom i Litwinom; ci drudzy europejską walutę przyjęli 1 stycznia 2015 roku).

2. Mniejszość polska na Litwie. Litewscy Polacy to społeczność autochtoniczna, która według spisu powszechnego z 2011 roku stanowi ok. 6,5% ogółu populacji i zamieszkuje przede wszystkim wschodnią część tego państwa, wzdłuż granicy z Białorusią. Swego czasu odsetek ten był wyższy, wszak tutejsi Polacy są potomkami tych, którzy od dawna żyli we wspólnym państwie polsko-litewskim. Jednak również współcześnie na Wileńszczyźnie z łatwością można znaleźć wioski czy małe miasta, w których przedstawiciele tego etnosu są większością (nierazko zdecydowaną). W samej zaś stolicy państwa, według oficjalnych danych, Polacy stanowią obecnie 16,5% mieszkańców miasta.

Od 1990 roku, kiedy Litwa ogłosiła niepodległość, pomiędzy Warszawą a Wilnem występowały napięcia dotyczące praw owej mniejszości. Jak czasami sugerowano, antagonizmy te miały złągodnieć wraz z przystąpieniem przez oba kraje do Unii Europejskiej, jednak rzeczywistość, z jaką mamy do czynienia po 2004

¹⁰ M. Kaprāns, V. Zelče, *Dimension of National Identity: A Study of the Views of Local Residents*, [w:] *Latvia. Human Development Report. National Identity, Mobility and Capability*, B. Zepa, E. Kļave (red.), Rīga 2011, s. 28–34.

roku, nie potwierdziła tych prognoz¹¹. W efekcie, mniej więcej od połowy 2010 roku oba państwa mają szczególnie poważne trudności z wypracowaniem wspólnego języka, co znajduje swe odzwierciedlenie w postawach społeczeństw. O jakie sprawy chodzi tu przede wszystkim?

Jak się wydaje, część litewskiej klasy politycznej oraz społeczeństwa wciąż nie jest pewna prawdziwych intencji Polski, dotyczących przyszłości Wileńszczyzny, co pozostaje w opozycji do stosunkowo niewielkiego, i to głównie w warstwie sentymentalnej, zainteresowania tą kwestią ze strony Polaków¹². Jest to bowiem region, który stanowił kość niezgody pomiędzy oboma państwami: w 1920 roku, wskutek tzw. buntu gen. Żeligowskiego, ziemie te stały się częścią Polski, po II wojnie światowej, na mocy decyzji Stalina, przypadły natomiast Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. W 1994 roku demokratyczna Polska potwierdziła, że uznaje swą granicę z Litwą i że nie ma wobec tego kraju roszczeń terytorialnych. Warto podkreślić, że na polskiej scenie politycznej nie istnieją żadne partie, które kwestionowałyby ów stan rzeczy — co jednak nie zmienia faktu, iż niektóre gesty i kroki podejmowane przez Warszawę najwyraźniej wzbudzają na Litwie niepokój. Przede wszystkim chodzi tu o presję wywieraną na kolejnych rządach w Wilnie, aby w duchu europejskich standardów przyznał on polskiej mniejszości prawo do zapisu nazwisk zgodnie z ich oryginalnym brzmieniem, a także do umieszczania podwójnych nazw miejscowości, w których społeczność ta jest szczególnie liczna. Do końca 2016 roku mniejszość polska na Litwie wciąż nie uzyskała tych praw.

Przeżywszy razem kilka stuleci — który to fakt jest zresztą przez obie strony odmiennie postrzegany i interpretowany¹³ —

¹¹ Kwestie relacji polsko-litewskich wnikliwie przedstawia Zbigniew Kurcz, *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005.

¹² Zob. M. Dębicki, J. Makaro, *op. cit.*, *passim*.

¹³ Katalog rozbieżności tworzą tu przede wszystkim takie zdarzenia, jak: co tak naprawdę ustalono w Krewie (chodzi o charakter unii); warunki, na jakich Litwini zgodzili się zawrzeć unię lubelską; Rzeczpospolita Polska lub I Rzeczpospolita *versus* Rzeczpospolita Obojga Narodów; „erozja państwa i kul-

na początku XXI wieku Polska i Litwa nie są w stanie osiągnąć porozumienia w kwestiach, które obecnie nie wydają się być dla obu państw najważniejsze. Należy jednakże pamiętać, że Europa Środkowa niejednokrotnie bywała areną sporów, w których abstrahowano od bieżącej sytuacji geopolitycznej, w większym stopniu uwzględniając konteksty historyczne, aktualne nastroje społeczne oraz — jak w prezentowanym przypadku — ograniczoną umiejętność patrzenia na dzieje w perspektywie „długiego trwania” i kompleks „młodego państwa”. A wówczas, jak to często bywa, niektórzy politycy, nawet jeśli w danej sprawie byłoby skłonni obrać łagodniejszy kurs, starają się nadążać w swych decyzjach za oczekiwaniami części swych potencjalnych wyborców.

3. Ukraina jako pogranicze cywilizacyjne. Kategoria „pogranicza cywilizacyjnego”, której istotę wywiedliśmy tu z rozważań Samuela P. Huntingtona¹⁴, wydaje się korespondować z niedookreślonym statusem państw tej części kontynentu. Jak przekonują wydarzenia drugiej dekady bieżącego stulecia, kiedy to zwrotu na Wschód dokonała mniejsza lub większa część elit „środkowoeuropejskiego rdzenia” (Polski, Czech, Słowacji i Węgier) — Ukraina nie jest jedynym państwem, w którym rozgrywają się podobne dylematy. Jednak już tylko w kontekście rozmiaru tego państwa, jego geopolitycznej wagi, jak również powracających buntów części społeczeństwa zainteresowanej europeizacją swego kraju — przypadek ten wydaje się być szczególny.

Chociaż od 1991 roku Ukraina pozostaje państwem niepodległym, to jednak wciąż poszukuje ona odpowiedzi na pytanie dotyczące rodzaju płaszczyzn, struktury i siły tożsamości obywateli państwa, mających do wyboru dość szeroką paletę wyborów

tury litewskiej” *versus* „zwycięstwo cywilizacyjne Polski”; rozwój narodowego ruchu litewskiego po powstaniu styczniowym; i w końcu — przynależność państwowa Wilna po I wojnie światowej i rola Józefa Piłsudskiego w ostatecznym rozstrzygnięciu; zob. szerzej: *ibidem*, s. 20–26, 87–98 (tam też wykorzystana literatura przedmiotu).

¹⁴ Zob. S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2000, s. 231, 243–247.

identyfikacyjnych; potencjalnie, ale i realnie, są to tożsamości: społeczno-klasowa, regionalna, narodowa (ukraińska, rosyjska, mieszana i in.), (post)radziecka itp. Bliższa i dalsza historia Ukrainy sugeruje w tej materii rozwiązania, które — przynajmniej częściowo — pozostają wobec siebie w opozycji, tak więc nie jest tu możliwe wskazanie jednego, powszechnie akceptowanego kierunku cywilizacyjnego. Mówiąc ogólnie, w różnych momentach przed 1939 rokiem zachodnia Ukraina należała do zachodniej sfery wpływów (m.in. Rzeczpospolita Obojga Narodów, monarchia austro-węgierska, II RP), podczas gdy część centralna, a w jeszcze większym stopniu wschodnia, przez kilka wieków związane były z kulturą wschodnią. Epoka Związku Radzieckiego to czas sowietyzacji i rusyfikacji Ukrainy, choć współczesność pokazuje, że cele te zostały osiągnięte jedynie do pewnego stopnia — przede wszystkim we wschodniej części państwa¹⁵.

W ten sposób od 1991 roku Ukraina pozostaje areną zmagania pomiędzy kulturą i geopolityką zorientowaną na zachód (Unia Europejska) oraz na wschód (Rosja)¹⁶. Dały one o sobie znać podczas tzw. pomarańczowej rewolucji (przełom 2004/2005 roku), która wyraźnie ukazała owe dwa polityczne, ale także społeczno-kulturowe obozy, niezdolne do tego, aby zaakceptować kandydata na urząd prezydenta wysuniętego przez stronę przeciwną (ze stosunkiem do fałszerstw jako bardzo ważnym elementem tych wyborów). Ostatecznie przeważyła wówczas „opcja proeuropejska”, jednak sama rewolucja potwierdziła i wzmocniła głęboki podział państwa lub — jak to czasami ujmowano — polityczne

¹⁵ Zagadnieniom tym, analizowanym z perspektywy sprzed konfliktu na wschodzie Ukrainy, wnikliwe studium poświęciła Marta Studenna-Skrucka, *Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej*, Poznań 2014.

¹⁶ Dychotomia ta, już wcześniej krytykowana jako w nadmiernym stopniu upraszczająca rzeczywistość (zob. na przykład: *Ukraina. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*. Z Jarosławem Hrycakiem rozmawia Iza Chruślińska, Gdańsk-Warszawa 2009, s. 264–284), została poważnie naruszona w efekcie zajęcia Krymu przez Rosję oraz wywołanej przez nią wojny na wschodzie Ukrainy. Obecnie jednak — zważywszy na ogrom wyzwań stojących przed tym społeczeństwem i jego elitami — trudno jest wyrokować w kwestii kierunku, jaki względnie trwale obiorą one w przyszłości.

oraz mentalne pęknięcie pomiędzy wschodem i zachodem kraju (choć bez wizji rozpadu Ukrainy).

Chociaż osiągnięcia pomarańczowej rewolucji bezpośrednio nie skierowały Ukrainy na drogę do Europy, to jednak do czasu Euromajdanu — wydarzeń z końca 2013 roku, zwanych także „rewolucją godności” — geopolityczną orientację tego państwa można było określić jako balansowanie pomiędzy Unią Europejską a Rosją (a nawet próbę hipotetycznego pogodzenia uczestnictwa w obu związkach jednocześnie), który to proces był odzwierciedleniem niejednorodności postaw społeczeństwa. Warto więc pamiętać o zasadniczej różnicy pomiędzy oboma projektami: o ile pierwszy z nich (UE) jest międzynarodową i dobrowolną wspólnotą demokratycznych i w pełni niepodległych państw, o tyle drugi, choć formalnie również stanowiony jest przez grupę państw, to w praktyce chodzi w nim o dominację jednego, zdecydowanie najważniejszego podmiotu — Rosji, starającej się w ten sposób nawiązać do swej imperialnej przeszłości.

Fakt ten należy mieć na względzie, rozważając znaczenie rosyjskiego (czy nawet radzieckiego) dziedzictwa kulturowego na współczesnej Ukrainie, którego jednym z elementów jest język. Chociaż w niektórych regionach kraju przeważa mowa ukraińska, to jednak większość społeczeństwa jest rosyjskojęzyczna. Z jednej strony, jak wiadomo, język nie powinien być traktowany jako główny wyznacznik tożsamości, czego najlepszą ilustracją jest stolica kraju, Kijów, którego mieszkańcy — choć w przeważającej mierze rosyjskojęzyczni — to jednak w swych politycznych wyborach w większości pozostają proeuropejscy. Z drugiej strony, takie komponenty kultury narodowej, jak właśnie język (nawet jeśli jego znaczenie jest ignorowane przez większość społeczeństwa), mają różne znaczenie w obu częściach Europy. W celu lepszego uchwycenia istoty tego problemu warto przywołać stanowisko jednego z ekspertów. Fakt, że „większość społeczeństwa nie uważa problemu językowego za istotny, nie znaczy, że nie jest on istotny. Kijów mógłby sobie pozwolić na lekceważenie tej problematyki, nawet tego, że obecna formuła dwujęzyczności utrudnia funkcjonowanie państwa, prowadzi do rozmywania normy

językowej (tak ukraińskiej, jak i rosyjskiej) i ogranicza zdolności odbioru tzw. wysokiej kultury, gdyby nie polityka Moskwy. Stała presja ideologiczna Rosji, traktującej język jako narzędzie reintegracji symbolicznej i politycznej dawnego Imperium, zmusza Kijów do prowadzenia aktywnej polityki językowej, tym bardziej że ta presja znajduje silne poparcie na samej Ukrainie, gdzie rosyjski ruch szowinistyczny w ostatnich latach nabiera siły¹⁷. Podkreślmy, że opinia ta została wyrażona przed aneksją Krymu przez Rosję i rozpoczęcie przez nią działań zbrojnych na wschodzie Ukrainy.

Przytoczone słowa nie pozostawiają wątpliwości co do znaczenia obu zjawisk — języka oraz kultury rosyjskiej — dla całej współczesnej Ukrainy i jej cywilizacyjnej orientacji. Ścisłe powiązanie obu kwestii widać wyraźnie w kontekście zaangażowania Kremla w konflikt w Donbasie: chociaż zasadniczym celem wydaje się tu być powstrzymanie proeuropejskich dążeń Kijowa, to jednak eksponowana przez Moskwę troska o żyjących na Ukrainie Rosjan jest kolejnym potwierdzeniem znaczenia, jakie w tej części Europy przydaje się kwestiom narodowościowym, nawet jeśli w swej istocie pozostają one zakładnikiem „wielkiej polityki”.

4. Węgry i ich sąsiedzi. Jak wiadomo, traktat pokojowy kończący I wojnę światową, podpisany 4 czerwca 1920 roku w pałacu Trianon w Wersalu, pozbawił Węgry (które jako część monarchii austro-węgierskiej wojnę tę przegrały) około dwóch trzecich terytorium oraz ponad połowy ludności. W przededniu II wojny światowej oraz w jej trakcie Budapeszt odzyskał władzę nad częścią utraconego obszaru, jednak ostatecznie, w 1945 roku, państwo powróciło do swych granic z okresu międzywojennego.

Listę utraconych ziem otwiera niekwestionowany lider wyobrażonych Wielkich Węgier — Siedmiogród (obecnie w granicach Rumunii), z wieloma wsiami i miasteczkami zamieszkałymi w większości przez Węgrów. Drugie miejsce na „mapie potrianonów

¹⁷ T.A. Olszański, *Problem językowy na Ukrainie. Próba nowego spojrzenia*, Warszawa 2012, s. 50.

skiej żałoby” zajmuje Słowacja, a szczególnie jej południowa część, wzdłuż dzisiejszej granicy z Węgrami, gdzie mamy do czynienia z sytuacją analogiczną do tej z Transylwanii. Na wyróżnienie zasługuje także serbska Wojwodina oraz ukraińskie Zakarpacie, którego nostalgiczny potencjał wzrósł ostatnio na fali rosyjskich działań na Krymie i w Donbasie. Kolejnymi utraconymi regionami są: fragmenty Chorwacji¹⁸, Burgenland (Austria), jak również wschodnie skrawki Słowenii (region zwany Prekmurje), a także — o czym nad Wisłą w zasadzie się nie pamięta — południowej Polski (Spisz). Fakt, że etniczni Węgrzy żyją we wszystkich państwach ościennych, jest nad Dunajem i Cisą źródłem swego rodzaju czarnego humoru — powiedzenia, że Węgry są jedynym krajem na świecie, które zewsząd sąsiaduje same ze sobą...

W Europie (i nie tylko) istnieje szereg państw, które utraciły część terytorium na rzecz sąsiadów. Okoliczność ta skutkuje zwykle poczuciem niesprawiedliwości, złości czy pretensji do losu. Tak też sytuacja wygląda na Węgrzech, gdzie traktat z Trianon, także współcześnie, stanowi źródło urazu i odpowiada za (różne w poszczególnych przypadkach) natężenie niechęci Węgrów wobec sąsiadów (przede wszystkim chodzi o Rumunów i Słowaków), w mniejszym lub większym stopniu podzielaną przez znaczącą część społeczeństwa. Również samo słowo „Trianon” funkcjonuje wśród Węgrów jako synonim wszelkiego zła, które niezasłużenie spadło na ich kraj. Szczególnie znaczący jest tu fakt, na który zwrócił uwagę Krzysztof Varga — że owa nostalgia stała się częścią kultury popularnej. Co więcej, uczucie to podziela również część nastolatków, którzy tego typu narracje włączają do swego stylu życia, na przykład przytwierdzając do swych kurtek czy plecaków gadzety z zarysem Węgier przedtrianońskich¹⁹. Odwołując się do metafory autorstwa Benjamina R. Barbera, można

¹⁸ W tym kontekście znany węgierski historyk i pisarz uważa za zasadne posługiwanie się terminem „kresy”, tak mocno związanym z kulturą polską; C.G. Kiss, *O pamięci kresów węgiersko-chorwackich*, [w:] *Dziedzictwo kresów — nasze wspólne dziedzictwo?*, J. Purchla (red.), Kraków 2006, s. 83.

¹⁹ K. Varga, *Gulasz z turula*, Wołowiec 2008, s. 14, 91.

powiedzieć, że mamy tu do czynienia ze swoistym połączeniem dżihadu i McŚwiata²⁰.

Wszystko to prowadzi do punktu, w którym życzenie zaanektowania przynajmniej fragmentu utraconego terytorium nie wydaje się części współczesnych Węgrów pomysłem absurdalnym. Rzecz jasna, w najbliższym czasie trudno jest sobie wyobrazić sytuację, w której Budapeszt wypowiada wojnę Rumunii czy Słowacji — wszak w niektórych kręgach żywa jest świadomość kosztów, w tym materialnych, jakie należałoby ponieść w procesie integracji tych ziem z resztą kraju; przykład zamożnych Niemiec, które w ciągu minionego ćwierćwiecza nie w pełni poradziły sobie z tym wyzwaniem w kontekście byłej NRD, z pewnością stanowi tu ważną lekcję. Nie bez znaczenia jest także i to, że rumuńscy czy słowaccy Węgrzy niekoniecznie byliby zainteresowani aneksją przez Budapeszt terenów, na których żyją²¹. Tak więc chociaż większość społeczeństwa prawdopodobnie byłaby przeciwna idei konfliktu zbrojnego, jednak, mimo wszystko, Węgrzy wydają się być pewną osobliwością, gdy chodzi o wyrazistość emocji rewizjonistycznych — nawet jeśli nie przekładają się one na konkretne kroki polityczne.

5. Chorwacji ucieczka z Bałkanów. Figura ucieczki ma swe głębokie antropologiczne korzenie. Zasada się ona na demonstracyjnie okazywanym życzeniu odcięcia się od niepożądanego — odmiennego, wrogiego, niecywilizowanego — sąsiedztwa, co pozytywnie wpływa na narodowo-cywilizacyjne samopoczucie kręgów postulatów formułujących. Wyobrażenie to urasta wręcz do rangi jednego ze „środkowoeuropejskich uniwersaliów”, wszak pojawia się ono także na styku innych tutejszych sąsiedztw — od Triestu po Sтамбуł i od Czech po Ukrainę²². U źródeł

²⁰ B.R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, Warszawa 1997.

²¹ G. Schöpflin, *Nations, Identity, Power. The New Politics of Europe*, London 2002, s. 398, 403, 412–413.

²² Por. M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2000, s. 14; T. Maćkowiak, *Obraz Lecha w oczach Czecha*, „Gazeta Wyborcza”, 25.04.1997.

tego pragnienia, a także wśród jego konsekwencji, znajduje się bowiem poczucie wyższości nad tymi, z którymi dany naród bywa — w jego odczuciu: bezzasadnie — kojarzony przez świat zewnętrzny. Metafora ucieczki zachęca więc do uwypuklenia różnic — prawdziwych bądź wyobrażonych — w wielu przypadkach stając się w ten sposób jednym z filarów tożsamości zbiorowej (a mówiąc precyzyjniej — jego wymiaru negatywnego). Warto przypomnieć, że taki też bywał ton komentarzy towarzyszących rozszerzeniu Unii Europejskiej z 2004 roku o osiem państw postkomunistycznych, które tym samym starały się wyzwolić od uścisku Wschodu, czyli Rosji. Figura ta powracała przed 2013 rokiem, gdy do akcesji szykowała się Chorwacja, tyle że tym razem przyczyną ucieczki były skojarzenia uruchamiane przez Bałkany jako kategoria polityczno-kulturowa. Warto dodać, że w dyskursie publicznym niektórych państw aspirujących do członkostwa w UE wyobrażenie to funkcjonowało jako jedna z najważniejszych racji na rzecz akcesji.

Przykład Chorwacji jest jednak szczególny, jako że wizerunek „złych Bałkanów” wydaje się być w zachodnioeuropejskiej świadomości osadzony głębiej niż ten odnoszący się do świata komunistycznego, który przecież w części lewicowych środowisk Zachodu cieszył się uznaniem nawet kilka dekad po zakończeniu II wojny światowej; słabość do Rosji jako sojusznika w zmaganiach z amerykańskim kapitalizmem oraz Unią Europejską tu i ówdzie daje o sobie znać również w ostatnich latach w kontekście wojny na wschodzie Ukrainy. Tymczasem, jak wskazała Maria Todorova, obraz Bałkanów jako niecywilizowanego świata nieustannych i barbarzyńskich wojen okazał się dla Zachodu nie tylko poręcznym wyjaśnieniem źródeł wszelkiego zła, jakie miało miejsce w XX-wiecznej Europie, lecz także stanowił dogodną wymówkę dla jego bierności, a nawet hipokryzji w momentach kluczowych dla tej części Starego Kontynentu²³. Nie trzeba rozwijać myśli, że wojny w Jugosławii w latach 90. ubiegłego stulecia jedynie wzmocniły ów wizerunek.

²³ M. Todorova, *Bałkany wyobrażone*, Wołowiec 2008.

To właśnie ten przybliżony kontekst historyczny wydaje się w sporej mierze odpowiadać za wspomniany nastrój komentarzy towarzyszących zabiegom wokół przystąpienia Zagrzebia do UE, dla których motywem przewodnim stała się owa „ucieczka z Bałkanów”. Maciej Czerwiński stwierdza, że nad Adriatykiem akcesję tę opisywano jako powrót z barbarzyńskich Bałkanów na łono cywilizowanej Europy, i przypomina opinię szeroko podzielaną przez Chorwatów, iż muszą oni „stać się najgorliwszymi wyrazicielami europejskości, aby wystarczająco wyraźnie odróżnić się od prawdziwych Bałkańczyków, czyli przede wszystkim od Serbów, których oskarża się przy okazji o bałkanizację chorwackiej kultury”²⁴. Gwoli ścisłości, za chorwackim pisarzem Miljenko Jergoviciem wypada dodać, że środkowoeuropejskość stanowiła dla Chorwatów ofertę atrakcyjną intelektualnie także w dobie Jugosławii; w latach 80. XX wieku chorwaccy (a także słoweńscy) pisarze angażowali się w debaty na temat Europy Środkowej, widząc w tym szansę na odróżnienie swej przestrzeni kulturowej od tej kojarzonej z innymi, „bałkańskimi” republikami Federacji²⁵.

Ekspluatując tak silną cywilizacyjną opozycję wobec swych sąsiadów — nie tylko Serbii, lecz także Bośni i Hercegowiny — Chorwaci tworzą negatywny kontekst dla przyszłych decyzji politycznych związanych z ewentualnym rozszerzeniem UE o inne państwa Bałkanów Zachodnich i ich integracją. Warto zaznaczyć, że tego typu postępowanie nie jest zgodne z analogicznymi przypadkami, w których to właśnie sąsiedzi państwa kandydującego do Unii przeważnie najsilniej popierają plany jego akcesji (Niemcy wspierające Polskę, Polska wspierająca Ukrainę, Węgry wspierające Chorwację). Jak ujął to Dejan Jović, „granica Unii Europejskiej oddzieli teraz Serbię oraz Bośnię i Hercegowinę od Chorwacji, i ta nowa sytuacja może pomiędzy nimi na powrót zaprowadzić

²⁴ M. Czerwiński, *Chorwacja w Europie: ex occidente lux*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2013, nr 2, s. 20.

²⁵ Cyt. za: J. Bousfield, *Growing up in Kundera's Central Europe*, „New Eastern Europe” 2014, nr 2, s. 127.

kulturę separacji raczej niż kulturę współpracy”, zachęcając Chorwatów do przywrócenia swej „mentalności pogranicza”²⁶.

6. Cyganie jako wyrzutki. Ostatnim, choć nie najmniej ważnym z opisywanych tu przypadków, jest fenomen, który zdecydowanie różni się od wszystkich wcześniej przedstawionych ilustracji. Te bowiem, chociaż czasami odzwierciedlają poważne napięcia pomiędzy państwami i narodami, to jednak są wolne od zjawisk, które mają miejsce w przypadku Cyganów (Romów): niezrozumienia, pogardy i nienawiści ujawniających się w stosunku do tej zbiorowości w poprzek wszelkich stratyfikacji czy podziałów narodowościowych społeczeństw Europy Środkowej (ale także Zachodniej). Warto więc wspomnieć o kilku kwestiach, które etnos ten czynią wyjątkowym.

Romowie stanowią dosyć liczną grupę etniczną, przy czym szacunki dotyczące ich liczebności mocno różnią się między sobą ze względu na nierzetelne lub niedostępne dane, niechęć samych Cyganów do ujawniania swej „prawdziwej” tożsamości i, w konsekwencji, nierzadko deklarowanie na użytek przeprowadzanego spisu powszechnego tej narodowości, która dominuje w danym państwie. Niemniej jednak można założyć, że wielkość ta mieści się w przedziale pomiędzy trzema (dane oficjalne) a nawet kilkunastoma (dane nieoficjalne) milionami. Pomimo tak dużej liczby Romowie nie posiadają własnego państwa — żyją na całym kontynencie, stanowiąc najbardziej widoczną mniejszość (*de facto* między 7 a nawet ok. 10%) na Słowacji, Węgrzech, w Rumunii czy Bułgarii.

Cyganie żyją w Europie od siedmiuset lat, są więc tu ludnością autochtoniczną. Na kontynent przybyli z terenów dzisiejszych Indii, jednak jako społeczność zawsze byli traktowani jako nieznan, dzicy i, w konsekwencji, obcy dla innych. Niekiedy postawy te były napędzane ich rzeczywistą odmiennością i zamknięciem na obcych, kiedy indziej — pospolitą („bezinteresowną”) niechęcią ze

²⁶ D. Jović, *Croatian EU Membership and the Future of the Balkans*, [w:] *Unfinished Business: The Western Balkans and the International Community*, V. Džihic, D. Hamilton (red.), Washington, DC 2012, s. 208.

strony etnicznych Europejczyków, czasami natomiast różne okoliczności występowały łącznie. W wielu przypadkach Romowie nie zintegrowali się ze swym otoczeniem, przeważnie są biedni, przy czym jako grupa wiodą raczej pokojową egzystencję — przynajmniej w sensie zagrożenia, jakie mogliby stanowić dla innych państw czy narodów — i nie mają ambicji politycznych. Jednakże ich odmienna mentalność, styl życia, stosunek do powszechnie obowiązujących norm czy nieufność wobec obcych sprawiają, że w państwach, w których żyją lub do których emigrują, są uważani (przynajmniej do czasu kryzysu uchodźczego z 2015 roku) za sąsiadów najbardziej niepożądanych²⁷. Od Czech aż po Bałkany można współcześnie zetknąć się z podobnymi obrazami. Przykłady upodlenia (odcięte dostawy wody w środku upalnego lata, segregacja dzieci w szkołach), odczłowieczenia (przymusowe sterylizacje kobiet), gettoizacji (wznoszenie murów) po wielokroć były opisywane zarówno przez naukowców, jak i dziennikarzy, niekiedy w sposób przepełniony współczuciem. Zarazem jednak można zetknąć się z przykładami jawnej dyskryminacji wyrażanej publicznie przez innych dziennikarzy bądź polityków, co musiało doprowadzić do tragicznej pointy — rasowo motywowanych morderstw popełnionych na Cyganach w niektórych państwach Europy Środkowej.

W ostatnim czasie zainicjowano wiele debat oraz programów mających na celu integrację Romów, jednak ich położenie wciąż jest bardzo dalekie od satysfakcjonującego. Być może więc, poszukując dobrych rozwiązań, warto spojrzeć na przywołany przez Hastingsa Donnana i Thomasa M. Wilsona przykład Cyganów bułgarskich. W szczególnej sytuacji, jaką była handlowa podróż do i ze Stambułu wraz z etnicznymi Bułgarami oraz bułgarskimi Turkami, podczas której wszystkich łączyła chęć bezproblemowego przekroczenia granicy — bułgarscy Cyganie siedzieli w autobusie obok etnicznych Bułgarów, nie wywoływali też szczegól-

²⁷ Literackie, zarazem jednak głębokie i poniekąd historiozoficzne myśli na temat losu Cyganów można znaleźć w prozie Andrzeja Stasiuka (między innymi w książce *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004).

nego zainteresowania celników (choć zdarzały się także długie momenty ciszy inicjowane przez Bułgarów, którzy w ten sposób wyznaczyli niewidzialną granicę statusów i moralności pomiędzy obiema grupami)²⁸. W tej konkretnej sytuacji etniczni Bułgarzy nie znajdowali żadnego powodu, aby z pogardą patrzeć na Romów, gdyż obie grupy czuły się na równi zależne od woli służb celnych. Potwierdza to dawno poczynioną obserwację, że to właśnie w sytuacji, która przedstawicielom dwóch grup narzuca podobne (trudne) położenie na drodze do osiągnięcia zbieżnych celów, najłatwiej jest przełamać negatywne stereotypy.

Casus Romów prowadzi też do ogólniejszej refleksji na temat stosunku Środkowych Europejczyków — społeczeństw i ich elit politycznych — do osób o wyraźnej odmienności kulturowej. Choć problem imigracji z krajów Afryki i Azji należy rozpatrywać w dużo szerszym kontekście, to jednak w tym miejscu warto zauważyć choćby tyle, że negatywne doświadczenia Czechów, Słowaków czy Węgrów z „własnymi” Romami stanowią w tych państwach ważne *memento* przed otwarciem się na wspomnianych uchodźców.

Dwie Europy — kilka uwag ogólnych

Opisane wcześniej przypadki mają za zadanie zaświadczać o środkowoeuropejskiej osobliwości w kwestii znaczenia zagadnień narodowych i etnicznych — mocno osadzonych w historii regionu, ludzkiej pamięci i generowanych przez nią obrazów, ale także wywoływanych za sprawą zdarzeń najbardziej współczesnych. Co więcej, to właśnie ostatnia dekada potwierdza, że członkostwo w Unii Europejskiej — niezależnie od współczesnej kondycji tej organizacji — przy wszystkich dobrodziejstwach, jakie sprowadziło na państwa postkomunistyczne, nie było w stanie przewyciężyć dziedzictwa wzajemnych urazów, pretensji, negatywnych stereotypów, niekiedy jawnej nienawiści. Jedno-

²⁸ H. Donnan, Th.M. Wilson, *op. cit.*, s. 169.

częśnie jednak również w Europie Zachodniej istnieją przecież przykłady regionalnych bądź narodowych antagonizmów, a nawet planów separacji. Wystarczy wspomnieć tu przykłady Korsyki, Katalonii czy Szkocji, aby dostrzec, że to także „zachodnie płuco Europy” cierpi na tarcia, które zagrażają jedności niektórych państw, tak więc można by sądzić, że zakres tego typu dezintegracyjnych zjawisk nie powinien być ograniczany jedynie do Europy Środkowej. Tymczasem wydaje się, że analogia ta nie jest pełna. Jako że jednym z głównych celów prezentowanego artykułu było ukazanie, że obie części kontynentu wydają się być w tym względzie odmienne, wypada uzasadnić tę tezę kilkoma uwagami ogólniejszymi.

Podstawowa różnica w rzeczonym względzie między Europą Zachodnią a Środkową (Środkowo-Wschodnią) dotyczy faktu, że w pierwszym z tych przypadków tego typu antagonizmy dotyczą społeczności, które wprawdzie walczyły o pewną formę autonomii, a nawet niepodległość, jednak kroki te nie były kojarzone z wolą połączenia się z innym państwem, niegdyś na dodatek będącym dla owej mniejszości ojczyzną. Innymi słowy, nawet jeśli określone kręgi w północnych Włoszech optują za oddzieleniem się od niechcianego Południa, to jednak ich celem nie jest przyłączenie się do Austrii lub Szwajcarii, a jedynie życie na własny rachunek. Odmienne zaś sprawy mają się w Europie Środkowej, gdzie w większość antagonizmów zaangażowane są trzy strony: dane państwo, żyjąca w nim mniejszość oraz kraj sąsiedni²⁹. Ten ostatni zasadniczo może pozostawać gdzieś w tle sporu, a nawet jawić się jako niezainteresowany statusem owej mniejszości (co zresztą zdarza się nieczęsto), jednak wciąż jest obecny w kontekście wyznaczanym przez historyczne i współczesne czynniki geopolityczne, które w momencie oderwania się danego regionu od reszty państwa stałyby się bardzo ważnymi okolicznościami.

²⁹ Por. R. Brubaker, *Nacjonalizm inaczej. Struktura narodowa i kwestie narodowe w nowej Europie*, Warszawa–Kraków 1998, s. 7–8.

Co więcej, niektóre spośród środkowoeuropejskich antagonizmów są rezultatem całkowicie odmiennych wizji geopolitycznych czy nawet cywilizacyjnej przynależności danego państwa, podzielanych, z jednej strony, przez jego obywateli oraz, z drugiej strony, przez społeczeństwo i elity „znaczącego” sąsiada. Obecność kultury rosyjskiej w republikach bałtyckich czy na Ukrainie (nie mówiąc o Białorusi czy części Mołdawii) nie powinna być interpretowana jedynie jako wyraz mozaiki kulturowej czy wielokulturowości, lecz jako swoisty *modus operandi* ze strony silniejszego sąsiada — w tym przypadku Moskwy — na rzecz ponownego włączenia tych państw do własnej sfery wpływów. Co zaś tyczy się Chorwacji (szczególnie na tle Serbii) — jej przykład pokazuje, jak silny jest ów długotrwały podział pomiędzy światem wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa, a także ich wartości — i to niezależnie od pozycji, jaką religia zajmuje współcześnie w umysłach tych czy innych nacji.

Na osobliwości tej części kontynentu można spojrzeć także przez pryzmat jej składu narodowo-etnicznego. Po II wojnie światowej wszelkie tego typu problemy zostały rozwiązane na mocy zaaprobowanej przez Zachód arbitralnej decyzji Stalina. W konsekwencji, w drugiej połowie XX wieku środkowoeuropejskie społeczeństwa nie miały okazji do przedyskutowania zakrętów swej historii i skonstruowania narracji opartej na pojednaniu i obietnicy świetlanej przyszłości, jak to miało miejsce w zachodniej części kontynentu (choć odrębnym pytaniem pozostaje tu rezultat takiej hipotetycznej dyskusji). Dopiero po 1989 roku poszczególne narody mogły zmierzyć się ze wszystkimi tymi kwestiami, które w dobie komunizmu uległy zamrożeniu. I chociaż wypada przyznać, że — pomijając Jugosławię — problemy te rozwiązano na drodze pokojowej, to jednak nie brakuje państw, których wzajemne relacje w dużym stopniu określane są przez bieżące i/lub przeszłe antagonizmy narodowościowe.

Kolejną sprawą jest to, że próbując stworzyć sobie dostatnie życie, społeczeństwa Europy Zachodniej zdecydowały się na zaproszenie do siebie imigrantów, tworzących obecnie część etnicznego *milieu* tych krajów, co zarazem stanowi źródło problemów,

z którymi nie zawsze potrafią one się skutecznie uporać. W ten sposób realna odmienność wyznaczana jest w tych państwach za sprawą imigracji spoza kontynentu oraz religii i jej manifestacji w życiu codziennym, podczas gdy w Europie Środkowej, gdzie imigranci z odległych kultur wciąż należą do rzadkości — odrębność konstruowana jest na gruncie narodowym bądź etnicznym³⁰. Co ważne, natężenie zróżnicowania kulturowego, w tym narodowo-etnicznego, które — jak piszą Kamilla Dolińska i Julita Makaro — wynika ze zmiany lub stanowienia nowych granic państwowych, migracji (przymusowych i dobrowolnych) czy konfliktów etnicznych, może być traktowane jako cecha charakterystyczna tej części kontynentu³¹. W tym wątku mieści się także raczej wyznaniowe niż religijne zróżnicowanie, którego elementy czasami nakładają się na wspomniane podziały narodowościowe, kiedy indziej zaś idą w poprzek nich.

Na uwagę zasługuje również fakt, że na Europę Środkową składa się zbiór przeważnie niewielkich państw, oddzielonych od siebie granicami, których przebieg odzwierciedla bardziej układ sił niż strukturę etniczną. W rzeczy samej, geografia tych linii jest tak skomplikowana, że należy wątpić, czy w tym wypadku delimitacja „sprawiedliwa”, oparta na czynnikach narodowościowych, byłaby w ogóle możliwa. Co więcej, w konsekwencji niepokrywania się ze sobą granic państwowych i etnicznych, a także urazów historycznych lub roszczeń wobec sąsiada, aktorzy środkowoeuropejskich antagonizmów nie zawsze pozostają w swych typowych rolach — „agresora”, który z reguły jest „silniejszy” i próbuje odzyskać utracone terytorium, oraz „ofiary”, która za-

³⁰ Nie można zarazem zignorować faktu, że także w Europie Zachodniej utrzymują się negatywne komentarze na temat innych europejskich nacji. Jak wiadomo, obywatele niektórych państw zaprotestowali bowiem w referendum przeciwko pogłębianiu europejskiej wspólnotowości, co bywało interpretowane jako reakcja na rozszerzenie Unii w 2004 roku oraz jako brak wiary w jej dalszą integrację. Kryzys, który nastąpił w 2009 roku, postawy te jedynie uwypuklił i przeniósł na kolejne płaszczyzny.

³¹ K. Dolińska, J. Makaro, *Wielokulturowość Europy Środkowo-Wschodniej. Kilka metodologicznych uwag o definiowaniu i badaniu zjawiska*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa”, z. 40(2012), s. 93.

zwyczaj jest „słabsza”, ale stara się obronić swój stan posiadania. Ogólnie rzecz biorąc, tak właśnie sytuacja wygląda w kontekście polsko-litewskim oraz w przypadku relacji pomiędzy Rosją a republikami bałtyckimi, jednak układ sił między Węgrami a Rumunią nie jest już tak łatwy do określenia. Jeśli zaś chodzi o Chorwację, jej ucieczka z Bałkanów nie ma w tle utraconego terytorium (lub też czynnik ten pozostaje na dalszym planie), lecz jest kojarzona ze spodziewanymi korzyściami symbolicznymi (a także polityczno-ekonomicznymi). Jeszcze inny przypadek stanowią Cyganie — grupa etniczna, która nie posiada ani własnego państwa, ani roszczeń terytorialnych, w sposób jawny ukazuje swe ubóstwo oraz (rozumianą na modłę zachodnią) degradację cywilizacyjną, a jednocześnie jest odrzucana przez niemal wszystkich Europejczyków.

Zakończenie

Zaprezentowane okoliczności wydają się stanowić przyczynek do pogłębionych rozważań nad zasadniczymi odmiennosciami kulturowymi pomiędzy środkową i zachodnią częścią kontynentu. Narodowo motywowane antagonizmy, obserwowane w Europie Środkowej, jawią się jako dosyć mocne i trwałe — wszak odzwierciedlające szersze wzory historiozoficzne — tak więc i odporne na skutki przemian, do jakich doszło w Europie w ostatnim ćwierćwieczu. Równocześnie jednak, co warto podkreślić, na płaszczyźnie oficjalnych stosunków międzynarodowych przywołane kwestie sporne nie przeradzają się w sytuacje choćby kojarzące się z konfliktem zbrojnym, choć temperatura niektórych konfliktów niewątpliwie przekłada się na nastroje społeczne.

Zarazem jednak antagonizmy te nie muszą (choć jak najbardziej mogą) utrwalić przekonania o tym, że środkowoeuropejskie społeczeństwa są w pewien sposób „niereformowalne”, gdyż wciąż tkwią mentalnie w realiach kształtowanych przez narodowy szowinizm. Jak rzecz barwnie ujął Kazimierz Krzysztofek, w 2004 roku do Unii Europejskiej wchodziła „bogata w historię

słowiańska rodzina (cztery kraje), która wytworzyła jej więcej, niż mogła skonsumować³² — przy czym ów stan rzeczy można traktować jako swoiste środkowoeuropejskie wiano do skarba kultury jednoczącego się kontynentu. Niewątpliwym skutkiem utarcia się takiego przekonania byłoby wzmocnienie trafności wspomnianego podziału *à la* Hans Kohn — na „dobry” nacjonalizm zachodni i wschodni, czyli „zły”. I choć warto przy tym pamiętać, że również w Europie jako całości może na powrót nastać czas, gdy tego typu idee będą stanowić o istocie relacji między narodami kontynentu — a potwierdzeniem tych obaw jest praktykowanie podczas obecnego kryzysu przez niektórych członków UE narodowo motywowanego protekcjonizmu ekonomicznego (tzw. nacjonalizmu ekonomicznego) — to jednak obecnie antagonizmy narodowościowo-etniczne w wyraźnie większym stopniu są domeną Europy Środkowej.

Czy staną się jej losem? Trudno jest w tym miejscu o rozstrzygający argument, co nie zmienia faktu, że Polska nadal wadzi się z Litwą, Węgry wygrażają Rumunii, Chorwacja odwraca się od Serbii — tak jakby kluczem do przyszłości Europy, również Środkowej, miało być: kto, komu i na jakich warunkach ustąpi.

³² K. Krzysztofek, *Europa po rozszerzeniu Unii. Implikacje dla Polski*, [w:] *Pogranicza i multikulturalizm w warunkach Unii Europejskiej. Implikacje dla wschodniego pogranicza Polski*, t. I, K. Krzysztofek, A. Sadowski (red.), Białystok 2004, s. 111. Dodajmy, że obserwacja ta byłaby trafniejsza, gdyby odnieść ją do wszystkich państw (oprócz Cypru i Malty), które przystąpiły do UE w 2004 roku.

Z powrotem na wschód od Zachodu? O tożsamości Europy Środkowej w obliczu kryzysu uchodźczego 2015

„[...] pierwsza fala uchodźców wojennych przybyłych do Europy w 2015 r. zmyła Europę Środkową z powierzchni kontynentu i podmyła obecność Polski w Europie zjednoczonej”¹.

Jesienią 2015 roku, w momencie największego jak dotąd nasilenia kryzysu uchodźczego, w społeczeństwach Europy Środkowej można było zauważyć znacząco większą niż wśród zachodnich Europejczyków niechęć wobec przybyszów z Bliskiego Wschodu i Afryki. Takie postawy, połączone ze sprzeciwem wobec kwotowego dzielenia imigrantów, wyrażanym przez rządy państw tego regionu, sprowokowały powrót myślenia o ich wciąż żywej odmienności kulturowej, a nawet nieprzystawalności do „starej” Unii Europejskiej.

Zamierzamy tu przedstawić główne tezy debaty na temat różnic między Europą Zachodnią a Środkową/Wschodnią w kontekście kryzysu uchodźczego. W artykule zajmiemy się sposobem, w jaki dokonuje się rozpoznanie alternatywnych wyjaśnień zaistniałego rozdzwiewku pomiędzy Wschodem i Zachodem Europy w kwestii przyjmowania uchodźców. Na przykładzie Polski przyjrzymy się również krajowej debacie na temat uchodźców toczonyj w mediach publicznych. Analiza wypowiedzi polskich publicystów i intelektualistów pokaże, jakie kategorie, pojęcia i odwołania

¹ *Wyprowadzka z mapy. Z Przemysławem Czaplińskim rozmawia Arkadiusz Gruszczyński, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 40.*

nia pojawiają się w dyskusji. I w końcu, autorskim komentarzem opatrzymy wybrane wątki owej wymiany opinii.

Kluczową specyfiką tej debaty jest przeniesienie jej na poziom ponadnarodowy; do tłumaczenia obecnych postaw wykorzystuje się bowiem często kontekst środkowoeuropejski oraz głębokie uwarunkowania historyczne. Przywoływana często opozycja: Wschód *versus* Zachód, w której Europa Środkowa jest lokowana symbolicznie na Wschodzie, wskazuje, że interesująca nas debata stanowi nowy etap definiowania bądź redefiniowania tożsamości środkowoeuropejskiej w aktualnym kontekście politycznym. Polska dyskusja jest tylko jedną z wielu, jakie toczą się w „nowych” państwach Unii Europejskiej. Otwarta pozostaje kwestia, na ile argumenty i wyjaśnienia polskich autorów można odnosić do sytuacji w innych krajach środkowoeuropejskich.

Niezwykłe jest to, że zobowiązane do zostawienia komentarza poczuły się osoby ściśle związane z tematyką środkowoeuropejską². Okazało się, że „środkowoeuropejskość” jest pojęciem szczególnie mocno zakotwiczonym w domenę wartości, ponieważ pojawia się właśnie w momencie ich próby. Postawa Polski i innych krajów — głosy polityków, panika moralna w mediach oraz sondaże postaw mieszkańców — zostają zatem ocenione i skategoryzowane w szerszym kontekście: na ile Europa Środkowa jest jeszcze swoją „lepszą” wersją, mającą ambicje należeć do kręgu cywilizacji zachodniej, a na ile wyrzeka się tych dążeń i sama wyrzuca się poza nawias europejskiej wspólnoty wartości? Głosy te przenikają do polskiej debaty, prowokując także rodzimych autorów do podjęcia własnych analiz.

O naturze debaty słów kilka

W przypadku omawianych w prezentowanym tekście komentarzy zamieszczanych w prasie i internecie mamy do czynienia z de-

² Jako jeden z pierwszych głos zabrał na przykład francuski politolog Jacques Rupnik, autor słynnej *Innej Europy* (*The Other Europe*, London 1988).

batą publiczną. Jest to „proces komunikacji zbiorowej, zachodzący w przestrzeni publicznej i operujący tym, co publiczne, między innymi społecznymi aksjomatami, wartościami, znaczeniami, dyskursami naukowymi, gremiami, faktami, przeświadczeniami i przyjętymi praktykami”³. Co niezwykle ważne, kluczową rolę spełnia tutaj dyskurs elit symbolicznych. Ma on szczególne znaczenie w procesie, który nas interesuje — negocjowania tożsamości Europy Środkowej w oparciu o wyznawane wartości, „gdyż zajmując się ustalaniem prawomocnego porządku znaczeń, rości on sobie prawo do kulturowo-symbolicznej kontroli nad dyskursem publicznym”⁴. Wśród powtarzających się wątków można zidentyfikować dwie odmiany dyskursu modernizacyjnego, od lat pojawiające się w polskich debatach na rozmaite trudne tematy, m.in. przy okazji debaty na temat odpowiedzialności za Jedwabne⁵. Pierwszy z tych wątków pokazuje, że droga rozwoju Polski to zwrot ku tradycji, tożsamości narodowej, postromantycznemu patriotyzmowi, wartościom katolickim. Drugi dyskurs, liberalno-lewicowy, dowodzi, że obrachunek to dowód dojrzałości społeczeństwa postkomunistycznego.

W artykule przedstawimy głosy części elity liberalnej, skonfrontowane z echem debaty z Zachodu. Analizowane artykuły pochodzą z jesieni 2015 roku, i są to teksty oryginalne oraz przedruki z prasy zagranicznej, publikowane na łamach polskiej prasy tradycyjnej i czasopism internetowych: „Gazety Wyborczej”, „Kultury Liberalnej” oraz „Dziennika Opinii”. Porównanie z debatą na temat ustaleń historycznych Jana Tomasza Grossa nie jest bezpodstawne i nie skupia się jedynie na przywołaniu wątków

³ M. Nowicka, *Dynamika pamięci publicznej. Debata wokół ksiązek Jana Tomasza Grossa a wybrane spory o pamięć zbiorową*, „Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 3, s. 121.

⁴ *Ibidem*.

⁵ Por. M. Nowicka, *op. cit.*; M. Czyżewski, *Debata na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną” z punktu widzenia analizy dyskursu publicznego*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, S.M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki (red.), Łódź 2008; M. Czyżewski, *Polski spór o „Strach” Jana Tomasza Grossa w perspektywie „pośredniczącej” analizy dyskursu*, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 3.

modernizacyjnych — sednem przytaczanych opinii jest bolesny obrachunek Polaka z samym sobą. Podobnie jak dyskusja o postawach Polaków w czasie Zagłady, debata na temat polskiego stosunku do uchodźców przywołuje te same elementy: obojętność wobec cierpienia, która jest powodem wstydu, czymś niegodnym i haniebnym, a jednocześnie przez drugą, nieliberalną stronę debaty jest legitymizowana i usprawiedliwiana.

Rozmowa o uchodźcach przemienia się w rozmowę o własnej tożsamości; można by sądzić, że w polskiej debacie publicznej akurat tożsamość środkowoeuropejska nie jest sprawą kluczową, ale na pewno głębokim pragnieniem jest nie być identyfikowanym ze Wschodem. Jak mówi Przemysław Czapliński, polski dyskurs jest osadzony od lat na osi Wschód–Zachód: „Myślenie wzdłuż tej osi służy nam od 300 lat do mierzenia naszego oddalenia od Zachodu, a więc do rozumienia procesów historycznych, w których bierzemy udział. Zgodnie z tym rozumieniem, im dalej jesteśmy od Rosji [czyli Wschodu], tym bliżej jesteśmy Zachodu”⁶. Tymczasem kryzys uchodźczy powoduje także kryzys w, wydawało się, uporządkowanym świecie pojęć: następuje nagła rewizja przekonania, że skoro od lat należymy do Unii Europejskiej, to wszystko z nami w porządku. Zachodnie autorytety, wyrażając dezaprobatę dla samolubnej i niesolidarnej postawy wobec uchodźców, powodują zakłócenie autoafirmacyjnej narracji o udanym „powrocie do Europy” i niepodważalnej do niej przynależności. Mamy więc do czynienia z łańcuchem dynamicznych procesów: krytyka–samokrytyka–samoorientalizacja. Polscy autorzy omawianych tekstów zdobywają się na przyznanie, że najwyraźniej proces modernizacji się nie udał, i nie jesteśmy ciągle na poziomie, który gwarantowałby automatyczne przypisanie Europy Środkowej do Zachodu⁷. Jako kontrpunkt dodaliśmy także kilka głosów z innych krajów Europy Środkowej, przedrukowanych w Polsce, by pokazać, że

⁶ *Wyprowadzka...*, *op. cit.*

⁷ Ten wątek nie jest zresztą nowy, pojawia się w różnych konfiguracjach i na różnych poziomach; por. na przykład: M. Buchowski, *Widmo orientalizmu w Europie. Od egzotycznego Innego do napiętnowania swojego*, „Recycling Idei” 2008, nr 10.

pewne idee i argumenty poruszane są także w debacie czeskiej czy słowackiej.

Dyskurs elit służy m.in. ustalaniu relewancji, czyli kształtowaniu hierarchii spraw — tutaj, uchylając się od mówienia z Europą wspólnym głosem, „wypisujemy” się symbolicznie ze wspólnoty, a polska postawa wobec kryzysu uchodźczego jest w danej chwili najważniejsza w szeregu innych spraw, które można by traktować jako probierz „europejskości”. Patrząc z innej strony, jeśli to kwestia uchodźców jest kontekstem, ważna jest właśnie nasza europejskość, czyli miejsce na symbolicznej mapie świata; europejskość, która przy każdej istotnej okazji wymaga ponownego określenia i zatwierdzenia.

Wśród głosów analizowanych autorów można rozróżnić pewne strategie argumentacyjne, używane zazwyczaj w debacie o problematycznych postawach lub zachowaniach członków własnej grupy. Marek Czyżewski tak wyjaśnia ów mechanizm: „zachowania te można objaśnić sięgając albo do (niskich) motywów wewnętrznych (takich jak postawy, skłonności, trwałe predyspozycje), albo do okoliczności zewnętrznych (takich jak procesy polityczne, ekonomiczne i społeczne). W pierwszym wypadku chodzi o oskarżycielską atrybucję wewnętrzną, w drugim — o usprawiedliwiającą atrybucję zewnętrzną. Etnocentryzm oznacza podwójną miarę: wobec członków własnej grupy, którzy dopuścili się zachowań problematycznych, stosowana jest (usprawiedliwiająca) atrybucja zewnętrzna («no cóż, takie były okoliczności»), a wobec członków innej grupy stosowana jest (oskarżycielska) atrybucja wewnętrzna («oni po prostu tacy są»). Ekscentryzm [...] polega na odwrotnej podwójnej mierze: oskarżycielski (i samokrytyczny) ton użyty jest tym razem wobec problematycznych zachowań członków własnej grupy («spójrzmy prawdzie w oczy, oto jacy sami jesteśmy»), a ton usprawiedliwiający (i «rozumiejący») wobec problematycznych zachowań członków innej grupy”⁸. W omawianych tekstach dominuje wymagająca odwagi postawa ekscentryzmu — tacy już jesteśmy, spójrzmy prawdzie w oczy. Pojawiają się

⁸ M. Czyżewski, *Polski spór...*, *op. cit.*, s. 12.

jednak elementy myślenia etnocentrycznego — usprawiedliwianie, że jesteśmy tacy, lecz w zasadzie nie z własnej winy; tacy być musimy, ponieważ tak ukształtowała nas historia, a konkretnie przekleństwo losu Europy Środkowej. Podobną optykę przyjmują także wyrozumiale publicyści zachodni, szukający w dziejach usprawiedliwienia dla dzisiejszych postaw.

Niestety, wydaje się, że zarówno dyscyplinująca krytyka z Zachodu, jak i „głos sumienia” polskich intelektualistów zatroskanych o europejskie wartości, a raczej o ich zupełne niewewnętrzenie, pozostają całkowicie nieskuteczne⁹. Poglądy „pro-uchodźcze”¹⁰ w Polsce pozostają mniejszościowe. Zdaje się, że w zmianie takiego stanu rzeczy nie pomógłby nawet mechanizm zwany spiralą milczenia¹¹, gdy pogląd faktycznie mniejszościowy, pod wpływem konformizującej presji mediów staje się większością faktyczną. Dziś w Polsce, podobnie jak w opisywanej przez Czyżewskiego debacie wokół książek Grossa, postawa antyuchodźcza (antyislamska, ksenofobiczna...) jest i pozostaje większością, a przede wszystkim — wspierana i wyrażana przez władze. Jej wyznawcy nie czują „lęku przed osamotnieniem”, gdyż doskonale wiedzą, że są w większości, „widzą się” chociażby w każdej dyskusji pod tekstem na temat uchodźców zamieszczonym w internecie, widzą też legitymizację dla swoich poglądów wśród rządzących.

Nasz temat, czyli środkowoeuropejskość w kontekście kryzysu, pozostaje na marginesie głównego sporu, w którym stawką są prawdziwe tragedie i los setek tysięcy ludzi. Analizy dyskursu o uchodźcach w ujęciu szerokim, omawiające przede wszystkim wypowiedzi dominującego nurtu, już powstają¹². To, co rzuca się

⁹ Lub inaczej — głosy z Zachodu „wywołały do tablicy” liberalnych polskich publicystów, lecz ich wypowiedzi z kolei wydają się nie mieć istotnego wpływu na polską opinię publiczną.

¹⁰ Stosując to określenie, dopuszczamy się skrótu myślowego, mamy bowiem świadomość, że istnieją ludzie, którzy zasadniczo nie są „pro-uchodźczy”, ale nie odmówiliby przyjęcia imigrantów.

¹¹ Por. E. Noelle-Neumann, *Spirala milczenia. Opinia publiczna — nasza skóra społeczna*, Poznań 2004.

¹² Por. na przykład: Ł. Bertram, M. Jędrzejek, *Islamskie hordy, azjatycki najazd, socjalny džihad. Jak polskie media piszą o uchodźcach?* „Kultura Liberalna”,

w oczy najbardziej, to ogromna zmiana, jaką przyniósł właśnie kryzys jesieni 2015 roku, przypadający akurat na czas zmian politycznych w Polsce. Wcześniej cała tematyka uchodźców, wojny w Syrii czy ogólnie: wyznawców islamu, nie funkcjonowała w głównym nurcie debaty publicznej w Polsce, a jeśli już — to w formie dużo bardziej zniuansowanej. Na przykład artykuł na temat dyskursu o uchodźcach w pracy zbiorowej z 2008 roku nosił tytuł „*Bardzo im współczuję, ale...*” — wizerunek uchodźcy w dyskursie politycznym, medialnym i społecznym¹³. Dziś mamy do czynienia z radykalizacją dyskursu, i takie pojęcia, jak „współczucie”, zostały z głównego nurtu wypchnięte. W 2005 roku CBOS prezentował raport *Opinie ludności z krajów Europy Środkowej o emigrantach i uchodźcach*, w którym możemy przeczytać, że 62% dorosłych Polaków uważa, iż każdy człowiek powinien móc osiedlić się w naszym kraju. Jednak już wówczas 31% badanych uważało, że nie powinniśmy przyjmować uchodźców politycznych, 13%, że powinniśmy przyjąć absolutnie wszystkich, a 46% — że „niektórych uchodźców przyjmować, niektórych nie”¹⁴. Dziesięć lat później, we wrześniu 2015 roku, w badaniu *Stosunek do uchodźców w kontekście kryzysu migracyjnego w Europie* sami autorzy odnotowują zmianę, jaka dokonała się w ciągu kilku miesięcy: „Generalnie rzecz biorąc, stosunek do uchodźców się pogorszył. Jeszcze w maju, kiedy napływały pierwsze informacje o zbliżającym się kryzysie, Polacy w zdecydowanej większości wyrażali wolę przyjęcia, przynajmniej na pewien czas, uchodźców z krajów objętych konfliktami zbrojnymi. Obecnie jest to nieco ponad połowa ogółu badanych (56%, od maja spadek o 16 punktów procentowych).

<http://obserwatorium.kulturaliberalna.pl/raport/islamskie-hordy-azjatycki-najazd-socjalny-dzihad-jak-polskie-media-pisza-o-uchodzcach-uchodzczy/> [pobrano 14.10.2015].

¹³ M. Kolankiewicz-Lundberg, A. Sabik, M. Trojanek, „*Bardzo im współczuję, ale...*” — wizerunek uchodźcy w dyskursie politycznym medialnym i społecznym. *Przypadek Kamisy Dżamaldin*, [w:] *Uchodźcy. Teoria i praktyka*, I. Czerniejewska, I. Main (red.), Poznań 2008.

¹⁴ *Opinie ludności z krajów Europy Środkowej o imigrantach i uchodźcach*, M. Wenzel (opr.), Komunikat CBOS 2005, nr 60.

Wprawdzie nadal przeważa pogląd o moralnych zobowiązaniach wobec uchodźców, jednak znacząco wzrosła liczba respondentów przeciwnych przyjmowaniu ich przez Polskę (wzrost z 21% do 38%)¹⁵. W komentarzu do badania październikowego czytamy: „Większość ankietowanych (51%) jest przeciwna przyjęciu w Polsce części z przybyłych do Europy uchodźców, ale ponad dwie piąte (43%) akceptuje takie rozwiązanie. Obecnie znacznie mniej osób niż w maju nie ma na ten temat zdania (6% w stosunku do 14%)”¹⁶. Analiza dyskursu internetowego wskazała natomiast na dwie kwestie. Po pierwsze, temat uchodźców jest niezwykle silnie obecny: w krótkim okresie 14–21.10.2015 roku badacze odnaleźli 25 381 publikacji, tekstów lub wzmianek¹⁷. Po drugie, w wypowiedziach zamieszczonych w internecie dominują negatywne opinie na temat przyjmowania uchodźców (81% wpisów).

Mimo że tematyka powiązania kryzysu uchodźczego z definiowaniem Europy Środkowej jest jedynie pewną odnogą argumentacji, uznajemy ją za ważną, ponieważ pokazuje, iż obecna tożsamość może być negocjowana, a nawet unieważniana, może zostać narzucona nowa. Ten tok rozumowania, kładący nacisk na wartości i odpowiedzialność, wyraża związek zachowań i postaw z tym, kim się jest.

¹⁵ *Stosunek do uchodźców w kontekście kryzysu migracyjnego*, K. Kowalczuk (opr.). Komunikat CBOS 2015, nr 122.

¹⁶ *Polacy o uchodźcach — w internecie i „w realu”*, K. Kowalczuk, S. Sobiecka, R. Stalmach (opr.), Komunikat CBOS 2015, nr 149.

¹⁷ Nota metodologiczna z raportu CBOS *Polacy... stanowi*: „Analizie zostały poddane materiały zamieszczone w internecie w okresie: 14–21.10.2015, czyli w tym samym czasie, kiedy przeprowadzono badanie kwestionariuszowe. Źródła treści: ponad 8 tys. polskich portali internetowych, ok. 13 mln źródeł mediów społecznościowych — m.in. Facebook, Twitter, You Tube, Google+, NK, Golden Line, Instagram, mniejsze platformy społecznościowe oraz fora i blogi w języku polskim. Jednostką analizy był jeden post zawierający przynajmniej jedno wystąpienie frazy/słowa kluczowego, tzn.: co najmniej jednego ze słów: uchodźca, imigrant, azylant, poszukujący azylu (w kontekście: Syrii, Erytrei, Bliskiego Wschodu, Afryki, islamu), muzułmański, syryjski, arabski, Ukraina, Donbas, ukraiński. W badaniu zostały uwzględnione: pisownia z polskimi znakami i bez, wielką i małą literą, odmiana przez przypadki, rodzaje, czasy i liczby”.

Zarówno w tekstach autorów z Europy Zachodniej, jak i autorów polskich powtarzają się pewne wątki:

- redefinicja stanu obecnego — pytanie, czy Europa Środkowa nadal jest Europą Środkową;
- odwołanie do wartości, głównie takich, jak solidarność i odpowiedzialność;
- odwołania do historii, przywołanie poprzednich podziałów Europy;
- i, zazwyczaj wyrażone nie wprost, ponowne ustalanie hierarchii europejskiej, wyższości i niższości poszczególnych części Europy.

Krytyka: Rupnik, Nougayrede, Bachmann. Karcące głosy z zewnątrz, „ustawiające” debatę

Jacques Rupnik. Tekst Rupnika z „Le Monde” z 3 września 2015 roku, przedrukowany w „Gazecie Wyborczej”¹⁸, zaczyna się od mocnych słów: „Przez ostatnie 20 lat udało się pomiędzy Europą Wschodnią i Zachodnią uzgodnić zasady polityczne i ekonomiczne. Ale bardzo nam daleko do wspólnej wizji modelu społeczeństwa”. Rupnik dalej przedstawia sytuację w poetyce dwóch paradoksów. Pierwszy stanowi, że społeczeństwa postkomunistyczne uznały zasadę swobodnego przemieszczania się za największą zdobycz roku 1989, ale dziś odmawiają jej ludziom spoza Europy. Paradoks drugi mówi zaś: w ciągu XX wieku Zachód przyjmował z otwartymi ramionami setki tysięcy Węgrów (po 1956 roku), Czechów i Słowaków (1968), Polaków (1981). Dziś kraje te wykazują się bądź „zanikiem pamięci” (wersja optymistyczna?), bądź przekonaniem, że zasada solidarności stosuje się tylko do Europejczyków.

Wyjaśnienie, jakie Rupnik stosuje, jest rozumiejącą atrybucją zewnętrzną. Pokazuje odmienne drogi, jakimi biegł rozwój Europy Zachodniej i Wschodniej. Po upadku wielonarodowych imperiów — habsburskiego, rosyjskiego i osmańskiego — zapanowała era

¹⁸ J. Rupnik, *Dlaczego nowa Unia nie chce uchodźców*, „Gazeta Wyborcza”, 19.09.2015.

państw jednonarodowych, co jeszcze utrwaliło się i umocniło po II wojnie światowej. Tymczasem od lat 60. XX wieku w Europie Zachodniej wytworzyć się musiał „liberalny model społeczeństwa wielokulturowego”, ponieważ kraje te zostały już wtedy zmuszone, by skonfrontować się ze swoją spuścizną postkolonialną. Dla wschodniej „części Europy model wielokulturowej Europy postrzegany jest jako porażka — przykład, którego nie należy naśladować”. W krajach tych dominuje też logika: myśmy nie mieli kolonii, więc nie jesteśmy za dzisiejszy stan rzeczy odpowiedzialni.

Rupnik wskazuje zatem na pewne nieprzekraczalne uwarunkowania: dwutorowość losów Europy Zachodniej i Wschodniej, z której wynika niekompatybilność wartości, odmienne spojrzenie na te same sprawy, odmienną perspektywę historyczną. Paternalistycznie ustawia też Europę Wschodnią w pozycji niewdzięcznego, który sam korzystał, a nie poczuwa się do rewanżu, nie porusza się w logice: oddam biedniejszemu to, co sam dostałem kiedyś.

Charakterystyczne jest to, że w całym tekście Rupnik używa określeń na „tę część Europy” niekonsekwentnie: najczęściej „Europa Wschodnia”, także „Europa Środkowo-Wschodnia”; kilka razy pisze o Europie Środkowej, co mocno wybrzmiewa w ostatnim, napominającym zdaniu: „Jeśli Europejczykom z Europy Środkowej zależy na tym, by Europa była zaangażowana w rozwiązywanie kryzysu na Wschodzie, muszą się także poczuwać do współodpowiedzialności za problemy Południa”. Czytelnik może zauważyć tutaj charakterystyczne, instrumentalne potraktowanie kwestii ukraińskiej. Cały tekst podparty jest autorytetem eksperta, historyka i politologa specjalizującego się w sprawach Europy Środkowej i Wschodniej.

Drugi tekst Jacquesa Rupnika, który chcieliśmy tu przywołać, to szersza wersja wykładu z 2013 roku, opracowana do publikacji w „Res Publice Nowej”; tekst ten wydaje się szczególnie ważny w nowym, interesującym nas tu kontekście¹⁹. Co prawda artykuł nie odnosi się bezpośrednio do współczesnego kryzysu uchodźczego, ale decyzją redakcji niejako antycypuje bieżące wydarzenia.

¹⁹ J. Rupnik, *Nowa kariera Europy Środkowej*, „Res Publica Nowa” 2015, nr 215.

W rozważaniach tych, opatrzonych tytułem *Nowa kariera Europy Środkowej*, Rupnik odwołuje się bezpośrednio do koncepcji Milana Kundery, optymistycznie twierdząc, że „stary powojenny podział Wschód–Zachód w ostatnich dwudziestu latach stracił na znaczeniu, możemy obserwować proces ujednoczenia pomiędzy nowymi i starszymi państwami członkowskimi Unii”. Od razu jednak zgłasza zastrzeżenia, pokazując brak wewnętrznej solidarności i spójności koncepcji środkowoeuropejskich („Także sam podział Czechosłowacji dokonał się przede wszystkim po to, żeby nam «jacyś Słowacy» i «Wschodnioeuropejczycy» nie utrudniali naszej integracji z Zachodem”. Autor podkreśla również, że istnieje stale obecne, w zasadzie nieusuwalne pęknięcie między Zachodem i „Środkiem”: „W momencie, kiedy Unia Europejska rozszerzała się na Wschód, ludzie tacy jak Geremek czy Havel podkreślali, że nie chodzi tylko o rozszerzenie Unii, to znaczy o to, że jej instytucje i normy prawne rozszerzają się z zachodu Europy na jej wschód, ale idzie przede wszystkim o jednoczenie się Europy, ponieważ wkład nowych państw członkowskich, które wnoszą doświadczenie totalitaryzmu, poskutkuje wzajemnym wzbogaceniem się. Brzmiało to szczerze, chociaż niezupełnie przekonująco: właśnie w chwili, kiedy się jednoczyliśmy, doszliśmy do wniosku, że w niektórych politycznie istotnych kwestiach jesteśmy podzieleni”.

W zasadzie wymowa choćby tylko tego fragmentu („a w jakim to sposób moglibyście nas wzbogacić”) przekonuje, że również ten tekst pisany jest z pozycji wyższościowej, nawet jeśli jest to spojrzenie realistyczne. Rupnik przyznaje, że zgrabna idea Kundery „uwiodła” Zachód na tyle, że „zgodził się” przyjąć Europę Środkową do swojego klubu, lecz od razu zaznacza, że to nie musi być na zawsze. Wprost wyrażone jest przypomnienie relacji władzy, zależności, nieusuwalnej nierówności pozycji, oraz tego, kto komu co zawdzięcza. Rozważania o nowej geografii, nowych liniach podziałów przywołane są „w kontekście” jako element relewancji.

Natalie Nougayrede — brytyjska dziennikarka, komentatorka spraw zagranicznych, która publikuje swój tekst w „The Guardian” 3 września 2015 roku, wkrótce przedrukowany przez „Ga-

zetę Wyborczą”²⁰. Autorka na wstępie pyta wprost: „Dlaczego kraje Europy Środkowej i Wschodniej tak niechętnie odnoszą się do propozycji przyjęcia przez nie wyznaczonej liczby uchodźców? Przecież ich historia powinna je skłaniać do większego współczucia wobec tych, którzy uciekają przed wojną, prześladowaniami i dyktaturą”. Uczciwie przyznając, że ksenofobia i rasizm to zjawiska znane także w Europie Zachodniej, stwierdza, iż „blok sprzeciwiający się jakiegokolwiek wielkoduszności i otwartości w sprawach migracji”, obejmujący kraje „od Polski po Bułgarię”, to zjawisko widoczne i negatywnie oceniane. Paradoksem jest, że w sytuacji kryzysu, gdy przywódcy europejscy powinni współpracować, by razem rozwiązać konkretny problem, „czynnikiem, którym należy się zająć, staje się rozdział między wschodem i zachodem Europy”. Autorka wskazuje, że taki „rozdział” odnawia się co jakiś czas przy różnych okazjach: w sprawie inwazji na Irak, wojny na Ukrainie, kryzysu greckiego. Za każdym razem, gdy jakieś istotne problemy nawiedzają stabilny świat Unii Europejskiej, daje się zauważyć „odmienna [...] wrażliwość wschodu i zachodu Europy”.

Dziennikarka szuka powodów owych rozbieżności w historii najnowszej, tłumacząc, że „mieszkańcy Europy Środkowej i Wschodniej [...] postrzegali ponowne zjednoczenie Europy jako wyrównywanie historycznych niesprawiedliwości, kiedy Zachód pozostawił całe narody za żelazną kurtyną. Zakorzeniony lęk przed Rosją powodował, że w krajach tych postrzegano Unię i NATO jako bezpieczną przystań”. Spójrzmy na ciąg dalszy rozumowania autorki: „Ponieważ system radziecki zrobił tak wiele, żeby zniewolić te narody, instynktownym sposobem przetrwania stało się potwierdzanie tożsamości kulturowej, a nawet językowej. Niełatwo też było doprowadzić do przywrócenia tradycji demokratycznych, o ile w okresie międzywojennym w ogóle one istniały”. I dalej: „Kraje te miały pełne prawo przyłączyć się do klubu i podjęły ogromne wysiłki, żeby się do niego dostać, ale za-

²⁰ N. Nougayrede, *Uchodźcy i podzielony kontynent. Już zapomnieliście słowo na „S”?*, „Gazeta Wyborcza”, 12.09.2015.

chowały też własną pamięć historyczną i sprzeciwiały się wszystkiemu, co miałyby posmak rozładniania kultury (pamiętam, jak wybitny polityk polski powiedział w latach 90., że marzy o «Europie katedr»²¹). Wydaje się, że autorka sugeruje po prostu, iż kraje Zachodu nie muszą tak „historycznie” bronić swojej tożsamości (na przykład poprzez ksenofobię, postawy antyislamskie), ponieważ nigdy nie była ona tak zagrożona, jak na wschodzie.

Ważne jest to, że Nougayrede przyznaje należne znaczenie sytuacji na Ukrainie — przez wielu zachodnich publicystów lekceważonej jako odległa i marginalna w europejskim kontekście — pokazując niejako symetrię dwóch kryzysów. Apel do wschodnich Europejczyków równoważy zatem wezwanie do ludzi Zachodu, by również przekroczyli swoje ograniczenia poznawcze: „działania europejskie będą wiarygodne i trwałe jedynie pod warunkiem jednoczesnego budowania solidarności na obydwu frontach. Doprowadzenie do tego, żeby opinia publiczna na wschodzie Europy wykazała się większą wrażliwością na uchodźców, jest zasadniczym elementem tego równania — podobnie jak konieczność, by ludzie Zachodu zwracali większą uwagę na to, w jaki sposób kryzys ukraiński od nowa wzniecił obawy wśród ludzi Wschodu”. W porównaniu z wypowiedziami Rupnika, mniej tutaj paternalizmu i pouczenia (prócz tytułu), a więcej podmiotowego traktowania Europy Wschodniej. Nougayrede właściwie w jakimś sensie uznaje jej argumenty, wskazuje ksenofobię jako postawę istniejącą też na Zachodzie, szuka i rozumie przyczyny niesolidarnej postawy Wschodu, a nawet podaje konstruktywne rozwiązanie patowej sytuacji. Jednak również z jej perspektywy między „starą” a „nową” Europą istnieje przepaść, która właśnie teraz jeszcze się pogłębia.

Klaus Bachmann. W tekście *Powrót starych podziałów*²¹ autor przedstawia możliwie obiektywną analizę sytuacji, bez podawania przyczyn i bez oceny. W porównaniu z Rupnikiem i No-

²¹ K. Bachmann, *Powrót starych podziałów*, „Kultura Liberalna” 2015, nr 32.

ugayrede Bachmann jest postacią wyjątkową, właściwie można go określić jako polsko-niemieckiego intelektualistę, od wielu lat pracującego w Polsce jako profesor polskiej uczelni oraz korespondent niemieckiej prasy, i dogłębnie znającego naszą rzeczywistość. Korzystając ze swojej specyficznej sytuacji i wykorzystując tym razem bardziej niemiecką (zachodnią) tożsamość, wynikającą z niej kompetencje oraz perspektywę, Bachmann ustawia się w pozycji kogoś, kto nam pokaże, jak nasze zachowanie wygląda z zewnątrz.

Przed wszystkim ocenia, że od 2004 roku żaden polityczny konflikt nie szkodził wizerunkowi nowych członków UE tak jak obecny kryzys. Przez ostatnią dekadę udało się nam rozwiać obawy „starej” Unii, a podział na Wschód i Zachód, choć czasami występował, był tylko jednym z wielu w obrębie wspólnoty. Tymczasem teraz „odbiór za granicą jest fatalny. Po raz pierwszy faktycznie powstał jasny podział na Wschód i Zachód w ramach UE i to nie tylko w sprawie, która ma duże symboliczne znaczenie, ale która w wielu krajach zachodniej Europy dotyka obywateli bezpośrednio i zmienia ich życie codzienne. Nagle odżyją wszystkie obawy i stereotypy sprzed rozszerzenia UE”. Obraz szkicowany przez Bachmanna nie pozostawia złudzeń: „Nagle nowoczesna, pluralistyczna, otwarta Polska — lider transformacji — w odbiorze społecznym w zachodniej Europie wraca do wizerunku peryferyjnego, zakompleksionego, ksenofobicznego nowicjusza, którego system wartości odstaje od Zachodu”. Bachmann przystawia nam lustro, próbując przekonać Polaków, że naprawdę szkodzą sobie, i przypominając o niezmiennym układzie sił: „oczy Zachodu” są wciąż najważniejszą płaszczyzną, w jakiej powinien rysować się nasz korzystny wizerunek, jeśli nie z wyższych pobudek, to chociaż w naszym własnym interesie. Bachmann zwraca uwagę na skutki ekonomiczne i polityczne takiej postawy Polski, czyli zerwanie solidarności: brak poparcia Niemiec dla zwiększenia obecności NATO w krajach wschodniej granicy Sojuszu i pozostawienie Polski samej w sprawie Ukrainy.

List z Europy Środkowej, Žantovský, Šimečka, Patočka — głosy środkowoeuropejskie w polskiej prasie

Głosy z Zachodu to nie jedyne opinie zagraniczne cytowane w polskiej prasie. Pochylmy się teraz przez chwilę nad wyborem tekstów z innych krajów środkowoeuropejskich, w których komentowano postawy wobec kryzysu uchodźczego.

List z Europy Środkowej i Michael Žantovský. Jako pierwszy omówimy *List z Europy Środkowej* — dosyć osobliwy dokument, opublikowany w internetowym „Dzienniku Opinii”²². To list otwarty podpisany przez stu intelektualistów i wybitne postaci życia publicznego z następujących krajów (w nierównych proporcjach): Polska, Węgry, Czechy, Słowacja, Litwa, Słowenia, Bułgaria, Chorwacja, Łotwa, Estonia. Co charakterystyczne, listę otwierają podpisy byłych polskich prezydentów — Bronisława Komorowskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego. Trudno jest ocenić intencje autorów listu, ponieważ jego wymowa jest dość asekuracyjna, a przy tym niejednoznaczna. Najbliższe prawdy będzie chyba nazwanie go próbą obrony dobrego imienia mieszkańców Europy Środkowej — a zatem można chyba uznać, że jest to list do mieszkańców Europy Zachodniej. Jednocześnie ton listu jest stanowczy, a miejscami uszczypliwy.

Autorzy piszą, że powraca podział w zjednoczonej Europie. Napływ uchodźców to katastrofa humanitarna, niedawno to my, narody środkowoeuropejskie, byliśmy w podobnej sytuacji („pukaliśmy do jej bram”)²³. Patrzono na nas podejrzliwie, wątpiono w naszą zdolność integracji, lecz niesłusznie: „Jednak to nie nasza część Europy była głównym źródłem zagrożeń dla Unii w czasie ostatnich trudnych dziesięciu lat”. Dziś problem ma wymiar moralny i dotyczy pomocy zdesperowanym ludziom. Dalej padają

²² *List z Europy Środkowej*, „Dziennik Opinii” 2015, nr 263, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/ue-/20150920/list-z-europy-srodkowej> [pobrano 3.02.2017].

²³ Porównanie jest jednak ryzykowne, ponieważ trudno zestawiać sytuację krajów postkomunistycznych do choćby ogarniętej od lat wojną Syrii.

słowa samoasekuracji — to nie my doprowadziliśmy do tego stanu rzeczy, nie my ingerowaliśmy na Bliskim Wschodzie²⁴, „nasze kraje, w odróżnieniu od państw, które mają za sobą przeszłość kolonialną i imperialną, a po wojnie otworzyły szeroko granice dla imigracji, nie mają codziennego doświadczenia w obcowaniu z ludźmi wywodzącymi się z dalekich krajów i odległych kultur”. Autorzy przyznają jednak, że pomoc to nasz obowiązek, jako Europejczyków. Rozumowanie przedstawia się więc następująco: teoretycznie my, Środkowoeuropejczycy, nie musielibyśmy w ogóle zajmować się problemem uchodźców, bo to nie nasza sprawa, nie nasza odpowiedzialność; ale skoro przyjęto nas do Europy, to szlachetnie będziemy dźwigać także cudze ciężary. W dalszej części tekstu następuje odwołanie do moralności i do wartości, jaką jest solidarność. Podważanie tej wartości — to podkopywanie fundamentów wspólnego świata, naszego nowego świata, w którym mamy nadzieję, że wyrwiemy się z biedy i wojen. Można to odczytać w następujący sposób: powinniśmy pomagać uchodźcom dlatego, żeby nasz dobry świat się nie rozpadł.

Co charakterystyczne dla większości omawianych tekstów, punkt ciężkości jest przeniesiony zdecydowanie na „nas”, uchodźcy i ich tragedia to jedynie pretekst do rozważań na temat przymiotów i wad poszczególnych części Europy. W żadnym innym z omawianych tekstów ze „strony liberalnej” nie spotkamy jednak aż tak niespójnej mieszanki powtarzanych zaklęć o naszym „byciu w porządku”: niewinności, dobrym wywiązywaniu się z obowiązków narzuconych przez integrację, niewywikłaniu. Nawoływanie do solidarności również jest bardzo egocentryczne: warto uczynić wysiłek pomocy właściwie wyłącznie, by nie zepsuć istniejącego *status quo*.

Bardzo podobnie wypowiada się Michael Žantovský, czeski dziennikarz i dyplomata, którego artykuł opublikowano w portalu [natemat.pl](http://projectsyndicate.natemat.pl).²⁵ Jego diagnoza sytuacji jest prosta: sami jesteście win-

²⁴ Co jest nieprawdą, ponieważ polskie wojska brały udział w operacjach militarnych, choćby w Iraku czy Afganistanie.

²⁵ M. Žantovský, *Europa Środkowa. Uchodźcy i odpowiedzialność*, 25.10.2015, <http://projectsyndicate.natemat.pl/158885,europa-srodkowa-uchodzczy-i-odpowiedzialnosc> [pobrano 28.11.2015].

ni temu, że dominują takie postawy. „Nienawiść, otwarty rasizm i słabo skrywane marzenie o ogrodzonych drutem kolczastym obozach dla uchodźców to między innymi efekt długotrwałej tolerancji dla nietolerancji w Europie Środkowej. Nie jest to nietolerancja ślepa, ale wymierzona w ludzi odmiennej rasy, przekonań czy poglądów, reprezentujących w najlepszym wypadku jakiś podmiot abstrakcyjny, a w najgorszym — zagrożenie”. Autor analizuje to zjawisko następująco: nietolerancja wynika z ignorancji, bo nie mamy kontaktu z „innym” (czynnik zewnętrzny), ale ignorancji nie można usprawiedliwić, ponieważ naszą tradycją jest przecież gościnność (idealizacja): „pomaganie innym, będącym blisko czy daleko, ma kluczowe znaczenie we wszystkich trzech monoteistycznych religiach; stanowi podstawę naszej kultury i część naszej tożsamości”. W sytuacji, jaką mamy, niezbędne wydaje się odwołanie do wyższego autorytetu, mądrości zbiorowej Unii Europejskiej: „Unia musi te różne stanowiska pogodzić”. Według autora sytuacja nie jest jednak aż tak dramatyczna, chyba z nadmiernym optymizmem stwierdza, że my, Środkowi Europejczycy, wcale nie jesteśmy tacy źli. „Część państw zachodnich wykazuje bardziej pozytywne nastawienie niż większość Europy Środkowej. Zbyt łatwo jednak byłoby przypisać to niedojrzałości środkowoeuropejskich demokracji. Jak wynika z sondaży, większość obywateli Europy Środkowej nie jest generalnie nastawiona wrogo do imigrantów. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat do krajów tego regionu przybyło ich bardzo wielu i – poza nielicznymi wyjątkami — nie spotkali się z przejawami rasizmu czy dyskryminacji. Liczba ludności w tych państwach maleje, a ich rozwijające się gospodarki tak samo jak niemiecka potrzebują młodej i taniej siły roboczej”.

Autor zauważa też, że Zachód natychmiast upomina Europę Środkową, co pokazuje asymetrię i hierarchię na kontynencie: „Takie stanowisko wywołało oskarżenia o «dyskryminację» i «brak solidarności»; mieszkańcom Europy Środkowej powiedziano, że każdy kraj europejski musi ponosić współodpowiedzialność za przybywających uchodźców; jeśli nie dobrowolnie, to w wyniku nacisków dyplomatycznych lub zarządzeń. Najwyraźniej starcie zatwardziałego szowinizmu z humanizmem z sercem na dłoni za-

głuszyło zdrowy rozsądek”. Owo ziarno zdrowego rozsądku to dla autora następująca postawa: „Europy Środkowej nie cieszy jednak wizja zalewu imigrantów z Bliskiego Wschodu i Czarnej Afryki”.

Žantovský odwołuje się do naczelnego czeskiego autorytetu moralnego, Václava Havla, szukając w jego myśli usprawiedliwienia dla postaw niechętnych uchodźcom. Havel z pewnością nakazałby pomagać, to jasne, ale: „Havel nie posuwa się jednak do witania z otwartymi rękami każdego, kto chce osiedlić się w Europie. Między innymi z powodów praktycznych: «nie zdołamy upchnąć» w Europie wszystkich tych, którym nie podobają się reżimy w ich państwach”. Drugim argumentem wkładanym dziś w usta Havla jest „zasada odpowiedzialności”, „twardy nakaz”: „Myślę, że nie szkodzi delikatnie przypomnieć ludziom żyjącym w państwach totalitarnych, że oni sami też mogą coś zrobić ze swym totalitaryzmem, nie tylko od niego uciekać», twierdził w 1986 roku Havel, w owych czasach najśłynniejszy antykomunistyczny dysydent. «Skoro żądam, by Zachód nie myślał wyłącznie o swoich partykularnych interesach i by postępował tak, jak wszyscy powinniśmy — czyli tak jakbyśmy byli bezpośrednio odpowiedzialni za los całego społeczeństwa — nie widzę powodu, dla którego nie miałbym domagać się tego samego od ludzi żyjących w krajach totalitarnych». Žantovský twierdzi, że słowa te po trzydziestu latach są wciąż aktualne, ale ich logika wydaje się trudna do zaakceptowania. Żądanie, by uchodźcy obalili reżim u siebie zamiast prosić o pomoc, jest nieludzkie, niewykonalne, i po raz kolejny pokazuje, jak łatwo i pochopnie porównuje się komunizm w Europie Środkowej do dzisiejszych wojen. Kolejny argument, zaczerpnięty również od Havla, już znamy — kraje środkowoeuropejskie nie mają, i słusznie, poczucia winy za imperialną przeszłość Zachodu.

Artykuł ten wykorzystuje zatem na sposób nieco prezytyczny myśl Havla, mającą zastosowanie w innej sytuacji historycznej, do usprawiedliwienia dzisiejszej postawy krajów Europy Środkowej. Konkluzja znów nie kładzie akcentu na problem uchodźców, ale na „etos europejski”, który „służyłby sprawie integracji”: „Obecny kryzys uchodźczy mógłby być załączkiem, z któ-

rego taki europejski etos rozwinąłby się i rozszerzył. Czy mógłby on jednak zrodzić się, a co dopiero zakorzenić, mocą zarządzenia — co do tego Václav Havel na pewno miałby wątpliwości”.

Martin Šimečka i Jakub Patočka. W zupełnie innym tonie utrzymany jest krótki felieton słowackiego pisarza Martina M. Šimečki, przedrukowany przez „Gazetę Wyborczą”²⁶. Artykuł ten można nazwać wręcz głosem rozpaczki i straconych złudzeń, o czymś świadczy już sam tytuł: *Po prostu faszyzm*. Tekst jest odwołaniem do lat 30. XX wieku w Austrii. Šimečka pokazuje, że faszyzm dziś się odradza, że jest niebezpieczny, i niestety w Europie Środkowej najwyraźniej niczego się z historii nie nauczyliśmy. Autor zrównuje nienawiść do „uchodźców, humanistów, liberałów, i wszelkich innych palantów”, włączając obecną falę ksenofobii do długiego łańcucha haniebnych wydarzeń środkowoeuropejskiej historii.

Podobnie pesymistyczny, nacechowany dużą odwagą i uczciwością intelektualną jest kolejny głos z Czech. W tekście *Czy Europa Środkowa dojrzała do Unii?*, opublikowanym w piśmie „Kultura Liberalna”²⁷, dziennikarz Jakub Patočka wypowiada się bardzo ostro, krytycznie, rozbijając popularną argumentację. Surowo ocenia obecną sytuację: „To chyba najbardziej brutalny fakt, jaki został nam unaoczniony przez trwający napływ uchodźców. Kulturowa i polityczna mentalność krajów postkomunistycznych w pewnych fundamentalnych kwestiach wciąż jest zakorzeniona we wzorcach, które rozwinęły się jeszcze w epoce realnego socjalizmu”. Wszelkie wątpliwości i zastrzeżenia w kwestii uchodźczej, a zwłaszcza zasłanianie się rzekomym przyjęciem wielkiej liczby „uchodźców” z Ukrainy, to „jedynie odrzucenie wszelkiej odpowiedzialności, oparte częściowo na myśleniu życzeniowym, a częściowo na ignorowaniu pewnych ewidentnych faktów”. Pa-

²⁶ M.M. Šimečka, *Po prostu faszyzm*, „Gazeta Wyborcza”, 21.11.2015.

²⁷ J. Patočka, *Czy Europa Środkowa dojrzała do Unii?*, „Kultura Liberalna” 2015, nr 38, <http://kulturaliberalna.pl/2015/09/23/patocka-unia-europejska-europa-srodkowa/> [pobrano 3.02.2017].

točka rozprawia się też z argumentem, że homogeniczne państwa Europy Środkowej nie znają inności: „jest jedynie miałąką próbą ubrania instytucjonalnej ksenofobii lub nawet rasizmu w coś przypominającego dziedzictwo kulturowe, które państwa zachodniej Europy miałyby z jakiegoś powodu szanować. Wcale nie muszą tego robić”. Patočka widzi, że obywatele krajów postkomunistycznych nie mają widocznego na Zachodzie pozytywnego, ludzkiego nastawienia oraz współczucia dla ludzi uciekających przed wojną. Taka postawa jest powszechna, natomiast „solidarność jest wykazywana jedynie przez dość wąskie kręgi i na swój sposób przypomina mniejszościowe grupki dysydentów, opozycji demokratycznej z czasów komunizmu”. Diagnoza Patočki jest dosyć brutalna — rozszerzenia Unii dokonano przedwcześnie, ponieważ Europa Środkowa nie dojrzała i nie nadąża za unijnymi wartościami²⁸.

Szczerek, Puto, Chwin — Polacy o Polsce i Europie Środkowej

Przedstawione w dalszej części tekstu to krytyczne głosy polskich liberalnych autorów odwołujące się do tematyki środkowoeuropejskiej. Powtarzające się w nich wątki to próba zobiektywizowania zjawiska; nie szukanie usprawiedliwień, lecz umieszczenie go w szerszym kontekście logiki dziejów; krytyka debaty; oraz samokrytyka. Właściwie wszyscy autorzy odwołują się do pojęć wskazanych przez zachodnich publicystów: wspólnoty (europej-

²⁸ „Przegląd wyobrażeń Polaków, jako „innych Europejczyków”, o sobie w kontekście integracji z UE — w kwestiach takich jak na przykład: otwarcie na inne kultury, feminizm czy ideały chrześcijańskie — można znaleźć w: W. Doliński, *Nowe ślady, stare drogi. Europa w pamiętnikach Polaków*, Kraków 2012, s. 230–239. Materiał empiryczny (pamiętniki), zebrany przez autora w 2005 roku, można potraktować jako próbę wyjaśnienia *ex ante* współczesnego poparcia Polaków dla integracji z uwagi na wsparcie finansowe ze strony UE oraz oczekiwanie solidarności Zachodu ze Środkiem w jego zmaganiach ze Wschodem, i septycyzmu, gdy mowa o przyjęciu określonych wartości”.

skiej, ale i ogólnoludzkiej) i podzielanych w niej wartości, spośród których najważniejsza jest odpowiedzialność.

Ziemowit Szczerek, współczesny specjalista od Europy Środkowej, dziennikarz, podejmuje interesujący nas temat w serii wpisów na swoim blogu w serwisie Polityka.pl, z których część powraca w artykułach publikowanych w „Gazecie Wyborczej”. Przyjrzyjmy się tutaj wpisowi pt.: *Europa Środkowa wraca na swoje miejsce* z 14 listopada 2015 roku²⁹.

Szczerek przeciwstawia spokojną postawę krajów Zachodu, które realnie konfrontują się z problemem uchodźczym, z histerią Polski, „gdzie islamu jak na lekarstwo (i pewnie dlatego jest demonizowany)”, wyrażającą się w nierozważnych i głupich słowach polityków i publicystów, odpowiedzialnych za panikę moralną wokół tematu. Zachodni Europejczycy tymczasem „spokojnie stoją na straży własnych europejskich wartości i mówią: nie damy się podzielić, nie pozwolimy zwulgaryzować tego, co jest istotą Europy i co jest dla nas ważne: racjonalizmu, wolności, otwartości i dystansu”. Konsekwencje nieposzanowania tych wartości są poważne: „I tak Europa Środkowa odchodzi od demokracji, której nie rozumie, i wraca tam, gdzie zawsze była: do krainy tyranii i zamordyzmu. Do Europy Wschodniej. Jest mi smutno i wstyd”. Szczerek wprost ocenia, że istotą europejskości (w domyśle — zachodniej, unijnej) są właśnie te wartości, a wśród nich najważniejsza — odpowiedzialność.

Te same, smutne wnioski w rozszerzonej postaci powracają w eseju opublikowanym w „Gazecie Wyborczej”³⁰. Autor wskazuje na wręcz immanentną niezdolność Europy Środkowej do przyjęcia wartości, których nie rozumie, nie potrzebuje i które są jej głęboko obce. Ubiegając się o przyjęcie do Unii Europejskiej, nałożyliśmy maskę, która właśnie opadła: „Europa Środko-

²⁹ <http://szczerek.blog.polityka.pl/2015/11/14/europa-srodkowa-wraca-na-swoje-miejsce/> [pobrano 28.11.2015].

³⁰ Z. Szczerek, *Podróż Szczerka przez Europę. Powrót do Mordoru drogą przez czarny Majdan*, „Gazeta Wyborcza”, 28.11.2015.

wa udowadnia, że nie potrzebuje wcale tej liberalnej demokracji w zachodnim stylu, że świetnie się czuje w o wiele prostszym systemie. Że cały polityczny układ gwarantujący kontrolę władzy, ustawiający debatę publiczną tak, by była szukaniem konsensusu, a nie popisem sztuki zarządzania histerią, nie jest jej do niczego potrzebny”. Pisarz wyraża też obawę, że to wszystko, co uważaliśmy dotąd za niezbywalną zdobycz, po prostu może się skończyć (na przykład „schengeńska Europa”), ponieważ nikt nie musi tolerować naszej hipokryzji i cwaniactwa. „Chodziłem po rozbloconych ulicach «Dżungli» między chałupinami z folii i sklejki, a mieszkańcy i wolontariusze dziwili się, gdy pytałem o skinów czy najazdy nacjonalistów. Nie mieściło im się w głowie, że w Polsce, w kraju, z którego emigranci pracują w całej Europie, nienawidzi się imigrantów. Że w kraju, w którym islamu jest jak na lekarstwo i do którego żadni uchodźcy się nie wybierają, wrzeszczy się o tym, że szariat nie przejdzie, a nacjonaści na fali tej antyimigranckiej histerii wygrywają wybory”.

Ostatnim wątkiem jest tęsknota za sprawnym, opartym na wspomnianych europejskich wartościach państwem, które potrafi lepiej odnosić się do rzeczywistości zamiast pielęgnować fantazmaty. Tymczasem „[w] Polsce jest dokładnie odwrotnie niż u Habermasa. Reaguje się nie tyle na rzeczywiste zagrożenia, ile na te wydumane. Polska debata wokół uchodźców ani przez chwilę nie dotykała istoty problemu”.

Kaja Puto. Jeszcze dobitniej wypowiada się publicystka „Dziennika Opinii” Kaja Puto, w felietonie o wymownym tytule: *Ratunek dla Unii? Wywalenie Europy Środkowej na zbity pysk*³¹. Tekst jest napisany w mocno ironicznym tonie, skrywającym silne emocje. Autorka, podobnie, jak Šimečka, sięga porównaniami do historii XX wieku i do obojętności „na śmierć mas o niepopularnej przy-

³¹ K. Puto, *Ratunek dla Unii? Wywalenie Europy Środkowej na zbity pysk*, „Dziennik Opinii” 2015, nr 253 (1037) 12.09.2015, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20150910/puto-wywalic-europe-srodkowa-na-zbity-pysk> [pobrano 28.11.2015].

należności etnicznej”. Wówczas w Europie wyciągnięto wnioski, a szczególną wrażliwością i gotowością do przepracowania problemu („dumania”) wykazali się najbardziej winni — Niemcy. Dalej następuje sarkastyczne nawiązanie do wcielonej w życie idei Milana Kundery: „A później upadła żelazna kurtyna i narody Europy Środkowej zaczęły się przekrzykiwać, kto jest bardziej zachodni, a kto bardziej porwany przez Wschód. Wrzaski dotarły do najtężej dumających, którzy postanowili zaprosić Europę Środkową do wspólnego dumania”. Europa Środkowa wróciła więc na Zachód, ale ponieważ nie odrobiła lekcji na temat odpowiedzialności moralnej za Zagładę, nie włączyła się w pełni w system wartości i wynikających z nich postaw Zachodu, to „Europa Środkowa nie mogła się w tym dumaniu zbyt przydać, bo w kwestii mas o niepopularnej przynależności etnicznej nie miała sobie nic do zarzucenia. Dziś widać wyraźnie, że nie przydaje się w dalszym ciągu”. Puto ocenia sytuację identycznie jak Szczerek, pisząc, że Europa Środkowa udowadnia dziś, że nie rozumie Unii, państwa i jego instytucji oraz chrześcijańskich wartości, a także istoty demokracji. Jest za to skłonna chełpić się swoimi zasługami i nie dostrzegać zobowiązań, jakie zaciągnęła, nie pamięta także własnych doświadczeń imigracyjnych. „Weźmy chociażby demokrację, o którą Europa Środkowa — jak twierdzi Europa Środkowa — walczyła najmężniej. Nie pojmuje niuansów, które sprawiają, że w trudnych czasach demokratyczne rządy muszą mierzyć się z trudnymi wyzwaniem nawet na progu kampanii wyborczej, a nie uchylać się od odpowiedzialności za rzeczywistość, formułując kunktatorskie oficjalne stanowiska i zasłaniając się opinią publiczną. Pewnie nie wie, że w 1989 roku Europa Zachodnia też drżała przed upadkiem zimnowojennego porządku, przed otwarciem granic dla bloku wschodniego, dla rozszczeniowej, rozhisteryzowanej masy, która nie brała udziału w dumaniu”. Dla autorki oznacza to, że Europa Środkowa sama się wypisuje z unijnej wspólnoty: „Wykopanie Europy Środkowej z Unii jest więc rozwiązaniem najrozsądniejszym, i to nie tylko dla Europy. Kiedy puszcza biurokratyczne więzy, wróci wolność, o którą Europa Środkowa, jak wiadomo, zawsze walczyła najmężniej, wówczas

będzie można rozciągnąć powierzchnię kuli ziemskiej i urządzić sobie Wielką Polskę, Wielką Słowację i Wielkie Węgry w jednej Europie Środkowej. A potem niech cały ten bajzel pochłonie Rosja, skądinąd współpracująca w interesach, i będzie można zrobić z siebie ofiarę. I – kiedy Europa zacznie bić się w piersi, że znów skończyło się najgorzej — znów nie mieć sobie nic do zarzucenia”.

Autorka, przyjmując poniekąd zachodni punkt widzenia, pokazuje, jak bardzo krótkowzroczna i niedojrzała jest obecna postawa Europy Środkowej. Podobnie jak Szczerek wyraża gorzkie i katastroficzne wizje możliwych konsekwencji.

Stefan Chwin. Polski pisarz udzielił „Gazecie Wyborczej” obszernego wywiadu³², który tylko we fragmentach dotyczy kryzysu uchodźczego, jednak rozmowie tej warto poświęcić nieco miejsca. Chwin stara się spojrzeć na sprawy z dystansu i poszukać głębszych uzasadnień dla ksenofobicznych postaw, które jego zdaniem biorą się ze „strachu Polaków przed nieistnieniem”. Polskie społeczeństwo przez dwieście lat czuło realne zagrożenie „polityczną, kulturalną i biologiczną zagładą”, a kolejne wydarzenia, zwieńczone konferencją w Jalcie, utwierdzały je w poczuciu niepewności i „braku mocnych gwarancji naszego istnienia”. Dziś sytuacja się powtarza, ponieważ Zachód *de facto* umywa ręce od sprawy Ukrainy, która jest naszym, a nie ich bezpośrednim sąsiadem. Do tego należy dodać strach katolickiej Polski przed islamem. „Muzułmanin nie jest już traktowany jak turysta czy uchodźca. Dominuje obsesja, że oni się tu zakorzenia, wszędzie będą stawiać meczety, które staną się siedliskiem walki z katolicyzmem, to znaczy z polsnością. Że najpierw przyjedzie ich troje, czworo, ale szybko zaczną się rozmnażać i zaleją cały kraj”. Chwin konkluduje, że jeśli sytuacja ma się zmienić na lepsze, to na pewno nie stanie się to szybko, wobec procesów z domeny „długiego trwania” ostatnie 15–20 lat jest właściwie bez znaczenia.

³² *Gra o krew.* Ze Stefanem Chwinem rozmawia Marek Górlikowski, „Gazeta Wyborcza”, 19.12.2015.

Próba zniuansowania zagadnienia

Zaprezentowawszy próbkę stanowisk wybranych publicystów w kwestii postawy Europy Środkowej wobec przyjęcia uchodźców, niektóre z tych opinii chcielibyśmy wpisać w nieco szerszy kontekst. Już w tym miejscu zaznaczmy, że przywołane w dalszej części uwagi nie dezawuuują istoty tych poglądów — są raczej przypisem do nich, a także formą przygotowania intelektualnego gruntu pod nasz punkt widzenia, który wykładamy pod koniec tej części szkicu.

Sprawą, na którą niekiedy zwraca się uwagę, jest obecna w Europie Środkowej logika: „myśmy nie mieli kolonii, więc nie jesteśmy za dzisiejszy stan rzeczy odpowiedzialni”. Przy dłuższym oddechu — zarówno z solidarnościowego punktu widzenia (wymiar etyczny), jak i geopolitycznego (wymiar pragmatyczny) — argument ten jest nie do obrony, co jednakowoż nie unieważnia go na gruncie „rozumiejącym”, a więc jako poważnej i niewątpliwej okoliczności, która w innych warunkach winna być uwzględniona. A zatem, pomijając realne korzyści ekonomiczne, czerpane przez państwa Zachodu z faktu posiadania kolonii, wypada tu mieć na względzie samo oswojenie — w jego najbardziej podstawowej, tj. fizycznej, postaci — z ową odmiennością. Co więcej, w niektórych przypadkach należy uwzględnić także „wyidealizowany obraz dawnego życia” w koloniach, traktowany jako podglebie dla propagowania specyficznego nastroju, który w kontekście francuskim przybrał postać „tak zwanej nostalgii (czyli nostalgii za Algierią)”, o czym pisze historyk Daniel Beauvois³³. Ten wyidealizowany obraz wyraźnie zaświadcza o poważnych pokładach pozytywnych emocji (choćby i po części paternalistycznych), które część Francuzów żywi (nawet jeśli abstrahuje przy tym od odczuć drugiej strony) wobec swych dawnych kolonii i — jak wolno przypuszczać — ich rdzennej ludności.

³³ D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński 1793–1914. Szlachta, carat i lud na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie*, [w:] *Dziedzictwo kresów — nasze wspólne dziedzictwo?*, J. Purchla (red.), Kraków 2006, s. 47.

Tymczasem według Jakuba Patočki, środkowoeuropejska nieznamość „inności” „jest jedynie mialką próbą ubrania instytucjonalnej ksenofobii lub nawet rasizmu w coś przypominającego dziedzictwo kulturowe, które państwa zachodniej Europy miałyby z jakiegoś powodu szanować. Wcale nie muszą tego robić”. Zgadając się z autorem co do tego, że trudno oczekiwać, aby Europa Zachodnia szanowała brak wspomnianych doświadczeń i aby deficyt ten miał zwalniać Europę Środkową z solidarności z uchodźcami (kwestię tę poruszał także Jacques Rupnik), warto podnieść tu dwie sprawy. Po pierwsze, niebýt fortunne jest określenie „dziedzictwo kulturowe”, które — jako że współcześnie wywołuje przede wszystkim konotacje pozytywne — wydaje się tu być użyte w tonacji cokolwiek ironicznej, podczas gdy odnosi się do zagadnienia domagającego się poważnej dyskusji.

Ważniejsza jest jednak kwestia druga: zdezawuowany przez Patočkę argument o braku rzeczonych doświadczeń. Chociaż należy przyjąć, że Europa Środkowa faktycznie jest dużo bardziej ksenofobiczna i rasistowska niż Zachód, w porównaniu z którym cechuje ją także wyraźnie niższy poziom solidarności i empatii, to jednak przywoływanie argumentu z ksenofobii akurat w kontekście interesujących nas imigrantów nie jest całkiem uczciwe. Jeśli bowiem ktoś (jakaś część uchodźców/imigrantów) jest (lub stanie się) niebezpieczny dla polskiego bądź słowackiego otoczenia³⁴, to strachu przed taką wizją nie powinno się sprowadzać do braku otwartości na inność. Nawiasem mówiąc, na tej samej zasadzie nie wydaje się zasadne obstawanie za przyjęciem mu-

³⁴ Należy przy tym podkreślić, że tego typu scenariusz w dłuższej perspektywie czasowej jest niemal pewny; niekoniecznie dlatego, że osoby te w tym właśnie celu przybyły do Europy, ale dlatego że z czasem — czując, że są tymi gorszymi, wiecznymi outsiderami, których perspektywy realnej integracji, awansu i rozwoju są duże gorsze niż autochtonicznej (białej) reszty — staną się one łatwym celem rekrutacyjnym dla środowisk terrorystycznych. Dotychczasowe doświadczenia z rodzimymi (środkowoeuropejskimi) „obcymi” — Romami, a więc etnosem mimo wszystko stanowiącym nieporównanie mniejsze wyzwanie — są tu złym prognostykiem (przy czym warto pamiętać, że i Europa Zachodnia nie zapisała w tym względzie chlubnej karty).

zułmańskich przybyszów w oparciu o argument, że dzięki nim Polska przestanie być nieznośnie homogeniczna kulturowo — tak jakby główną konsekwencją przyjęcia tych osób miała być większa różnorodność zwyczajów, kuchni czy tradycji.

Idąc dalej, zauważamy, że stosunek środkowych i zachodnich Europejczyków do przedstawicieli islamu warto rozciągnąć także na płaszczyznę *stricte* religijną. Historyk Enzo Traverso tak oto pisał niedawno na łamach lewicowego „Le Monde Diplomatique”: „Na Zachodzie następuje przyływ nowej fali islamofobii. [...] Islam postrzegany jest jako barbarzyństwo i zagrożenie dla zachodniej cywilizacji «judeochrześcijańskiej», a trend ten zyskuje na sile we Francji po ostatniej serii ataków terrorystycznych”. I dalej: „Dziś rasizm zmienił swe formy i obiekty ataku: Żyda zastąpił imigrant muzułmański. Rasizm biologiczny — naukowy dyskurs oparty o teorie biologiczne — ustąpił miejsca uprzedzeniom kulturowym, każącym widzieć radykalną sprzeczność antropologiczną między «judeochrześcijańską» Europą a światem islamskim”³⁵.

Zestawienie islamofobii z antysemityzmem i nazwanie jej w tytule „nowym rasizmem” skłania do refleksji nad tym, na ile Zachód przepracował swe niegdysiejsze błędy, na ile zaś jedynie zmienił obiekt owych projekcji i ich „podbudowę teoretyczną”. Tymczasem, dodaje autor, korzenie islamofobii „sięgają głęboko i posiada ona swą własną tradycję: *kolonializm*. Islamofobia pozostaje zakorzeniona w europejskiej pamięci o przeszłości kolonialnej, we Francji zaś — w pamięci o wojnie algierskiej. Kolonializm ukształtował antropologię polityczną, opartą o dychotomię między obywatelami a poddanymi kolonialnymi [...] która określała granice społeczne, przestrzenne, rasowe i polityczne”. Skoro zaś pojawiło się odniesienie do „judeochrześcijańskiej Europy”, warto przywołać słowa Tomáša Halíka, który w kontekście muzułmańskiej imigracji zauważa, że „nie tylko od wierzących, lecz i od ateistów słyszymy głosy o potrzebie zachowania «chrześcijańskiego

³⁵ E. Traverso, *Islamofobia — nowy zachodni rasizm*, „Le Monde Diplomatique. Edycja polska” 2016, nr 9, s. 18–19.

charakteru naszej cywilizacji w obliczu islamskiego najazdu». Dla obu tych grup ów «chrześcijański charakter naszej cywilizacji» to co najwyżej pozbawiony treści frazes, kryjący za sobą wyobrażenia chrześcijanina jako człowieka, który nienawidzi muzułmanów i homoseksualistów»³⁶.

A zatem, odwołując się nie tylko do słów Beauvois, ale i do powojennych doświadczeń z integracją imigrantów, jakie stały się udziałem Niemiec, Francji, Belgii bądź Holandii, należy spytać: jeśli niechęć Europy Środkowej (rzeczywiście: nieoswojonej z odmiennością, i to jaką!) do uchodźców jest „instytucjonalizacją ksenofobii”, to czym jest ta niechęć w Europie Zachodniej (nawet jeśli występuje tam na mniejszą skalę), a więc na obszarze, gdzie jednak istniały i istnieją poważniejsze zasoby, aby odmienność tę trwale, skutecznie i na dużą skalę włączyć w krwiobieg społeczny? Jeśli więc zjawiskiem, z którym mamy do czynienia w Europie Środkowej, jest ksenofobia, to może jednak mówiąc o niej, w większym stopniu należałoby akcentować strach i lęk przed „obcym”, który nie został (nie mógł zostać?) oswojony, aniżeli niechęć i wrogość wobec niego?

W podobnym duchu należy odnieść się do słów Jacquesa Rupnika, który wspomina o „paradoksalnym” braku solidarności Europejczyków ze wschodu. Należy przyznać, że na niekorzyść Europy Środkowej z pewnością działa fakt, iż wśród imigrantów znaczącą część stanowią ludzie uciekający przed wojną, podczas gdy Węgrzy, Słowacy, Czesi i Polacy uciekali raczej przed więzieniem. Jednak — pomijając już szczegół, jakim jest pytanie, czy w figurze owych „otwartych ramion” nie ma pewnej przesady — warto zastanowić się nad symetrycznością omawianych przypadków.

W tym celu wypada zapytać o powody, dla których Europa Środkowa broni się przed przybyszami z Afryki i Azji. Podkreślimy więc, że naszym zdaniem w większym stopniu niż o „zanik pamięci” lub wybiórcze stosowanie solidarności chodzi tu o zwy-

³⁶ T. Halík, *Religia a nacionalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Więź” 2016, nr 3, s. 156.

kły ludzki strach. Należy jednak podkreślić, że jest to nie tyle (w każdym razie: nie przede wszystkim) strach przed tym, że zagrożona będzie pozycja chrześcijaństwa (o tego typu emocje szczególnie trudno jest podejrzewać Czechów i Węgrów) — a jeśli już, to niepokój ten odnosiłby się raczej do kulturowego niżli teologicznego wymiaru religijności; że mowa tu o strachu nie tyle przed tym, iż trzeba będzie zrezygnować z części tego, co nazywamy kulturą europejską (rodzimą też, ale jednak problem dotyczy tu czegoś więcej niż „polskość”, „czeskość” itd.); a nawet (choć tu już jesteśmy dużo ostrożniejsi) nie tyle przed tym, że obniży się poziom życia (*nota bene*, wciąż niższy niż na Zachodzie). Raz jeszcze zaznaczymy, że kwestią podstawową jest tu wspomniane w poprzednim punkcie bezpieczeństwo fizyczne — bo to właśnie ten aspekt obecności imigracji muzułmańskiej w Europie Zachodniej jest najmocniej eksploatowany przez media, a także — by się tak wyrazić — najbardziej medialny (ofiary, krew, zamachy, alerty). Oczywiście problem ten należy widzieć w szerszej perspektywie: kwestii tego, czy mieszkańcy Europy Środkowej, zamykając się w swych granicach, są w stanie na dłuższą metę odciąć się od wspomnianych niebezpieczeństw. Nawet jednak w przypadku tego pytania (na które odpowiadamy przecząco), warto mówić nie tyle o braku solidarności, ile o ograniczonej zdolności do rozumienia złożonych procesów geopolityczno-cywilizacyjnych i myślenia w kategoriach wspólnoty.

I faktycznie, w tym miejscu natrafiamy na poważny problem. Jak zauważył Oskar Krejčí, elity polityczne w Pradze i Bratysławie nie dowartościowały akcesji Czech i Słowacji do Unii Europejskiej jako czynnika decydującego w kwestii zabezpieczenia tamtejszych interesów narodowych³⁷; jak się wydaje, podobnie rzecz miała się w przypadku Polski. Wspomniana niezdolność środkowoeuropejskich społeczeństw do rozumienia złożonych procesów (takich jak masowe migracje) jest ich poważnym mankamentem, którego na dodatek nie da się szybko i łatwo zneutralizować w epoce

³⁷ O. Krejčí, *Geopolitics of the Central European region. The View from Prague and Bratislava*, Bratislava 2005, s. 442.

kłamstw i manipulacji, eufemistycznie zwanych „postprawdą” i „faktami alternatywnymi”. Jednocześnie to, że z podobnymi bolączkami zmagają się połacie Zachodu, na dłuższą metę jest dla Europy Środkowej marnym pocieszeniem.

„Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje” — można by więc podsumować dyskusję nad miejscem tej części kontynentu w kontekście kryzysu uchodźczego. Choć bowiem pozycja Europy Środkowej wobec Zachodu jest wielorako upośledzona, to jednak, jeśli chce ona (próbować) kontynuować dzieło wyłamywania się z „pułapki długiego trwania”, nie może uchylać się od tego, z czym zmagają się trzon Unii Europejskiej. Mówiąc wprost, uważamy, że nie przyjmując uchodźców, Europa Środkowa popełnia ciężki błąd (geopolitycznie rzecz ujmując, marnuje okazję, by zacząć oswojać się ze zjawiskiem, które będzie współokreślać rzeczywistość Europy, także Środkowej) i sprzeniewierza się wyznawanym (lub przynajmniej deklarowanym) przez siebie wartościom (perspektywa etyczna/chrześcijańska), za co przyjdzie jej słono zapłacić. To, że problem ten jest niesłychanie bardziej złożony, niż się go przedstawia, z naukowego (poznawczego) punktu widzenia jest sprawą bardzo ważną, acz w tych konkretnych okolicznościach, w których żyjemy „tu i teraz” — co najwyżej wtórna.

Podsumowanie

Fakt, że tak wielu znaczących autorów zdecydowało się rozważyć kryzys uchodźczy i reakcje nań w kontekście tożsamości środkowoeuropejskiej, dowodzi, iż tematyka ta jest wciąż żywa, istotna i rezonująca. Cały czas, próbując określić, kto jest kim, kim jesteśmy my sami i gdzie jest nasze miejsce, odwołujemy się do idei Europy Środkowej. Kolejny raz potwierdza się zatem, że Europa Środkowa to przydatny konstrukt pojęciowy — choć ta przestrzeń symboliczna dziś wypełnia się nowymi sensami. Wciąż poruszamy się na osi pomiędzy opozycjami: Wschodem i Zachodem, dwiema nasyconymi znaczeniami i silnie wartościowanymi konstrukcjami pojęciowymi. W chwili kryzysowej obszar tych defi-

nicji jest wyznaczany językiem wartości. Aksjologiczna płaszczyzna okazuje się być najważniejsza, odwołując się do niej właściwie wszyscy omawiani autorzy. Z aksjologii wynikają bezpośrednio zauważone nagle różnice kulturowe: autorzy nie używają wprost pojęcia kodu kulturowego, ale piszą o „niezrozumieniu” pewnych spraw, czyli niemówieniu jednym językiem.

Oprócz odwołań do Milana Kundery i Václava Havla nie znajdujemy w tekstach żadnych precyzyjnych definicji środkowoeuropejskości. Widać za to momentami ostrą krytykę obecnych postaw, próby szukania wytłumaczenia bądź w czynnikach które można uznać za zewnętrzne („zachowujemy się beznadziejnie, ale to przez: historyczne traumy, odmienne doświadczenia, «zdradę» Zachodu itd.”), jak i wewnętrzne („zachowujemy się beznadziejnie, bo po prostu tacy jesteśmy”). Konkluzja, którą może wyciągnąć badacz zaprawiony w rozkładaniu obecnej w dyskursie „środkowoeuropejskości” na czynniki pierwsze, wydaje się następująca, prawdopodobnie należy pogodzić się z tym, że idealizująca Europę Środkową koncepcja Kundery w zderzeniu ze współczesną rzeczywistością nie ma racji bytu.

Odwołajmy się jeszcze raz do słów cytowanego na wstępie Przemysława Czaplińskiego, który tak podsumowuje dynamikę przemian i dezaktualizacji konstruktów pojęciowych Europy Środkowej: „[...] historia pierwszej i drugiej dekady po roku 1989 spełniła testament zawarty w eseju Kundery [...]. Grupa Wyszehradzka [...] był[a] próbą oparcia nowych stosunków między państwami na wspólnej tradycji wskazanej przez Kundere. [...] A potem Europa Środkowa zaczyna znikać [...], ponieważ nikt nie odnawiał narracji o jej tożsamości [...]. To zaniedbanie narracji dotyczących Środka okazało się zgubne. Polska polityka zdaje się bowiem nadal żyć w oparach eseju Kundery, podczas gdy rzeczywistość przyznała rację Andrzejowi Stasiukowi. [...] Dla Kundery Europa Środkowa stanowiła rezerwuar pięknych zażytków, dla Stasiuka jest obszarem postindustrialnej rozpierduchy ubarwianym przez kioski z podróbkami zachodnich towarów. [...], krzywym zwierciadłem Zachodu: mieszkańcy Środka nigdy nie osiągną poziomu cywilizacyjnego Zachodu, a jedynym darem,

jaki w ramach wymiany mogą Zachodowi zaoferować, jest parodia nowoczesności”³⁸.

To właśnie kryzys uchodźczy (a właściwie środkowoeuropejska nań reakcja) obnażył tę iluzję bycia lepszymi, niż jesteśmy naprawdę. Zachodni publicyści zareagowali błyskawicznie, wytykając „młodszej” Europie wszystkie jej grzechy, a omawiani polscy autorzy dzielnie podjęli wyzwanie, próbując na różne sposoby rozliczyć się, zrozumieć, być może usprawiedliwić. Symboliczną ofiarą całej sytuacji pozostaje wizerunek (i tożsamość) Europy Środkowej — po raz kolejny zakwestionowany, zdemontowany, podważony; być może jednak także w jakimś stopniu przepracowany i urealniony.

Zmierzając w tym kierunku w duchu „postawy rozumiejącej” à la Stefan Chwin, warto zauważyć, że omówiony tu problem, poza wymiarem tożsamościowym (czym jest dziś Europa Środkowa?), daje się analizować także na kilku innych płaszczyznach: geopolityczno-wspólnotowej (do której formacji chcemy przynależeć i jakie w związku z tym widzimy dla siebie powinności?), demograficznej (starzenie się społeczeństw), ekonomicznej (potrzebujemy rąk do pracy — ale też realna obawa, że sytuacja części Polaków pogorszy się), etycznej (obowiązek niesienia pomocy potrzebującym), kulturowej (czy jesteśmy gotowi na kontakt z innością, na ile jesteśmy społeczeństwem otwartym, czy boimy się o pozycję „naszej” kultury?); religijnej (czy boimy się o pozycję „naszej” wiary?) i czysto ludzkiej (strach przed spodziewaną przemocą). I chociaż wydaje się, że obecnie ten ostatni wątek przyćmiewa wszystkie pozostałe, to jednak — przewidując, iż kryzys uchodźczy nie skończy się prędko — kwestie te warto podjąć, niezależnie od tego, jakim przymiotnikiem opatrzymy interesującą nas część kontynentu.

³⁸ Wyprowadzka..., *op. cit.*

Literatura

- Altermatt Urs, *Sarajewo przestrzega. Etonacjonalizm w Europie*, przeł. Grzegorz Sowinski, Znak, Kraków 1998.
- Andruchowycz Jurij, *Środkowoeuropejskie rewizje*, [w:] Jurij Andruchowycz, Andrzej Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2001.
- Babbie Earl, *Badania społeczne w praktyce*, przeł. Witold Betkiewicz i in., Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- Bachmann Klaus, *Powrót starych podziałów*, „Kultura Liberalna” 2015, nr 32.
- Bański Jerzy, *Polska i Europa Środkowo-Wschodnia w koncepcjach podziału Europy*, [w:] *Problematyka geopolityczna ziem polskich*, Piotr Eberhardt (red.), Polska Akademia Nauk, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. Stanisława Leszczyńskiego, Warszawa 2008.
- Barber Benjamin R., *Dżihad kontra McŚwiat*, przeł. Hanna Jankowska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 1997.
- Bartosz Adam, *Nie bój się Cygana*, Pogranicze, Sejny 1994.
- Beauvois Daniel, *Trójkąt ukraiński 1793–1914. Szlachta, carat i lud na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie*, [w:] *Dziedzictwo kresów — nasze wspólne dziedzictwo?*, Jacek Purchla (red.), Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2006.
- Bendyk Edwin, *Miłość, wojna, rewolucja. Szkice na czas kryzysu*, W.A.B., Warszawa 2009.
- Bendyk Edwin, *Zatruta studnia. Rzecz o władzy i wolności*, W.A.B., Warszawa 2002.
- Berend Ivan T., *Social shock in transforming Central and Eastern Europe*, „Communist and Post-Communist Studies” 2007, nr 3.
- Bertram Łukasz, Jędrzejek Michał, *Islamskie hordy, azjatycki najazd, socjalny dżihad. Jak polskie media piszą o uchodźcach?* „Kultura Liberalna”, <http://obserwatorium.kulturaliberalna.pl/raport/islamskie-hordy-azjatycki-najazd-socjalny-dzihad-jak-polskie-media-pisza-o-uchodzcach-uchodzczy/> [pobrano 14.10.2015].
- Billig Michael, *Banalny nacjonalizm*, przeł. Maciek Sekerdej, Znak, Kraków 2008.

- Bortnowska Katarzyna, *Młoda literatura białoruska a polski rynek wydawniczy*, „Acta Albaruthenica” 2009, nr 9.
- Bousfield Jonathan, *Growing up in Kundera’s Central Europe*, „New Eastern Europe” 2014, nr 2.
- Branding — budowanie marki, <http://www.egospodarka.pl/66768,Branding-budowanie-marki,1,20,2.html> [pobrano 31.01.2012].
- Brubaker Rogers, *Nacjonalizm inaczej. Struktura narodowa i kwestie narodowe w nowej Europie*, przeł. Jan Łuczyński, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa–Kraków 1998.
- [b.t.] Z Andrzejem Stasiukiem rozmawiają Łukasz Klinke, Marcin Meller, Piotr Szygalski, „Playboy” 2004, nr 10.
- Buchowski Michał, *Widmo orientalizmu w Europie. Od egzotycznego Innego do napiętnowania swojego*, „Recycling Idei” 2008, nr 10.
- Buchowski Michał, Kołbon Izabela, *Od „Mitteleuropę” do Europy Środkowej: zarys dziejów idei*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa”, z. 19 (2001).
- Burszta Wojciech J., *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, PIW, Warszawa 2008.
- Chadanowicz Andrej, *Giedroyc’s myśli o Białorusi czyli notatki przemysłnika*, [w:] *Geopolityczne miejsce Białorusi w Europie i świecie*, Valer Bulhakau (red.), Elipsa, Warszawa 2006.
- Charytoniuk-Michiej Grażyna, *Literatura białoruska w Polsce: bibliografia przekładów za lata 1945–1994*, Białystok 1996.
- Charytoniuk-Michiej Grażyna, *Literatura białoruska w Polsce po roku 1989. O potrzebie tworzenia bazy literackiej*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 2014, nr 49. <https://ispan.waw.pl/journals/index.php/sfps/article/view/sfps.2014.012/538> [pobrano 15.09.2014].
- Chmielewski Jerzy, *Od redaktora*, „Czasopis” 2014, nr 9, <http://czasopis.pl/od-redaktora-jerzy-chmielewski-92014/> [pobrano 20.11.2014].
- Chojnacka Monika, *Węgry. Na ostro i na słodko*, Wyd. Bezdroża, Kraków 2007.
- Choroszy Jan A., *W Karpatach Wschodnich panna na rowerze (restrytucja)*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 48 (2014).
- Cobel-Tokarska Marta, *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2012.
- Cobel-Tokarska Marta, *Europa Środkowa: dawne i nowe znaczenia*, [w:] *Krótkie wykłady z socjologii. Kontynuacje*, Elżbieta Tarkowska, Anna Firkowska-Mankiewicz, Tatiana Kanash (red.), Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Warszawa 2014.
- Cobel-Tokarska Marta, *Przestrzeń społeczna: świat — dom — miasto*, [w:] *Krótkie wykłady z socjologii. Kategorie, problemy, subdyscypliny*, Anna Firkowska-Mankiewicz, Tatiana Kanash, Elżbieta Tarkowska (red.), Wyd. Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Warszawa 2011.
- Cobel-Tokarska Marta, *Wydawnictwo Czarne i Ośrodek Pogranicze Sejny — dwie nowe narracje o Europie Środkowej*, [w:] *Dom Otwarty/Dom Zamknięty? Historia i pamięć w Europie Środkowo-Wschodniej w XX/XXI wieku*, t. 2, Izabela Skórzyńska (red.), Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2014.

- Coś trzeba opowiadać. Z Andrzejem Stasiukiem rozmawia Paweł Goloburda, „Lampa” 2009, nr 9.
- Czapliński Przemysław, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.
- Czerniak Dariusz, *Góry Codru-Moma. Przyroda, dawny przemysł i koleje*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 46 (2013).
- Czerwiński Maciej, *Chorwacja w Europie: ex occidente lux*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2013, nr 2.
- Czubaj Mariusz, *Grupa trzymająca książkę*, „Polityka” 2005, nr 43.
- Czytam tylko Haupta. Z Andrzejem Stasiukiem rozmawia Michał Sowiński, „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 38.
- Czyżewski Krzysztof, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, Pogranicze, Sejny 2008.
- Czyżewski Marek, *Debata na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną” z punktu widzenia analizy dyskursu publicznego*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, Sławomir M. Nowinowski, Jan Pomorski, Rafał Stobiecki (red.), Instytut Pamięci Narodowej, Łódź 2008.
- Czyżewski Marek, *Polski spór o „Strach” Jana Tomasza Grossa w perspektywie „pośredniczącej” analizy dyskursu*, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 3.
- Čorba Juraj, *Myśląc o górze. Myśląc o rzece*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2015, nr 2.
- Dabrowski Patrice M., *Myśli o Karpatach, myśli o Galicji. Mitologizacje ziemi galicyjskiej*, [w:] *Mit Galicji*, Jacek Purchla i in. (red.), Międzynarodowe Centrum Kultury, Wien Museum, Kraków 2014.
- Dębicki Jacek, *Historyczne przesłanki współczesnej czeskości — kilka uwag*, [w:] *Sąsiedztwa III RP — Czechy. Zagadnienia społeczne*, Marcin Dębicki, Julita Makaro (red.), Wyd. Gajt 1991 s.c., Wrocław 2013.
- Dębicki Marcin, *Cyganie w obserwacjach Andrzeja Stasiuka. Głos w kwestii Europy wielokulturowej*, [w:] *Społeczeństwo wielokulturowe — nowe wyzwania i zagrożenia*, Maja Biernacka, Kazimierz Krzysztofek, Andrzej Sadowski (red.), Wyd. Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2012.
- Dębicki Marcin, *Powrót eteryczności wypieranej. O wciąż żywej idei Europy Środkowej w ćwierćwiecze jej ostatniego uśmiercenia* (w druku).
- Dębicki Marcin, *Wzdłuż meandrow Sanu. Transgraniczność nieobecna, nieoczywista, potencjalna, wyobrażona — jako refleks współczesnych i niegdysiejszych realiów bieszczadzkiego odcinka pogranicza polsko-ukraińskiego*, [w:] *Sąsiedztwa III RP — Ukraina. Zagadnienia społeczne*, Marcin Dębicki, Julita Makaro (red.), Wyd. Gajt 1991 s.c., Wrocław 2015.
- Dębicki Marcin, *Zrozumieć Europę Środkową*, „Więź” 2008, nr 4–5.
- Dębicki Marcin, Makaro Julita, *Postawy wobec Litwy i Litwinów na przykładzie wrocławian*, NOMOS, Kraków 2016.
- Dolińska Kamilla, Makaro Julita, *O wielokulturowości monokulturowego Wrocławia*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2013.

- Dolińska Kamilla, Makaro Julita, *Wielokulturowość Europy Środkowo-Wschodniej. Kilka metodologicznych uwag o definiowaniu i badaniu zjawiska*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa”, z. 40 (2012).
- Dolińska Kamilla, Niedźwiecka-Iwańczak Natalia, *German neighbours from across the river — Insiders? Strangers? Others?*, „Sociální studie. Social Studies” (w druku).
- Doliński Wojciech, *Nowe ślady, stare drogi. Europa w pamiętnikach Polaków*, NOMOS, Kraków 2012.
- Donnan Hastings, Wilson Thomas M., *Granice tożsamości, narodu, państwa*, przeł. Małgorzata Głowacka-Grajper, Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.
- Dubawiec Sergiej, *Europa Środkowa: dlaczego nas tam nie ma?*, „Więź” 1997, nr 9.
- Edensor Tim, *Tożsamość narodowa, kultura popularna, życie codzienne*, przeł. Agata Sadza, Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004.
- Esterházy Péter, *How Big is the European Dwarf?*, [w:] *Old Europe, New Europe, Core Europe. Transatlantic Relations After the Iraq War*, Daniel Levy, Max Pensky, John Torpey (red.), Verso, London 2005.
- Felis Paweł T., *Wino truskawkowe*, „Gazeta Wyborcza” (dodatek „Co jest grane?”), 8.05.2009.
- Ferenčuhová Mária, *Film słowacki i jego środkowoeuropejska tożsamość w świecie przemian*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2012, nr 4.
- Garton Ash Timothy, *Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej*, przeł. Anna Husarska, Wyd. Polonia, Londyn 1990.
- Gauß Karl-Markus, *Psożerycy ze Sviní*, przeł. Alicja Buras, Wyd. Czarne, Wołowiec 2005.
- Geopoetyka*, [w:] *Najnowsze Słownictwo Polskie*, Mirosław Bańko, Maciej Czeszewski, Jan Burzyński (red.), <http://nowewyrazy.uw.edu.pl/haslo/geopoetyka.html> [pobrano 20.02.2017].
- Golka Marian, *Imiona wielokulturowości*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2010.
- Gorczyca Ewa, Jefimow Tomasz, *Jak Jaślicka wypadły w filmie „Wino truskawkowe”*, <http://www.nowiny24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090509/WEEKEND/607437678> [pobrano 8.05.2009].
- Gra o krew*. Ze Stefanem Chwinem rozmawia Marek Górlikowski, „Gazeta Wyborcza”, 19.12.2015.
- Gruber Ruth Ellen, *Odrodzenie kultury żydowskiej w Europie*, przeł. Agnieszka Nowakowska, Pogranicze, Sejny 2004.
- Hackmann Jörg, *Collective Memories in the Baltic Sea Region and Beyond: National — Transnational — European?*, „Journal of Baltic Studies” 2008, nr 4.
- Halík Tomáš, *Religia a nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Więź” 2016, nr 3.
- Huntington Samuel P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przeł. Hanna Jankowska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2000.
- Hyła Bolesław, *Rumunia Off Road*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 42 (2011).

- Jagodzińska Katarzyna, *Sztuka: co zostało z Europy Środkowej?*, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2013, nr 1.
- Jakniūnaitė Dovilė, *Invested in Ukraine: The Struggle of Lithuania against Russia over the Future of Europe*, [w:] *Neighbourhood Perceptions of the Ukraine Crisis: From the Soviet Union into Euroasia?*, Gerhard Besier, Katarzyna Stokłosa (red.), Routledge, London–New York 2017.
- Jakubas Anna, Stasiak Piotr, *Reporter schodzi z etatu*, 11.04.2011, <http://www.polityka.pl/kultura/aktualnoscikulturalne/1514808,1,polski-reportaz-jak-szwedzkie-kryminaly.read> [pobrano 31.01.2012].
- Janowska Katarzyna, *Jadąc do Wołowca*, „Polityka” 2007, nr 3.
- Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysięcy*, Znak, Kraków 2005.
- Jaskułowski Krzysztof, *Western (civic) versus Eastern (ethnic) Nationalism. The Origins and Critique of the Dichotomy*, „Polish Sociological Review” 2010, nr 3.
- Jaworski Krzysztof, *Ruiny, bzy i żonkile czyli o wyludnionych i zapomnianych wioskach na ziemi kłodzkiej*, „Pielgrzymy '95. Informator Krajoznawczy” 1995.
- Jović Dejan, *Croatian EU Membership and the Future of the Balkans*, [w:] *Unfinished Business: The Western Balkans and the International Community*, Vedran Džihich, Daniel Hamilton (red.), Center for Transatlantic Relations SAIS, Washington, D.C. 2012.
- Kaczorowski Aleksander, *Praski elementarz*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2012.
- Kalinowski Daniel, Kuik-Kalinowska Adela, Mikołajczak Małgorzata, *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2014.
- Kāprāns Mārtiņš, Zelče Vita, *Dimension of National Identity: A Study of the Views of Local Residents*, [w:] *Latvia. Human Development Report. National Identity, Mobility and Capability*, Brigita Zepa, Evija Kļave (red.), Advanced Social and Political Research Institute, Riga 2011.
- Kiss Csaba G., *O pamięci kresów węgiersko-chorwackich*, [w:] *Dziedzictwo kresów — nasze wspólne dziedzictwo?*, Jacek Purchla (red.), Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2006.
- Klich Aleksandra, *Ucieczka z krainy truskawkowców*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5.09.2010.
- Kolankiewicz-Lundberg Marta, Sabik Aleksandra, Trojanek Magdalena, *„Bardzo im współczuję, ale...” — wizerunek uchodźcy w dyskursie politycznym medialnym i społecznym. Przypadek Kamisy Dżamaldin*, [w:] *Uchodźcy. Teoria i praktyka*, Izabela Czerniejewska, Izabella Main (red.), Stowarzyszenie „Jeden Świat”, Poznań 2008.
- Kolbuszewski Jacek, *Znaczenia i wartości przyrody polskiej. Studia*, Oficyna Wydawnicza Oddziału Wrocławskiego PTTK „Sudety”, Wrocław 2000.
- Koziołek Ryszard, *Chłopski lament Stasiuka*, „Tygodnik Powszechny” 2014, nr 40.
- Krajńak Maroś, *Carpathia*, przeł. Weronika Gogola, Książkowe Klimaty, Wrocław 2015.

- Krajnák Maroš, *Entropia*, przeł. Miłosz Waligórski, Książkowe Klimaty, Wrocław 2015.
- Krajnák Maroš, *Informacja*, przeł. Weronika Gogola, Książkowe Klimaty, Wrocław 2016.
- Krejčí Oskar, *Geopolitics of the Central European region. The View from Prague and Bratislava*, Publishing House of the Slovak Academy of Sciences, Bratislava 2005.
- Kronenberg Anna, *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014.
- Kronenberg Anna, *W stronę delikatniejszego zamieszkiwania Ziemi — geopoetyka Kennetha White'a*, „Fraza” 2012, nr 4, http://faza.univ.rzeszow.pl/teksty_naukowe/KRONENBERGo-geopoetyce%20White%27a-popr.pdf [pobrano 20.02.2017].
- Kroutvor Josef, *Europa Środkowa: anegdota i historia*, [w:] Hrabal, Kundera, Havel... *Antologia czeskiego eseju*, Jacek Baluch (opr.), Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2001.
- Krzysztofek Kazimierz, *Europa po rozszerzeniu Unii. Implikacje dla Polski*, [w:] *Pogranicza i multikulturalizm w warunkach Unii Europejskiej. Implikacje dla wschodniego pogranicza Polski*, t. I, Kazimierz Krzysztofek, Andrzej Sadowski (red.), Wyd. Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2004.
- Krzysztofek Kazimierz, *Tendencje zmian cywilizacyjno-kulturowych w Unii Europejskiej po akcesji nowych krajów (2004–2008)*, [w:] *Kapitały społeczne i kulturowe miast środkowoeuropejskich i wschodnioeuropejskich pograniczy*, Urszula Abłażewicz-Górnicka i in. (red.), Wyd. Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2009.
- Kundera Milan, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie”, z. 5 (1984).
- Kurcz Zbigniew, *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie Studium socjologiczne*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005.
- Kurcz Zbigniew, *Powrót pograniczy. Entuzjazm, normalność problemy*, [w:] *Polska początku XXI wieku: przemiany kulturowe i cywilizacyjne*, Krzysztof Frysztacki, Piotr Sztompka (red.), Polska Akademia Nauk. Komitet Socjologii, Warszawa 2012.
- Kurczewska Joanna, *Peryferyjność w doświadczeniach jednostek (trzy argumenty na rzecz tezy o przydatności perspektywy indywidualnej w studiach nad centrami, peryferiami i pograniczami)*, [w:] *Polska wschodnia i orientalizm*, Tomasz Zarycki (red.), Wyd. Naukowe „Scholar”, Warszawa 2013.
- Kuźmiński Michał, „Czarne” w środku Europy, „Tygodnik Powszechny” (dodatek „Książki w Tygodniku”) 2002, nr 46.
- Kuźniak Angelika, *Papusza*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2013.
- Kvale Steinar, *Interviews. Wprowadzenie do jakościowego wywiadu biograficznego*, przeł. Stanisław Zabielski, Trans Humana, Białystok 2004.
- Lamoreaux Jeremy W., Galbreath David J., *The Baltic States as ‘Small States’: Negotiating the ‘East’ by engaging the ‘West’*, „Journal of Baltic Studies” 2008, nr 1.

- Lec Stanisław Jerzy, *Mysli nieuczestane wszystkie*, Noir sur Blanc, Warszawa 2007.
- Lewandowski Edmund, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008.
- Lewandowski Edmund, *Etniczny pejzaż Europy*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2004.
- Lewandowski Edmund, *Kim są Cyganie?*, „Tygiel Kultury” 2011, nr 10–12.
- Libera Antoni, *Rynek wydawniczy*, <http://www.kongreskultury.pl/title,Kalendarium,pid,23,oid,21,cid,66.html>, 2009 [pobrano 31.01.2012].
- List z Europy Środkowej*, „Dziennik Opinii” 2015, nr 263, <http://www.krytyka-polityczna.pl/artykuly/ue-/20150920/list-z-europy-srodkowej> [pobrano 3.02.2017].
- Luboński Paweł, *Czego szukać w Beskidzie. Przegląd atrakcji turystycznych*, [w:] *Beskid Niski. Przewodnik*, praca zbiorowa, Oficyna Wydawnicza Rewasz, Pruszków 2002.
- Luboński Paweł, *Od redakcji*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 42(2011).
- Maćkowiak Tomasz, *Obraz Lecha w oczach Czecha*, „Gazeta Wyborcza”, 25.04.1997.
- Makłowicz Robert, *Café Museum*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2010.
- Margielska Kama, *Słowackie klimaty albo diabelski pstryk historii*, „Zupełnie Inny Świat” 2016, nr 9.
- Millati Piotr, *Inna Europa. Nowa mitologia Europy Środkowej w prozie Andrzeja Stasiuka*, [w:] *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, Hanna Gosk, Bożena Karwowska (red.), Elipsa, Warszawa 2008.
- Mizerski Sławomir, *Wołowiec z kością*, „Polityka” 2005, nr 44.
- Neumann Iver B., *Russia as Central Europe's Constituting Other*, „East European Politics and Societies” 1993, nr 2.
- Niemczyńska Małgorzata I., *Witamy w nowym świecie. Wydawniczym*, „Gazeta Wyborcza”, 6.09.2011.
- Noelle-Neumann Elisabeth, *Spirala milczenia. Opinia publiczna — nasza skóra społeczna*, Zysk i S-ka, Poznań 2004.
- Nougayrede Natalie, *Uchodźcy i podzielony kontynent. Już zapomnieliście słowo na „S”?*, „Gazeta Wyborcza”, 12.09.2015.
- Nowicka Ewa, Łodziński Sławomir, *U progu otwartego świata. Poczucie polskości i nastawienia Polaków wobec cudzoziemców w latach 1988–1998*, NOMOS, Kraków 2001.
- Nowicka Magdalena, *Dynamika pamięci publicznej. Debata wokół książek Jana Tomasza Grossa a wybrane spory o pamięć zbiorową*, „Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 3.
- Olszański Tadeusz A., *Problem językowy na Ukrainie. Próba nowego spojrzenia*, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa 2012.
- Opakowania produktów elementem kreacji marki*, <http://www.firma.egospodarka.pl/57547,Opakowania-produktow-elementem-kreacji-marki,1,11,1.html> [pobrano 10.11.2012].
- Opinie ludności z krajów Europy Środkowej o imigrantach i uchodźcach*, Michał Wenzel (opr.), Komunikat CBOS 2005, nr 60.

- Oryszczyszyn Radosław, Artur Klinau. *Mińsk. Przewodnik po mieście Słońca (recenzja)*, <http://oryszczyszyn.wordpress.com/2008/11/01/artur-klinau-minsk-przewodnik-po-miescie-slonca/> [pobrano 21.03.2017].
- Parfianowicz-Vertun Weronika, *Europa Środkowa w tekstach i w działaniach. Polskie i czeskie dyskusje*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2015.
- Paruch Waldemar, *Ziemie między Rzeczpospolitą a Rosją: uwarunkowania historyczne przekształceń politycznych na Ukrainie i Białorusi*, [w:] *Wprowadzenie do studiów wschodnioeuropejskich*, t. 2: *Ukraina i Białoruś: przeszłość i współczesność ziem między Rzeczpospolitą a Rosją*, Waldemar Paruch (red.), Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2013.
- Pasieka Agnieszka, *Wielokulturowość po polsku. O wielokulturowości jako mechanizmie umacniania polskości*, „Kultura i Społeczeństwo” 2013, nr 3.
- Patocka Jan, *Czy Europa Środkowa dojrzała do Unii?*, „Kultura Liberalna” 2015, nr 38, <http://kulturaliberalna.pl/2015/09/23/patocka-unia-europejska-europa-srodkowa/> [pobrano 3.02.2017].
- Piątek Marcin, *Twórca zaangażowany*, „Polityka” 2016, nr 37.
- Podraza Antoni, *Central Europe as a Historical Region*, [w:] *Central Europe Between East and West*, Jerzy Kłoczowski (red.), Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2005.
- Polacy o uchodźcach — w internecie i „w realu”*, Katarzyna Kowalczuk, Sylwia Sobiecka, Robert Stalmach (opr.), Komunikat CBOS 2015, nr 149.
- Puto Kaja, *Ratunek dla Unii? Wywalenie Europy Środkowej na zbity pysk*, „Dziennik Opinii” 2015, nr 253 (1037) 12.09.2015, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20150910/puto-wywalic-europe-srodkowa-na-zbity-pysk> [pobrano 28.11.2015].
- Rojek Roman, *Marka narodowa. Relikt czy fenomen na globalizującym się rynku?*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.
- Rom znaczy obcy*. Z Joanną Talewicz-Kwiatkowską rozmawia Łukasz Woźnicki, „Gazeta Wyborcza”, 9.09.2013.
- Rupnik Jacques, *Dlaczego nowa Unia nie chce uchodźców*, „Gazeta Wyborcza”, 19.09.2015.
- Rupnik Jacques, *Nowa kariera Europy Środkowej*, „Res Publica Nowa” 2015, nr 215.
- Rupnik Jacques, *The Other Europe*, Weidenfeld and Nicolson, London 1988.
- Rusini v tomto storočí zaniknú?* Z Marošem Krajňakiem rozmawia Zuzana Uličanská, „Besida”, 4/2012, http://www.lemko.org/books/Besida/B2012_4_127.pdf [pobrano 12.07.2016].
- Rybicka Elżbieta, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2014.
- Rybicka Elżbieta, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, http://rcin.org.pl/Content/50929/WA248_67241_P-I-2524_rybicka-poetyki.pdf [pobrano 2.03.2017].

- Schöpflin George, *Nations, Identity, Power. The New Politics of Europe*, Hurst & Company, London 2002.
- Sieroń-Galusek Dorota, Galusek Łukasz, *Pogranicze. O odradzaniu się kultury*, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Wrocław 2012.
- Snyder Timothy, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, przeł. Magda Pietrzak-Merta, Pogranicze, Sejny 2006.
- Sowa Jan, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2011.
- Staniszewski Zenon, Smoliński Tomasz, *Małe Karpaty. Reminiscencje z wyprawy turystyczno-krajoznawczej*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 32(2006).
- Stasiuk Andrzej, *Dziennik okrętowy*, [w:] Jurij Andruchowycz, Andrzej Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2001.
- Stasiuk Andrzej, *Fado*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2006.
- Stasiuk Andrzej, *Jadąc do Babadag*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2004.
- Stasiuk Andrzej, *Jeżdżąc z Vargą*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 49.
- Stasiuk Andrzej, *On the Road to Babadag. Travels in the Other Europe*, przeł. Michael Kandel, Vintage, London 2012.
- Stasiuk Andrzej, *Opowieści galicyjskie*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2008.
- Stasiuk Andrzej, *Wiatr z kosmosu*, „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 43.
- Stasiuk Andrzej, *Wschód*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2014.
- Stasiuk Andrzej, *Zima*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2001.
- Stomma Ludwik, *Kilkaset obiadów*, „Polityka” 2000, nr 10.
- Stosunek do innych narodów*, Małgorzata Omyła-Rudzka (opr.). Komunikat CBOS 2015, nr 14.
- Stosunek do uchodźców w kontekście kryzysu migracyjnego*, Katarzyna Kowalczuk (opr.), Komunikat CBOS 2015, nr 122.
- Studenna-Skrucka, *Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej*, Wyd. Nauka i Innowacje, Poznań 2014.
- Šabič Zlatko, Drulák Petr, *Introduction to ‘Central Europe’*, [w:] *Regional and International Relations of Central Europe*, Zlatko Šabič, Petr Drulák (red.), Palgrave MacMillan, Basingstoke 2012.
- Šimečka Martin M., *Po prostu faszyzm*, „Gazeta Wyborcza”, 21.11.2015.
- Szacki Jerzy, *Historia myśli socjologicznej*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2002.
- Szarota Tomasz, *Stereotypy narodowe jako temat badań historycznych w Polsce*, „Dzieje Najnowsze” 1995, nr 2.
- Szczepański Jan, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1971.
- Szczerek Ziemowit, *Podróż Szczerka przez Europę. Powrót do Mordoru drogą przez czarny Majdan*, „Gazeta Wyborcza”, 28.11.2015.
- Szczerek Ziemowit, *Szajba polska*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3.01.2016.
- Szczerek Ziemowit, *Tatuaż z tryzubem*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2015.
- Szczygieł Mariusz, *Láska nebeská*, Agora SA, Warszawa 2012.
- Sztompka Piotr, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków 2007.

- Sztop-Rutkowska Katarzyna, *Niepamiętane historie miasta. Żydowska przeszłość Białegostoku i Lublina w (nie)pamięci obecnych mieszkańców*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. XVIII (2011).
- Tenderenda-Ożóg Ewa, „Lubisie” są ważni. Facebook narzędziem w rękach wydawców, „Biblioteka Analiz” 2011, nr 291.
- Todorova Maria, *Bałkany wyobrażone*, przeł. Piotr Szymor, Magdalena Budzińska, Wyd. Czarne, Wołowiec 2008.
- Traba Robert, *Utopia „Środka”*, „Borussia. Kultura–Historia–Literatura” 2003, nr 31.
- Traverso Enzo, *Islamofobia — nowy zachodni rasizm*, „Le Monde Diplomatique. Edycja polska” 2016, nr 9.
- Ukraina. Przewodnik „Krytyki Politycznej”. Z Jarosławem Hrycakiem rozmawia Iza Chruślińska, Wyd. Krytyki Politycznej, Gdańsk–Warszawa 2009.
- Varga Krzysztof, *Budapeszt, strata odzyskana*, „Zeszyty Literackie”, z. 102(2008).
- Varga Krzysztof, *Czardasz z mangalicą*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2014.
- Varga Krzysztof, *Gulasz z turula*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2008.
- Varga Krzysztof, *Langos w jurcie*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2016.
- Vilikovský Pavel, *Okrutny maszynista. Zbiór opowiadań*, przeł. Justyna Wodzisławska, Tomasz Grabiński, Wyd. Słowackie Klimaty, Wrocław 2013.
- Waldenberg Marek, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Walkiewicz Michał, *Kochanowski w rytmie pop*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 19.
- Wandycz Piotr, *Cena wolności. Historia Europy środkowowschodniej od średniowiecza do współczesności*, Znak, Kraków 2003.
- Wartecka Marianna, *Inna Europa Andruchowycza i Stasiuka*, „Podteksty” 2007, nr 2, <http://podteksty.amu.edu.pl/podteksty/?action=dynamic&nr=9&dzial=5&id=212> [pobrano 10.11.2014].
- Wielocha Andrzej, *Almanach Karpacki „Płaj”*, „Almanach Muszyny” 2006.
- Wielocha Andrzej, *Płajowiec czyli strażnik karpackich płajów*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 50(2015).
- Wolny-Hamkało Agnieszka, Kurkiewicz Juliusz, *Dwadzieścia sposobów na prawdę*, „Gazeta Wyborcza”, 13.05.2011.
- Woźniakowski Henryk, *Definiowanie Europy*, „Znak” 2003, nr 5.
- Wyprowadzka z mapy. Z Przemysławem Czaplńskim rozmawia Arkadiusz Gruszczyński, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 40.
- Zarycki Tomasz, *Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe*, Routledge, Taylor & Francis Group, London–New York 2016.
- Zarząd musi być monolitem. Rozmowa z Adamem Widmańskim i Wojciechem Kuhnem, „Biblioteka Analiz” 2011, nr 292.
- Zbierając wywiady czułam, że jest w nich ocean nienawiści. Ze Swietlaną Aleksijewicz rozmawia Urszula Jabłońska, „Gazeta Wyborcza” (dodatek „Wysokie Obsasy”), 21.11.2014.

Zenderowski Radosław, *Europa Środkowa jako „ucieczka przed Wschodem” czy „pomot” między Wschodem i Zachodem?*, [w:] *Europa Środkowa: wspólnota czy zbiorowość*, Radosław Zenderowski (red.), Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 2004.

Życie to jednak strata jest. Andrzej Stasiuk w rozmowach z Dorotą Wodecką, Agora, Warszawa–Wołowiec 2015.

Žantovský Michael, *Europa Środkowa. Uchodźcy i odpowiedzialność*, 25.10.2015, <http://projectsyndicate.natemat.pl/158885,europa-srodkowa-uchodzcy-i-odpowiedzialnosc> [pobrano 28.11.2015].

Źródła internetowe

<http://www.angelus.com.pl> [pobrano 30.09.2011].

<http://czarne.com.pl/katalog/autorzy/artur-klinau> [pobrano 10.11.2014].

<http://czarne.com.pl/katalog/autorzy/natalia-babina> [pobrano 10.11.2014].

<http://czarne.com.pl/katalog/autorzy/swietlana-aleksijewicz>

[pobrano 10.11.2014].

<http://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/nostalgia> [pobrano 10.11.2014].

<http://czarne.com.pl/katalog/serie/sulina> [pobrano 10.11.2014].

<http://czarne.com.pl/wiadomosci> [pobrano 17.02.2016].

<http://okiemwielkiejsiostry.blogspot.com/2015/10/entropia-maros-krajnak-recenzja.html> [pobrano 13.07.2016].

<http://szczerek.blog.polityka.pl/2015/11/14/europa-srodkowa-wraca-na-swoje-miejsce/> [pobrano: 28.11.2015].

http://www.rynek-ksiazki.pl/szukaj/glowne-trendy-na-rynku-wydawniczym-cz-2_28293.html [pobrano 10.11.2014].

http://www.rynek-ksiazki.pl/szukaj/literatura-piekna-literatura-faktu--humanistyka_28298.html [pobrano 10.11.2014].

<http://wirtualnywydawca.pl/a/showitem/id/28199/cat/RZRP.html> [pobrano 10.11.2014].

<http://www.akt.gliwice.pl/cms/index.php/2-uncategorised/64-karpaty-serbskie> [pobrano 16.03.2015].

<https://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/sarmackie-krajobrazy>

[pobrano 10.11.2014].

<https://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/marakesz> [pobrano 5.02.2016].

<https://czarne.com.pl/nagrody> [pobrano 15.08.2016].

<https://www.facebook.com/WydawnictwoCzarne>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Micha%C5%82_Lorenc [pobrano 19.07.2016].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Karpaty> [pobrano 31.08.2016].

www.czarne.com [pobrano 10.11.2012].

Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej

Wydanie pierwsze

Arkuszy drukarskich 17

Skład i łamanie: Grafini DTP

Druk ukończono październik 2017 r.

Druk i oprawa: Fabryka Druku

